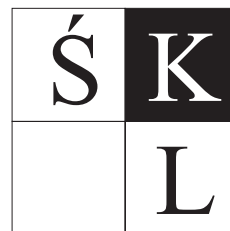


ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI



KIELCE 2020 NR 1-2 (67-68)

ISSN 1429-849-X

ISBN 978-83-7273-983-4

NAGRODZONY PRZEZ MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO
Literatura – kieleckim sztandarem (Diotr Kuncewicz)



Awers i rewers Odznaki Honorowej Województwa Świętokrzyskiego dla Kieleckiego Oddziału ZLP oraz dyplom

RK RADIO
KIELCE
101,4 MHz

Stuchasz : Wiesz

podcasty Radia Kielce online

www.radio.kielce.pl

znajdziesz nas na Facebooku

www.facebook.com/Polskie.Radio.Kielce

i na Twitterze

www.twitter.com/radiokielce

Polecamy również:
Pierwsze w Polsce Radio
z muzyką ludową przez całą dobę

www.folkradio.pl



www.radio.kielce.pl

ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI

ISSN 1429-849-X
ISBN 978-83-7273-983-4
KIELCE 2020 NR 1-2 (67-68)



Wydawca: Związek Literatów Polskich – Oddział w Kielcach
Adres redakcji: 25-009 Kielce, ul. Zamkowa 5
tel. 500 602 111, e-mail: nyczaj@pro.onet.pl

Numer przygotowany dzięki finansowej pomocy
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego, Polskiego Radia Kielce SA,
Sanatorium WŁÓKNIARZ
przy współudziale Oficyny Wydawniczej „STON 2”,
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach
oraz Wojewódzkiego Domu Kultury im. Józefa Piłsudskiego w Kielcach

Redaguje Zarząd Kieleckiego Oddziału ZLP, stanowiący kolegium redakcyjne, w składzie:
STANISŁAW NYCZAJ – redaktor naczelny
BOGUSŁAW WIŁKOMIRSKI – sekretarz redakcji
KRYSTYNA CEL, BENEDYKT KOZIEŁ, JAN LECHICKI – członkowie kolegium redakcyjnego

Konsultacja: STEFAN JURKOWSKI

Korekta: IRENA NYCZAJ
Opracowanie komputerowe: PAWEŁ NYCZAJ

Opublikowanie tekstów i zdjęć w „ŚKL” nie wiąże się z otrzymaniem przez autora jakiegokolwiek gratyfikacji. Jednocześnie Redakcja dziękuje za nieodpłatne przekazanie autorskich materiałów do druku.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów, a także zamieszczania fragmentów dłuższych utworów.

Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum „ŚKL”.

OD REDAKCJI 5

- S. Nyczaj: Jubileusz w cieniu pandemii 5
Proporzec ocalałego (wiersz dnia z portalu Pisarze.pl) 10

WSPOMNIENIA 11

- M. Maciejczyk: Pożegnanie Bogustawa Pasternaka
 (1932–2019) 11
 S. Nyczaj: Życ w zachwyceniu (wspomnienie o Bohdanie
 Gumowskim) 12
 A. Zielińska-Brudek: Ostatnie twórcze spotkania
 i... pożegnanie (Wspomnienie o Romualdzie Lipko) 17
 K. Cel: Pod Mocnym Aniołem (o powieści Jerzego Pilcha) .. 22
 Medal Brązowy „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”
 dla Stanisława Stanika 23

WYDARZENIA 24

- Prestiżowe wyróżnienie dla Rafała Olbińskiego 24
 S. Nyczaj: *Sonet obłaskawionej pychy i Sztylety ust* 25
 Promocja tomu wierszy, opowiadań i haiku Ireny Nyczaj
 pt. *Wina* 27
 Konkurs Wojewody Świętokrzyskiego i Radia Kielce na krótkie
 opowiadanie pod hasłem: „Tak widzę świat, tak go czuję –
 rzeczywistość w obliczu zagrożenia” 30
 G. Rak: *Nareszcie w domu* (nagrodzone opowiadanie) 32

TWÓRCZOŚĆ 34

- Autoprezentacja Jana Lechickiego** 34
 Uroczystość wręczenia Janowi Lechickiemu
 Medalu Brązowego Gloria Artis 38
 Twórczość 39
 Opinie krytyków 40

- Prezentacja Benedykta Koziela** 42
 Wybór wierszy 44
 Opinie krytyków 46

- Autoprezentacja Bogustawa Wiłkomirskiego** 48

- Prezentacja Krystyny Cel** 55
 Twórczość 56
 Opinie krytyków 59
 Kolażowe ilustracje Ireny Nyczaj do tomów poetyckich
 Krystyny Cel 61

- Prezentacja Elżbiety Musiał** 63
 Opinie krytyków 63

- Autoprezentacja Ireny Paździerz** 69
 Opinie krytyków 70
 Fragmenty z książek 72

- Prezentacja Anny Błachuckiej** 75

- Autoprezentacja Joanny Babiarz-Szot** 80
 Twórczość 82
 Opinie krytyków 85

- Prezentacja Jana Chruślińskiego** 86

- Autoprezentacja Elżbiety Jach** 91
 Twórczość 93
 Opinie krytyków 95

- Prezentacja Barbary Gajewskiej** 97
 Opinie krytyków 100
 Barbara Gajewska i Emilia Tesz na naszych plenerach 101

- Prezentacja Emilii Tesz** 102
 Twórczość 103
 Opinie krytyków 106

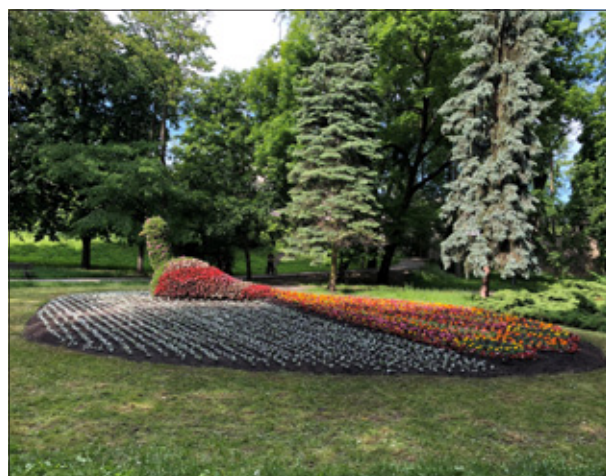
- Prezentacja Beaty Kępińskiej** 107
 Ze spotkań autorskich Pisarki 109

- Prezentacja Zofii Walas** 112
 Stanisław Nyczaj w rozmowie z Poetką 115
 Opinie krytyków 116

- Prezentacja Kazimierza Szczykutowicz** 117
 Opinie krytyków 120

SZKICE – ESEJE – RECENZJE – NOTY 121

- K. Cel: „Jeśli nie serce, kto ocali ziemię?” (rec. tomu
 poetyckiego Rafała Orlewskiego) 121
 A. Zaniewski: Nie ma niewinnych (rec. tomu Ireny Nyczaj
Wina) 123
 Ignacy S. Fiut: Człowiek w suplesie z Naturą (rec. tomu
 Stanisława Nyczaja *Złowieszcze gry z Naturą*) 124
 S. Nyczaj: W 100-lecie Niepodległości w trosce o środowisko
 naturalne
 (o antologii *Nadmorskie Spotkania Literackie 2019*) 126
 K. Kočański: I sprostowaniom zdarzają się przegięcia
 (o współpracy z kieleckim środowiskiem literackim) 127
 P. Kubiak: Słowo na pięciolinii (rec. tomu
 Kazimierza Kočańskiego *Klejaki*) 128



Strojny paw w Parku miejskim im. Stanisława Staszica strzeże
 naszej siedziby w znajdującym się obok Domu Środowisk
 Twórczych

Fot. Paweł Nyczaj

Stanisław Nyczaj

Jubileusz w cieniu pandemii

(Postarajmy się wyrobić na tym ostrym koronawirusie!)

100-lecie Związku Literatów Polskich jest wspinałą okazją do refleksji podsumowującej ogromny dorobek pisarskiej organizacji zarówno ten twórczy, mierzony wartością dzieł, jak i bujnie rozkwitły na polu upowszechnienia literatury. W odrodzonej Ojczyźnie po jarzmie zaborów i pierwszej wojnie światowej, która jak ciężki walec sponiewierała nasz kraj zrujnowany militarnymi działaniami uwikłanych w nią państw, pisarze musieli się wreszcie we własnym żywotnym interesie zintegrować. Stworzyć podstawy dla rozwoju własnego i literatury w normalizujących się stopniowo warunkach. Taka idea w maju 1920 roku przyświecała wprawdzie grupie skupionej wokół Stefana Żeromskiego – będącego wówczas niekwestionowanym autorytetem moralnym i literackim – współinicjatorów Związku Zawodowego Literatów Polskich. W dniach 12-14 maja 1920 roku – jak referuje na portalu Pisarze.pl w świetnym zwięzłym kompendium pisarskiego międzywojnia Grzegorz Wiśniewski (wiceprezes Zarządu Głównego ZLP) – „w sali warszawskiego ratusza przy placu Teatralnym zebrał się wszechdzielnicowy Zjazd Literatów Polskich. [...] Podczas tego majowego pisarskiego Zjazdu powołano Związek Zawodowy Literatów Polskich i przyjęto jego statut, określający go jako «organizację bezpartyjną i apolityczną», która za cel stawia sobie «zrzeszanie literatów polskich dla wspólnej obrony interesów materialnych, prawnych, moralnych i kulturalnych». [...] Członkiem Związku mógł zostać literat polski przyjęty przez Zarząd Związku. [...] Wedle statutu w miejscowościach, w których gromadziło się przynajmniej dziesięciu członków Związku, mogły powstawać [jego] oddziały, uczestniczące w zebraniach ogólnych za pośrednictwem delegatów [...]». Na zjeździe też debatowano nad przedstawioną przez Stefana Żeromskiego [1864–1925] inicjatywą utworzenia Akademii Literatury (miałyby zająć się ustaleniem pisowni, wydaniem słownika języka polskiego, biblioteki pisarzy polskich oraz biblioteki przekładów z języków obcych); projekt ten ostatecznie zmaterializował się dopiero trzydzieści

lat później, i to w mocno odmiennej postaci [...]. Majowy warszawski Zjazd wybrał też w tajnym głosowaniu Zarząd Związku Zawodowego Literatów Polskich”, którego prezesem został Stefan Żeromski.



Popiersie Stefana Żeromskiego w kieleckim parku
Fot. Piotr Porębski

Funkcję wiceprezesa powierzono Stefanowi Krzywoszewskiemu (ur. 11 VI 1866 w Snochowicach, gminie Łopuszno pod Kielcami – zm. 1 IV 1950 w Milanówku pod Warszawą) – dziennikarzowi, noweliście, powieściopisarzowi, dramaturgowi uważanemu za wirtuoza komedii mieszczańskiej, czego najlepszym przykładem jest *Edukacja Bronki*, wyst. w roku 1906 w Warszawie (wyd. w 1907).

Sekretarzem (okazało się na krótki czas) został wybrany Ludwik Franciszek Skoczylas (1881–1961), który opracował przyjęty na tym Zjeździe statut

ZZLP. Zajmował się głównie publicystyką w duchu katolickim oraz krytyką literacką i teatralną na łamach „Głosu Narodu”, potem „Słowa Polskiego”, pracując w redakcji tego pisma. Zamieszkały na stałe w Krakowie, wskutek trudności z dojazdem do Warszawy nie mógł jednak wykonywać przyjętych na siebie obowiązków i zrezygnował z funkcji, toteż na październikowym posiedzeniu sekretarzem został Edward Kozikowski (1891–1980), młody podówczas poeta i prozaik, który tę funkcję pełnił aż do czasu wejścia wojsk hitlerowskich do Warszawy i jeszcze krótko w roku 1945 przed objęciem stanowiska kierownika literackiego Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze; autor cenionego przez pisarzy i krytyków literackich *Pamiętnika Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie 1920–1930*. Grzegorz Wiśniewski przypomina – a ja nieco rozszerzam – że wkrótce po przyjęciu obowiązków sekretarza, tj. w roku 1922, wraz z Emilem Zegadłowiczem i Janem Nepomucenem Millerem założył grupę Czartak, głoszącą ideę „wszechmiłości” wyrażającą się w apologii przyrody i człowieka – ewangelicznego prostaczka bytującego w bezpośrednim kontakcie z naturą. Grupę działającą do roku 1933, znaną pod tą nazwą od tytułów czasopisma i zeszytów-almanachów mających podtytuł *Zbiór poetów w Beskidzie*, którym staranną oprawę graficzną zapewniali wybitni artyści-plastycy, jak Julian Fałat, Wojciech Weiss, Zbigniew Pronaszko, Felicjan Szczęsny Kowarski. W skład grupy wchodził ponadto Janina Brzostowska (1897–1986), Tadeusz Szantoch (1888–1942, zginął w Auschwitzu), Józef Birkenmajer (1897–1939, będąc prof. KUL, zginął walcząc ochotniczo w obronie Warszawy), Zofia Kossak-Szczucka-Szatkowska (1890–1968), Jan Wiktor (1890–1967). Sympatyzował z grupą m.in. Bolesław Leśmian (1877–1937, od 1933 członek Polskiej Akademii Literatury).

Funkcję skarbnika powierzono Karolowi Irzykowskiemu (1873–1944), autorowi głośnej eksperymentalnej powieści analityczno-psychologicznej *Pałuba*, wydanej w roku 1903 wraz z opowiadaniem *Sny Marii Dumin*. Był krytykiem literackim, filmowym i teatralnym. Jego reportaż wraz z reportażami Stefana Żeromskiego i Adama Grzymały-Siedleckiego (1876–1967, więźnia Cytadeli 1896 i Pawiaka 1942–1943) został włączony do tomu *Śladami bitwy warszawskiej 1920*, wydanego po wielu latach (w 1990) przez Wyd. „Czytelnik”. Także pośmiertnie wyszły tomy zawierające jego wiersze, nowele, dramaty aforyzmy, ponadto m.in.

w roku 1975 *Wybór pism krytycznoliterackich* w I serii ossolińskiej Biblioteki Narodowej.

Na członków Zarządu wybrano: Xawerego Glinkę (1890–1957), będącego w składzie do 1922, Zygmunta Kisielewskiego (1882–1942), potem długoletniego wiceprezesa; Zofię Nałkowską 1884–1954, w latach 1906–1907 zamieszkałą z mężem poetą i pedagogiem Leonem Rygierem w Kielcach, od 1931–1935 prezeską ZZLP i długoletnią, bo i też po wojnie wiceprezeską Pen Clubu, od 1933 członkinię Polskiej Akademii Literatury; Władysława Stanisława Reymonta (1867–1925), który już na siedem lat przed Noblem, w roku 1917, został laureatem nagrody Polskiej Akademii Umiejętności za powieść *Chłopi*; Wacława Sieroszewskiego (1858–1945), ministra propagandy, sprawującego niedługo funkcję prezesa po rezygnacji z tego zaszczytu przez Stefana Żeromskiego – o czym za chwilę – potem znów w latach 1927–1930, jak również będącego w okresie 1933–1939 prezesem wspomnianej Polskiej Akademii Literatury¹⁾; Andrzeja Struga (1871–1937), potem prezesa w latach 1924 i 1935, wiceministra propagandy, działacza masonskiego, po przewrocie majowym przeciwnika sanacji (dławienia ruchów lewicowych i demokratycznych), pisarza wielkiego formatu, który, podobnie jak ceniony przezeń Żeromski, zyskał u siebie współczesnych wysoki autorytet moralny²⁾.

„W listopadzie 1920 roku – odnotowuje Grzegorz Wiśniewski – z funkcji prezesa zrezygnował Stefan Żeromski, uwiadamiając o tym kolegów datowanym 6 listopada listem, w którym tę swą decyzję tłumaczył stanem zdrowia i trudnościami z dojazdem z Konstancina, gdzie od niedawna mieszkał. Miał jeszcze wtedy Żeromski przed sobą pięć lat życia, które wypełniła mu praca nad m.in. *Wiatrem od morza*, *Przepióreczką* i *Przedwiośniem*; przez ostatni rok swej ziemskiej drogi mieszkał już głównie w warszawskim Zamku Królewskim, gdzie też na początku 1925 roku przyjął kolegów z ZZLP, wręczających mu z upoważnienia Departamentu Sztuki właśnie ustanowioną i jemu pierwszemu za *Wiatr od morza* przyznaną Państwową Nagrodę Literacką, skądinąd symboliczne dlań pocieszenie czy rekompensatę po rozwianiu się nadziei na Nagrodę Nobla. Następcą Żeromskiego na funkcji prezesa warszawskiego ZZLP został [na krótko] Wacław Sieroszewski”.

W tym samym czasie, co w Warszawie, powstały organizacje pisarskie o tej samej nazwie we Lwo-

wie i w Krakowie [nadwiślański zreorganizowany w 1929]. W 1921 powstał ZZLP w Poznaniu „jako filia Związku warszawskiego na zasadach autonomicznych” [usamodzielniony w 1923], w 1925 w Wilnie, a następnie w 1932 w Lublinie [gdzie w roku 1944 w miarę stopniowego ocalania ziem polskich reaktywowano Związek Zawodowy Literatów Polskich, który pod tą nazwą działał jako autonomiczny Oddział Wiejski ZZLP w latach 1945–1949].

W styczniu 1949 roku na Zjeździe Pisarzy Polskich w Szczecinie, podczas którego narzucono literaturze ideologiczny dyktat realizmu socjalistycznego wedle koncepcji programowej Włodzimierza Sokorskiego (1908–1999), wraz ze zmianą charakteru Związku, działającego w wielu miastach wojewódzkich także na Ziemiach Zachodnich i Północnych, zmieniono jego nazwę na Związek Literatów Polskich. Według stanu na rok 1980 ZLP zrzeszał 1349 członków w 17 oddziałach: Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lublinie, powstałych 1945 w Łodzi i Katowicach, założonym 1946 w Gdańsku, z roku 1947 we Wrocławiu i Bydgoszczy, z roku 1950 w Szczecinie, z roku 1955 w Opolu i Olsztynie, z roku 1961 w Zielonej Górze, z roku 1965 w Koszalinie, z roku 1967 w Rzeszowie, z roku 1976 w Toruniu, z roku 1980 w Słupsku.

Po wojnie prezesami ZLP byli: w latach 1944/1945 Julian Przyboś (1901–1970), w latach 1945/1946 Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980), w latach 1946/1947 Kazimierz Czachowski (1890–1948), w latach 1947–1949 Jarosław Iwaszkiewicz, w latach 1949–1956 Leon Kruczkowski, w latach 1956–1959 Antoni Słonimski, w latach 1959–1980 po raz trzeci Jarosław Iwaszkiewicz, który na rok przed śmiercią podpisał moją członkowską legitymację przynależności do ZLP na wniosek Oddziału w Łodzi; przewodniczącym Komisji Kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym był Wiesław Myśliwski, referował mą kandydaturę Marian Grześczak (1934–2010).

Nie było jeszcze Oddziału w Kielcach, wciąż brakowało tego wymaganego przez statut minimum 5. członków. Gdy już wydawało się, że tyłu się uzbiera z pomocą pisarzy chętnych do osiedlenia się w grodzie nad Silnicą, coś niespodziewanie stawało na przeszkodzie, zmarł sekretarz Klubu Literackiego Świętosław Krawczyński (1913–1977), komuś z Krakowa czy Łodzi nie załatwiono mieszkania, ktoś inny się rozmyślił (niestosowne byłoby tu

operowanie nazwiskami). Wiele zawiniły nieprzychylnie sprawie utworzenia Oddziału w Kielcach ówczesne władze, niegwarantujące chętnym do osiedlenia się godziwych miejsc pracy (też trudno byłoby dziś wymieniać tych niełaskawych decydentów z imienia i nazwiska). A mimo to, dzięki intensywnym staraniom nieodżałowanego Henryka Jachimowskiego (1938–2014) i moim – stanowiliśmy silny jednomyślny duet pomysłów i ich nieodpartej realizacji od chwili mojego przyjazdu do Kielc z początkiem października 1972 roku, kiedy to razem tworzyliśmy Dział Wydawnictw w ówczesnej Kielecko-Radomskiej WSI – udało się twardym uporem sprawić, by 2 stycznia 1983 roku rozpoczęła działalność Redakcja (swoista filia) Wydawnictwa Łódzkiego w Kielcach, co przekonało władze do uznania w logicznej konsekwencji za właściwy krok następny.

Znaleźliśmy, zresztą, sami dobre zrozumienie w Warszawie, gdzie udzielałem się aktywnie w zarządach Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy (już od listopada 1964 roku) i Nauczycielskich Klubów Literackich (od ok. 1965). Zatem była nad Wisłą i Silnicą solidarna zgoda na Oddział ZLP złożony z zamieszkałych w Kielcach 6. pisarzy należących „tymczasowo” do równie przychylnego Oddziału w Łodzi. Powstał więc definitywnie decyzją Zarządu Głównego Związku 2 lutego 1984 roku. 3 lutego ukonstytuował się jego 3-osobowy Zarząd:

Prezesem wybrany został poeta i prozaik, potem też literaturoznawca Stanisław Rogala. Sprawował tę funkcję do roku 1988, będąc jednocześnie dyrektorem Ośrodka Kultury Literackiej przy ul. Wspólnej 8a, z którym również byłem związany. Zrezygnował z przynależności do ZLP w roku 2009.

Poeta i publicysta Bogusław Pasternak (1932–2019), reprezentujący dotąd naszą kielecką grupę w Zarządzie Łódzkiego Oddziału ZLP, przyjął funkcję wiceprezesa. Po 1988 roku, niedługim okresie prezesury reportażysty i publicysty Zbigniewa Nosala (1933–1997), był równie krótko prezesem. Potem przypadło mu przez dwie kadencje pełnić obowiązki wiceprezesa.

Zostałem sekretarzem w tym pierwszym Zarządzie. I byłem nim trzy kolejne 3-letnie kadencje. Czemu poświęciłem całą swoją energię później? – za chwilę.

Członkami współzałożycielami Oddziału byli ponadto:

Powieściopisarz (autor m.in. poczytnych książek dla dzieci), nowelista, dziennikarz Sylwester Ba-

naś (1921–1994), zastępca red. nac. Waldemara Babinicza (1902–1969) w kolegium miesięcznika „Ziemia Kielecka” od października 1956 do marca 1958 roku, ważnego w kształtowaniu świadomościowej popaździernikowej odnowy wśród inteligencji regionu;

Agnieszka Barłóg (1909–1994), barwna postać w środowisku, autorka opowieści wspomnieniowych;

Ryszard Miernik (1929–2013) – poeta, powieściopisarz, animator życia kulturalno-literackiego w Kielcach, gdzie przez wiele lat kierował Wydziałem Kultury w Urzędzie Miasta, po czym współpracowaliśmy w Ośrodku Kultury Literackiej, skąd na kilka lat przed emeryturą przeszedł do Domu Środowisk Twórczych, współredagując „Plotkarkę”.

Szczęśliwy traf, potwierdzający zasadność awansu środowiska kieleckiego, sprawił, iż wkrótce (już 10 lutego) rozstrzygnięto w Kielcach ogólnopolski konkurs literacki na powieść, zbiór opowiadań, tom wierszy i dramat, zorganizowany przy współudziale Wydawnictwa Łódzkiego z okazji 40-lecia PRL, którego jury przewodniczył krajan Wiesław Jażdżyński (1920–1998). Laureatami konkursu byli też pisarze z Kielc i świętokrzyskiego regionu.

Prezesowałem wówczas (1973–1996) Kielecko-Radomskiemu Nauczycielskiemu Klubowi Literackiemu, z której to roli musiałem zrezygnować, gdy – po różnych perturbacjach w Oddziale ZLP – kierujący nim (1991–1996) Andrzej Lenartowski zaproponował mi przejęcie trudnej do utrzymania w rękę przewodniej pałeczki. Przejąłem ją w listopadzie 1996 r., przecinając „grubą kreską” swary i kłótnie, reanimując bankowe konto, zlikwidowane wskutek braku opłat na jego utrzymanie (przez kilka lat nie zbierano składek członkowskich). Zaczynaliśmy w 14-osobowym składzie niejako od zera. Potrzeba było ekwilibrystycznych wprost wysiłków, by stanąć na nogi. Wiedziałem, że renomę Oddziałowi może najszybciej przywrócić jakieś nadzwyczajne pociągnięcie. Zainicjowałem utworzenie własnego czasopisma. Już po pół roku od objęcia prezesury wyszedł pierwszy numer naszego kwartalnika, któremu powodzenia po wizycie w Kielcach życzył – mocno obecny na czołowych jego stronach – Gustaw Herling-Grudziński (wspominam dziś o tym w 20. rocznicę Jego śmierci). Nasz „SKL” pod moją redakcją naczelną nadspodziewanie szybko, bo już w 1999 roku, został nagrodzony przez Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, niebawem po rewelacyjnie urodzajnym Ogólno-

polskim Konkursie Literackim im. Mikołaja Reja (rozstrzygniętym w grudniu 1998 roku), którego jury sekretarzystałem.

A trzeba to dziś otwarcie przypomnieć, że zaczynać w Oddziale przyszło mi niemal od nowa, borykając się z trudnościami prawie w osamotnieniu. Gdy wypadło w czasach, w jakich – przy wszystkich walorach transformacji ustrojowej – wolny rynek okazał się niemożliwą do sprostania próbą dla tzw. organizacji pozarządowych, zdanych na symboliczną pomoc finansową ze strony państwa. Możliwość utrzymania się Związku – całego, w skali ogólnokrajowej – ze skromnych składek członkowskich i kapryśnej łaskawości sponsorów okazała się piękną złudą. Stan posiadania Związku z roku na rok zatrważająco malał. Kiedy w akcie desperacji prezes Zarządu Głównego Piotr Kuncewicz (1936–2007) podjął rozpaczliwą decyzję sprzedaży służbowego samochodu, by utrzymać biuro, kiedy w parę lat później stracił kultowy Dom Pracy Twórczej w Oborach, podniosły ceny ponad wytrzymałość kieszeni literatów zakopiański DPT „Astoria”, hotelik Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu, kiedy wreszcie nie zdołało utrzymać siedzib większość z 21 regionalnych oddziałów (z uwagi na notoryczne zaleganie z czynszem), wyszło na jaw, że każda forma działalności w Związku musi być okupiona nie lada poświęceniem wszystkich, którzy, podejmując ją, zaszczytenci wyborem w tajnym (na dodatek) głosowaniu, zobowiązują się tym samym do wykonywania jej w myśl statutu bezinteresownie z osobistą inwencją i ogromnym zaangażowaniem własnych sił i środków. Tak czyni to od wielu już lat prezes ZG ZLP Marek Wawrzekiewicz. Na taki wysiłek – pasjonujące skądinąd wyzwanie – zdecydowałem się i ja, przejmując w listopadzie 1996 roku funkcję prezesa Kieleckiego Oddziału, sprawowaną do chwili obecnej z woli wyboru przyjaciół w naszej świętokrzyskiej literackiej rodzinie – jak mawiamy z satysfakcją (powiększonej o grupę tych, którzy przyłączyli się do nas z wyboru przy wstępowaniu, pomimo zamieszkania poza Kielecczyzną oraz tych, którzy przeszli z innych oddziałów – działa się to zawsze bezkonfliktowo³⁾). I skoro nam się jakoś wspólnie harmonijnie układa, nie są to słowa częściej przechwałki.

Gdy się oglądam za siebie, myślę ze wzruszeniem, że pod każdym względem (*stricte* literackim, promującym własną twórczość – także przez własny organ i aktywną działalność wydawniczą blisko współpracujących oficyn i liczne przekłady za gra-

nicę, pielęgnującym najwartościowsze tradycje regionalno-ogólnopolskie, jak też niebywałym rozmachem organizacyjno-animatorskim) w ciągu minionych 24 lat – okres, za jaki z dumą odpowiadam, mając do pomocy sprawne kadencyjne zarządy i członków Zespołu Redakcyjnego „ŚKL” – osiągnęliśmy po wielokroć więcej, niż zapowiadał początkowy 12-letni czas konfliktowych, ambicioznych poróżnień, napięć, prowadzących do częstych i destabilizujących przetasowań personalnych w składach zarządów, choć sam paroletni początek zdawał się być obiecujący. Wszystkim przyjaćiałom, którzy mnie wspierali i na których mogę obecnie polegać, jestem z całego serca wdzięczny.

Zaproponowałem, by tegoroczne numery, ten podwójny i następny podwójny „ŚKL” złożyły się razem na swoistą 2-tomową antologię indywidualnych autoprezentacji członków naszego Oddziału ZLP i pisarzy, krytyków literackich, których wieloletniemu zaangażowaniu najwięcej zawdzięczamy, przy czym kolejność odsłon – po grupie reprezentujących obecny Zarząd Oddziału i będących członkami Zarządu Głównego oraz przewodzących Komisji Rewizyjnej i Sądowi Koleżeńskiemu – nie wynika z jakichkolwiek preferencji; na dowód moją autoprezentacją „zamknę” 2-tomową „całość”. Cudzysłowy oznaczają, że nie kończę, dając szansę udziału w numerach przyszłorocznych tym, którzy z różnych powodów nie zdążyli przygotować i nadesłać elektronicznie niezbędnych materiałów.

Trzymamy mocno w objęciach wbrew koronawirusowym obostrzeniom przychodzących nam w sukurs na każde zawołanie przyjaćiał z Zarządu Głównego ZLP.

Obecna dotkliwa pandemia niweczy większość zaplanowanych i przygotowywanych wcześniej naszych przedsięwzięć. Nakazuje – być może nawet wielomiesięczne (do czasu wynalezienia lekarstwa i szczepionki) – poniechanie plenerowych spotkań literacko-artystycznych w ulubionych, inspirujących twórczo miejscach. Wykreślam z kalendarza, jakbym zadawał sobie ból, ukochaną Żeromszczyznę ze Świętokrzyską Satyriadą, profesjonalne i pełne terenowych poznawczych wypadów Staszowskie Lato Literackie, buski Poniżdziański Plener Literacko-Plastyczny, Posiady Literackie „U Szymborskiej” w zakopiańskiej Astorii, plenerowe spotkania nadmorskie (w Kołobrzegu, Międzywodziu) czy równie cenione w Kazimierzu Dolnym. Mieliśmy być w październiku z rewizytą w Bari na południu Włoch za ubiegłoroczne wspiane rozmowy, spa-

cery łodzią mknącą skroś przymorskiej zatoki od Międzywodzia do Kamienia Pomorskiego w związku z przygotowywanymi tomami dwujęzycznymi, ale i tę frajdę trzeba odłożyć na nie wiadomo kiedy.

Zupełnie inaczej będą przebiegały zaplanowane z początkiem roku lekcje literackie w szkołach średnich Kielc i na terenie województwa. Obmyśliłem specyficzny ich tok medialny z wykorzystaniem nagranych w studio kieleckiego WDK im. J. Piłsudskiego płyt audiowizualnych z 45-min. autoprezentacjami kilkunastu autorów – wielkie dzięki od nas wszystkich za bezinteresowne podjęcie propozycji z gorącą życzliwością panu dyrektorowi Jarosławowi Machnickiemui i za jej pracownią realizację panu Krzysztofowi Herodowi, Małgorzacie Chmiel przy wsparciu technicznym Mariusza Czechowskiego, Radosława Wojcieszka! Płyty odtworzone w szkołach posłużą za podstawowy przekaz medialny w uzgodnionym kontakcie z autorem do rozmowy o naszym 36-letnim wkładzie w ogólnopolski dorobek ZLP i na rzecz regionu, i o własnych twórczych dokonaniach.

Zapewne również tylko medialnie przeprowadzimy panele dyskusyjne poświęcone najważniejszym problemom trapiącym Związek, jakie obmyśliłem z zaproszeniem do udziału grupy zainteresowanych nimi literatów z różnych stron kraju przy wiodącym tenorze prezesa ZG Marka Wawrzekiewicza. Przebieg panelu, zautoryzowany, prześlemy na portal ZLP i w skrócie opublikujemy w przyszłorocznych numerach „ŚKL”.

Piotr Kunczewicz w rozmowie ze mną dla miesięcznika „IKAR” powiedział, że to właśnie literatura jest kieleckim sztandarem. Za prędko nie załopocze festiwalowo przy pełnych salach ten sztandar. Smutno będzie powiewał, być może, gdzieś podczas bardzo „rozsadnych” (2 m) kameralnych salonów literackich w kieleckich bibliotekach i ośrodkach kultury. Albo będzie, zrolowany, czekał na pełne rozwinięcie w kieleckim DŚT – naszej adresowej siedzibie.

Stanisław Nyczaj

¹⁾ piłsudczyka, twórcę o legendarnym wprost życiorysie socjalisty, zesańca, podróżnika, żołnierza i działacza, autora cenionych tomów wspomnień i reportaży z podróży dalekowschodnich, cyklu nachylonych ku polityce powieści: *W szponach* (1918), *Łańcuch* (1919), *Topiel* (1921), twórcy poczytnych dzięki zaletom narracji bajek trawestujących

znane motywy baśniowe (np. *Bajki o Żelaznym Wilku*, 1911), dwuczęściowej powieści historycznej *Beniowski* (1916), ukazującej postać silnego człowieka, przywódcy i organizatora, tomu wspomnieniowego *Droga do wolności* (1939), *Dziennika* z lat 1938-1939, zawierającego m.in. opis oblężonej i walczącej Warszawy, *Pamiętników* spisanych w latach hitlerowskiej okupacji, wydanych w znacznej części w edycji *Dzień* na stulecie jego urodzin.

²⁾ autora m.in. głośnej trylogii *Żółty krzyż* (1932-1933), dającej przejmujący obraz wojny i jej niszczących skutków, najwybitniejszego w polskiej literaturze przedstawiciela nurtu pacyfistycznego, ważnego i dla całej literatury europejskiej.

³⁾ Próż literatów zamieszkałych w Kielcach:

Liliany Abraham-Zubińskiej, Zdzisława Antolskiego, Romualda Bielendy, Krystyny Cel, Henryka Kawiorskiego, Beaty Kępińskiej, Grzegorza Kozery, Elżbiety Kwasowskiej-Jachimowskiej, Jana Lechickiego, piszącego te słowa, Ireny Paździerz, Barbary Sierakowskiej, Kazimierzy Szczykutowicz, Władysławy Szproch, Zbigniewa Toborka, Tadeusza Wiącka, Marii Włodno, Leopolda Wojnakowskiego, Anny Zielińskiej-Brudek, Ireny Żukowskiej-Rumin; zamieszkałych na terenie województwa świętokrzyskiego:

Pelagii Borowskiej w Wiośnie k. Radoszyc, Anny Błachuckiej w Małogoszczu, Jana Adama Borzęckiego w Sandomierzu, Elżbiety Chuchmały w Ostrowcu Św., Jarosława Edwarda Gryza jw., Elżbiety Jach w Skarżysku Kościelnym, Dariusza Kaźmierczaka we Włoszczowie, Benedykta Koziela w Połańcu, Elżbiety Musiał w Końskich, Małgorzaty Spychaj w Ostrowcu Św., Zofii Walas jw., Ryszarda Zamojskiego w Sandomierzu, należą do naszego Oddziału ZLP zamieszkali poza Kielecczyną:

Joanna Babiarz-Szot w Nowym Sączu, Jan Chruśliński w Warszawie, Stanisław Fornal w Lublinie, Barbara Gajewska w Piotrkowie Tryb., Wojciech Kajtoch w Krakowie, Jolanta Kutuło-Lewandowska w Toruniu, Dorota Kwoka w Rzeszowie, Monika Mazur w Radomiu, Teresa Opoka jw., Uta Przyboś-Christiaens w Warszawie, Joanna Rzodkiewicz-Nowocień w Krakowie, Irena Stopierzyńska-Siek w Warszawie, Emilia Tesz w Tomaszowie Maz., Bogusław Wiłkomirski w Warszawie, Iwona Zielińska-Zamora w Łodzi,

Wawrzyniec Marek Rak zamieszkały w Gyor na Węgrzech (związany z tamtejszą Polonią).

Ponadto blisko z naszym Oddziałem i „SKL” współpracują literaci: Stefan Jurkowski z Wrocławia, Anna Maria Musz jw., Szczęsny Wroński z Kielc (były członek Oddziału), Edward Zyman z Toronto (związany z Polonią Kanadyjską), Marlena Zynger (Ewa Bartkowiak) z Warszawy (red. nacz. „LiryDram”).

Przed trzema laty powstał – znacząco wspierający nasz Oddział – Klub Przyjaciół Świętokrzyskich Literatów, którego przewodniczącym został Jacek Wiatrowski – animator życia kulturalno-artystycznego w regionie świętokrzyskim, współorganizator konkursów pn. Świętokrzyska Satyriada.



Stanisław Nyczaj

Proporzec ocalałego

Cóż, nie wyrobił na koronawirusie
i nie zdążyłem pochwycić go za ramię,
by mógł powalczyć dalej.
Uderzywszy o bandę ogrodzenia,
roztraskał przy tym swój mozolnie
[zbudowany świat,
poza którym nie miał niczego.

Gdy po finiszu na ostatniej prostej
dotarłem – pierwszy do mety,
podczas honorowej rundy zwycięzcy
zabrałem leżącego na plecy,
postawiłem przed wiwatującym tłumem na nogi.

Chwiał się, obolały,
więc podparłem swym ramieniem jego ramię,
by też podniósł rękę,
aż tłum ze zdumienia na chwilę oniemiał.

I naraz poczułem,
jak z wolna doń wraca
poskładany z kawałów ten mały jego świat
z łopocącą w drżącej dłoni
wielką jak proporzec nadzieją.

I cały stadion
na znak nadziei oszalał!

Wiersz dnia na portalu Pisarze.pl (12 czerwca 2020):
<https://pisarze.pl/2020/06/12/stanislaw-nychaj-proporzec-ocalalego/>.

Monika Maciejczyk

Pożegnanie Bogusława Pasternaka (1932–2019)

Odszedł poeta. Odszedł człowiek. Bogusław Pasternak. A jeszcze niedawno był pośród nas – łączącą życia dwa światy: świat historii literatury ze współczesnością. Jeden z ostatnich seniorów literatury, dzięki którym to, co było jej przeszłością, żyło prawdziwie.

Był poetą, prozaikiem, publicystą, animatorem życia kulturalnego. Ukończył studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Był współzałożycielem grup poetyckich „Kaskada” w Starachowicach i „Ponidzie” w Rożnicy, a w 1984 Oddziału Związku Literatów Polskich w Kielcach.

Odszedł świadek żywej historii, która powoli, dzień za dniem, miesiąc po miesiącu i rok po roku prawie niedostrzegalnie odchodzi w przeszłość. A jeszcze w zeszłym roku, upalnym latem, wspólnie siedzieliśmy na ganku Różanego Dworu przy Okrągłym Stole i snuliśmy barwne, żywe opowieści

o życiu, ludziach, Polsce i literaturze. Cały ten dawny świat ożywał wtedy przy świecach całą swoją mocą i kolorytem minionych dni. Bogusław Pasternak posiadał dar ogromny odkrywania w ludziach tego, co najlepsze.

Człowiek rodzi się poetą i nie nauczą tej sztuki ekspresji żadne podręczniki i uniwersytety. A Bogusław Pasternak był prawdziwym poetą. Jakże piękny i prawdziwy był świat odkrywany nam przez niego. Świat wyrosły z jego ziemi, którą tak mocno ukochał, z pól życia twardego, co rzeźbi dłonie i duszę człowieka. A był człowiekiem wypełnionym wielką radością i umiłowaniem życia, które wypełniało każdy zakątek jego duszy... Kiedy czyta się wiersze Bogusława Pasternaka, przed naszymi oczami pojawiają się twarze pełne uśmiechu i słychać cudowną muzykę świata. Jakże piękny i pełen prawdy świat nam pozostawił...



Zofia Walas i Bogusław Pasternak na wieczorze autorskim w Klubie „Czerwony Fortepian”

Fot. M. Węgrzynowicz-Plichta

Życ w zachwyceniu

Wspomnienie o Bohdanie Gumowskim (1943–2020)



*

Wspaniały głos Bohdana, skupiający uwagę radiosłuchaczy – który łączył w swym wybrzmieniu całą bogatą skalę tonacji emocjonalno-refleksyjnej wrażliwości – w ostatnich latach pastwiącej się nad organizmem choroby niepokojąco słabł. Jakby ów piękny głos skarżył się tym słabnięciem bezlitosnemu Losowi za dotkliwą niełaskawość. Losowi niweczącemu atuty tych, co byli mu ufnymi. Co całe życie szli w zawody ze słabościami. A takim silnym zawodnikiem areny życia był właśnie mój długoletni przyjaciel, którego na tej arenie podziwiałem, czemu też dawałem dowód, partnerując mu wielokrotnie długie godziny przy mikrofonie, zapraszany przezeń swego czasu – na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych – na niedzielny cykl rozmów o literaturze przy muzyce pod nazwą *Jesteśmy*. W godzinach 12-14 panowaliśmy w studio kieleckiej rozgłośni niepodzielnie. Na żywo! Starając się wciągnąć słuchaczy do zwierzeń, dyskusji bez lęku, że polegniemy na polu tak bardzo subiektywnych wobec współczesnej literatury oczekiwań, ocen. Namawiałem, by przyszli nam w sukurs koledzy literaci

ze środowiska, ale niektórzy zawracali w połowie drogi z domów do rozgłośni (nawet tak zawsze gotowi do stawiania czoła literackim problemom, jak Henryk Jachimowski Ryszard Miernik czy Bogusław Pasternak), rezygnując z pretensją „dlaczego akurat na żywo przed tak wymagającym audytorium, jaki stanowią radiosłuchacze, wobec których łatwo dać plamę niegotowością pamięci co do szczegółów, mimowolnym przejęzyczeniem...”. Nie peszyło to ani Bohdana, ani mnie, bo przecież w opresyjnych sytuacjach mieliśmy w pogotowiu otrzeźwiający pamięć muzyczne przerywniki.

Wdzięcznym gronem słuchaczy tych audycji byli wyczuleni słuchowo twórcy z kręgu osób niewidomych i niedowidzących, skupieni w bardzo aktywnym wówczas w Kielcach Krajowym Centrum Niewidomych i Niedowidzących, kierowanym przez Arkadiusza Szostaka. Gdy nasza ukochana audycja zeszała z radiowego kalendarium, Arek zaproponował, byśmy cyklowi dorocznych almanachów Centrum dali tytuł właśnie *Jesteśmy* – i zdobył on tomiki aż przez lat dziesięć, póki starczyło na ich wydawanie środków.

Boguś Gumowski był w bojach niezmordowany. Był przecież szybownikiem, alpinistą naszych rodzimych Tatr, żeglarzem, maratończykiem, a kiedy dystans maratonu wydał mu się za krótki, dwukrotnie pielgrzymował z Francji do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela, sam z ciężkim plecakiem: żmudnymi drogami: Camino Francaise oraz Camino Norte. Dlatego uśmiechał się dobrotliwie, kiedy opowiadałem mu o moich wyczynach kolarskich słabowidzącego wyścigowca-amatora w latach opolskiej młodości na czeskim favoricie samochcąc po całej niemal Polsce i kajakarza, będącego postrachem ryb na wielkim retencyjnym zbiorniku Odry pod Turawą. Widząc wyrozumiały uśmiech, pominąłem moje lekkoatletyczne „sukcesy” w biegach na 200 i 400 m, Kiedy Tadek Kucharski łapał się za głowę pokazując licznik stopera.

*

To wszystko – ba, to jeszcze nic. Trzymajcie się, powątpiewający, foteli. Boguś podjął próbę swych

sił w literaturze! Występując jako aktor w akademickim teatrze, postanowił wpięrow ostrożnie, pod pseudonimem Bogdan Gzowski, poddać próbie odbioru swoje dwa wiersze w kieleckim almanachu młodych *Bazar poetycki* z 1974 r. (byłem w jego Kolegium Redakcyjnym). Drugi utwór bez tytułu (*inc.* „Mgła...”) szczególnie mnie wtedy zadziwił ekolirycznym ujęciem, prowokującym uważnego czytelnika do zastanowienia (miałem jak raz w ręce gotowy mój poetycki zestaw, uderzający w pokrewne struny, do tomu *Gry z naturą*, który po roku ukazał się w serii Literackiej Biblioteki „Przemian”). Bohdan podczas promocji almanachu czytał, wzruszony, swym pięknym, z lekka przyciszonym głosem:

Mgła
szepcze cicho
kropla spada z gałązki
trafia w środek lustra
i...
słyszysz?
jeden promyk słońca rozedrgał ciszę
w przeogromnej nawie jodłowej katedry
potężniejsza burza światła i dźwięku
Wiatr zwołuje na mszę
wyrastają wierni z szumu
kiwiają siwymi głowami

Wierzę
w ciszę tej puszczy
w wołanie jej ptaków
w kolor ruchu
jego miękkość
w korę dębu
w zapach wilgotnej grudy
w błysk sarniego brązu
w sen starej jodły
Fałszywie brzmi ten nowy ton
nowy zapach, butny krok...
Poczekaj nie bluźnij
przed
drzewami z betonu
rzekami smoły
stalowo-szklanym niebem
Kto nas ochroni?!

Nie chciał dać się uwieść moim namowom na trochę więcej. Wciągnęło go bez reszty radio. Tu znalazł szerokie pole do popisu. Prócz audycji – w formie rozmów, reportaży – rozsmakował się w formie słuchowiska, którym tylko wtórowały opowiadania. Za *Wizytę* otrzymał wyróżnienie na prestiżowym Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji „Sopot 2007”. W końcu dał

się namówić do własnego debiutanckiego tomu *Gniazdo* (2009, Oficyna Wydawnicza „STON 2”). Wydanie chętnie wspomógł pan prezes Radia Kielce Janusz Knap. Bohdan był zadowolony z tej książki. Wyrażania dumy ze swych rzeczywistych osiągnięć raczej unikał, choć skądinąd bardzo go one cieszyły i podnosiły na duchu, co zaświadcza, chyba przede wszystkim, współpraca ze „Świętokrzyskim Kwartalnikiem Literackim”. Jej przebieg znany jest czytelnikom naszego periodyku. Teraz chciałbym wrócić do książki z moim przedśłowiem *Sami z dylematami świata*. Napisałem m.in.

W części narracyjnej tego tomu dla mnie najpełniejsze w swym artyzmie i wymowie jest opowiadanie tytułowe *Gniazdo*. Jego bohater wspina się w Tatrach, ryzykownie, na stromą skałę ku wspinałemu, podziwianemu z dala gniazdu, uwitemu bardzo wysoko. Trud wspinaczki okupuje wielkim wysiłkiem. Ryzyko wyczynu, strome podejście skłania umęczonego do obrachunku z przebytą życiową drogą, która też była niełatwa. Taki „film” z nagła przewija się przez pamięć, kiedy się znajdujemy w sytuacjach ekstremalnych, w bezpośrednim zagrożeniu.

Poznajemy tę życiową drogę w kolejnych retrospektywnych odsłonach. Groza wspinaczki i dramaturgia wspomnianych wydarzeń, związanych z wizytami w UB, potem SB, ze śmiercią postrzelonego przypadkowo brata podczas studenckich przemarszów ulicami Poznania, sytuacjami w pracy, uczelni, domu (namową wstąpienia do partii, szantażem esbeka, gdy starał się o wyjazd na półroczne stypendium do Oxfordu, przymusem tłumienia swych wewnętrznych zmagani wpięrow przed ojcem nieprzychylnym powojennej władzy, później przed żoną uspokajającą go, kiedy krzyczał we śnie), obydwie wątki – dziejący się niejako na naszych oczach i wspomnieniowy – nakładają się na siebie. W miarę lektury wzmagają się napięcie i ustawicznie przymuszani jesteśmy do refleksji nad losem jednostki próbującej ocalić swą niezależność w warunkach presji reżimu, nacisku ideologicznego, brutalnego tłumienia wrażliwych osobowości. Leżący na dnie przepaści bohater, poobijany o występy skalne w locie-upadku z wysokości i potłuczony w zderzeniu z ziemią, jest nie tylko taternikiem pechowcem (jakich surowe góry pamiętają wielu), któremu powinęła się noga, nie wytrzymały ręce, który – zaufawszy doświadczeniu i przebojowej odwadze – przeliczył się z własnymi siłami. Jest zarazem życiowym rozbitkiem. Poności więc jakby podwójną

kłęskę. Jednak, mimo porażki, coś w tym zmaganiu z dziką, wyzwoloną z okowów naturą zdołał odnaleźć i dla siebie ocalić. Uświadamia mu to bratnia „z ducha”, przywracająca wolę trwania bliskość wielkiego ptaka, czującego instynktowny pęd człowieka ku wyswobodzeniu się, atawistyczną wprost tęsknotę za gniazdem wolnym. Michał uśmiecha się słysząc okrzyk świstaka, ów zew wolnego życia. I to jest najważniejsze. A my w tym krytycznym dlań momencie dowiadujemy się z komunikatu ratownika, że nadchodzi zbawienna pomoc.

Ciekawym rozwinięciem ubecko-esbeckich epizodów z tego opowiadania w odrębną, samoistną akcję jest słuchowisko *Wizyta*. Uwydatnia ono z niezwykłą ostrością dwie przeciwstawne postawy: Z jednej strony tę przywdzianą w szary uniform aparatczyka, bezwzględny wykonawca nakazów reżimu, przedkładającego dyktat władzy nad morale, bez najmniejszych skrupułów. I, z drugiej strony, odwołującą się do nakazów sumienia postawę wrażliwego nonkonformisty. Michał Kalicki, ten sam, co w opowiadaniu *Gniazdo*, pada tu ofiarą trybów przemyślanego z całą perfidią mechanizmu tłamszenia indywidualności opornych wobec władzy. W dramatycznym konflikcie stają względem siebie wierna głosowi sumienia moralna powinność i bezduszny obowiązek posłuszeństwa. Michał jako chirurg, choć rozpoznaje w Ubeku tego, który w odstępnie 20. lat dorosłego życia dwukrotnie stanął na drodze jego ważnych wyborów, wycina krzywdzicielowi duży rakowy guz i teraz chce tylko zrozumieć, dlaczego tamten tak postępował i czy znajduje w sobie po latach poczucie winy. Otrzymuje odpowiedź, że takie były wtedy czasy i ktoś musiał pilnować ustanowionego porządku. Czasy się zmieniły. Dawne sloganowe hasła na transparentach zostały zastąpione przez krzyczące kolorami reklamy. Jakie w istocie zaszły przewartościowania? Nawet osoby z najbliższego otoczenia (żona Michała – Maria) nie chcą rozpamiętywać starych spraw, konfrontować ich z nowymi. Nasz bohater zostaje sam z trapiącymi go dylematami.

Autor upatruje partnera do dyskusji w uważnym czytelniku swego tomu. Poddaje naprawdę nieblahe tematy do pogłębionej refleksji. Jest wśród nich, oprócz już tu pokrótce scharakteryzowanych, i tak bolesny, jak potrzeba dociekania rzeczywistych przyczyn kieleckiego pogromu Żydów (w słuchowisku ...*Bliźniego swego*), odżywający z każdą kolejną rocznicą. Jest też problem społecznej znieczulicy wobec wrażliwców (*Chłopiec i pies*), będących

w swej garstce, kto wie, czy nie jedynym sumieniem bezdusznego świata. Autor nigdy nie stawia kropki nad „i”. Kreuje, wciąga nas w akcję. Oszczędnym komentarzem, zawartym w wypowiedziach bohaterów, podprowadza. Lapidarnością i obrazowością stylu przemawia do wyobraźni, porusza wszystkie struny myśli i uczuć.

Dlaczego owi wrażliwcy, ci nawiedzeni w upartym poszukiwaniu sensu i niezbywalnych wartości godnego życia są aż tak bardzo osamotnieni? – zdaje się niepokoić nas Bohdan Gumowski. Niepokoić jakże inspirująco!

*

Jedna książka, a tak ważna! Wykorzystując przywilej nadany w statucie Związku Literatów Polskich słuchowisku radiowemu traktowanemu jako odrębna licząca się w dorobku pisarza pozycja, namówiłem Bohdana, by napisał podanie o przyjęcie w poczet członków ZLP do Oddziału w Kielcach. Prócz zbioru *Gniazdo*, słuchowisk było kilka, w tym wspomniane wyróżnione na sopockim festiwalu, tym, w którym uczestniczył m.in. Wiesław Myśliwski (z utrwalonym w naszym ŚKL” wywiadem). Wracając z Warszawy do Kielc z posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego ZLP, sankcjonującego postanowienia Komisji Kwalifikacyjnej, zatelefonowałem do Przyjaciela z radosną wieścią, że został jednogłośnie przyjęty. Nie tylko wysłyszałem, ale i wyczułem w Jego głosie autentyczne, wielkie uszczęśliwienie, większe od satysfakcji. Pochlebiłem sam sobie, że jestem prezesem, który może kreować świętokrzyski oddział twórców o osobowościach tak wyjątkowo wspaniałych.

Opublikowana przez Bohdana w Wydawnictwie „Jedność” druga książka literacka pt. *Camino znaczy droga* (nie licząc kompendium sumującego dorobek Kieleckiej Rozgłośni) o wspomnianej peregrynacji pielgrzyma Jana, *porte-parole* Autora, do Composteli, potwierdziła wysoki status twórczy Przyjaciela. Poświęcona jej promocja w kieleckim Domu Środowisk Twórczych zasygnalizowała jeszcze jedną, nie wymienioną przeze mnie dotąd Jego fascynację – historią. Skazany chorobą na pobyt stały w domu przy Mazurskiej, gdzie z rzadka bywałem – witany też z niezapomnianą rozmowną radością przez Jego najważniejszą partnerkę-podporę w trudnych chwilach żonę Mirosławę – mógł oddać się owej historycznej pasji w stałym wieloodcinkowym cyklu *Moc historii* (o nagłówku zaproponowanym przez

prezesa Janusza Knapa) z udziałem wnikliwego znawcy dziejów Świętokrzyczyny dra Cezarego Jastrzębskiego. I znowuż, jak było onegdaj ze mną co niedzielę, z rozpoczęciem o godz. dwunastej. Zaskarbili sobie obydwaj za ten trud Medale Brązowe *Gloria Artis*.

*

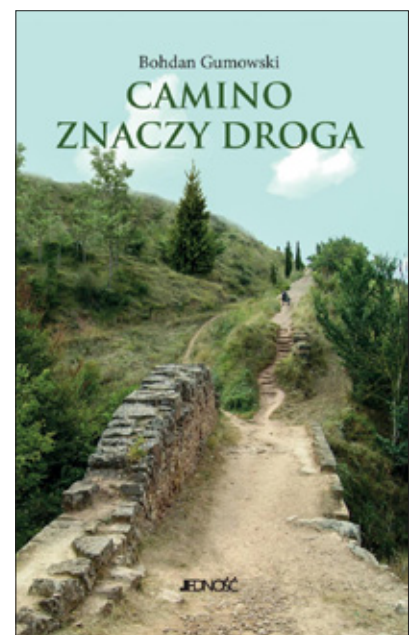
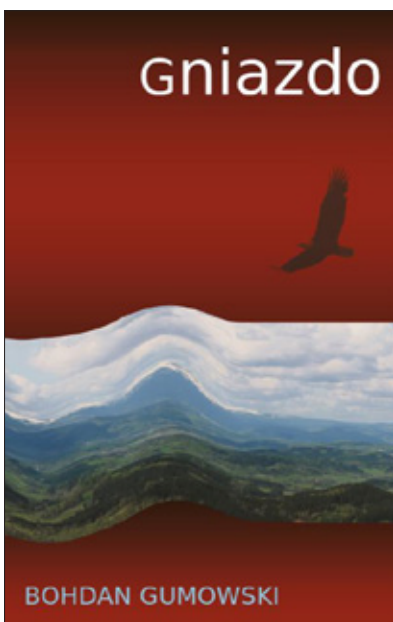
Kiedy zatelefonował do mnie Prezes, że zmarł Bohdan Gumowski, przystanąłem osłabiony bezradnością. Zamglił się cichej łąką obraz pogodnego wtorku. Przypomniałem sobie początek zacytowa-

nego tu wcześniej jego wiersza bez tytułu: „Mgła/ szepcze cicho...”. Szepnąłem stojącej obok żonie Irencie, powalony w sobie nagłym smutkiem:

– Odszedł Boguś. Koronawirus spowodował, że nie mogliśmy dopełnić przyobiecanej wizyty na Mazurskiej dla chwili przyjacielskiej gawędy.

Przymilkliśmy na dłużej, wsiadając w maskach do pustego niemal autobusu. I tylko tyle nam pozostało, przyobiecałem Panu Prezesowi wspomnienie. To właśnie. Miało swój pierwodruk na stronie internetowej Radia Kielce.

Stanisław Nyczaj





Bohdan Gumowski podczas spotkania poświęconego pamięci Juliana Przybosa w Kieleckim Centrum Kultury. Obok Barbara Wrońska, Uta Przyboś, Stanisław Nyczaj
Poniżej Bohdan Gumowski recytuje wiersze z tomiku *Tymczasowi* Anny Zielińskiej-Brudek



Ostatnie twórcze spotkania i... pożegnanie

Wspomnienie o Romualdzie Lipko (1950–2020)

1. Niedokończone rozmowy

Gdyby żył, 3 kwietnia 2020 roku świętowałby 70-lecie swoich urodzin. Romuald Lipko, lider Budki Suffera, kompozytor słynnych przebojów zostawił po sobie wiele nieznanymi szerzej śladów twórczych. Nie wiadomo, ilu wielbicieli jego talentu pamięta, że w 2015 roku skomponował także muzykę do „Kolędy od policjantów”, do której napisałam słowa.

– Spodobał mi się tekst i sam pomysł. Będąc w wielu krajach, często obserwowałem, że różne formacje i grupy społeczne, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, mają swoje utwory na różne okoliczności. Pomyślałem więc, że to fajna sprawa, by nasza policja miała swoją kolędę. Tym bardziej że sam tekst ma ładne przesłanie i pokazuje kolorystykę służby. Na co dzień postrzegamy bowiem policjantów jako stróżów prawa w dosłownym tego określenia znaczeniu i rzadko nam się wyświeta, że ślubowali przecież, by nas chronić. I ta kolęda ładnie to pokazuje. Zdzwoniliśmy się więc z panią Anią i napisałem muzykę – opowiadał dziennikarzom o jej genezie.

I tak w grudniu w studiu nagrań Winicjusza Chrosta w Sulejówku, gdzie swoje płyty nagrywali m.in. Grzegorz Ciechowski czy Lady Pank, kolędę z muzyką Romualda Lipki wyśpiewał chór Komendy Stołecznej Policji oraz Grzegorz Wilk – gwiazda programu „Jaka to melodia”, który współpracował m.in. z Krzysztofem Krawczykiem, Leszkiem Możdżerem czy Pauliną Przybysz.

W czasie realizacji mojego pomysłu łatwo nie było. Nie znaliśmy się z panem Romualdem. Szybko zorientował się, że wiele określeń muzycznych to dla mnie czarna magia. Wzbudził mój ogromny podziw swoją nadzwyczajną cierpliwością przy ustaleniach co do wydania płyty czy nagrania teledysku. Czułam w nim pokrewną duszę, wierzyliśmy sobie a priori. Nie pouczał, a każde jego zdanie było bezcenne. Pytany o honorarium za kompozycję, powiedział, że jest „przyjacielem sytuacji”, wyciąga pomocną dłoń do tych, których trzeba wspierać twórczo. Dowiem się kiedyś od niego.

– Anulka, ty tę kolędę wydeptałaś nie tylko talentem, ale uporem...

Świąteczny, jedyny tego typu utwór w kraju, wzbudził zainteresowanie. Pokazany dwukrotnie w *Teleexpressie*, ciepło odebrany przez dziennikarzy, którzy żartowali, że gdyby tekst wykuć na pamięć, można by liczyć na łagodne traktowanie w czasie kontroli drogowej, gdyż policja zwykle kolęduje z mandatami. Jakież było moje zdziwienie, kiedy Romuald Lipko w rozmowie telefonicznej rozbrajającym głosem wyznał mi się, że policjanci za wykroczenie drogowe wlepili mu wysoki mandat i naliczyli kilka punktów karnych. Wtedy zaproponowałam kolejny pomysł związany z nagraniem teledysku „Kolędy od policjantów”.

– Świetnie, może poprzez obraz kolęda bardziej zdyscyplinuje kierowców – dodał wesoło.

Utwór doczekał się teledysku, a pracom na planie w Bazie Zbożowej przyglądał się sam kompozytor. Wtedy po raz pierwszy, bezpośrednio, na własne oczy zobaczyłam mojego idola.

– To dla mnie radość i zaszczyt być tu. Muszę przyznać, że czegoś takiego jeszcze nie widziałem – powiedział do jednej z gazet.

Ujął rozśpiewanych funkcjonariuszy skromnością, energią, bieganiami po zimnej hali. Wszyscy docenialiśmy jego obecność, a przez nią ogromną radość i wyróżnienie. Do dziś pamiętam, co do mnie powiedział.

– Trzeba jeszcze wiele pracy i czasu, by ten utwór stał się samodzielny.

To niecodzienne spotkanie przypomina mi choinka podarowana przez niego. Oryginalna, bo z piernika, lukrowana. Nie tylko w świąteczny czas cieszy swoim wizerunkiem.

2. Przyjacielowi sytuacji

Po nagraniu kolędy nasze kontakty nie ustały. Telefoniczne rozmowy, jakie prowadziliśmy, dopinguowały do pisania. Nie minął rok od naszego poznania, kiedy wydałam kolejny tom poezji *Ugina się dzień*. Zadeedykowałam mu też jeden z wierszy pt. *Przyjacielowi sytuacji*. Przesłałam, odpisał krótko: „Cudny!”. Nabrałam odwagi i zaprosiłam

na promocję wierszy do Kieleckiego Centrum Kultury. Odpowiedział, że przyjedzie. Z trudem ukrywałam treść i zaskoczenie, kiedy się pojawił. Jego obecność to nie była jedyna nagroda. W trakcie spotkania usłyszałam skomponowany specjalnie dla mnie utwór, po nim przytulił mnie do siebie i powiedział, że to dobra okazja, aby przejść na „ty”. Na sali rozległy się huczne brawa, a po chwili ciepły głos Romka:

– Przyjechałam do Ani z Zakopanego. Odpoczywam tam z wnuczką, a z Kazimierza Dolnego, gdzie mieszkam, macie pozdrowienia od ciągle tam obecnej duchem pisarki Marii Kuncewiczowej – oznajmił publiczności KCK. Po czym dodał: – Pierwszy raz jestem na spotkaniu autorskim. To niesamowite uczucie zobaczyć w jednym miejscu tak wielu pasjonatów poezji.

Wiedziałam, że w tym momencie narodziła się przyjaźń. Czy na nią zasłużyłam? Ja, zwyczajna Anka policjantka? Chyba nie można było wymyślić lepszej puenty tego spotkania. Głęboko w pamięci zachowałam jeszcze jeden podarunek, jaki dostałam z dedykacją: „Ani z Gór Świętokrzyskich, z przyjaźnią – Romuald Lipko”.

– Wypijcie to razem z mężem – powiedział.

Leży nienaruszony w moim barku i wielokrotnie spoglądam na niego, bo podpis na nim jest dla mnie najcenniejszą pamiątką. To cząstka Romualda Lipko, dedykowana tylko mnie w najszczerszy z możliwych sposobów.

3. Iskra Boża – to za mało

Każda rozmowa z nim dodawała siłę, inspirowała. Zawsze pogodny, ale z biegiem czasu jego przemyślenia były coraz bardziej refleksyjne.

– Trzeba utrzymywać świat muzyką, słowem, obrazem. Iskra Boża – to za mało. Trzeba tworzyć do utraty tchu. Tylko taki rezultat po nas zostanie – podkreślał.

– Nie jestem poetką, tylko policjantką piszącą wiersze, praca nad słowem to nie pocałunki muz.

– Ja szukam dźwięku, a ty opisuj świat – odnotowałam jego refleksje.

Najbardziej utkwił mi w pamięci telefon podczas zakupów. Pospiesznie wybiegłam ze sklepu, schowałam się przed wiatrem za blokiem, by go lepiej słyszeć. Długo opowiadał mi o przeżyciach z niecodziennej wyprawy do Ziemi Świętej.

– To takie katharsis, tego się nie da opisać. Spełniło się moje marzenie, mam za co Bogu dziękować. Być w miejscu, gdzie urodził się Jezus, iść na Golgotę. Tak, to najważniejsze wydarzenie w moim życiu. Jestem szczęśliwy, spełniony, to podróż życia. Byłaś tam kiedyś, Anulka?

Zaniemówiłam. Akurat byłam przed podjęciem decyzji dotyczącej ośmiodniowej pielgrzymki do Jerozolimy. Jeszcze w tym momencie miałam więcej wątpliwości, niż zapału do chodzenia po uświęconej ziemi. Nie trzeba tam jechać, żeby szukać Chrystusa. Jeśli on jest, to nawet w pustej szklance – myślałam przez wiele lat.

– Nie słyszę, jesteś tam?

– To ja chyba też powinnam skorzystać, bo trafiła mi się okazja – wydukałam.

Chwila milczenia. Długi monolog Romka o tym, że wystarczy jedno spojrzenie w Jerozolimie i poczuje się wiarę w niebo. Cichutko, cichuteńko, drżącym głosem wyszeptalam:

– Pojadę tam, bo tak jak ty, wiem, po co i dla kogo...

Kilka tygodni później podzieliłam się przemyśleniami z pielgrzymki w Jerozolimie. Warto było. Wiem, komu zawierzyłam. Tej ziemi, która jest święta. Wróciłam do domu pozbawiona lęku.

4. Wigilijne spotkania na łączach

Wigilie tradycyjnie spędziliśmy u rodziny męża w Bogorii, a potem jechaliśmy do mojej mamy i rodzeństwa. Punktualnie 17:15 słyszę sygnał telefonu. O tej porze? Kto to może dzwonić? A w słuchawce głos:

– Jesteś tam, Anulko?...

To nie były zwyczajne życzenia świąteczne. Nie mogłam uwierzyć szczęściu w ten tak ważny dla każdego, rodzinny wieczór, kiedy ciałem i duchem jest się z najbliższymi. A tu pamięta o mnie ktoś, komu to ja powinnam przede wszystkim dziękować. Cóż, wielkość człowieka określa się jego stosunkiem do ludzi zwyczajnych, bo to podkreśla jego wielkoduszość.

Kiedy za rok zasiadaliśmy do rodzinnej wigilii, znów o 17 z minutami zadzwonił telefon i znowu w słuchawce usłyszałam cudowny, ciepły głos. Tak było w następnym i kolejnych latach... Uśmiechały się każde chwile w naszych rozmowach. Zrozumiałam coraz większą z nim bliskość. Takie same

wartości towarzyszyły nam od dzieciństwa: szacunek, uczciwość, autentyczność. Znał smak i zapach tych wartości, jakie pozwalały spokojnie żyć. A do tego twórczość, której potrzebował jak tlenu.

– Wszystko jest wtedy, kiedy nie tylko dla siebie – podkreślał.

Rozmowy wigilijne z Romualdem Lipko – to niekończąca się ciekawość, co mi powie w przyszłym roku.

5. „Choroba rozmawia ze mną”

Nie bałam się dłuższych czy krótszych przerw w telefonicznych spotkaniach. Romuald żył intensywnie ze swoimi pragnieniami. Dla niego świat był niekończącą się muzyką. Nigdy nie opuszczały go marzenia, nawet gdy zachorował. Słuchałam go w niemym cierpieniu, a w nim lekkość głosu i nie zmieniający się kształt doznań, radości z nagranych kolejnego utworu.

– Wróciłem z kliniki w Niemczech. Choroba nie postępuje. Tworzymy dalej – snuł dalekosiężne plany.

Okazywał radość z tego, że kolęda policyjna staje się coraz bardziej popularna. Jest prezentowana nie tylko w środowisku mundurowych, śpiewa ją młodzież i nuca dzieci. Jak to cieszy! – zamieścił wpis pod zdjęciem dzieci z podkieleckiej Bilczy, które w granatowych mundurkach śpiewają kolędę od policjantów. A rzecznik prasowy Komendanta Głównego Policji inspektor Mariusz Ciarka w rozmowie telefonicznej podkreślił z dumą i szacunkiem, że policja ma najpiękniejszą kolędę.

Znowu pojawiło się uczucie nadziei i oczekiwania, bo Romek nie żegna się z publicznością. Mimo postępującej jednak choroby, żył ze swoimi pragnieniami, by wyrazić, co jeszcze w pragnieniach zostało. Kiedy przesłałam mu wiersz *Golgota to ja*, prosił o nowe frazy, chciał napisać do niego muzykę. Jeszcze z początkiem tego roku uspokajał:

– Cieszymy się z życia w każdym momencie.

A ja tak bardzo chciałam ulżyć mu cierpieniu w oczekiwaniu na to, co nieuchronnie miało nadejść. Umówiliśmy się na kolejną rozmowę. Rankiem 7 lutego dostaję sms z wiadomością od kieleckiego ks. biskupa Mariana Florczyka: „Zmarł R. Lipko”. Szok, niedowierzanie, ale przecież wiem, że się przyjaźnili. W ostatnich tygodniach ks. biskup Marian solidaryzował się z nim, wspierał go modlitwą. Nikt i nic nie było w stanie pohamować mojego płaczu... Przyszło nieuchronne... Spojrzenie z góry „Pytałeś, czy wierzę,/ w chmur uniesienie,/ spacer

ścieżką gwiazd,/ gdzie nie ubywa/ ani dobra, ani zła/ Bardziej niż kiedyś nauce niechętni/ byliśmy tuż, tuż/ odkrywania rzeczy nie do zrozumienia/ Przyszło nieuchronne/ spojrzenie z góry,/ dłuższe milczenie/ i zastygłe pytania/ pierwszych godzin” – to wiersz *Spojrzenie z góry z mojego tomu W oknie zaufania*.

2. Pożegnanie z Kielc – Czas ołowiu

Pamiętać – to być wciąż razem. W jednym z ostatnich wywiadów, na pytanie, czym dla Ciebie jest muzyka? – powiedziałaś: „Bo ją kocham i w dodatku nikt mi jej nie może zabrać”. Tak jak już nikt i nigdy nie wyrwie z naszych serc i umysłów wdrukowanych dźwięków *Cień wielkiej góry, Memu miastu na do widzenia czy Czas ołowiu*.

Nie wiem, jak będzie kiedyś, ale dzisiaj w moim życiu są dwa wydarzenia, które przerysowały psychikę, uruchomiły pokłady bólu i nieograniczonego żalu. Odejście mojego Ojca przed 14. laty, przy śmierci którego trwałam, i rozstanie z człowiekiem, którego bliskości i dobroci nie zapomnę nigdy.

12 lutego br. przyjechałam do Lublina, żeby go pożegnać. Z różami podobnymi do tych, jakie od niego dostałam. Dzień był chmurny i zimny. Szukamy parkingu, wszędzie brak miejsc. W końcu mąż podjeżdża pod kolejny, duży, w samym centrum. – Proszę odjechać, nie ma miejsc – nerwowym gestem nakazuje pracownik. – Ale my przyjechaliliśmy aż z Kielc, na pogrzeb pana Romualda – tłumaczymy. Reakcja niespodziewana, życzliwe spojrzenie i słowa: – Niech Państwo wjadą i zajmą jakiegokolwiek miejsce – nad wyraz czytelny gest życzliwości. Później dowiedzieliśmy się, że miejsca parkingowe rezerwowano kilka dni wcześniej. – Gdzie jest katedra? Wskazał kierunek, a już po kilku krokach widzimy grupki ludzi stojące po jednej i drugiej stronie ulicy. Idziemy. Jest coraz tłoczniej.

Po przejściu kilkuset metrów lubelskiego bruku wyłania się przed nami bryła Katedry, a na jej tle wizerunek, zdjęcie Romualda Lipko. Tego, którego podarował mi los i którego ośmieliłam się nazwać przyjacielem.

„Wtedy gdy się najmniej spodziewasz, nagła wiadomość pchnie cię nożem. Tępy znajomy ból, znów stare blizny się otworzą”.

Śmierć jest zawsze niespodziewana i nagła, nawet jak się do niej staramy przygotować. Mieliśmy

spotkać się w Twoim Kazimierzu, nie w Lublinie i nie w takich okolicznościach! Ale cóż, jaki mamy wpływ na Boży znak?

Wchodzimy do Katedry, chcemy być blisko niego, tak jak tylko można. Niestety, udaje się zająć ostatnie miejsca, tuż przy drzwiach. Tysiące przyszły go pożegnać podobnie jak my...

Od prezbiterium w stronę drzwi wyjściowych idzie Cugowski z synem. Trudno odczytać emocje, kamienna twarz, raczej bez wyrazu. Lekki szmerek przetacza się wśród uczestników pogrzebu.

Wzruszające kazanie metropolity lubelskiego, abp Stanisława Budzika. Przypomniał za papieżem Benedyktem XVI o źródłach muzyki. Po doświadczeniu miłości, smutku śmierci na trzecim miejscu jest spotkanie z tym, co boskie. Romuald Lipko przegrał ze śmiercią, tak jak każdy z nas przegra, ale ocalił miłość. „Bo gdyby jutra nie było, ocalił nam trzeba miłość...”.

Pod koniec mszy od trumny w kierunku chóru idą Tomasz Zeliszewski, Felicjan Andrzejczak, Mieczysław Jurecki, Robert Żarczyński – przygarbione bólem sylwetki, twarze zastygłe w cierpieniu. Po chwili, na pożegnanie, rozlega się muzyczno-słowna antycypacja.

„Słuchaj, to jest zwyczajne święństwo. Tak się nie mówi «do widzenia». Nie można wyjść ot tak, w połowie słów i w pół marzenia”.

Ani my, ani nikt wokół nie stara się powstrzymać łez... Słowa i szloch w tle odbijają się echem od ścian katedry, potęgują, czyniąc chwilę monumentalnie dramatyczną. Trumna ze zwłokami opuszcza powoli katedrę, żegnana oklaskami wiernych.

Staram się być jak najbliżej, bo tu, o krok ode mnie, jest człowiek, od którego doświadczyłam bezgranicznej dobroci i którego nieprzenikniona mądrość pozostanie ze mną na zawsze. Tak jak na zawsze pozostanie miłość do Ojca... Teraz powoli przesuwa się tuż obok mnie, jakby ostatni raz chciał podać rękę, objąć czułym gestem, jak kiedyś.

Wyobraźnia transmituje wspomnienia... Trumna zachowuje ciało człowieka, nie unicestwia jak urna. Stąd poczucie bliskości. Oddziela nas tylko kawałek drewnianej materii, ale metafizyczną bliskość czuję ja i chyba każdy uczestnik tego pożegnania.

„Jeszcze wiruje Twoja płyta, jeszcze się Tobą ekran pali. Pod zimnym światłem gwiazd jak ciężko żyć tym, co zostali...”.

Ukochana żona Dorota, syn Remigiusz, rodzina, przyjaciele... Te słowa przygniatają niczym autentyczny ciężar. Świdrują mózg, przyspieszają bicie serca, a kolorowe i pełne barw sklepienie katedry staje się nagle lodowato zimne niczym gwiazda. Jak żyć? Dzisiaj wypełnia nas pustka i przeogromny żal po osobie. Na szczęście jego muzyczną doskonałością, którą zostawił, wzruszać się będą całe pokolenia. To jego testament. Milionom ludzi o różnej wrażliwości, młodym i starszym, od lat siedemdziesiątych jego piosenki towarzyszyły i towarzyszą nadal przy każdej okazji.

Opuszczamy katedrę. Obok Felicjan Andrzejczak, przed kościołem tłumy... Karawan pogrzebowy.

Przy ulicy autokary. Udaje się nam wsiąść dopiero do piątego. Wypełnione do granic możliwości ludźmi wyrozumiałymi, życzliwymi, z twarzami obleczonymi smutkiem i skupieniem. Już kiedyś przeżywałam takie momenty, kiedy wszyscy rozumieliśmy bez słów powagę chwili. To było po śmierci naszego Papieża, po katastrofie smoleńskiej. Teraz przeżywam podobne wzruszenia tu, w Lublinie. Czy tylko w chwilach cierpienia potrafimy być dla siebie bliscy, tworzyć normalną ludzką wspólnotę?

Po mszy członkowie Budki Suflera zagrali piosenkę *Czas ołowiu*, zmieniając nieco tekst na cześć Romualda Lipko. Zabrzmiał on tak: „Cienki lód, kruche szkło, Janis J., Brian Jones, **Romek L.**, Anna J.” – zaśpiewał przejmująco były członek zespołu Felicjan Andrzejczak.

Kilka przystanków i jesteśmy przy cmentarzu na Lipowej. Razem płyniemy wraz z rzeką ludzi w kierunku miejsca jego ostatniego, ale nie ostatecznego spoczynku. Nie sposób dostać się w pobliże grobu. Powoli, cierpliwie, przesuujemy się z kwiatami, by oddać Mu ostatni hołd. W tym wspomnieniu, pośród drzew Lipowego cmentarza, większość z nas nuci *Martwe morze*, *Wieżę Babel*. Bo muzykę rozumie się wtedy, kiedy się ją czuje. To Ty, Romku, uczyłeś całe pokolenia od lat siedemdziesiątych tej wrażliwości w autentycznym przeżywaniu jej dźwięków. Po to ją tworzyłeś i ona pozostanie już z nami na zawsze...

Mija prawie pół godziny, zanim dostaję się w pobliże miejsca, gdzie złożona jest trumna. Stoi otoczona Rodziną, przyjaciółmi z zespołu, setkami zwykłych ludzi, którzy Twoją muzykę kochali, a przez nią właśnie Ciebie, bo nie sposób mówić

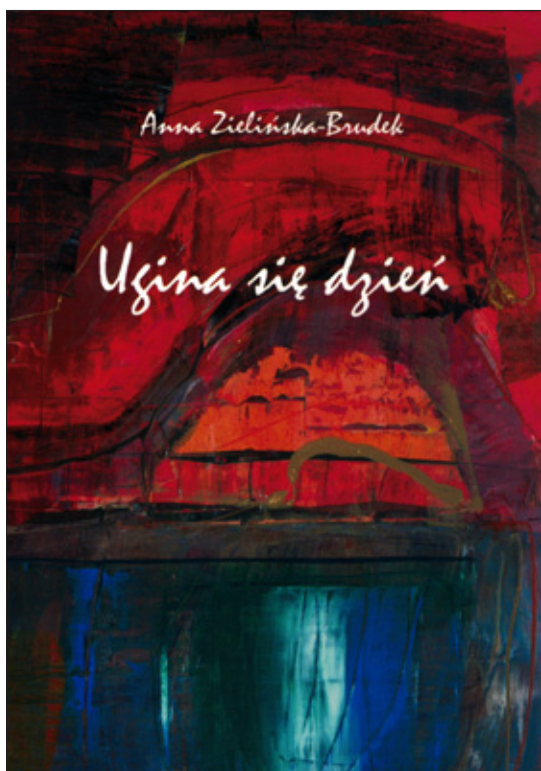
o przebojach Budki Suflera bez Twojego muzycznego geniuszu.

Choć zazdrośnie strzegę naszej przyjaźni, to altruistycznie życzę każdemu, by na swojej drodze życia spotkał takiego przyjaciela, jakiego mi dane było poznać w osobie Romualda Lipko. Miałam olbrzymi dar od niebios, że Cię spotkałam. Oddaję

więc ostatni hołd, klękając przed majestatem śmierci i wielkością postaci... Żegnaj, Przyjacielu!

* We wspomnieniu wykorzystano fragmenty piosenki *Czas ołowiu*.

Anna Zielińska-Brudek



Romuald Lipko był gościem promocji tomu poetyckiego Anny Zielińskiej-Brudek pt. *Ugina się dzień* na małej scenie Kieleckiego Centrum Kultury (2018).

Fot. archiwum prywatne autorki



Rysunek Ewy Zielińskiej, siostry autorki, umieszczony w tomiku obok wiersza dedykowanego Romualdowi Lipko

Pożegnanie Jerzego Pilcha (1952–2020)

Krótko, bo zaledwie pół roku cieszyliśmy się pobytom Jerzego Pilcha w Kielcach. Wybrał nasze miasto, chwalił je, szybko się w nim zaaklimatyzował, pomimo trudnej sytuacji osobistej: dolegliwej choroby (Parkinsona, udreki także i m.in. Stanisława Barańczaka), konieczności poruszania się na wózku. Zdawało się, że łagodniały objawy tej choroby właśnie w kieleckim klimacie pod troskliwą opieką uroczej żony Kingi. Planował nawet założenie tu własnego wydawnictwa, a my czekaliśmy, kiedy będzie gotowy i chętny na rozmowę dla naszego kwartalnika; atutem żeby się zgodził, był szkic przygotowywany przez Krystynę Cel o jego uhonorowanej Nagrodą NIKE powieści *Pod Mocnym Aniołem* (był do tej prestiżowej nagrody nominowany aż siedmiokrotnie!), jaki nasza poetka i eseistka pomieści niebawem w książce obejmującej wszystkich jej laureatów pt. *Literackie sukcesy „Nike”*.

Z tym większą goryczą niespełnienia bliższego kontaktu przyjęliśmy wiadomość o śmierci Pisarza, 29 maja br.

S.N.

Krystyna Cel

Pod Mocnym Aniołem

Bohater książki Jerzego Pilcha, a zarazem pierwszoosobowy narrator, jest alkoholikiem, częstym bywalcem zarówno baru „Pod Mocnym Aniołem” (stąd tytuł powieści), jak i oddziału deliryków. Jego nałóg, dość zaawansowany, trwa już długo. Ale drugim nałogiem, a może i pierwszym, jak o nim mówi, to pisanie. Juruś, bo tak ma na imię ów bohater, jest człowiekiem wykształconym, pisarzem i publicystą.

Bohater-alkoholik, to postać spotykana w literaturze. Z czasów szkolnych pamiętamy zapewne postać szlacheckiego sarmaty z satyry Krasickiego *Pijaństwo*. Tragiczna postać Marmieladowa z powieści Dostojewskiego *Zbrodnia i kara* czy też bohater *Pętli* Hłaski utkwily również w naszej pamięci. Wymieniłabym tu, jako kielczanka, i *Salon wytrzeźwień* Edmunda Niziurskiego opisujący bywalca kieleckiej izby wytrzeźwień, znanego i skądinąd dobrego lekarza. Jak się okazuje nałóg alkoholowy nie wybiera.

Bohater J. Pilcha opowiada o swoim nałogu w zasadzie w sposób niekiedy lekki, niekiedy iro-

niczny i zabarwiony nawet poczuciem humoru. Może dlatego, że ma do siebie dystans, jak też i do swojego nałogu, i nawet do owego drugiego nałogu, jakim jest pisanie. Może też wydawać się, że patrzy na siebie z pewną dozą wyrozumiałości, także i na zmagania współtowarzyszy alkoholowej niedoli. Nie oznacza to jednak, że nie odczuwa ciężaru i udreki, z jakim się zмага: „Obróciłem głowę, obok materaca powinna stać butelka z niezawodną resztką, a może nawet z paroma resztkami. Kiedyś, pamiętam, w analogicznym stanie obróciłem głowę i ujrzałem butelkę do połowy pełną. Boże mój, to było jak aria Mozarta, to było jak Leibniz piszący o doskonałości Boga, ale teraz nie, teraz nie było niczego, nawet pustej fiaszki nie było u mego wezgłowia. Wyciągnąłem rękę, a raczej sama moja roztrzęsiona ręka wszczęła jaszczurcze poszukiwania, daremnie obmacywałem jak najrozleglejsze tereny, dalej nic”.

A w rozdziale trzynastym (!) zatytułowanym *Wyjutki* znajdziemy cytaty sławnych ludzi (Steinbecka, Ciorana, Nabokova, Baudelaire’a, Dostojewskiego) o alkoholu i alkoholizmie. To chyba taki ciekawy przerywnik wrzucony jakby mimochodem.

Ale też i bywalcy oddziału deliryków to w sumie dość oryginalne postacie. Ich, że tak powiem, przydomki albo może raczej ksywy są zabawne, bo mamy np. Przodownika Pracy Socjalistycznej Don Juana Ziobro, Szymona Samą Dobroć, ale też i kobietę – Królową Kentu. Osobliwością już samą dla siebie jest profesor Swobodziczka. Każda z tych osób zмага się ze swoim nałogiem, nie chcąc się do niego niekiedy przyznać. Autor opowiada o ich losach z dużą dozą sympatii, niekiedy np. w przypadku profesora Swobodziczki i z podziwem dla jego profesjonalizmu, jego nieomyślności w postawieniu lekarskiej diagnozy. Jak widać nałóg może dotknąć każdego, nawet tak zdolnego lekarza. Jak się przed nim uchronić? A jeśli zdarzyło się być w jego władzy, to jak się wydostać z tej zapadni? I takie pytania pojawiają się wielokrotnie w powieści J. Pilcha.

Recenzenci książki Jerzego Pilcha zwracają uwagę na pełen finezji język powieści, kunsztowny barokowy styl, zawierający wiele rozmaitych myśli, sentencji i uwag. Sądzę, że taki właśnie język jest walorem tej książki, czyni ją bardziej interesującą w odbiorze. Sam temat: alkohol i alkoholicy, nie należy do łatwych. Pisanie o nim w sposób ponury mogłoby przygnębić to, co samo w sobie jest już nadto przygnębiające. Autorowi chodziło również o oddanie istoty nałogu, o jego stopniowe narastanie

aż do niemożności wyjścia, ogromu cierpienia, które przynosi, a także i tragicznego finału, jakim jest śmierć. Autor zwraca uwagę, że owładnięty nałogiem będzie się przed nim bronił, robił to w różny sposób, nawet przydając temu nałogowi jakiegoś wyższego sensu, czy nawet czyniąc z niego życiową filozofię. Może robi to w imię tej sponiewieranej już przez nałóg godności, która się przecież jeszcze ostała.

Opowiedziane przez J. Pilcha historie współtowarzyszy niedoli głównego bohatera mogą być tylko ostrzeżeniem przed nałogiem. Jak łatwo upaść, a jak trudno się podnieść – o tym właśnie pisze autor. I sądzę, że nie tylko z tak smutnego nałogu, jak alkohol, ale w ogóle z upadku, gdy człowiek znajdzie się na niebezpiecznym zakręcie swojego losu. Może to ten właśnie upadek poprzedza wejście w nałóg. Jesteśmy, jak się okazuje, zbyt słabi, by przeciwstawić się temu, co może nas popchnąć w niedobrym, a nawet tragicznym kierunku. Narrator, jak wskazuje finał tej książki, wyrwał się z uzależnienia. Można powiedzieć, że miał szczęście, bo miłość okazała się znacznie silniejsza, sama stając się nałogiem. Pragniemy wierzyć w taki happy end, on podnosi na duchu. Autor książki jest dla nas w swoim literackim przekazie osobą wiarygodną, bo sam w swojej przeszłości przeżył uzależnienie od alkoholu. Narrator, choć nosi to samo imię co autor, jest jednak postacią literacką. Narrator to nie zawsze i nie do końca autor, jak się też J. Pilch sam zastrzega w swojej książce. Ale na tak prawdziwy obraz alkoholowego uzależnienia, opisany też w szczegółach ze znajomością rzeczy, musiały się złożyć przecież i osobiste doznania, odczucia i ciągle czynione próby wyzwolenia się, które jednak przyszło.

Jury uznało tę książkę za istotną dla wyróżnienia, nie tylko ze względu na temat, ale również na walory języka i stylu. Profesorka Maria Janion, przewodnicząca Jury, w taki oto sposób uzasadniła to niezwykle ważne wyróżnienie, jaką jest nagroda Nike: „Powieść Pilcha wpisuje się w narodową spiryriadę, polską literaturę o piciu. Pilch po mistrzowsku gra tradycją powieści pijackiej, dowodząc, jak autokreacja alkoholika bliska jest opowiadaniu siebie przez pisarza. W ten sposób powieść Pilcha staje się aktem wiary w literaturę. Wspaniały styl, deliryczno-barokowy oddaje doświadczenie uzależnienia, wykluczenia, samotności i pokonywania jej przez miłość”.

Krystyna Cel

Medal Brązowy „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” dla Stanisława Stanika

Na wniosek wystosowany przez prof. Pawła Sorokę – przewodniczącego Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury – wiceprezes Rady Ministrów, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński przyznał 8 maja 2020 roku Medal Brązowy „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” Stanisławowi Stanikowi.

Pisarz zmarł 4 czerwca br., dlatego też medal pośmiertnie odebrał Jego syn Łukasz.



Prestiżowe wyróżnienie dla Rafała Olbińskiego

Ważnym wydarzeniem dla Kieleckiego Oddziału ZLP i Klubu Przyjaciół Świętokrzyskich Literatów był przyjazd artysty światowej sławy Rafała Olbińskiego do Kielc na uroczystość wręczenia pamiątkowej statuetki i ozdobnego graweronu w plebiscycie „Ludzie z Pasją” w kategorii KULTURA za rok 2019. To główne wyróżnienie przyznała artyście kapituła pod przewodnictwem Kamila Suchańskiego (przewodniczącego Rady Miasta) w składzie: Stanisław Nyczaj, Mariusz Rauner (sekretarz), Jacek Wiatrowski, Sławomir Wiewióra.

Wręczenia dokonano 17 lutego 2020 r. w sali kominkowej Wojewódzkiego Domu Kultury im. J. Piłsudskiego. Wyróżniony Rafał Olbiński, urodzony w Kielcach, absolwent Liceum im. Stefana Żeromskiego, był wysoce usatysfakcjonowany i odwzajemnił dłuższą wypowiedzią o swoich związkach z rodzinnym miastem i regionem oraz drodze twórczej, która pozwoliła mu osiągnąć światowy rozgłos.

Pamiętając o niedawnym wernisażu jego plakatów-obrazów w gmachu Biblioteki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego i wydanym z tej okazji albumie, Stanisław Nyczaj zaprezentował dwa sonety inspirowane prezentowanymi tu obrazami. Jeden z tych sonetów został też przetłumaczony na język angielski przez Elżbietę Kwasowską-Jachimowską i odczytany przez Szczęsnego Wrońskiego. Była to dla Mistrza oraz licznie zebranych słuchaczy nie lada niespodzianka.

Red.



Od lewej: Stanisław Nyczaj, Jacek Wiatrowski, Rafał Olbiński, Kamil Suchański



Od lewej: dyrektor Jarosław Machnicki, wicedyrektor Edyta Bobryk, Stanisław Nyczaj, Rafał Olbiński, Kamil Suchański



Monika Szafranec w rozmowie z Rafałem Olbińskim

Fot. Dagmara Głodowicz-Mazurek



The sonnet of tamed pride

(inspired by Rafał Olbiński's painting, referring to Karol Szymanowski's opera *King Roger*)
King Roger's aria

Through my head the crowd of clergymen and courtiers go,
and every other in conspiracy, not inclined to freedom.
I know their restive reasons for disobedience
and the continuous will to rise from their knees.

I feel it, since I myself defiant, returning from the battlefield
in the struggle for independence, usually in bad weather,
I had to lead my pride to compromise
and every day of its duration was painful like a wound.

Now, when History tells my role,
here on the opera stage I sing my compliance,
hearing the cheers of courtiers and folks pro memoria.

All of a sudden such generosity surges in me
that using an aria I would press time to change,
and would glow it with the dawn of song towards the new sun.

translated by Elżbieta Kwassowska-Jachimowska

Stanisław Nyczaj

Sonet obłaskawionej pychy

(na kanwie obrazu Rafała Olbińskiego, nawiązującego do opery Karola Szymanowskiego *Król Roger*)
Aria króla Rogera:

Przechodzi przez mą głowę tłum duchownych i dworzan,
w którym co drugi w znowie, nieskory do swobody.
Znam ich nieposłuszeństwa narowiste powody
i wolę nieustanną podnoszenia się z kolan.

Odczuwam, bo sam, krnąbrny, kiedy wracałem z pola
walki o niezależność, zazwyczaj w złą pogodę,
musałem zwodzić pychę na kompromis ugody
i każdy dzień jej trwania niczym rana mnie bolał.

Teraz, gdy moją rolę opowiada Historia,
tu, na deskach opery, śpiewam swą ustąpliwość,
słyszając dworzan i ludu wiwaty pro memoria.

I wzbiera we mnie z nagła aż taka szczodroblliwość,
że arią ponaglałbym czas, aby się odmieniał,
świtem śpiewu ku słońcu nowemu rozplómiętał.



Szczęśny Wroński czyta tekst sonetu w wersji angielskiej

Stanisław Nyczaj

Sztylety ust

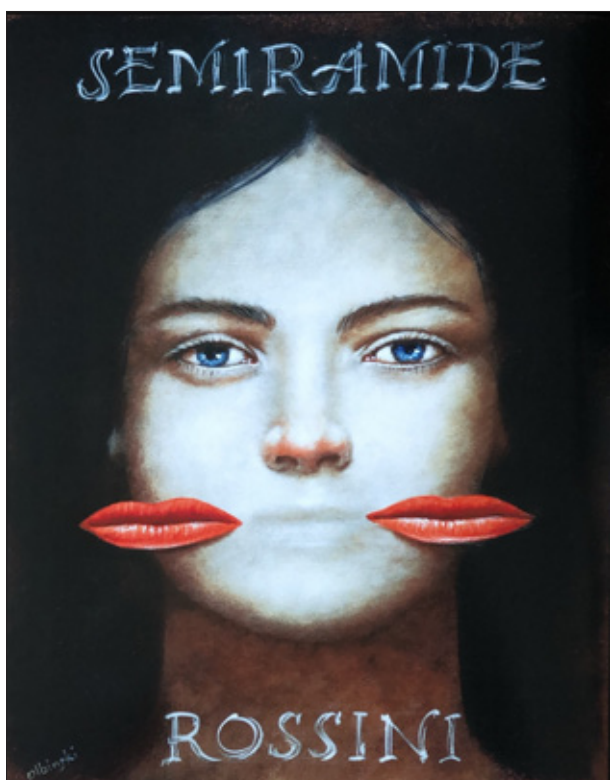
(na kanwie plakatoobrazu Rafała Olbińskiego, nawiązującego do opery *Semiramida* Rossiniego)

Usta tłumaczą wszystko. Trzeba się tylko wpatrzeć,
kiedy na wpół przymknięte skrywają prawdy ołów,
ażeby sztyletami warg, wymilczając słowa,
wyfechtować choć domysł bez okłamania znaczeń.

Usta zwielokrotnione. Nie mole być inaczej,
Ninusie, dzielny władco, skrytobójczo stracony,
jeśli myśli królowej ogrodami wstawionej,
nie obrócisz w pomrocza potajemnych przeznaczeń.

Żądza wzięcia do usług jeszcze jednego serca
judzi szaleństwem zmysłów nie do pohamowania.
Nieważne, kto na drodze swój, a kto przენiewierca.

Że wejścia do grobowca Ninusa nikt nie wzbraniał,
weszła Semiramida – przemóc znową strach winy.
I tam cios niespodziany wyrok prawdy jej wymilkł.



Promocja tomu wierszy, opowiadań i haiku Ireny Nyczaj pt. *Wina*

Promocja ta była ciągiem dalszym wydarzenia z udziałem Rafała Olbińskiego. Poprowadził ją dyrektor WDK Jarosław Machnicki, który w rozmowie z autorką przybliżył zebranym genezę książki i zaletę swoistej kompozycji trzech gatunków literackich książki. Przypomnił, że autorka, podobnie jak Rafał Olbiński żeromszczanka, a następnie po studiach na krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim nauczycielka j. rosyjskiego w kieleckich LO im. St. Żeromskiego i wykładowczyni w kieleckich uczelniach, debiutowała w miesięczniku „Przemiany”, zdobyła w konkursie poetyckim nagrodę – Świętokrzyską Lirę Poezji, po czym w 1990 roku w krakowskim wydawnictwie „Miniatura” opublikowała swój pierwszy tomik opowiadań pt. *Zwid* z własnymi ilustracjami. Dyrektor Jarosław Machnicki przypomniał też, że sztuka rysunku i kolażu to jej wielka pasja, którą z dużym powodzeniem pożytkuje w prowadzonym wraz z mężem wydawnictwie, projektując liczne okładki i wystrój graficzny. Pamiętne są także jej ilustracje do stron literackich w kieleckim „Ikarze”. Tym słowem towarzyszyła prezentacja rysunków i kolaży (również portretów) na telebimie. Duże wrażenie wywarło na słuchaczach tytułowe opowiadanie *Wina* w ekspresyjnej interpretacji Arkadiusza Szostaka. Wrażenie potęgował świetnie dobrany podkład muzyczny.

Prócz kilku głosów w spontanicznej rozmowie, szczególnie ciekawy był Rafał Olbiński, który pogratulował autorce, podkreślając wnikliwość psychologiczną utworu, jak również z uznaniem odniósł się do jej dokonań plastycznych. Było to dla niej bardzo nobilitujące.

W programie spotkania wystąpiły dwie solistki związane z WDK.

Powodzeniem cieszył się kiermasz z dedykacją. Do stolika podchodzili liczni wychowankowie autorki z LO i uczelni.

Nikt wówczas nie spodziewał się, że to atrakcyjne spotkanie z liczną publicznością było ostatnim przed pandemią, która zastopowała na dłuższy czas życie kulturalne w takiej postaci.

Jacek Wiatrowski



Promocję poprowadził dyrektor WDK Jarosław Machnicki



Rafał Olbiński wypowiada się o książce i pracach plastycznych Ireny Nyczaj



Autorka wręcza Rafałowi Olbińskiemu swoją książkę z dedykacją



Autorce gratulowała Lidia Jędrocha-Kubicka
Fot. Anna Lachnik



Z Anną Zielińską-Brudek



Autorka w otoczeniu swoich wychowanków z I LO im. Stefana Żeromskiego

Fot. Dagmara Głodowicz-Mazurek



Konkurs Wojewody Świętokrzyskiego i Radia Kielce na krótkie opowiadanie pod hasłem: „Tak widzę świat, tak go czuję – rzeczywistość w obliczu zagrożenia”

Konkurs został ogłoszony pod koniec marca. Na prace czekaliśmy ponad miesiąc, do końca kwietnia. Napłynęło 235 opowiadań nie tylko z regionu, ale z całej Polski, a nawet z zagranicy. Każde z nich uważnie przeczytali jurorzy: prof. Małgorzata Krzysztofik z Instytutu Literaturoznawstwa i Językoznawstwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Stanisław Nyczaj, poeta, krytyk literacki, prezes Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz red. Dorota Klusek.

Obrazy komisji konkursowej nie należały do najłatwiejszych, ale w kwestii werdyktu udało się wypracować zgodne stanowisko. Zwyciężyło opowiadanie *Nareszcie w domu* autorstwa Grzegorza Raka. Autor zwycięskiej pracy otrzymał nagrodę główną w kwocie 5 tys. złotych oraz Złote Pióro Wojewody. Finał odbył się w Studiu Gram Polskiego Radia Kielce 31 maja br.

– Łączy to, co mamy w pamięci bardzo mocno, czyli tradycje Solidarności z tym, co się zdarzyło teraz, kiedy tej solidarności ludzkiej bardzo potrzeba, a okazuje się, że nie jest o nią łatwo, że pewne przywary biorą górę i jesteśmy zbyt bezwzględni dla siebie – wyjaśnił.

Na umiejętne połączenie przeszłości z teraźniejszością uwagę zwróciła też profesor Małgorzata Krzysztofik.

– Uważam, że bardzo trudno jest napisać krótki tekst, który zawiera akcję, jest obrazowy, bardzo spójny kompozycyjnie. To opowiadanie jest po prostu bardzo dobre literacko. Więc tu zaważyły i te walory literackie i treść. Tu wszystko było dobre: była akcja, były dialogi, było połączenie przeszłości z teraźniejszością i nawiązanie do trudnej sytuacji koronawirusa.

Zwycięskie opowiadanie wysoko ocenił wojewoda świętokrzyski Zbigniew Koniusz.



Werdykt ogłasza Stanisław Nyczaj. Obok stoją kolejno: red. Dorota Klusek, prof. Małgorzata Krzysztofik, wojewoda świętokrzyski Zbigniew Koniusz, prezes Radia Kielce Janusz Knap
Fot. Jarosław Kubalski

Stanisław Nyczaj – przewodniczący jury podkreślił, że autor w znakomity sposób pokazał temat szeroko rozumianej solidarności.

– To jest trudne opowiadanie, bo wszystko w nim jest smutne, ale jest i przekrój historii naszego kraju, i paleta uczuć, jakie targają bohaterem. Ogólnie

jednak moim zdaniem, to ciekawy utwór i myślę, że jury wybrało to, co najważniejsze.

Wojewoda przyznał, że liczba nadesłanych prac pozytywnie go zaskoczyła.

– Obawiałem się, że może ludzie nie będą chcieli pisać, myślałem, że wentylem dla ich emocji jest telewizja czy radio, a tu się okazało, że papier jest bardziej cierpliwy. Radio, telewizja żyją chwilą, a pisząc, tę chwilę się łapie w ramy kreślone chociażby długopisem, ale jednak ramy. Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony.

Dlatego wojewoda postanowił wydać zbiór opowiadań z konkursu, w którym oprócz zwycięskiego znajdzie się także 10 innych wyróżnionych przez komisję konkursową.

Z kolei prezes Polskiego Radia Kielce, Janusz Knap zadeklarował, że wyróżnionych opowiadań będzie można posłuchać w wakacje na naszej antenie. Podziękował też słuchaczom za zainteresowanie konkursem.

– Zawsze można liczyć na słuchaczy Radia Kielce, na Państwa, którzy tworzycie cudowne rzeczy. Mielśmy tego przykład w ubiegłym roku, kiedy ogłosiliśmy konkurs na bajkę i mamy tego dobitny przykład teraz. Mam nadzieję, że i ta nagroda, i ten konkurs zachęcą Państwa do dalszej twórczości i jeszcze nie raz o Państwie usłyszymy.

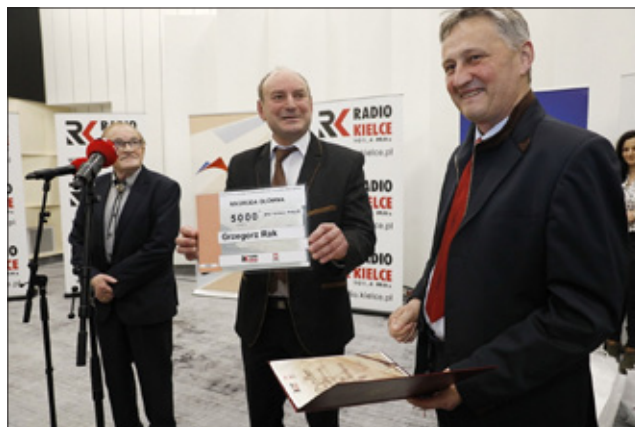
Autorzy 10 wyróżnionych prac:

Teresa Kasprzak, Michał Janusz, Błażej Strzelczyk, Irena J. Paździerz, Jan P. Grabowski, Joanna Pypeć, Michał Ślęk, Natalia Maj, Mateusz Jaroń, Natalia Szyszowska.

Do upominków od Wojewody i Radia dołączyła nasza Oficyna Wydawnicza „STON 2”, wręczając laureatowi i wyróżnionym zestawy zawierające po 5 tomów opowiadań różnych autorów, wraz z listem gratulacyjnym.



Wojewoda Zbigniew Koniusz wręcza nagrodę zwycięzcy konkursu Grzegorzowi Rakowi



...a tu wręcza upominek jednej z wyróżnionych autorek Irenie Paździerz

Fot. Jarosław Kubalski



Wojewoda Świętokrzyski, prezes Radia Kielce, jurorzy i grono wyróżnionych Fot. Jarosław Kubalski

Grzegorz Rak

Nareszcie w domu

Samolot opuścił chmury i Jan zobaczył Warszawę. Serce mało nie wyskoczyło mu z piersi. Lotnisko, jazda taksówką na dworzec i piękny, nowoczesny pociąg – nie mógł wyjść z oszołomienia. Oczywiście przypuszczał, że to co zobaczy nie będzie przypominać tego, co zostawił. Jednak nie sądził, że różnice będą aż takie. Obecna Polska przypominała mu z wyglądu typowy kraj zachodniej Europy.

Na emigracji został po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie zbudował tam nic trwałego, ale do losu pretensji nie miał. Do pracy w nowych realiach szybko się przystosował, a wywiezione z kraju techniczne wykształcenie pozwoliło nieźle zarabiać. Ożenił się – dzieci nie mieli. Najwyraźniej miłości też nie, bo się z australijską żoną rozwiódł. Myśli o domu pojawiły się u Jana właśnie po rozwodzie. Tęsknota narastała i nie pomagało pękate konto w banku ani wycieczki w coraz ciekawsze miejsca. Znajomi Australijczycy, ale i Polacy, doradzali, żeby nie palił za sobą mostów. Zrobił po swojemu, w Australii zlikwidował wszystko.

Po szybkiej, bezgłośniej podróży, wysiadł z czystego, wygodnego pociągu. Miasto powitało go odremontowanym świeżo peronem. Dworzec też był w trakcie remontu, właściwie przebudowy. Okiem inżyniera ocenił maszyny i montowaną właśnie stalową konstrukcję spadzistego dachu. Wszystko, na co patrzył od powrotu, świadczyło o wysokiej kulturze technicznej rodaków.

Po kładce, z której podziwiał widok na odmalowane pięknie, tonące w zieleni miasto, przeszedł na drugą stronę torów. Tam już tylko dwie krótkie ulice i... dom.

Pamiętał brudne, z popękanych, pozapadanych płyt chodniki, w których wciąż stała mętna woda i puste dziurawe jezdnie. Teraz ciągnął bagaż po równej kostce, a jezdnię o porządnej nawierzchni wypełniały szczelnie samochody. Czyste, przeważnie nowe. Wiele wyglądało, jakby dopiero opuściły salon. Chodnik za to wiał pustką. Minął tylko jakiegoś staruszka; na wszelki wypadek mu się uklonił, a ten zatrzymał się i popatrzył ze zdziwieniem. Jan chciał mu się przedstawić, zrobił krok w jego kierunku, ale tamten niemal biegiem uciekł. Spotkał jeszcze dwie kobiety i obu się kłaniał; nie odpowiadały. Szły nie patrząc na mijanego Jana, jakby na trotuarze go nie było.

Pod domem, w umówionym miejscu, odnalazł zostawiony przez kuzyna klucz. Stał, drżącymi rękami otworzył drzwi i pierwszy raz od prawie czterdziestu lat przekroczył rodzinny próg. To, co przeżył, jest trudne do opisanego. Stary chłop, a płakał niczym malec. Usiadł, uspokoił się i obejrzał ściany – brudne, wszędzie pełno pajęczyn. Owszem, przysyłał pieniądze kuzynowi, aby dbał o wszystko. Najwyraźniej niepotrzebnie. Postanowił jednak – nie miał innej rodziny – udawać, że wszystko jest w porządku. Może to i lepiej, że jest jak jest? Następne lata zajmie mu remontowanie, może nawet rozbudowa domu? Marzył o podróżach po kraju, zwiedzaniu najpiękniejszych miejsc, a nie o budowlance. Co tam – na wszystko znajdzie czas.

Mijał już drugi tydzień pobytu Jana w ojczyźnie. Nikt prawie z dawnych znajomych już tu nie mieszkał. W sklepie, na ulicach, w kościele i na cmentarzu – choć to akurat najmniej go dziwiło – spotykał tylko ludzi w swoim wieku lub starszych. Widok kogoś młodego, poza nielicznymi dziećmi, należał do rzadkości. Jedyny kolega z dawnych czasów, który ostał się w mieście, tak jakby opędał się od Jana niczym od natrętnego bąka. Cóż, kolejna lekcja pokory w jego życiu.

Zgodnie z planem zorganizował przyjęcie powitalne, choć nie bardzo było kogo zaprosić, poza kuzynem i jego żoną. Obiecywał sobie nie wspominać im stanu budynku, ale się nie dało. Kuzyn odczekał kilka kolejek i rozpoczął litanię rzekomo poniesionych kosztów na utrzymanie domu Jana w takim dobrym, jak twierdził, stanie. Jan zrozumiał mimo wypitej wódki, od której się w Australii odzwyczaił, że przyszli tylko po to, aby wysępić kolejne pieniądze. Powiedział, co o nich myśli, ogłosił koniec imprezy i tyle ich oglądał.

Na obczyźnie wszystko dobrze funkcjonowało, ale nie było aż tak jak w Polsce; nie było atmosfery z czasów Solidarności. Żył wspomnieniami ludzi, ich wzajemnej dobroci, przyjaźni z tamtych lat.

To, co zastał, i co rozczarowywało na każdym kroku, tłumaczył sobie nerwowością związaną z koronawirusem. Już pojawił się w Europie i wszyscy w napięciu czekali na to, kiedy dojdzie do Polski i co to może oznaczać.

Jan ruszył po urzędach, ustawiać swoje życie tak, żeby w razie czego nie mieć problemów. Różnie bywało z tym załatwianiem. Jedna z urzędniczek powiedziała, że nie jest zbyt mądry, skoro w takiej sytuacji powrócił do kraju. Inna rzuciła odwrotną w swojej wymowie uwagę, niby do koleżanki

przy sąsiednim biurku – patrz, ojczyzna im się przypomniała. Tak tam dobrze, a liczą na naszą służbę zdrowia. Janowi jakby ktoś dał w twarz. On nie wyjeżdżał z Polski dla pieniędzy, ale tego nie zamierzał nikomu tłumaczyć.

Szedł podłamany, zły i zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił wracając. Przeżył życie i zdawał sobie sprawę, że będzie inaczej niż w młodości, ale żeby aż tak? Tylko wspomnienia się nie zmieniły. O, na przykład brama, odrapana, zupełnie nieodnowiona od lat. Do niej uciekał zomowcom. Uciekał, a biegał wtedy szybko, goniony przez dwóch milicjantów. Wpadli z pianą na ustach, z pałami w łapach do bramy, a tu – niespodzianka. Lanie, jakie dostali od chłopaków z dzielnicy, nauczyło ich na długo szacunku do rodaków.

Ach, gdzie ci ludzie – pomyślał Jan i jakby mając zamiar odnaleźć dawnych kolegów, wszedł w bramę. Padł uderzony czymś twardym. Ogłuszony, poczuł, jak jeden z napastników wyrywa mu portfel. Na odchodnym skopali go. Jeden z kopiących rzucił – odechce ci się przyjeżdżać, ludzi zarządzać.

– Sąsiedzi. Jestem w domu – pomyślał, zanim na dobre stracił przytomność.

Grzegorz Rak

Grzegorz Rak urodził się w 1960 roku w Rzeczniowie (woj. mazowieckie). Tam spędził dzieciństwo. Obecnie mieszka w Skarżysku-Kamiennej. Działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów w latach 80. XX wieku, pracował w kieleckim WDK, a także w Centrum Kultury i Sportu w Chęcinach. W 2018 ukazała się jego pierwsza książka pt. *Miłość w Rzeczniowie*. W ubiegłym roku w ręce czytelników oddał książkę, w której znalazły się powieść *Fotografia* oraz dwie jednoaktówki.

Autor zwycięskiego opowiadania wyjaśnił, że najważniejsze w sytuacji związanej z koronawirusem jest to, co się z nami stanie jako społeczeństwem, kiedy już pandemia się skończy.

– Moje opowiadanie dotyczy tego, co stało się z nami, że jesteśmy innymi ludźmi, niż powinniśmy być po tych doświadczeniach, które mieliśmy jako naród. Tego w dużym stopniu dotyczy wszystko, co piszę. To opowiadanie, można powiedzieć, jest streszczeniem głównych wątków mojej twórczości.

Obawiam się, że niewiele się zmieni. Ludzkość w ogóle, nie tylko Polacy, nie nauczy się niczego.

Przedstawiona w nagrodzonym opowiadaniu historia nie pozostawia złudzeń: mamy wiele do naprawienia we wzajemnych relacjach.

Autoprezentacja Jana Lechickiego

Trudno jest pisać o sobie, oczywiście poza życiorysem. Niemniej jednak uważam, że każdy człowiek rodzi się, inaczej mówiąc, ma we krwi pewne inklinacje, które – w zależności od warunków w jakich przyjdzie mu żyć – będzie je rozwijał i udoskonalał lub po prostu o nich zapomni. Ja uważam, że urodziłem się z duszą twórcy (pisarza).

Już w 1938 roku jako uczeń I klasy Szkoły Powszechnej w Łagowie zaraziłem się bakcylem poezji. Na akademiach szkolnych, nie umiejąc jeszcze dobrze czytać recytowałem wiersze. Do dnia dzisiejszego pamiętam pewien wiersz, którego zakończenie brzmiało: „do zwycięstwa nas powiedzie w boju niedościgły marszałek Rydz Śmigły”.

I to było moje pierwsze wejście do literatury.

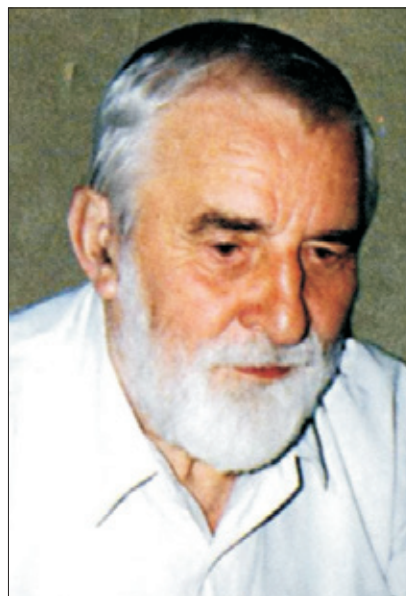
Lata okupacji niemieckiej opisałem w mojej pierwszej książce prozatorskiej *Okruchy dzieciństwa*.

W 1948 r. po ukończeniu gimnazjum rozpocząłem naukę w Technikum Telekomunikacyjnym w Szczecinie. Technikum to bowiem zapewniało bezpłatny internat. Niestety w szkole tej miejsca nie zagrzałem. Profesorem języka polskiego był w niej przedwojenny polonista, który po sprawdzeniu mojej klasówki z języka polskiego poprosił mnie do siebie i powiedział: „Ty do tej szkoły się nie nadajesz, ty powinieneś skończyć liceum ogólnokształcące i studiować polonistykę. Po tej rozmowie z technikum telekomunikacyjnego zrezygnowałem. Ale do ogólniaka nie poszedłem. Wybrałem natomiast szkołę felczerską, którą ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym. Zaczęłem pracę w służbie zdrowia. Długo jednak nie pracowałem, bo zostałem wcielony do wojska.

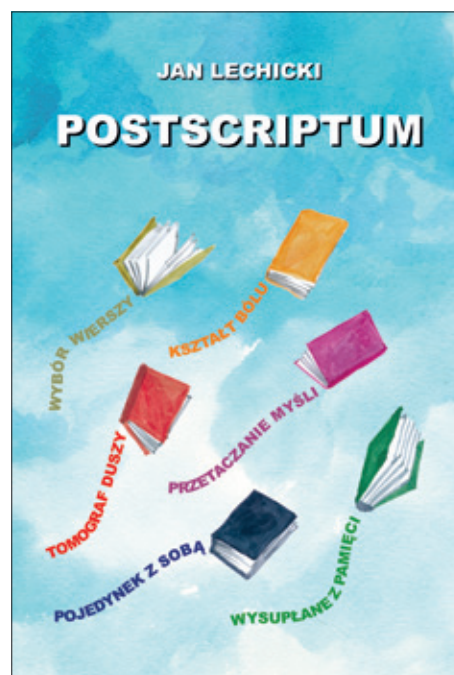
Po dwóch latach służby, ze stopniem podporucznika wróciłem do cywila. Rozpocząłem pracę w Nowej Dębie w województwie rzeszowskim. Tam poznałem moją żonę Dorotę Kossakowską-Dębicką. Po dwóch latach małżeństwa rozpocząłem studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Na studia dostałem się bez egzaminu.

Z piórem się jednak nie rozstawałem. Pisałem artykuły do różnych pism oraz współredagowałem miesięcznik Akademii Medycznej – „Medyka Krakowskiego”.

Po ukończeniu studiów pracowałem w lecznictwie otwartym i w szpitalu w Kolbuszowej w woje-



wództwie rzeszowskim. W Kielcach zjawiłem się na początku lat 70. Tu zaprzyjaźniłem się z kieleckimi literatami: Ryszardem Miernikiem, Henrykiem Jachimowskim i Stanisławem Nyczajem. Nawiązałem ścisłą współpracę z kieleckimi mediami. W pismach medycznych opublikowałem wiele artykułów naukowych. Akademia Medyczna w Krakowie zaproponowała mi napisanie pracy doktorskiej. Gdy powiadomiłem o tym moich kieleckich kolegów pisarzy, ci powiedzieli: Nie wygłupiaj się, pisz wiersze, fraszki i aforyzmy, bo w tym jesteś dobry. Twoje książki znajdą się w bibliotekach i to będzie po tobie trwała pamiątka. Rady posłuchałem i tego nie żałuję. Ostatnia moja książka *Postscriptum* jest 31 książką, którą dotychczas wydałem. I myślę, że to jeszcze nie koniec.



Twórczość Jana Lechickiego

Wydał: zbiór wierszy *Kształt bólu* (1980), *Przetaczanie myśli* (1990), *Fraszki i aforyzmy* (1991), zbiór opowiadań *Tomograf duszy* (1993), aforyzmy *Nagiej prawdy się nie ubiera* (1995), zbiór prozy wspomnieniowej i wierszy *Okruchy dzieciństwa* (1996), zbiór fraszek, aforyzmów i humoresek *Widziane zezem* (1997), zbiór opowiadań *Zapiski prowincjonalnego lekarza* (1999), wiersze *Pojedynek z sobą* (1999), miniatury prozą *Wysupłane z pamięci* (2002), zbiór opowiadań i wspomnień *Odpryski* (2005), zbiór aforyzmów i sentencji *Myśli nieokiełznane* (2009), *Myśli o zdrowiu, chorych i lekarzach* (2012) oraz wydane w 2015 r. z okazji 85-lecia urodzin *Wybór wierszy* i satyryczna *Pod włos*. W 2017 ukazał się tom poetycki *Reliefy serca*.

Znane są też jego książki popularyzujące wiedzę medyczną na temat uzależnień: *Co wiem o alkoholu i alkoholizmie* (1986), *Narkomania w szkole – problem medyczny i pedagogiczny* (1992), *Postępowanie w uzależnieniach i innych patologiach w szkole* (2007) *ABC – Kierowca – Alkohol – Narkotyki* (2014).

Wielokrotnie nagradzany i odznaczany za działalność literacką i zawodową. Otrzymał: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, odznakę Zasłużony Działacz Kultury, Nagrodę II Stopnia Miasta Kielce za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechnienia i ochrony kultury. Został też laureatem ogólnopolskiego konkursu literackiego im. Mikołaja Reja.

Oprócz tego otrzymał dwie III nagrody w konkursie zorganizowanym przez Ministerstwo Zdrowia pt. „Społeczna inicjatywa w doskonaleniu opieki nad pacjentem”. Otrzymał II Nagrodę Marszałka Województwa Świętokrzyskiego za dokonania w dziedzinie twórczości literackiej, zaś w 2015 – nagrodę w postaci statuetki z krzemienia pasiego od Redakcji „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”. W 2016 został Honorowym Obywatel Gminy Łągów. W 2020 roku otrzymał Medal Brązowy „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

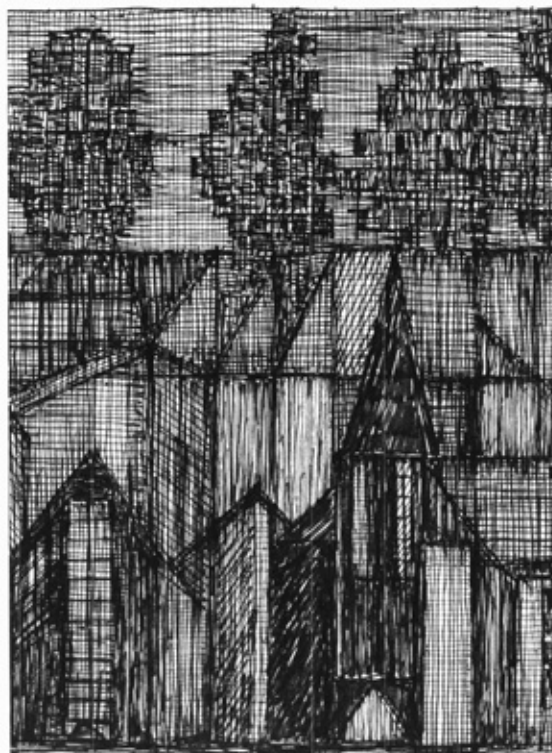
Dorobek naukowy i publicystyczny

Jan Lechicki jako lekarz ma również poważny dorobek naukowy. Jego zainteresowania medyczną – jako specjalisty medycyny ogólnej, pediatrii i organizacji służby zdrowia – były bardzo szerokie. Zajmował się m.in. alkoholizmem i narkomanią.

Na ten temat napisał wiele artykułów prasowych oraz wydał kilka znaczących książek. Są to m.in. *Postępowanie w uzależnieniach i innych patologiach w szkole*, *Leksykon narkomanii* oraz *ABC – co wiem o alkoholu i alkoholizmie*.

Ukazało się również w medycznych pismach naukowych wiele artykułów ogólnomedycznych. Badania nad witaminą C opublikowane w „Wiadomościach Lekarskich” w 1969 roku były rewelacją na skalę światową. Udowodniły one, że witamina C nie zapobiega grypie i innym schorzeniom grypopodobnym. Fakt ten potwierdzili na początku XX wieku naukowcy z Narodowego Uniwersytetu z Australii i Uniwersytetu w Helsinkach po przebadaniu 11 tysięcy osób. Nie wiedzieli oczywiście o tym, że do podobnego wniosku doszedł polski lekarz Jan Lechicki, pracujący w wiejskim ośrodku zdrowia w Wolicy k. Kielc w 1969 roku.

Oprócz tego w licznych medycznych czasopismach naukowych ukazało się wiele jego ciekawych artykułów z zakresu medycyny praktycznej. Jan Lechicki jest również doświadczonym dziennikarzem. Przez 12 lat był redaktorem naczelnym „Eskulapa Świętokrzyskiego” – miesięcznika Świętokrzyskiej Izby Lekarskiej. Obecnie jest członkiem kolegium redakcyjnego „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” wydawanego przez Kielecki Oddział Związku Literatów Polskich.



Ilustracja prof. Wincentego Kućmy do tomu poetyckiego *Postscriptum*

XXI wiek

nauka robi milowe kroki
w budowaniu nowego człowieka

komórki macierzyste
czynią rewolucję w terapii
nieuleczalnych chorób

w internetowej sprzedaży
kupić można części zamienne
tkanek i narządów

a ja czekam na przeszczepienie
pamięci
cierpiącym na chorobę Alzheimera

W sanatorium

w sanatorium wygładzone
botoksem staruszki
wysiadują w kolejkach do wanien
po stracone lata

starsi mężczyźni przekazują im
spojrzeniem
ostatnią męskość

orkiestra zdrojowa
serwuje koncert życzeń
dla zakochanych
sprzed pięćdziesięciu lat

Cud medycyny

to nie przypadek
i nie dar losu
to siła rozumu –
jak mówią agnostycy
to dar od Boga –
jak mówią katolicy

medycyna to nauka
i poezja

transplantacja
implantacja
reanimacja

to nauka
technika
i poezja

W uzdrowisku

przygarbiony staruszek
podpierający się laską
śmiało wszedł do
zdrojowej wody
z nadzieją że
mimo osiemdziesięciu lat
wyjdzie z niej prosty
jak wieża telewizyjna
którą zobaczył za horyzontem

Nowa era

komórki macierzyste
pobrane z pępowiny
egzystencji
ustawiają się w kolejce
po nowe życie

chaos panuje w tłumie
pomieszali się dawcy i biorcy
każdy chce być pierwszy
w reinkarnacji człowieka

pomieszły się realia
z metafizyką

świat zwariował
bramy szpitali
otwarte na oścież

Poeta

z nim jest coś niedobrego
mówi do siebie
śmieje się
płacze
modli się do kwiatów w ogródku
wieczorami liczy spadające gwiazdy
do lasu chodzi na koncerty
nie je bułki z masłem
lecz karmi nią
dzikie kaczki i łabędzie

ludzie mówią
to wariat
trzeba go zamknąć
w psychiatryku

a ja tłumaczę im
że on nie jest niebezpieczny
dla otoczenia
on jest kwintesencją poezji
to metafora
w ludzkiej skórze
która błąka się
w zwariowanym tłumie

Narodziny słowa

słowo się rodzi
z potrzeby serca
urodzone żyje
własnym życiem

wypożyczają je poeci
oraz zwykli ludzie

bez słowa żyć się nie da
ono jest częścią człowieka
i nie umiera
słowo ma duszę
nieśmiertelną
która wcielać się może
w owocowe drzewo
a nawet w przydrożny głąz

niech żyje słowo!

Dzień poezji

w prozie życia
jeden dzień poezji
lepszy jeden
niż wcale
dlatego Pegaz
z radości
uderzył kopytem
w kamień na drodze
ku lepszej przyszłości
przy okazji zgubił
podkowę szczęścia
i złamał nogę

teraz czeka w kolejce
do zakładu utylizacji
imienia Cypriana K. Norwida

Wirtualny wiersz

wrzucić do kosza słowa
aby dojrzały jak zimowe jabłka
może kiedyś wiatr historii
buszujący nad wysypiskiem śmieci
zanieśli je pod właściwy adres
a nieznany cyborg XXI wieku
skonstruuje biały wiersz
dla wirtualnego człowieka

Narodziny wiersza

wiersz rodzi się w bólu
i niepewności
ma wielkie serce
które szepcze miłe słowa
lub woła SOS!

czasem bywa jak kochane dziecko
bądź jak niechciany bękart
może mieć wady nie do życia
albo czeka go świetlana przyszłość
a niekiedy elektryczna zniszczarka

Kwiaty wdzięczności

sztuczne kwiaty wdzięczności
wręczone jednodniowym bohaterom
w asyście opłaconych klakierów
oraz niecenzurowanych okrzyków
podsumowały uroczystość z okazji...

Nie da się

nie da się wymazać
historycznych dat
z bioprądów minionego czasu
które odbijają się rykoszetem
od wzlotów i upadków
i na nowo trawione
przez stracone bezpowrotnie
godziny i minuty

Uroczystość wręczenia Janowi Lechickiemu Medalu Brązowego Gloria Artis

(Sala lustrzana WDK, 11.01.2020)



Wicemarszałek Marek Bogusławski odznacza Jana Lechickiego Medalem Brązowym Zasłużony Kulturze Gloria Artis



Stanisław Nyczaj dziękuje Janowi Lechickiemu, wiceprezesowi KO ZLP, za długoletnią współpracę w obecności Wicemarszałka, dyrektora WDK Jarosława Machnickiego i wicedyr. Edyty Bobryk



Ojcu i teściowi gratulują najbliżsi: córka Małgorzata oraz jej mąż Marek Józwiak



Do gratulacji dołączyły koleżanki z Oddziału ZLP: od lewej Beata Kępińska, Anna Zielińska-Brudek, Irena Paździerz



W spotkaniu uczestniczył zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Łagów Zbigniew Meducki (z lewej), który wręczył laureatowi pamiątkowy graweron (na fot. obok prezentuje go żona laureata Dorota). Dyrektor WDK Jarosław Machnicki odczytał uroczysty list gratulacyjny
Fot. Małgorzata Kaczmarek



Szczypanie fraszką

Miało być lepiej

Podwyżki w urzędzie i sklepie
A miało być lepiej.

Reforma

Dyskutują dygnitarze,
jak zreformować swoje gaże.

Cwaniak

Jest za, a nawet przeciw
i tak mu czas błogo leci.

O niektórych politykach

Wciskają nam kit,
że walczą o nasz byt.

Dziwne czasy

Dziwne dziś w kraju dzieją się rzeczy:
zbędna jest głowa, bo wystarczą plecy.

Marks się wstydzi

Marksowi za grobem robi się wstyd,
że dziś kapitaliści walczą o byt.

Etośny

Wyrósł na etosie
i dostał po nosie.

Najważniejsze

Nieważne, czy jesteś socjalistą, czy endekiem;
najważniejsze, abyś był człowiekiem.

Dawniej i dziś

Dawniej jeden był błazen na królewskim dworze;
ilu jest dziś, nikt zliczyć nie może.

Zależność

Wyraz twarzy
zależy od gaży.

Mało wymagający

Nawet w klice
chcę być wice.

Do posłów

Panowie, wielu by się z wami
zamieniło dietami.

Pechowiec

Do pracy nie przyjęto go, niestety,
miał biedak same zalety.

Z cyklu Geriatriki

Metamorfoza

W młodości kochał nad życie,
w starości życie kocha skrycie.

Przyczyna i skutek

Z miłosnego zapału
starszy pan dostał zawału.

Zaleta starości

Starość też ma dobrą stronę,
na przykład wierną żonę.

Po pięćdziesiątce

Gdy skończy się pięćdziesiątkę,
trudno trafić jest w dziesiątkę.

Przeszkoda

Opanowała go żądza dzika,
lecz przeszkodziła metryka.

Rada dla starszej pani

Gdy zmarszczek chcesz się ustrzec,
nie przeglądaj się w lustrze.

Z życia kobiet

W życiu kobiet tak czasem bywa,
że lat zamiast przybywać – ubywa.

Bezpieczny seks

Bezpieczny seks
– wie o tym świat –
kiedy kobieta
ma sześćdziesiąt lat.

Opinie krytyków

Stanisław Nyczaj

Ciąg dalszy dyskursu z czasem, światem i ze sobą

[...] Tu wkraczamy już w sferę zmagania się poety z samym sobą. Zmaganie to nakazuje obowiązek wypowiedzi, zabrania głosu z taką siłą, by odebrany został przez odbiorcę nabrzmiałym własnym doświadczeniem żal i śmiałe krytyczne spojrzenie. Dzięki temu liryka Jana Lechickiego koncentruje uwagę i skłania w każdej części tego tomu do towarzyszącej lekturze czytelniczej auto-refleksji. Czuje się, jaką wartość niesie ze sobą owa refleksyjna emocjonalność.

Zadziwia mnie i zastanawia jeszcze jeden swoisty estetyczny dyskurs Jana Lechickiego z grafiką wybitnego artysty Wincentego Kućmy, wybraną dla zilustrowania wierszy. Bliższe poznanie obu twórców, jakie nadarzyło się szczęśliwym trafem, ekspresyjnie tu zaowocowało.

Jan Lechicki: *Postscriptum*. Grafika Wincentego Kućmy. Kielce 2019, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 128.

Krystyna Cel

O sobie i o świecie

Jan Lechicki, z zawodu lekarz (specjalista medycyny ogólnej, organizacji ochrony zdrowia i pediatrii) ma w swoim literackim dorobku aż trzydzieści książek. W roku ubiegłym ukazał się jego zbiór wierszy *Postscriptum*. W słowie *Od Autora* pisze: „Ostatnia moja książka poetycka, *Wybór wierszy*, ukazała się w 2015 r. i miała być podsumowaniem mojej twórczości poetyckiej. Tak się wszakże nie stało, bowiem pisarze i inni twórcy na emeryturę nie odchodzą”. I zaraz dodaje, że przecież nie istnieją „emerytowani pisarze” czy np. „emerytowani muzycy”. Jeśli więc Jan Lechicki jako lekarz musiał, siłą rzeczy, pożegnać się ze swoją zawodową pracą, to na niwie literackiej ciągle jest czynny, bo przecież w roku 2017 wydał *Reliefy serca*, a w 2019 wspomniane już *Postscriptum*, które podzielił na kilka części: *Egocentryki (wiersze ksobne)*, *Rozmyślenia egzystencjalne*, *Medyczne skojarzenia (poezja i medycyna)*, *Poetyckie dywagacje*, *Trochę polityki*.

Swoje refleksje rozpocznę od części pierwszej, której tytuł zdradza, że będą tu wiersze należące do liryki osobistej, ksobne, a więc skierowane do ich autora, będziemy więc często utożsamiać ich podmiot liryczny z osobą poety.

Już pierwszy utwór jest pewnego rodzaju wierszowaną notą biograficzną, choć nosi tytuł *Zamiast noty biograficznej*. Poeta pisze:

przez całe życie
wspinałem się tylko
na pagórki nauki i literatury

nie była to wspinaczka
Syzyfa
zdobyłem łaskę Eskulapa
i legitymację pisarza

na Świętokrzyskiej Ziemi
zostawiłem ślady swoich stóp
i kartotekę w bibliotekach

Ale na tych świętokrzyskich drogach i ścieżkach pokonywanych „bosymi stopami” upór „górala” zwyciężył. Świętokrzyskich, bo przecież J. Lechicki związany jest i miejscem urodzenia – to Łągów (poeta jest Honorowym Obywatelom Łągowa) – i sercem, z tą krainą o niemałych literackich tradycjach. Wiersze osobiste są tu sentymentalnym, niekiedy też i trudnym wspomnieniem czasów już tak odległych, bo dotyczących II wojny światowej. Jan Lechicki zna ją z autopsji, bo w momencie jej wybuchu miał osiem lat. Nie bez kozery w jednym z wierszy pisze:

jestem ekspertem
drugiej wojny światowej
który widział i słyszał
maszerującą śmierć
w groźnym hełmie
i podkutych butach

Już w tej pierwszej części zbioru *Postscriptum* odnalazłam tak wiele poruszających liryków, jak np. ten oto krótki, ale jakże wymowny w swym wyrazie, zatytułowany *Chciałbym*:

chciałbym pędzić
na wstecznym biegu
do lat chmurnych i durnych

tymczasem ścieżki dzieciństwa
przeorał czas

a chmury zasnęły

na dnie oceanu

natrętnie myśli
zawisły na polnej gruszy
i grają smutną melodię

Z kolei w utworze *Pytam sam siebie* autor zadaje samemu sobie pytanie o ten właśnie sentymentalny powrót do „lat minionych”, kiedy ustawicznie szukał ścieżek, wiedząc, że „zarosły trawą/ lub zmieniły się/ w smogowy pył/ przełomu ostatnich wieków”.

Czytając wiersze z tego tomu, mogłabym określając niektóre z nich użyć słów samego autora i zapytać, czy jest to swoisty „tomograf duszy”. Przypomnę w tym miejscu, że J. Lechicki jest właśnie autorem tomiku wierszy o takim nieco medycznym tytule, wydanym w roku 1993.

Ale czy taki „tomograf” jest w ogóle możliwy, bo „jak rozpoznać duszę/ w człowieku/ i w duszy człowieka”. Stąd takie pragnienie (i życzenie) poety:

niech DNA
moich wierszy
żyje drugim życiem
po życiu

W wielu wierszach Jana Lechickiego, nie tylko z ostatniego tomu, także fraszkach i aforyzmach odzywa się ta jakby nieodzownie związana z poetą dziedzina wiedzy – medycyna. Już same tytuły wierszy to zaświadczenia, np. *Profesjonalne imaginacje*, *Prosektorium*, *Śmierć samobójcza*, *Cud medycyny*, *Lekarze*, *Depresja*, *Lęk*, *Moi chorzy*, i in.

A w tomie *Postscriptum* jedna z części została zatytułowana *Medyczne skojarzenia (poezja i medycyna)*. Zaciekawiał mnie utwór *W sanatorium* – swoim realizmem, ale też i refleksją o naszym bezwzględny, niestety, przemijaniu:

w sanatorium wygładzone
botoksem staruszki
wysiadują w kolejkach do wanien
po stracone lata

starsi mężczyźni przekazują im
spojrzeniem
ostatnią męskość

orkiestra zdrojowa
serwuje koncert życzeń
dla zakochanych
sprzed pięćdziesięciu lat

Ale w *Poetyckich dywagacjach* (to też jeden z rozdziałów tomiku) autor odrywając się od ciągle mu bliskiej i obecnej w jego życiu medycyny – pisze, sam poeta, o poezji – nie tylko jako o dziedzinie literatury, ale też o własnych utworach. Powstają więc ciekawe wiersze autotematyczne, jak na przykład: *Poeta*, *Śmierć poety*, *Narodziny wiersza*, *Poeta i oni* czy *Wieczór poetycki*.

W zbiorze znalazło się też niemało wierszy o... polityce. Trudno od niej stronić, gdy w ostatnich kilku latach wcisnęła się ona zarówno do naszych umysłów, jak i domów. I wszędzie toczy się... „polityczna dysputa” – taki tytuł nosi jeden z wierszy:

to nie polemika
to wezwanie do boju
krew leje się ze słów
oskarżenia
wyzwiska
zniewagi
nie ma zwycięzców
nie ma przegranych
każdy idzie w swoją stronę
ze swoimi wątpliwymi racjami

Okazuje się, że w tak krótkim wierszu potrafił poeta zawrzeć kwintesencję naszego rozdartego wątpliwościami czasu, kwintesencję wynikającą z niepokoju i troski o dalszy nasz byt. Oto co na ten temat pisze w posłowniu Stanisław Nyczaj: „Nie milknie ten niepokój w powszednich zderzeniach Jana Lechickiego z otaczającym go światem, do tego bardzo agresywnym, co raz pojawia się słowo „pojedynek”, a więc nieustępliwa gotowość do buntu i walki”.

Nie chciałabym pominąć tu ciekawej części tego zbioru zatytułowanej *Rozmyślenia egzystencjalne*, w którym podmiot liryczny szuka odpowiedzi na odwieczne, właśnie egzystencjalne pytania: czym jest życie, jaki jest jego sens i dokąd w tym naszym „marszu” zmierzamy, gdy w „anonimowym tłumie/ idziemy/ z opaską na oczach/ do złudnej przystani/ zaspokojenia” (*Marsz*). I w tej pogoni za... chyba niewiadomym zatrzymujemy się, „bo nogi odmawiają posłuszeństwa”. Jakże refleksyjny jest zbiór *Postscriptum* i jak wiele dostarcza wiedzy o nas samych, o życiu, jego radościach i smutkach, ale i o jego nieuchronnym przemijaniu.

Krystyna Cel

Prezentacja Benedykta Koziela

Na okładce najnowszej książki Benedykta Koziela pt. *Z obłoków z doliny* (2019) znajduje się następujący biogram:

BENEDYKT KOZIEŁ (ps. Stanisław Kem) debiutował jako poeta w 1981 roku w Radomiu, w uczelnianym pokonkursowym arkuszu poetyckim *Ogon Pegaza* oraz „Gazecie Strajkowej WSI”. Wydał zbiory wierszy: *Przestąpiłem progi patrzeń* (1986), *W agrafce przestrzeni* (1992), *Ty mówiłaś słowa wieczne* (1992), *To co jest* (2000), *W Niekurzy i gdzie indziej* (2007), *Otoczyła mnie miłość* (2009), *Słowem w wodę* (2010, także w języku rumuńskim – 2014), *W środku tajemnicy* (2016, w języku polskim i bułgarskim). Jego wiersze prezentowane były w kilkudziesięciu almanachach, antologiach, albumach i wydawnictwach zbiorowych, m.in. w *Antologii Poetów Polskich 2017*, w dwujęzycznej serii Wydawnictwa Ibis *Mosty: Warszawa – Petersburg* (2015), *Warszawa – Ateny* (2016), *Warszawa – Bari* (2016), *Warszawa – Grodno* (2017), *Warszawa – Moskwa – Riazan* (2017), *Warszawa – Ryga* (2017), *Warszawa – Londyn – USA – Wilno* (2017), *Warszawa – Bukareszt* (2018), w antologiach *Warszawskiej Jesieni Poezji*. Był publikowany w antologiach w Wielkiej Brytanii (2016), Rosji (2016, 2017), Białorusi (2013, 2017), Jakucji (2013). Wiersze publikował w prasie regionalnej, ogólnopolskiej i zagranicznej, m.in. w kieleckich „Przemianach”, radomskim „Kontakcie”, rzeszowskich „Nowinach”, „Gońcu Staszowskim”, „Radarze”, „Życiu Literackim”, „Rzeczywistości”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Poezji dzisiaj”, „Gazecie Kulturalnej”, bułgarskim piśmie „Znaki”, rumuńskim „actualitatea literara”, angielskiej „Sztuce do kwadratu”, włoskim „LA VALLISA”. Uczestnik festiwalu poezji w Polsce, Bułgarii, na Litwie, w Wielkiej Brytanii, Rosji, Italii.

Jest laureatem ogólnopolskich konkursów poetyckich: „O Lewe Skrzydło Pegaza” – Radom 1981, „Mikołajek Nadmorski” – Słupsk 1989, „O dzban czarnoleskiego miodu” – Czarnolas 1994, „Imienia Leopolda Staffa” – Starachowice 2007. Laureat Świętokrzyskiej Nagrody Kultury 2010. W okresie studiów współzałożyciel grupy literackiej „Rozstaje” oraz radomskiej grupy poetyckiej „Łuczywo”. Współorganizator działań popularyzujących literaturę, w tym corocznej imprezy odbywającej się w Staszowie od 2009 roku pod nazwą Staszowskie Lato Literackie oraz goszczących w Staszowie od



Fot. Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

2013 roku Światowych Dni Poezji UNESCO i Festiwalu Poezji Słowiańskiej.

Współpracownik lokalnych i regionalnych pism społeczno-kulturalnych. Członek Związku Literatów Polskich – wiceprezes Kieleckiego Oddziału.

W rozmowie z poetą, zamieszczonej w tomie podsumowującym jego twórczość pt. *Wobec tajemnicy istnienia* autorstwa Krystyny Cel w serii „Portrety Literackie” OW „STON 2” (Kielce 2011), Stanisław Nyczaj zapytał:

– *Jak nazwałbyś swój poetycki kanon, biorąc pod uwagę relacje podmiotu lirycznego z czasem w aspekcie jego przemijania, a także w odniesieniu do przeszłości (historii, tradycji), dnia dzisiejszego (problemów współczesnego świata), perspektywy ku przyszłości?*

Benedykt Koziół odpowiedział:

– To zapatrzenie w czas, świadomość jego przemijania, ale także zatrzymywania. Zatrzymywania również w kumulującym się doświadczeniu życia, zakorzenionym w historii i tradycji. Zapisywanie świata, który był, w którym jesteśmy i w którym chcielibyśmy być. Zapisywanie stawania się w każdej

chwili i wciąż od początku. Opowiadanie się po wybieranej wciąż na nowo, tej samej stronie dobra, niezależnie czy podmiot liryczny w danym wierszu wędruje z innymi do pracy, czy przeżywa najważniejszą i jedyną miłość, czy podsumowuje dokonania swego życia, czy określa swoje miejsce we wszechświecie. Myślę, że jest w tym dużo pokory wobec wszelkiego istnienia oraz kształtów kosmicznego bytowania, a jednocześnie jest to też dostrzeżenie konieczności i próba godzenia wszystkich tych ziemskich aspektów dla przyszłości, dla jej istnienia, dobra i perspektywy. Chcę dostrzegać możliwość naszego udziału w stwarzaniu świata, prostotę pokory oraz wyjątkowość miłości.

Kolejne pytanie brzmiało:

– *Sądzę, iż masz własny pogląd na sens i spełnianie się miłości jako uczucia ponaderotycznego i wartości metafizycznej czy etycznej. Proszę o refleksję dookreślającą tę własną miarę miłości.*

Poeta odpowiedział:

– Miłość to oczywiście uczucie, ale to także postawa i misja człowieka. Miłość dwojga ludzi to szczególna możliwość doświadczania pełni istnienia w wymiarze ludzkim, ale także możliwość docierania do wartości metafizycznych, boskich. To wypełnianie, a może nawet przekraczanie miary ludzkiej, wydaje się możliwe w obcowaniu z każdym człowiekiem. Tylko tutaj dostrzegam szansę czerpania mocy z pełni świata. Wobec ograniczonego dostępu człowieka do tajemnic stworzenia jedynie ta ścieżka wydaje się umożliwiać udział w tym dziele.

I wreszcie ważne ostatnie pytanie w tej rozmowie:

– *Każdy twórca potrzebuje coraz to nowych źródeł inspiracji, by ogarnąć i poczuć pełnię swojej egzystencji. Do jakich miejsc, spraw chciałbyś się jeszcze przybliżyć? Czego jeszcze doświadczyć osobistym przeżyciem i głębszym poznaniem?*

Spotkało się ono z następującą refleksją poety:

– Nie projektuję siebie w ten sposób. Nie wyczerpałem jeszcze swoich źródeł. Nie odczuwam braku inspiracji, mimo że ciągle kręcę się wokół siebie, tych samych miejsc i spraw. Nie opowiedziałem jeszcze swojego świata. Nie poukładałem jeszcze wszystkiego, w czym dane mi było uczestniczyć, czego doświadczałem i doświadczam. Nie opowiedziałem, nie przekazałem jeszcze wszystkich swoich przeżyć, obrazów, prawd. Ciągle szukam języka, którym będę mógł przekazać więcej. Wciąż jeszcze kusi mnie Niekurza, by do niej wrócić, dopowiedzieć ją. Tak wiele tam zostało i trwa we mnie. Pewne nadzieje wiąże z malarstwem, które chcę uczynić swego rodzaju pośrednikiem, a może pomocnikiem w przekazywaniu mojego świata. Także widzę potrzebę zagłębienia się w większym stopniu w język filozofii. Chciałbym coraz precyzyjniej potwierdzać siebie, a szczególnie znajdować całość, pokonywać granicę między życiem i zyciem, doświadczać pewności drogi, jedności celu. Ciągle namawiam Boga do współpracy i mimo że już tak wiele zrobił, liczę na Jego pomoc.



Odnznaczony Brązowym Medalem Gloria Artis Benedykt Kozieł czyta wiersze z tomu *Z obłoków z doliny* podczas XIX Światowego Dnia Poezji (Staszów 2019)

Fot. Jan Mazanka

Wybór wierszy

Z dwojga dobrego

Narodzony
z dwojga dobrego
niosę kody niewiadomych

w kategoriach wolności
szukam
dalszego ciągu

w możliwości wyboru
odnajduję
uświadomioną niepewność

błądzą
w złotym środku

każde określenie się
chce budować
nieistniejący model

system zerojedynkowy

Zapraszany

Zapraszany
z okazji
na finał
bo tak wypada

wymieniam
ukłony
uśmiechy
uściski dłoni

uczestniczę

chcę potwierdzać
dobre intencje

Rozmowa

Nie rozumiem cię
gdy mówisz
że przesądzona śmierć
pozbawia wolności

nie rozumiem cię
gdy mówisz
że pozbawiony wolności
nie powinien do niej dążyć

nie rozumiem cię
gdy mówisz
że należną wolność
można pozbawić racji

że zabijanie jednych
przez drugich
w obecności trzecich
uzasadnia
rozpoznaną kalkulację

nie rozumiem cię
gdy mówisz
że usprawiedliwia nas
przebiegłość

ona
nie ma sumienia
uczestniczy w zмовie

Obdarowany

Obdarowany
na swój czas
talentami

przymnażam i gubię
rozpoznaję i przechodzę obok
spodziewam się i nie znajduję

wyznaczonych celów
łask i przymiotów

nie wiem ile miałem
nie wiem ile mam
dużo czy mało
mniej czy więcej

wracam do początku
szukam miary

Zapytałem

Zapytałem młodych
o najnowszy mój wywiad

byłem ciekawy
postrzegania
odbioru
dyskusyjnych kwestii

zapytali mnie
czy ukazał się
w krakowskich gazetach

w czasach
totalnej elektronicznej informacji
dwudziestego pierwszego wieku
po Chrystusie
pośród
nieustających prób współistnienia
bóg braku zainteresowania
i wirtualnych konstrukcji
pejoratywnej pustki
chował się za gardą
ironii gry i żartu

czułem się kolejnym osobnikiem
kosmicznych prędkości
który na przestrzeni dziejów
mimo że wie
zastanawia się
czy idziemy
w tę samą stronę

Spełnienia

Wracał drogą
którą niezmiennie wychodził
na spotkanie spełnień
których nie potrafił opowiedzieć
a najbliżsi
nie chcieli się spodziewać
ani rozumieć

po wydaniu
uczciwie zarobionych pieniędzy
niósł radość

gwizdząc
przywoływał szczęście
jak gołębie

cieszył się
jakby przylatywały

jakby
tylko one
otwierały niebo

Piszę

Piszę
jakby na moim podwórku
nie było zła

kopania przysłowiowych dołków
podkładania nóg
wkładania kijów w szprychy
napadania słowem i uczynkiem

jakbym nie dostrzegał
codziennej
interesownej i bezinteresownej
złej woli

ale ja
nie umiem
i nie chcę pisać
o złym świecie

ja go nie rozumiem
byłbym nieprawdziwy

Lekcje

Uczą mnie
języka ciała

by nie zaprzeczało
by nie zdradzało
by było w zgodzie
ze słowem

zapraszają mnie
na ćwiczenia
pozorów i gestów
na poligony
uśmiechów

oczekują akceptacji
sugerowanych taktyk i strategii

a ja
nie odczuwam potrzeby znajomości
większej liczby
kłamliwych języków

ciągle szukam
prawdy słów

W niedomówieniu

Wodzony słowami
uśmiecham się
do akceptacji
potencjalnych szans

kuszą
obrazy
realizacje
spełnienia

pozostaję
w niedomówieniu

Opinie krytyków

Stefan Jurkowski

Bardzo dobre wiersze, pisane z dystansem, wycuciem słowa, dyskretnie i pomysłowo zmetaforyzowane, bardzo indywidualne, osadzone w konkretach, które zostały przez poetę zuniwersalizowane.

Listy do Pani A. (67) – „Gazeta Kulturalna” Nr 2(210)
2014

Benedykt Koziół, [...] jest człowiekiem niezwykle skromnym, niedowierzającym swojemu talentowi, jak zresztą wszyscy prawdziwi poeci. Wydał ostatnio kolejny tom wierszy „Z obłoków z doliny” (w serii Biblioteki Poezji dzisiaj – Tom XX). Te wiersze są rozpoznawalne. Poeta znalazł swój styl, język niezwykle obrazowy, ale zarazem konkretny, odwołujący się do codziennych zdarzeń. Reminiscencje z dzieciństwa, wspomnienia miejsc, które miały znaczenie dla poety, współczesność przemieniająca się stale – to wszystko jest tkanką

jego poezji. Tkanką – dodajmy – niezwykle subtelną, delikatną, głęboko wpisaną w osobowość poety. Wydaje się, że Benedykt Koziół wypełnia wiersze całym sobą, a jednocześnie nie narzuca swej osobowości. Nie ma tu żadnych dydaktyzmów, jest natomiast wielka wrażliwość na przyrodę, na otaczający poetę świat pełen zawirowań; zmienny, wciąż płynący, który z każdą chwilą zabiera coś z tego, co wydawało się nieprzemijające, stałe, niezniszczalne. Jest u Benedykta trochę nostalgii, nawet chęci schronienia się w tym co przeminęło, ale jednocześnie i świadomość, że jest to już niemożliwe. Przy całym liryzmie, tęsknotach za minionym jest to poezja mocno zracjonalizowana, pozbawiona sentymentalizmów.

[...] Przede wszystkim patrzmy na to, co było z perspektywy innych doświadczeń. [...] O tym pisze Benedykt Koziół; w tym zakorzenia swoją świetną poezję, z tego czerpie, tym się żywi. Dodajmy, że wszystkie doznania potrafi znakomicie obiektywizować. Jest to zuniwersalizowana opowieść o człowieku; opowieść podmiotu lirycznego weryfikowana na samym sobie.

Listy do Pani A. (131) „Gazeta Kulturalna” Nr 6 (274)
2019

Krystyna Cel

[...] podmiot liryczny tych wierszy to wrażliwy, a zarazem wnikliwy obserwator świata. Widzi ów świat zarówno w odniesieniu do kręgu codzienności, tego, co go otacza, a więc do tej rzeczywistości, w której funkcjonuje wpisując się w różne społeczne role, jak i w odniesieniu do świata w rozumieniu szerokiej kosmicznej przestrzeni, w której człowiek jest zaledwie maleńką cząstką, do tego świata, który kryje w sobie niezgłębianą, odwieczną tajemnicę ludzkiego bytu. Podmiot liryczny widzi zatem świat w mikro- i makroskali, siebie zaś jako tego, kto szuka swojego miejsca w tym od wieków już ustalonym porządku rzeczy. Świat jest mu więc dany, podobnie jak dane są również uswięcone tradycją wartości, takie jak miłość, dobroć, prawda, piękno, z którymi się identyfikuje i opowiada po ich stronie przeciwstawiając je wszelkim niedoskonałościom świata wyzwalamy nie tyle bunt, co pragnienie przezwyciężenia zła poprzez zaproponowanie w tej poezji szeroko rozumianej miłości do świata i człowieka.

Podmiot liryczny (możemy go utożsamić z poetą) kreowany jest na pozycji obserwatora, tego, co dzieje się wokół w danym czasie i przestrzeni, ale jego spojrzenie jest prawie zawsze pogłębione poprzez refleksyjną, skłoną do filozoficznych rozmyślań naturę, także skłonność do metafizycznych uogólnień. [...]

W poezji Benedykta Koziela pojawia się wiele motywów i wątków podporządkowanych jednak tematowi głównemu, którym wydaje się być relacja podmiotu lirycznego ze światem, zarówno w wymiarze uniwersalnym, jak i tym zwyczajnym, codziennym. Czym jest otaczający świat, wyrażający się w kategoriach czasu i przestrzeni, co w nim jest początkiem, a co końcem, co jest prawdziwe, a co tylko złudne i czym jest człowiek, któremu dane jest doznawanie owego świata, przeżywanie go w codzienności dnia powszedniego, jak i w wymiarze duchowym. Podmiot liryczny próbuje ogarnąć, ustalić te właśnie z owym światem powiązania, bliższe i dalsze, namacalne i nienamacalne, niekiedy tylko iluzoryczne, złudne, jakby nierzeczywiste. [...]

Chociaż nie znalazłam w poezji Benedykta Koziela wiersza, w którym by wyraźnie określił swoje poetyckie credo, to jednak lektura całości przekonuje, że autor wyznaczył swojej poezji tę odwieczną jej funkcję [...], iż poezja ma moc oczyszczającą, w niej bowiem dokonuje się sublimacja naszych uczuć. Słowo poetyckie ma wzruszać, pobudzać do przemyśleń, a ponadto poprzez swój artystyczny kunszt zaspokajać nasze estetyczne oczekiwania. [...] Spostrzegamy u B. Koziela różnorodność form, z nawiązaniem do awangardy, wiersza klasycznego, do autentyzmu i współczesnego wiersza emocyjno-refleksyjnego. Podkreślenia też domaga się oszczędność słowa, której – jako swoistej zasady – dochowuje w okresie całej swojej drogi wierność. Z tym splata się ciekawie lapidarność refleksji, co sprawia, że wiele fraz wierszy zyskuje walor puent. [...] Jest to jednakże [...] refleksyjność emocjonalna wynikająca z przeżywania, a zwłaszcza wrażliwości. Zwraca też uwagę bogactwo tematów, motywów i wątków od ogólnych, jak np. miłość w kontekście dobra i piękna, do poświęconych swojej małej ojczyźnie, regionowi, z którym się duchowo związał i w którym chciałby wszystko swym poetyckim słowem objąć i uczynić znaczącym. [...] Jest to poezja współczesnego nurtu liryki humanistycznej, która zamiast ironii,

drwin, sarkazmu – tak często dziś nadużywanych – ujmuje odwieczne i dziś nadal cenione wartości z wiarą w ich niezachwiane znaczenie, że to one konstytuują wartość człowieka. Podmiot liryczny wierszy B. Koziela jest wyznawcą takiej postawy i kreuje jej aspekty w sposób inspirujący, budzący w czytelnikach wzruszające zastanowienie.

Krystyna Cel: *Wobec tajemnicy istnienia. Portret literacki Benedykta Koziela*. Kielce 2011, seria „Portrety Literackie”, OW „STON 2”, fragmenty s. 28, 59; 75-76.

Stanisław Nyczej

Twórczość poetycką Benedykta Koziela znamionuje zwięzłość, minimum koniecznych słów, jakimi ukazuje ona i osądza świat. I tak – podążając pamięcią retrospektywnie – łatwo odnajdywany w abstrakcyjnym podmiocie lirycznym poeta „grzęźnie słowem w drodze”. W drodze od dzieciństwa właśnie po wyuczoną z czasem poetycko matematykę łąk, w którym to przypadku kunsztowne wplecenie pojęć głównie geometrycznych w matematykę liryczną dynamizuje pojęciokształty, jakie nie pozostają li tylko efektem wykoncypowanym (samym dla siebie). W znakomitym wierszu *Kształty brzegi kręgi* obraz staje się nieomal fizykalno-biologiczny, nadto rozwija się jakby kadrami filmu, roztaczającego przed oczyma wyobraźni odbiorcy swoiste dzieło czasu w przestrzeni. Rozkręcają się w ruch słowne znaczenia. Taka dynamiczna wizualizacja myśli, jakiej rewelatorem był Julian Przyboś, jest mi szczególnie bliska, wcielana we własną praktykę poetycką. W alfabecie lirycznym Benedykta Koziela pamięć odtwarza, kreując mikroświat dziecinnego podwórka, w którym „drzewa przemawiały/ swoim horyzontem”, a w [ich] „jasnych koronach” zacięziony chłopiec w „prześwitach nieba chciał czytać/ wypatrywane znaki”, odnajdywać dla określenia tych znaków przeczuwane słowa, „co napisał las” (z wiersza *Brzeg świata*). Przecież to własna gramatolatria: poeta staje się odkrywcą i czarodziejem siły utrwalonej w słowie.

„LiryDram” nr 25, październik – grudzień 2019. Fragmenty z s. 95-96, <http://online.flipbuilder.com/sqtu/idsz/mobile/index.html#p=95>.

Autoprezentacja Bogusława Wiłkomirskiego

Coraz mniej „ściśły”, coraz bardziej „humanistyczny”

Mój odwrót z pozycji typowego przedstawiciela nauk ścisłych zaczął się na trzy dni przed obroną pracy magisterskiej zaplanowanej na 18 czerwca 1971 r. Tytuł pracy (której egzemplarz pisany własnoręcznie na maszynie przechowuję do dziś) wykonywanej pod kierunkiem profesora Rodewalda, dla przeciętnego człowieka brzmiał jak urągawisko z języka polskiego: *Studia nad przegrupowaniem Beckmanna oksymu kwasu 3,5-seko-4-nor-5-ketocholestanowego-3*. Jeżeli ten ktoś przeczytałby jeszcze, że mechanizm takich reakcji polega głównie na budowie deficytu elektronów na atomie azotu przy częściowej jonizacji wiązania tlen-azot w oksymie, musiałby uznać, że magistrant wstąpił już do klanu wtajemniczonych w nauki „ściśle-ściśle”.

Te „trzy dni” z pierwszego zdania były jednak początkiem odrotu z tych pozycji. Bo wtedy właśnie zadzwonił do mnie mój promotor w „pilnej sprawie”. Poszedłem do niego najszybciej jak się dało, pełen strachu i myśli typu: „trzy dni przed obroną?, może znalazł jakąś głupotę w pracy?”. Okazało się jednak, że chodzi o coś zupełnie innego. Nieżyjąca już profesor Zofia Kasprzyk z Instytutu Biochemii Wydziału Biologii UW, chciała zatrudnić u siebie chemika-organika. Poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną, znalazłem uznanie w jej oczach, i tak oto 1 października 1971 r., zacząłem swoją pracę na Wydziale Biologii. Pierwszy krok w kierunku „odściślenia” został dokonany. Krok na razie niewielki, gdyż z chemii organicznej na biochemię. Doktorat (1977) i habilitacja (1987) były poświęcone biochemii roślin, dokładniej mówiąc, badaniu struktury, lokalizacji komórkowej i metabolizmu pięciocyklicznych triterpenów. Między doktoratem i habilitacją zdążyłem „zaliczyć” roczny staż w Instytucie Biochemii Uniwersytetu w Liverpoolu, co było w tamtym czasie bardzo dobrze widziane w kontekście dalszej kariery naukowej.

Kiedy zostałem doktorem habilitowanym, należało pomyśleć o jakimś bardziej samodzielnym działaniu. Wtedy okazało się, że wskutek polityki kadrowej prowadzonej w Instytucie Biochemii, możliwości usamodzielnienia się są bliskie zeru. Na szczęście moimi badaniami zainteresował się doc. A. Batko, wtedy kierownik Zakładu Systematyki



i Geografii Roślin, Instytutu Botaniki, i zaproponował mi przejście do tegoż instytutu, z zadaniem rozwijania mikromolekularnej chemotaksonomii roślin. Skorzystałem z tej możliwości i okazał się to „strzał w dziesiątkę”, choć dokonałem kolejnego oddalenia się od klasycznej chemii organicznej.

Zmiana mojej afiliacji w ramach Wydziału Biologii wydarzyła się w roku 1988 i w tym samym roku (to była również korzyść z przeniesienia) rozpocząłem współpracę z Uniwersytetem w Taszkencie, która okazała się bardzo owocna i trwa do dnia dzisiejszego. W Uzbekistanie byłem już 21 razy, z czego 20 razy służbowo.

Wraz z nastaniem nowego tysiąclecia uzyskałem tytuł profesora nauk biologicznych (na dyplomie podpisanym przez prezydenta A. Kwaśniewskiego widnieje data 1 stycznia 2001 r.) i wraz ze swoją grupą zacząłem rozwijać badania środowiskowe, którymi zajmowałem się aż do ostatecznego przejścia na emeryturę z dniem 30 września 2019 r., czyli po 48 latach pracy jako nauczyciel akademicki; to chyba całkiem niezły wynik. Z tym, że na Uniwersytecie Warszawskim przepracowałem 42 lata, z czego ostatnie 4 równoległe z pracą na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, no a potem jeszcze 6 lat już tylko na UJK, jako kierownik Zakładu Biogeochemii Ekosystemów Lądowych.

Badania środowiskowe w mojej naukowej karierze, to także epoka kierowania wieloma projektami

badawczymi krajowymi i europejskimi. Wszystkie dotyczyły różnych aspektów chemii środowiskowej na terenie ekosystemów naturalnych (torfowiska) i antropogenicznie zmienionych (tereny kolejowe i rejonny ogromnej katastrofy ekologicznej w Azji Środkowej). Za te badania i za tworzenie pomostów między nauką europejską i środkowoazjatycką Narodowy Uniwersytet Uzbekistanu w Taszkencie nagroził mnie w roku 2011 przyznaniem tytułu Doktora Honoris Causa.

Uczestnictwo w grantach przyniosło mi jeszcze jedną korzyść. Możliwość uczestnictwa w konferencjach międzynarodowych i wyprawach naukowych. Dzięki temu miałem możliwość bycia w bardzo wielu krajach. Wymienić tu warto kilka takich, do których wyjazd mimo globalizacji nie jest czymś oczywistym i częstym: Argentyna, Brazylia, Meksyk, Mauritius, Japonia, Indie, Wietnam, Tajlandia, Australia czy Nowa Zelandia. No i ta wspaniała wyprawa naukowa samochodami przez kraje Azji Środkowej, z pobytem w Pamirze i niesamowitej dolinie rzeki Pandź. Kiedyś dokonałem dokładnego obliczenia przeleciających do chwili obecnej kilometrów (służbowo i prywatnie). Wyszło mi 705.108 km, co po podzieleniu przez długość równika daje wynik okrążenia Ziemi 17.59 razy. Chyba mogę zatem przyznać sobie miano podróżnika, a tych przeżyć nikt mi nie zabierze.

Po drodze miałem epizod sportowy. W czasie studiów trenowałem judo, nigdy nie wychodząc poza walki w zawodach studenckich. Jednak kiedy mój syn Krzysztof (rekompensując mi moje niezrealizowane marzenia) został zawodnikiem klasy światowej (medale Pucharów Świata, mistrzostw Europy i mistrzostw świata oraz dwukrotny udział w Igrzyskach Olimpijskich), ja chcąc być bliżej judo zostałem sędzią i działaczem sportowym i to dość wysokiego szczebla (m.in. byłem Prezesem Warszawsko-Mazowieckiego Związku Judo i sekretarzem zarządu Polskiego Związku Judo). Mam też czarny pas, a dyplom przyznający mi stopień mistrzowski 3 DAN wisi dumnie na ścianie obok niezwykle pięknego płaszcza, w którym odbierałem w Taszkencie doktorat honorowy. No cóż, nie tylko wspomnieniami naukowymi człowiek żyje...

Ze sportem związany jest jeszcze jeden aspekt mojej drogi w kierunku humanistyki. Kiedyś mój syn powiedział mi: „Jak ja się zakwalifikuję na Igrzyska Olimpijskie w Pekinie, to ty napiszesz książkę sensacyjną”. On się zakwalifikował, ja napisałem swoją pierwszą powieść pt. *Uzależnienie*

całkowite. Pozytywna opinia Prezesa Oddziału Kieleckiego Związku Literatów Polskich skłoniła mnie do napisania drugiej powieści *Pieć w dolinie Pandź*. Muszę tu stwierdzić bez niepotrzebnej skromności, że książki te uzyskały tak wysokie oceny komisji kwalifikacyjnej, iż bez problemu zostałem w roku 2017 członkiem Związku Literatów Polskich. Kolejne dwie powieści: *Diabelski Kamień* i *Złota tetrada* oraz działalność organizacyjna spowodowały, że w lutym 2019 r. zostałem Sekretarzem Zarządu Oddziału Kieleckiego ZLP, a w czerwcu tego roku członkiem Zarządu Głównego ZLP. Aktualnie jestem w połowie pisania kolejnej powieści pod roboczym tytułem *Wielki powrót*. Jesienią zamierzam spróbować swoich sił w poezji.

Ostatni akapit chyba jest wyraźnym usprawiedliwieniem tytułu tych krótkich autowspomnień. A przecież życie – mimo przekroczenia siedemdziesiątki – trwa jeszcze i kto wie co przyniesie.

Fragmenty powieści *Pieć w Dolinie Pandź*

Pierwszy oprzytomniał ojciec Mike'a i Johna. Dopadł do telefonu komórkowego, drżącą ręką wybrał numer i krzyżąc opisał sytuację, żądając natychmiastowego przyjazdu pogotowia w określone miejsce. – Zaraz tu będą – rzucił i przypadł do leżącego starszego syna. Sandra niewiele z tego wszystkiego rozumiała. Nagle zachciało jej się pić. Rozejrzała się dookoła, dostrzegła odstawioną poprzecznie swoją butelkę, wzięła ją do ręki, odkręciła korek i uniosła do ust. W tym momencie spojrział na nią ojciec i wiedziony nagłym przeczuciem, z całej siły wytrącił jej z ręki butelkę. Zatoczyła łuk w powietrzu i upadła w odległości kilku metrów na trawę. Pomarańczowy płyn wylewający się z szyjki wsiąkał w trawę. Sandra rozplakała się.

Jason przeniósł ciężar ciała na kolana, wychylił się nieco poza krawędź i odprowadzał wzrokiem spadające ciało. Jewgienij, koziółkując i objając się o wystające fragmenty ściany, spadał coraz szybciej. Gdzieś w połowie drogi trafił w ostrą krawędź głazu przypominającego feston starożytnej budowli. Impet uderzenia urwał mu nogę. Teraz w otchłań leciały dwa kształty, mniejszy i większy, przybliżając się w obłąkańczym pędzie do piargów szczeliny u stóp skały. Gruchnęły na kamienie, przez mgnienie oka turlały się i znieruchomiały, prawie niewidoczne

z tej odległości. Ubranie Jewgienija miało maskujący kolor, tak że gdyby ktoś nie wiedział, czego szuka, właściwie nie miałby szans zauważenia ciała z tej odległości.

Niedoszła ofiara gwałtu też zbliżyła się do krawędzi, popatrzyła w dół i z uznaniem pokiwała głową.

Powrócił do biurka, usiadł i widocznie trawił w sobie jakąś decyzję, gdyż oddychał głęboko i na przemian to zaciskał pięści, to rozprostowywał palce. Po minucie takich zmagani wewnętrznych podniósł słuchawkę, tym razem sam wybierając jakiś numer. Po drugiej stronie dość długo nikt nie



Wykład Doktora Honoris Causa, prof. dr. hab. Bogusława Wiłkomirskiego, Narodowy Uniwersytet Uzbekistanu, Taszkient (2011)



Bogusław Wiłkomirski w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej (u góry) barwnie opowiadał o swojej drodze naukowej i pisarskiej. Atrakcją był strój, w jakim odbierał doktorat honorowy w Taszkencie

Fot. Andrzej Piskulak

Poniżej spotkanie w ramach Salonu Literackiego w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Spotkanie otworzył dyrektor biblioteki Andrzej Antoniak (z lewej), a poprowadził je Stanisław Nyczaj

Fot. Paweł Nyczaj



odbierał, wreszcie Smith usłyszał zniecierpliwiony głos dyrektora szpitala.

– Oczywiście, że wiem, która jest godzina – ordynator dość brutalnie przerwał zrzędzenie swojego przełożonego – ale sytuacja jest absolutnie wyjątkowa. Chodzi o tę dziesiątkę chorą na błonicę.

– Wiem, dwoje dorosłych i ósemka dzieci. Rozmawialiśmy o tym rano na odprawie. Mieliście podać duże dawki antytoksyny. Mam nadzieję, że po południu ich stan się poprawił.

– W tym właśnie sęk. Posłuchaj, z tej dziesiątki sześćoro już nie żyje, stan pozostałych jest krytyczny.

– Nie podaliście antytoksyny?! – w głosie dyrektora słychać było źle maskowaną złość.

– Podaliśmy, nawet większe dawki, niż ustaliliśmy.

– Więc co jest, do cholery?

– Antytoksyna nie działa. Przeciwciała w niej zawarte nie zwalczają działania toksyny.

– To niemożliwe. Przecież już ponad sto lat dobrze wiadomo, że antytoksyna błonicza neutralizuje działanie egzotoksyny i że to działanie daje się przenosić na osobniki, które wcześniej nie uzyskały takiej odporności – chociaż dyrektor mówił bardzo głośno, ale łatwo można było wyczuć w jego głosie niepewność. A może nawet zwyczajny ludzki strach.

– Możliwe, bo nie działa – Smith starał się zachować spokój. – Jeszcze kilkanaście minut temu też nie uwierzyłbym w brak akcji przeciwciał. Teraz nie tylko wierzę, ale nawet znam wyjaśnienie. Muszę ci je przekazać, choć pewnie nie chciałbyś go usłyszeć.

Jakby spełniając to życzenie, jeden z Tadżyków przeszedł za ciężarówkę. Może chciał coś sprawdzić? I to była ostatnia rzecz, której chciał w życiu. Ze swojego stanowiska za głazem Oksymowicz zobaczył, jak bandyta nagle rozłożył ręce i padł na most, na szczęście niewidoczny dla pozostałych. Pozostało szesnastu.

Następnym był Afgańczyk, który po przeciwnej stronie zszedł na brzeg rzeki i zatrzymał się pod mostem. Przyczyna była prozaiczna, chciał się wysikać. Ledwie zaczął oddawać mocz, gdy padł nagle na twarz. Zachrobotał potrącony kamień, ale chyba nikt na moście tego nie usłyszał, bo nie dało się zauważyć żadnego poruszenia. Jeszcze piętnastu.

Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Kolega zastrzelonego Tadżyka zawołał go po imieniu. Nie było żadnego odzewu. Ruszył więc za ciężarówkę. Stał nad ciałem kompana. Trwało to zaledwie sekundę, jak krzyżąc odwrócił się na pięcie i chciał pobiec w kierunku budynku. Pocisk trafił

go w lewą stronę pleców, wychodząc z przodu, po drodze niszcząc serce. Trafiony zwał się na ziemię, nie wydawszy nawet jęku. Pozostało czternastu.

Ale jego krzyk zdążył zaalarmować kamratów. Dwóch wszczęło alarm, biegnąc do zabitego. Nie dobiegli. Kolejno upadali na ziemię.

Został was tylko tuzin skurwysynów, szanse się wyrównują, teraz moja kolej – Bogusław położył palec na pierwszym detonatorze. Po moście biegło teraz dwóch Afgańczyków. Zupełny brak profesjonalizmu – rozważał Bogusław – wiedzą, co się stało, a mimo to zamiast się schować, wystawiają się na strzał.

Jeden z Afgańczyków oddał w kierunku gór długą serię z kałasznikowa. Właściwie bez sensu, chyba żeby jej celem miało być ostateczne ogłoszenie alarmu. Teraz Bogusław wcisnął pierwszy detonator, odpalając ładunki CLC. Wybuch nie był zbyt głośny, jednak oba dźwigiary zostały przecięte.

Geneza umiłowania

Miłość do dziewczyny zaczyna się od gromu

[wzniecającego żar serca,

miłość do dziecka od pierwszego krzyku krtani

[mierzącej się z nieznanym,

miłość do matki od pierwszego dotknięcia skroni

[kojącego ból i strach,

a miłość do gór wysokich od...?

Ta miłość zaczęła się od chęci i marzeń.

Chęci balansowania po ostrej podniebnej grani,

zawieszenia w przeraźliwie pustym powietrzu,

spojrzenia w zimne słońce wędrujące

po czarnoniebieskiej praprzyczynie wszechrzeczy.

I marzeń o wędrowce po sklepieniu bytu,

o dotknięciu przeznaczenia i bliskości Boga.

Północne ściany

Wyrastają z piargów

i pną się strzeliście w niebo,

słońce tam nie zagłąda,

Boreasz płoszy jego blask cieniem swojej brody.

Północne ściany

wracają do mnie w snach

jak symbol tego, czego w życiu

dotknąć nie mogłem.

Żlebami ścian spływają
strumienie zimnych wód
i zmywają niezrealizowane
sny i marzenia.

Z urwistych traw kapią
lodowate krople
i wnikają w moje serce
mroząc sny o potędze.

Odstraszająco gładkie zerwy
strzegą pierwotnej ciszy
i stają się Matterhornem
oraz Eigerem mojego istnienia.

Prolog

(wyspy Galapagos, Boże Narodzenie 2018)

Zmierzch zapadł szybko, jak to zwykle bywa na równiku. A wraz z pogłębiającym się mrokiem nadleciał wiatr. Początkowo małymi podmuchami, ledwie marszczącymi wodę za falochronem portu. Potem powiew stał się mocniejszy i jakby bardziej wyrównany, a na morzu pojawił się rozkołys, taka fantazyjna fala, wznosząca się łagodnymi wałami, które rozplwały się jakby były zrobione z oleju, a nie wody. Na ciemne niebo, które wtopiło się w aksamitną czerń oceanu, zaczęły napływać postrzępione chmury.

Puerto Villamil, największa miejscowość Isabeli, głównej wyspy archipelagu Galapagos, rozblętyło feerią świątecznych dekoracji. Największa, brzmi bardzo dumnie, w rzeczywistości w osadzie żyło niecałe dwa tysiące stałych mieszkańców. Jednak nawet tu Boże Narodzenie już dawno zatraciło swój czysto religijny wymiar i mimo dominacji katolików było po prostu czasem ogólnej radości i dobrych interesów handlowych. Przed białą fasadą modernistycznego kościoła Iglesia Cristo Salvador ustawiono bajecznie kolorowo udekorowaną choinkę. Prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka siedzieli przy świątecznych stołach, nawet Main Street była niemal zupełnie pusta. Z głośnika umieszczonego na kościelnym placu rozbrzmiała pieśń.

Noche de paz, noche de amor,
Todo duerme en derredor

– rzewna melodia najbardziej znanej kolędy świata, przetłumaczonej chyba na wszystkie możliwe języki i dialekty, popłynęła przez wyludnione ulice w stronę portu. Omiotła zakotwiczone niewielkie

i puste łodzie miejscowych rybaków, spłynęła na kilka jachtów turystycznych, na których żeglarze posilali się świąteczną kolacją. Stłumiona odległością, ale jeszcze wyraźnie słyszalna, dotarła na nietypowej budowy statek o czerwonych burtach, stojący niedaleko wejścia do portu. Na pokładzie dziobowym pod wiatą przy niedużym stoliku siedziało trzech mężczyzn pochłoniętych cichą rozmową po angielsku. Słyszając kolędę przerwali na moment dyskusję.

– Boże Narodzenie – powiedział w zamyśleniu jeden z nich, wyglądający na najstarszego, choć bez wątpienia ledwie przekroczył czterdziestkę. – Przed dwoma tysiącletkami w małej osadzie w Judei na świat przyszedł Bóg. Przynajmniej niektórzy tak wierzą. Miał zmienić świat. Marnie skończył, ubiczowany i przybity do rzymskiego krzyża, jednak jego wyznawcy są teraz największą grupą religijną na świecie. Dziś w rocznicę tego wydarzenia to my uzyskamy boskie atrybuty. Wreszcie dostaniemy do ręki narzędzie, które umożliwi powrót świata do równowagi. Błogosławionej stabilności. Do zatrzymania się w obłądnym pędzie ku zatraceniu. Do niekontrolowanej zagłady gatunku ludzkiego.

– I to dzięki tobie, szefie – mężczyzna o azjatyckich rysach twarzy wskazał ręką na mówiącego, schylając przy tym lekko głowę.

– Pracujemy ze sobą już trzy lata, nie musisz mi prawić komplementów.

– To nie jest komplement, tylko stwierdzenie faktu. Wiele już zrobiliśmy na drodze naprawy świata, teraz będziemy mogli dokończyć dzieło, które po kilku latach sprawi największy przełom w historii gatunku Homo sapiens. A może po prostu go uratuje przed samounicestwieniem. Samozagładą, do której tak uparcie dąży, w swojej niepoohamowanej żądzy wygody i posiadania. Gdy tak się już stanie, wówczas ujawnimy się, a potem na tysiąclecia nasz wysiłek zaistnieje we wszystkich encyklopediach, wtedy już lepszego świata.

– Oby się twoje słowa zamieniły w złoto – rzekł poważnie trzeci z mężczyzn, postawny blondyn. W tym momencie z głośnika przed kościołem popłynęło świąteczne orędzie Lenina Moreno. Pełne uczucia frazy o miłości płynącej ze żłóbka, o konieczności opieki nad słabszymi, brzmiały wiarygodnie w ustach niepełnosprawnego prezydenta Ekwadoru, który jeszcze kilka lat temu pełnił funkcję Specjalnego Wysłannika ONZ ds. Niepełnosprawności.

– Pięknie mówi, ale z tego nic nie wynika. Mamy ponad siedem i pół miliarda ludzi na świecie; tyl-

ko w dwóch najludniejszych krajach żyje jedna trzecia z nich. Głód, wojny na planecie. Rośnie temperatura, skażenie, plama śmieci na Pacyfiku. Szczyty klimatyczne nic nie pomagają. Tak jak ten zakończony przed kilkoma dniami w Polsce – na te słowa blondyn parsknął śmiechem.

– Widziałem w telewizji. Delegacje, które miały wypracować stanowisko w sprawie jak najszybszej rezygnacji z paliw kopalnych, witała reprezentacyjna orkiestra górników węglowych. Komentator powiedział, że to tak jakby konferencję World Wild Fund for Nature otwierali myśliwi w galowych strojach ze sztucercami na ramionach.

– WWF w swoim przesłaniu o powstrzymaniu degradacji środowiska naturalnego Ziemi i stworzeniu przyszłości, w której ludzie będą żyli w harmonii z przyrodą, rozumuje poprawnie – z przekonaniem stwierdził mężczyzna nazwany szefem. – Tyle że jest nieskuteczne. Ma za mało pieniędzy, a za dużo ograniczeń. My za to mamy duże pieniądze, a do tego nie mamy zbędnych zahamowań. Żadnych myślowych balastów. Wygląda zatem, że my i tylko my mamy jakiś realistyczny pomysł. I duże, naprawdę duże możliwości jego praktycznej realizacji. Pomysł jest może trochę nieortodoksyjny, przyznaję, ale trzy ostatnie lata pokazały, że jesteśmy na właściwym kursie, na drodze pewnie dla wielu bolesnej, która jednak powinna okazać się skuteczna. A dla świata zbawienna. Zaczynamy... chciałem powiedzieć w imię Boże... ale to zły zwrot w tym przypadku; lepiej będzie, w imię przyszłych pokoleń. A może w imię powrotu świata do źródeł. Dla dobra ludzkości. Dla pomyślności tego gatunku, który nazywa się człowiekiem rozumnym, ale którego postępowanie zdecydowanie zaprzecza nazwie gatunkowej.

– Zaczynamy – potwierdził jasnowłosy. – Idę do operatora batyskafu. Wdrażamy procedurę nurkową. Trochę to potrwa, ale zanim dopłyniemy na miejsce, będziemy gotowi.

– W porządku, Duncan. Rzeczywiście już czas. Rób swoje. A ty, Mitsuno, chodź ze mną na mostek. Odpływamy.

– Aye, aye, Carl – Japończyk wyszczerzył zęby w uśmiechu. Cała trójka wstała jednocześnie, udając się do swoich zadań. Na mostku stał młody kapitan statku, wynajęty wraz z pozostałymi kilkoma członkami załogi po starannej selekcji, za pośrednictwem kapitanatu portu w Guayaquil. Stara ekipa została zwolniona po dopłynięciu na Wyspy Galapagos. Carl dał znak ręką. Przez statek przebiegło delikatne drżenie. Pędniki wodnoodrzutowe rozpoczęły swoją

pracę i po chwili ruszyli delikatnie do przodu. Po minucie port został za płynącym statkiem, na którego czerwonej rufie niknącej w mroku, bielił się napis: Water Nymph. Ale i on po chwili roztopił się w ciemności otulającej ocean. Wodna Nimfa zwiększyła prędkość.

– Płyniesz dokładnie na namiary GPS, jakie podałem ci godzinę temu?

– Tak jest, panie Manidi – kapitan statku nie miał pojęcia, że nazwisko które wymienił, było anagramem prawdziwej tożsamości szefa ekspedycji. A wydający mu polecenie miał twarz lekko ucharakteryzowaną. Nie zdawał sobie sprawy kim naprawdę był jego tymczasowy przełożony. Zresztą najprawdopodobniej nawet bez charakterystyki i zmiany nazwiska nie poznałby go.

– Za ile tam dopłyniemy?

– Myślę, że za trzydzieści, najwyżej czterdzieści minut – kapitan popatrzył jeszcze raz uważnie na mapy, po czym odezwał się niepewnie.

– Panie Manidi, jestem tylko wynajętym pracownikiem, ale czy zdaje sobie pan sprawę, że tam jest bardzo głęboko. Na pewno około 2,5 kilometra. Chce pan dotrzeć na dno batyskafem? To może być niebezpieczne. Co prawda pilot, z którym ma popłynąć pański człowiek ma odpowiednie kwalifikacje, ale ten batyskaf nie należy do najnowocześniejszych. A tam mogą być silne prądy podwodne. Czy rzeczywiście warto ryzykować?

– Jak to sam dobrze określiłeś, mój chłopcze, jesteś tylko pracownikiem najemnym i nie powinienes interesować się moimi planami. Ale polubiłem cię, więc uchylę rąbka tajemnicy. Prowadzę badania biochemiczne nad organizmami głębinowymi. Mają bardzo duże znaczenie dla rozwoju medycyny. Więc warto ryzykować dla dobra nauki. Więcej nie mogę powiedzieć. Konkurencja nie śpi – Carl wyszczerzył zęby w uśmiechu, choć jego oczy pozostały czujne i zimne.

– Dotarliśmy do granicy szelfu – powiedział kapitan, obserwując uważnie przyrządy – tutaj właśnie, sto metrów pod powierzchnią wody, zapada się w otchłań ponad dwukilometrowe, prawie pionowe podwodne urwisko.

– Byłem kiedyś w Alpach Szwajcarskich – odpowiedział na to Manidi – oglądałem północną ścianę Eigeru. Alpinisci mówią o niej ściana-wilkołak. Ma 1800 m wysokości. Zatem wielkość tej podwodnej zerwy robi wrażenie. Używając tego porównania, to już nie wilkołak, to prawdziwy koszmar arkadyjskiego króla Likaona. Tyle że podwodnego urwiska

nie widać. Więc nie budzi we mnie przerażenia. Tak jakby go nie było.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie musisz, brak ci klasycznego wykształcenia – Manidi poklepał protekcjonalnie kapitana po ramieniu.

– Zwalniamy, za pięć minut będziemy na wyznaczonej pozycji – kapitan wzruszył lekko ramionami.

– Procedury nurkowe ukończone. Wszystkie wskazania w normie – na mostek dobiegł głos Duncana Herringa z batyskafu. – Po zatrzymaniu statku proszę opuścić nas do wody.

– Załatwione, przygotujcie się.

Statek zwalniając coraz bardziej wreszcie się zatrzymał. Dźwиг rufowy opuścił batyskaf na powierzchnię wody. Zdziwiająco mała, kulista kabina załogowa została podwieszona pod znacznie większym pływakiem. Głębinowy wehikuł zaczął się zanurzać i po chwili na łagodnie falującej atramentowej płaszczyźnie nie pozostał po nim żaden ślad.

– 100 metrów, włączamy reflektory, 500 metrów i opadamy. Żadnych problemów – lekko zniekształcony głos Australijczyka dotarł do Carla i Mitsuno.

– Potwierdzam pozycję. Jesteście prawie dokładnie nad obiektem – odpowiedział Mitsuno.

– W porządku. 1000 metrów i opadamy. Zmniejsz trochę prędkość zanurzania – tę ostatnią uwagę Herring skierował do pilota batyskafu. – 1500 m. Tempo zanurzania w normie. Za oknem cała ławica ryb żabnicokształtnych. Co za niesamowite okazy! 2000 metrów, zmniejszamy prędkość opadania. Widzę dno w świetle reflektorów. Jeszcze wolniej. Już jesteśmy kilka metrów nad dennymi osadami. Zatrzymaliśmy się. 2492 metry.

– Posłuchaj Duncan – w głosie Japończyka słychać było napięcie – smokers jest około 300 m przed wami. Kierujcie się dokładnie na północ.

– W porządku. Ruszamy. Powoli, żeby nie zaburzać widoczności podnoszeniem dennego pyłu. Jeszcze trochę. Mam go w polu widzenia. Podpływamy bliżej. Ale czad. Dymi na czarno, zupełnie jak kominy fabryczne. Zasługuje na swoją nazwę. Jestem tuż obok. Zatrzymuję się. Mamy trzy dymnice, środkowa jest najpotężniejsza. Temperatura wody wzrasta.

– Duncan. Nasz obiekt jest zlokalizowany tuż obok najbardziej południowej dymnicy. Podpłyn tak blisko, jak tylko się da. Tak, żebyś mógł sięgnąć ramieniem próbnika. Tylko uważaj. Nie ryzykuj. Temperatura roztworu wypływającego przez czarny komin może sięgnąć powyżej 300 stopni.

– Będę uważał. Podpływam. Trochę rzuca. Dobrze widzę buchający czarną mazią wylot dymnicy. Przed nim sporo gigantycznych małży.

– Nie zajmuj się mięczakami. Czy widzisz robaki rurkowe?

– Widzę. Jest ich cała kolonia. Są bardzo duże. Co za bajeczne kolory!

– Potem się będziesz zachwycać. Teraz zacznij pobierać te najbardziej krwistoczerwone. To właśnie w nich żyje w symbiozie cel naszej ekspedycji.

– W porządku. Zrozumiałem. Uruchamiam pobieranie. Zamelduję o zakończeniu.

Duncan Herring wydał odpowiednie polecenia pilotowi batyskafu. Aparatura pobierająca zaczęła swoją precyzyjną pracę. Czerwone fragmenty wielkich rurkoczułkowców zasiedlających podwodną łąkę w okolicy dymiącego komina hydrotermalnego trafiły do odpowiedniego zasobnika. Czujne oczy Australijczyka nadzorowały wszystkie czynności.

– Potwierdzam zakończenie poboru – słowa Duncana dotarły na mostek.

– Gratuluję. Wynurzajcie się.

– W górę – Herring wydał polecenie pilotowi.

– Jak tylko batyskaf się wynurzy i zostanie wciągnięty na pokład, płyniesz do portu – Manidi zwrócił się do kapitana. – Na tym kończy się twój kontrakt. Pieniądze dla całej załogi są zdeponowane w kapitanacie. To bardzo godziwe wynagrodzenie. Ale najlepiej zapomnijcie o wszystkim. A tobie powiem coś w tajemnicy. Może będziesz miał swój udział w zwalczeniu raka. Ale aby tak się stało, nie mów o tym rejsie nikomu. Pod żadnym pozorem. I poproś o to swoją załogę. Dla dobra nauki... ale i waszego bezpieczeństwa – ostatnie słowa zabrzmiały jak groźba. – Wracamy na pokład – to polecenie było skierowane do Mitsuno. Wyszli ze sterówki.

– No to jesteśmy w domu – Japończyk powiedział to, zaledwie usiedli pod wiatą na pokładzie dziobowym. – Będziesz kreatorem. A my twoimi aniołami. Nie wiem tylko, czy bardziej terazniejszej śmierci, czy przyszłego życia.

Batyskaf był już na pokładzie. Duncan z metalową walizką w dłoni dołączył do Manidiego i Konno. Wodna Nimfa wzięła kurs na widoczne na horyzoncie światła Puerto Villamil, pracownicy rozcinając dziobem lekko pofałdowane czarne wody oceanu.

Bogusław Wilkomirski

Prezentacja Krystyny Cel

KRYSTYNA CEL – poetka, eseistka – urodziła się w Kielcach, gdzie ukończyła LO im. ks. P. Ściegiennego i Studium Nauczycielskie. Po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim pracowała jako nauczycielka w Kielcach. Prowadziła przez kilka lat bibliotekę w LO im. J. Słowackiego, organizując liczne i ciekawe spotkania znanych pisarzy z młodzieżą.

Debiutowała wierszami w almanachu literackim *Bazar 5* (1993). Wydała osiem tomików poetyckich: *Nim zapadnie zmierzch* (1996), *Ścieżkami dalekiego ogrodu* (1998), *Księżyc w styczniu* (2001), *Zagubiony widnokrąg* (2005, I nagroda w Konkursie Literackim im. St. Żeromskiego), wybór wierszy *Czuła retrospekcja* (2010), *Niewygasłe znaki zapytania* (2013), *Kaprysy Muz i inne wiersze* (2017), *Liryczny monodram* (2018), *W powszednim tańcu* (2019).

W 2003 opublikowała zbiory esejów *Tajemnice przeżyć nieuchwytnych*, w 2011 *Między dawnymi i młodszymi laty*. Następnie studia monograficzne: *Wobec tajemnicy istnienia. Portret literacki Benedykta Koziela* (2011), *Z twórczą pasją przez życie. Portret literacki Jana Chrusińskiego* (2018), *Portret literacki Stanisława Nyczaja* (2018, wyd. II poszerz 2019), *Wielobarwne klimaty. Portret literacki Bożeny Piasty* (2019). Obecna m.in. w dwu zborowych wydaniach: *Antologii poetów polskich 2016, 2018*.

O swojej twórczości w rozmowie ze Stanisławem Nyczajem.

S.N. – Poezja jest czułym sejsmografem. Jak twoja reaguje na bieg toczących się zdarzeń?

K.C. – Moje wiersze, chyba w swojej większości, należą do tzw. liryki osobistej. Ale są też i takie, zwłaszcza w ostatnich tomikach, które oddają naszą współczesność, a w niej codzienność i są moją reakcją na bieg zdarzeń. Staram się w nich wyrazić swoje obawy i niepokoje o przyszłość.

S.N. – Twoja poezja bywa w ostatnich latach bardzo ciekawym odnośnikiem do motywów antycznych, zaczerpniętych z klasyki, także i dramatów szekspirowskich. Jak zinterpretowałabyś swoje odniesienia do cykli wierszy, którymi jestem szczególnie zafascynowany.

K.C. – Owe odniesienia wynikają z moich zainteresowań, zwłaszcza historią. Są refleksją nad tym, że nie wyciągamy z tej właśnie historii żadnych wniosków i dalej brniemy jako ludzkość w coraz

to nowe konflikty, wojny, uprzedzenia i nienawiści. Muza historii nie byłaby zadowolona i na jej twarzy mogłoby pojawić się... grymas zniecierpliwienia. Stąd mój pierwszy wiersz *Klio*, który wywołał owe *Kaprysy Muz*. Usytuowałam te starożytnie Muzy,



z przymrużeniem oka, we współczesnym świecie. A Szekspir? To już poważniejsza trochę sprawa. Wiersze z tego cyklu w moim zamiarze miały być oddaniem ducha szekspirowskich dramatów z ich wspaniałymi bohaterami. Stąd takie wiersze, jak: *Hamlet*, *Król Lear*, *Wyzwanie* (zainspirowany postacią Makbeta), *Otello* i inne. Czy się to udało? Nie wiem, osąd, jak zawsze, należy do Czytelnika. Cieszę się, że podobają się tobie.

S.N. – Czym dla Ciebie jest puenta? Czy można z puent zbudować własne credo poetyckie?

K.C. – Puenta? Niektóre z moich wierszy posiadają ją wyrazistą, czytelną, będącą podsumowaniem albo też i czymś, co przewrotnie zaskakuje i skłania do refleksji. Może i po części wyłoniłoby się z nich jakieś przesłanie. Niektóre są sentencjami, ale żeby wyłowić credo, trzeba chyba spojrzeć w kontekście całego utworu czy całego tomu...

S.N. – No to, bardzo proszę, odpowiedz po prostu: czym jest dla ciebie poezja?

K.C. – Jest swego rodzaju ucieczką od trudnej codzienności z jej problemami, kłopotami i zmartwieniami. Ale jest też i literacką przygodą. Bo przecież z wierszem jest tak, że nigdy nie wiem, zaczynając go pisać, jak potoczy się dalej. Jaka może nowa myśl zmienić jego bieg. Ty, jako autor *Metafizyki tworzenia*, wiesz to najlepiej.

S.N. – Niby wiem, a wciąż pytam innych, ciekaw odkrywczych wyznań.

Klio

Ze zwojem pergaminu w dłoni
przygląda się Historii
grymas zniecierpliwienia
miesza się z obawą
a może i lękiem
kolejny uczony dziejopis
znów przyniesie grubą księgę
i złoży u jej nóg

Klio marszczy czoło
wysuwa zgrabną stopę
jakby chciała odepchnąć
a nawet zburzyć
ten uskładany przez wieki stos

Historia nie znosi jednak próżni
i nieubłaganie toczy się dalej

Urania

Otoczona plejadą gwiazd
wędruje po galaktykach
szukając zacisznego miejsca

jej dom wszechświat
coraz mniej intymny
kosmiczne sondy czujnym okiem
rejestrują wszystko

przemyka się ostrożnie i cicho
wielkim cyrklem mierzy odległości

na Mlecznej Drodze
w błękitnej poświacie
jaśniej już Ziemia

Terpsychora

Jak nereida
wykonuje spiralny taniec
na białym piasku

tańczy już tylko dla Apollina

w białej zwiewnej szacie
zbliża się do niego niepewna
czy w tańcu ją obejmie

swój słodki kaprys hołubi skrycie
dźwięk siedmiostrunnej liry boga
przenika ją miłosnym dreszczem

Melpomena

Zakrywa piękną twarz
kolejną tragiczną maską

wstrząśnięta losem Antygony
śpiewa ze ściśniętym gardłem

czuje że musi zapobiec fatum
pospiesznie wkłada inne słowa
w usta Kreona

przejęta nową misją
nawet nie zauważa
że widownia pustoszeje

świat nie może się obejść
bez tragedii

Kaliope

Kaliope wie że minęły czasy
bohaterskich poematów
i wielkiej poezji epickiej

na białej skale wygrzewa się w słońcu
i wspomina dawne dobre lata
patrzy na swe bezcenne atrybuty
woskową tabliczkę i rylc

gotowa oddać je temu
kto znów wędrze się na skałę
i postawi na niej stopę

Erato

Smukła Erato z lirą w ręku
poszukuje namiętnych kochanków
by ofiarować im miłosną pieśń

nie widzi czułych spojrzeń
i splecionych w uścisku rąk

wszędzie gwar i pośpiech
a w dłoniach młodych ludzi

jakieś dziwne przedmioty
zapatrzeni w nie niczego nie widzą

zdegustowana idzie do parku
tyle tu pustych ławek

tylko na jednej
dwoje starszych ludzi
on i ona trzymają się za ręce

Erato już stroi lirę

Thalia

Miała już zdjąć roześmianą maskę
nabrać trochę powagi i odpocząć
ale świat nadal stroi sobie żarty
robi wiele hałasu o nic
i nie pozwala zejść ze sceny

wbiega więc na komediowe podium
roztargniona zapomina kwestii

nie wiedząc co począć
śmieje się z samej siebie

Szekspirolgia

Gdy *sen nocy letniej*
przyjść nie chce
burza myśli napędza zwątpienie
czy ten nasz świat
to tylko *komedia omyłek*
po co więc tak *wiele hałasu o nic*
po co te wszystkie udręki
zawistne spory
podstępne knowania
stracone zachody miłości
i czy zawsze *wszystko dobre*
co się dobrze kończy
skoro nasz ostateczny rachunek
to przecież *miaraka za miarkę*
czy wiedział o tym *Makbet*
co tak koszmarne zabił sen
z czym musiał zmierzyć się *Hamlet*
w rozstrzygającym monologu

i tylko księżyc
zazdrosny niczym *Otello*

spoglądając z góry ironicznie pyta
jak wam się podoba
ten teatr ludzkich namiętności

Niechciana prawda

Drogi Hamlecie

czasem wystarczy jedna kropla
by czara niewiedzy się przelała
zdziwienie unosi brwi
ale ta kropla draży umysł
prowokując los
i tylko serce jeszcze się wzbrania
przyjąć niechcianą prawdę

tak drogi Hamlecie

aż nadto świadomy
w swym obolałym jestestwie
obłądnie się miotasz
i jak reżyser w królewskim teatrze
chcesz obudzić zastygłe sumienia

i nawet łyzy Ofelii
nie mogą cię powstrzymać
od rozpaczliwego przecięcia
pokrętej historii

Spadające gwiazdy

Dziś noc spadających gwiazd
wypatruję na niebie gwiazdy
co nazywa się Hamlet
jak napisał poeta

ona wciąż jaśniej na nieboskłonie
jakby została stworzona dla tych
co uparcie hamletyzują wierząc
że naprawią ten świat

i pewnie tam pozostanie
bo przecież nadzieja
umiera ostatnia

Łzy Ofelii

Czy łyzy Ofelii
nadal spoczywają

w samotnej toni
czy też siłą miłości
wydostawszy się z niej
ożywają na nowo
w letnim deszczu
porannej rosie
zasilając kwiaty na łące
by znów ozdobiły jej skroń

bo przecież
miłość i śmierć
tak dostojnie idą w parze
poprzez wieki

Wyzwanie

Makbet to wielkie wyzwanie
ale podobno lepiej nie wypowiadać
tego słowa klątwy dla teatru

kto Makbetem wojuje

ale oto gasną światła
i kurtyna idzie w górę

aktorzy budzą już piekielne moce
poddając okrutnej próbie
nieposkromione żądze

ale czy zdołają odsłonić
zawiłe i kręte zakamarki
ludzkiej duszy

poruszyć serca i umysły
wzbudzić litość i trwogę

zanim las birnamski podejdzie
pod zachłanne mury
naszych mrocznych namiętności

O odrobinę litości

Lady Makbet aż prosi
o odrobinę litości
gdy nocą błądzi po komnatach
i przerażona sama sobą
znajduje tylko upiorne cienie
co wyłaniają się zewsząd

patrzy na swoje dłonie
zasłania nimi twarz
ale krwawa plama
dwoi się i troi
by porazić jej wzrok

Lady Makbet aż prosi
o odrobinę litości
gdy żegna się ze światem
i ze sobą

Studium zazdrości

Ciemnoskóry Otello strzeże Desdemony
niczym droгоценego skarbu

najchętniej by ten skarb
zamknął przed światem
w jakimś zaklętym sezamie
i jak mitologiczny Cerber
stał na straży

zazdrość i jej siostra nieufna podejrzliwość
drażą umysł prostodusznego Maura
budząc demony zła
i to do nich będzie należeć
ostatnie słowo

nim opadnie kurtyna
w tym szekspirowskim
studium zazdrości

Desdemona

Dlaczego tak spokojnie
przyjmuje śmierć z ręki ukochanego
i w swoim ostatnim oddechu
jeszcze usiłuje go bronić

czy ten spokój
i ta rzekoma bierność
są jej niezwykłą siłą

miłość gdy jest wielka
musi być poza rozumem
poza rozsądkiem
poza logiką

dlatego doświadczają jej
tylko nieliczni

Król Lear

Wiele sprzecznych uczuć
budzi ten sędziwy starzec

ale najbliższy jest wtedy
gdy z dumnego króla
zamienia się w biedaka

nie myśli już o sobie
tylko o tych co teraz
podobnie jak on
drżą z zimna i głodu

spleciony z ich losem żałuje
że wcześniej im nie pomógł

czy aż takiej potrzeba
metamorfozy
by stać się człowiekiem

Królewskie córki

Jak trzy gracje
z obrazu Rafaela
wchodzą już na scenę
piękne córki króla Leara

z dawnych baśni i legend
zdążyły już wyrosnąć

w dostojne szaty odziane
insygnia władzy dzierżąc
znają ich moc i wielkość
i znają też potęgę słowa
chytrze nim manipulując

tylko najmłodsza Kordelia
nie chce zatruć umysłu i serca

woli skromnie milczeć
by samej sobie
nie uchybić

Ryszard III

Czy budzi litość król Ryszard III
gdy na polu bitwy donośnie woła
królestwo za konia

czy tylko westchnienie ulgi
bo dziejowej sprawiedliwości
stało się wreszcie zadość

schodzi przecież ze sceny
okrutnik i tyran
schodzi w niesławie i hańbie

jakim był naprawdę

dla badaczy jego dziejów
to dotąd niesłabnące wyzwanie

Opinie o liryce Krystyny Cel

Stefan Jurkowski w odniesieniu do tomu *Czuła retrospekcja*:

To bardzo delikatna i refleksyjna poezja. Zakorzeniona w pejzażu, odnosząca się do codzienności, nie poprzestaje na powierzchownych przesłaniach, nie podpira się samą atrakcyjnością portretowanych konkretów [choć rzeczywistość jest fascynująca i poprzez szczegół pokazuje swoje bogactwo]. U tej poetki wszystko ma bowiem głębokie znaczenie symboliczne. [...] Oto świat ów malejący do szczegółów, do postrzegania rzeczywistości dookolnej, w gruncie rzeczy staje się pretekstem do uogólnień: „oblaskawiony na dobre/ mój świat/ nareszcie zamknęłam w swych ramionach”.

[...] Czy jednak poezja jest w stanie owo bogactwo wypowiedzieć, zdefiniować? I tu w wierszach Krystyny Cel pojawia się wątpliwość. „Odejdę nie poznawszy/ żadnej z tajemnic/ tego świata”.

[...] Zauważmy, w jak prosty sposób, za pomocą czytelnych środków, mówi poetka o sprawach nieprostych. Nie ma tu żadnej terminologii, metaforyka nie jest budowana środkami abstrakcyjnymi. To poezja na pierwszy rzut oka «zwyczajna», zanurzona w konkrety, a jednak wykraczająca poza ten konkret. [...] Nic w tych wierszach nie jest zamknięte, choć świat wydaje się i poznany, i niepoznawalny zarazem. To przekonanie jest zapewne motorem i głównym przesłaniem jej poezji.” („Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” 2015, nr 1-2).

[...] Zbiór *Kaprysy Muz i inne wiersze* z 2017 r., wszystko, co o poezji Krystyny Cel dotąd trafnie napisano, całą sobą nadto jeszcze wzbogaca. Nie tylko o nowe ciekawe tematy, ale też o szerszy sposób ich ujęcia i inny nieco styl poetyckiej kreacji. Oto już pierwszy tytułowy cykl, *Kaprysy Muz*, jest zjawiskowym (jakby widzialnym i słyszalnym) poruszeniem strun zastanej i niewzruszonej, zdawałoby się, tradycji. Poruszeniem w najmniej u Cel spodziewanej dotąd w takiej skali – tonacji żartobliwej przekory. Muzy kapryszą, mają „grymasy zniecierpliwienia”. Klio „marszczy czoło” na myśl, że „kolejny uczony dziejopis/ znów przyniesie grubą księgę/ i złoży u jej stóp [...] wysuwa [więc] zgrabną stopę/ jakby chciała odepchnąć/ a może i zburzyć/ ten uskładany przez wieki stos”, zapominając, że Historia musi „nieubłaganie toczyć się dalej”. Urania czuje, że zagrożona jest intymność jej wszechświata, „przemyka się ostrożnie i cicho/ wielkim cyrklem mierzy odległości” – z uwagą śledząc tę malejącą ku Ziemi. Terpsychora, wdzięcząca się do Apollina białą zwiewną szatą, „swoją słodki kaprys hołubi skrycie”, gdy „dźwięk siedmiostrunnej liry boga/ przenika ją miłosnym dreszczem”. [...] Krystyna Cel żartem paradoksów, dowcipnymi sytuacyjnymi pomysłami, przymrużeniem oka na powagę posągów wniosła w krąg zacnych Muz pełną werwy odmianę wzorem naturalnych ludzkich postaw, w których odruch uczucia często ważniejszy jest od powinności czy rutyny należytego zachowania. [...]

W tomie *Liryczny monodram* z 2018 r. – poza kilkoma ważkimi uniwersalnymi tematami – taką atrakcją jawi się spuentowany niebanalną refleksją Szekspir. Otóż rozpoczynająca ten zbiór *Szekspirologia* przywołuje później całą paletę wtopionych w wersy tytułów sztuk najwybitniejszego klasyka światowej dramaturgii. To egzamin zdany przez K. Cel na piątkę nie tylko z tego, co zakodowało się w naszej zbiorowej pamięci. Ale też wskazanie na odniesienia do autentycznej fascynacji archetypami postaw, jakie symbolizują Szekspirowskie postaci. [...] W Szekspirowskim teatrze świata aktorzy stale i wiernie oddają tę całą bezradność człowieka wobec okrucieństwa nekających go bezlitośnie dotkliwych w skutkach wad i przywar, kiedy intryga z zemsty, wywołanie haniebnie podsycanej zazdrości i podejrzliwości rujnują tragicznie spokojne pożycie zakochanych i wiernych sobie Otella i Desdemony,

przy czym poetka ze szczególną docieklivością osoby wrażliwej stara się zrozumieć absurdalną na pozór siłę racji bohaterki, która, nie stawiając oporu, „przyjmuje śmierć z ręki ukochanego/ i w swoim ostatnim oddechu/ jeszcze usiłuje go bronić”. I stąd wyprowadza wniosek wart głębszego przemyślenia: „miłość gdy jest wielka/ musi być poza rozumem/ poza rozsądkiem/ poza logiką// dlatego doświadczają jej/ tylko nieliczni”.

Jak widać, podmiot liryczny iście po aktorsku modulując tematy i nastroje, wprowadza zaśluchanych w przestrzeń wyobraźni. U każdego wszelako, kto się włączy z własną interpretacją, odmienną. Zależnie od osobistej wrażliwości – swoistą. Rejestrując zatem moje lekturowe przeżycie, zachęcam wnikających w ten tom – dla wzbogacającej konfrontacji – również do własnego, osobnego spojrzenia. [...]

Czym istotnie w kreacji podmiotu lirycznego jest przewijający się w najnowszym tomie K. Cel pt. *W powszednim tańcu* (2019) tytułowy motyw owego powszedniego tańca? [...] Zachęca do uważnego wglądnięcia już w pierwszy wiersz, z którego dowiadujemy się, czego oczekuje bohaterka od dnia jako swego tanecznego partnera. By wiódł prym, nie pozwolił na „przyprawiające o zawrót głowy piruety”. Strzegł utrzymania „szaleństwa” w ryzach bezpiecznej zwyczajności. Przytłumił ogień wewnętrznego porywu nakazem-przymusem „dotrzymywania na [życiowym] parkiecie kroku”. [...]

Jakże sprzeczne są „oferty” dwu głównych żywiołów naszej pospólnej planety: żywiołów ślepej natury i żywiołu nieczułej względem niej, do tego jeszcze zmagającej się wewnątrz swych dążeń populacji ludzkiej! Ten pierwszy, pomimo mnogości szczodrych darów i gróźb nie na żarty – przegrywający – musi ugiąć się pod miażdżącą pomysłowością wszelkiego zła cywilizacji. Wątpliwe nawet, czy żywiołom natury dałoby coś prawo do „upadłościowej” kapitulacji. Gdyby odnieść się do tytułu, to po prostu tańczą – każde co innego i po swojemu – na powszednim parkiecie dwaj osobni partnerzy. Albo jest to balet odtwarzający przerażające historie obydwójga wystawionych „na sprzedaż” zrozpaczonych oczu.

Fragmenty szkicu poświęconego trzem ostatnim tomom Krystyny Cel dla „LiryDramu” 2019, nr 25

Kolażowe ilustracje Ireny Nyczaj



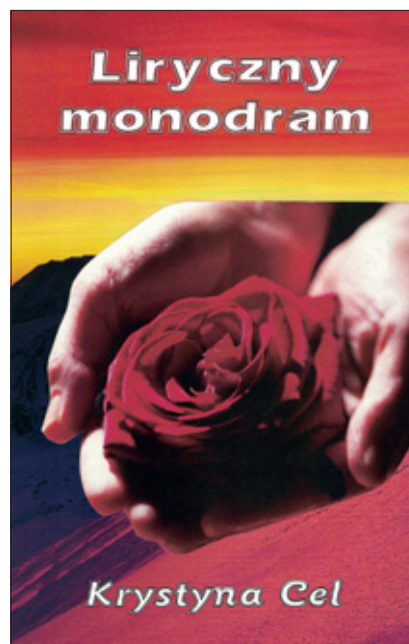
Z tomu Krystyny Cel *Kaprysy muz i inne wiersze*



Z tomu *Liryczny monodram*



Z tomiku *W powszednim tańcu*



Prezentacja Elżbiety Musiał

ELŻBIETA MUSIAŁ, poetka, eseistka, publicystka i graficzka. Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymała odznakę Zasłużony Działacz Kultury (2002) oraz Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014). Należy do Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików oraz Związku Literatów Polskich.

Otrzymała 4 nagrody literackie za książki roku. W 2018 roku została laureatką Nagrody im. J. Słowackiego za całokształt twórczości poetyckiej, szczególnie za odnowienie formy poematu, za eseistykę i krytykę literacką.

Elżbieta Musiał jest autorką trzynastu książek poetyckich i jednej eseistycznej. Od wielu lat (od 2008) jej działania pisarskie krążą wokół poematu. Jest już utożsamiana z poematem. Napisała ich dziewięć. To ten gatunek stał się dla niej polem do twórczych poszukiwań i eksperymentów, które zmierzają do poszerzenia jego przestrzeni tematycznej, semantycznej i samego zapisu. Tym samym podjęła udane próby wyprowadzenia poematu z zapomnienia. Rozpoczęła od problematyki CZASU. Osaczała go, drażyła wątki, przyglądała się ich wektorom. Językiem poezji definiowała coś, co jest nie do zdefiniowania. Dopytywała się wielkich poprzedników, czy czas jest po TAMTEJ stronie i czy przemijalność obowiązuje TAM na tych samych prawach jak w doczesności. Natury czasu i śmierci dotykała w poetyckiej triadzie „3 poematy”. Na ten cykl złożyły się poematy „na śmierć zegarka przejechanego zimą przez samochód”, „Na zdjęciu wciąż żyjemy” i „Ars moriendi, czyli poradnik czynności nieużytecznych”.

Najnowszy poemat „Gry do-słowne” (z 2019) znów poszerza podejmowaną wcześniej problematykę życia i śmierci. Autorka tworzy poetycki teatr polifoniczny. Ten swoisty wielogłos to nic innego, jak przenikająca się PAMIĘĆ tych, którzy już odeszli, i tych wciąż żyjących. Pamięć prowadzi swoją narrację, głosy wchodzi w dialogi. Zatem PAMIĘĆ. To ona niesie historie ludzi, a każdy ma swoją. Kinga Młynarska napisała: „W „Grach do-słownych” spotykamy bowiem pamięć i to jej dialogów będziemy świadkami. Co mówi pamięć kobiet, co pamięć mężczyzn, a co zapisało się w pamięci, na przykład, kota? Jaka jest relacja pamięci z emocjami, a co ją łączy z moralnością? Fascynujące refleksje o tym, co



fundamentalne, choć nadal nieuchwytne, pozostające w obszarze wielkiej tajemnicy”.

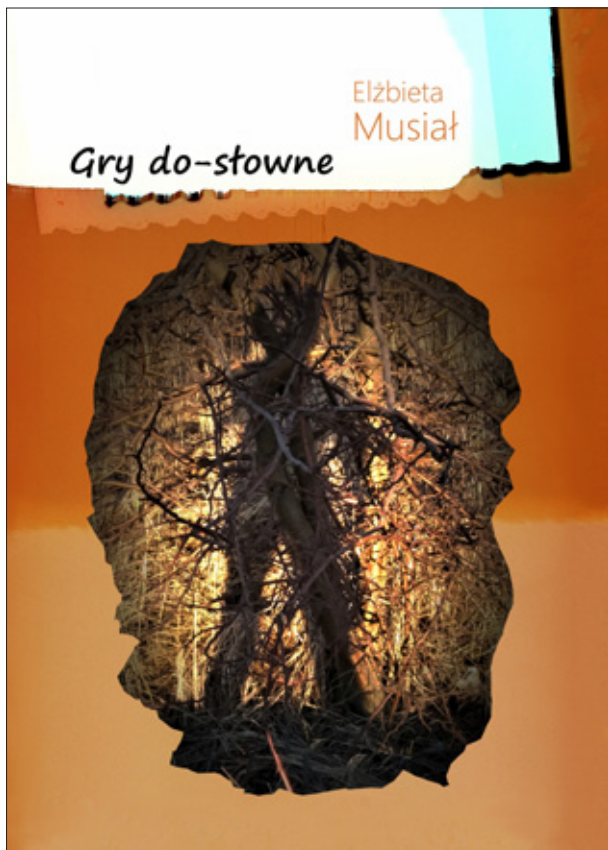
Obok cyklu o czasie otworzyła inny, w którym oddaje hołd artystkom pozostającym w związkach partnerskich z pomnikowymi artystami. Na bazie licznych wątków biograficznych z ich życia (przypisy tworzą równoległą warstwę faktograficzną) kreśli psychologiczne portrety i odsłania skomplikowane relacje między nimi, które kończą się tragedią kobiety. Licznymi odniesieniami do dorobku swoich bohaterów buduje liryczne eseje o ich fenomenie twórczym. Ale poetkę (zajmującą się również sztukami wizualnymi) bardziej interesuje wymiar ludzki niż sfera twórcza. Po „Mówię pochyloną cambrią” (4 poematy poświęcone znanym w historii artystycznym parom) uwagę skupia na Dorze Maar i Pablo Picasso w „To jedno”. Jedną z poetyckich książek „Mówię pochyloną cambrią” – była pokazana w formie spektaklu performance.

„Gry do-słowne” znalazły się na topliście książek 2019 roku (10 najlepszych książek poetyckich) na blogu dajprzeczytac.blogspot.com.

O poemacie „Gry do-słowne” Elżbiety Musiał napisali (fragmenty recenzji):

Kinga Młynarska, dajprzeczytac.blogspot.com/2019/10/gry-do-sowne-elzbieta-musial

„Gry do-słowne” to z jednej strony liryczna kontynuacja stylu Elżbiety Musiał – kolejny poemat, sztuka towarzysząca podmiotowi, emocje oraz nie-



zwykła atmosfera napięcia, wyczekiwania, z drugiej jednak – duże zaskoczenie nowymi rozwiązaniami.

(...) Musiał nieco eksperymentuje z konwencją, formą, językiem. Bawi się leksyką, ale ta gra ma swój konkretny cel. (...) Zaskakujący też jest sam podmiot... Nie zawsze wiemy, czy jest całkiem poważny, wielokrotnie bowiem puszcza do czytelnika liryczne oczko, czasem żartuje (czarny humor), czasem kpi.

(...) To pamięć bowiem jest tu bohaterką i przewodnikiem po lirycznym świecie. Pamięć ludzi, zwierząt, rzeczy. Trudno charakteryzować podmiot wyłącznie przez pryzmat jego nieuchwytniej przeciw natury, w oderwaniu od istot, do których należy. To swoista polifonia, właściwie tak zbudowany podmiot jest jak ogromna orkiestra – każdy instrument opowiada osobną historię, ma swoją linię melodyczną do odegrania, a wszystko składa się na wielką symfonię wspomnień życia, jego esencji (także uczuć czy stanów emocjonalnych, kwestii moralnych)”.

Tadeusz Zawadowski, „Światy równoległe Elżbiety Musiał”, „Akant” 2020 nr 4

„Przypomina to momentami (film według poezji) Edgara Lee Mastersa „Umarli ze Spoon River”, którego bohaterowie toczą ze sobą dyskusje, opowiadają o swoim życiu, mimo że już dawno umarli,

tylko tego nie zauważyli. Oba te światy wydają się być równie ważne, wzajemnie się dopełniające. Momentami odnosi się wręcz wrażenie, że to w tym drugim autorka „Gier do-słownych” czuje się lepiej, wyzwolona od ziemskich uwikłań...”

(...)

Nie jest to książka, którą można przeczytać jednym tchem, a jeżeli już, to po chwili trzeba powracać do ponownej lektury, żeby prawidłowo odczytać jej sens. Zapewniam jednak, że warto, bo jest szalenie oryginalna i rzekłbym nawet, niepowtarzalna; aż roi się w niej od wielości znaczeń, rozmaitych gier nie-dosłownych”.

Leszek Żuliński, „Wiersze niespotykane”, Gazeta Kulturalna nr 1, 2020

„Hm, taką dykcję zazwyczaj uprawiają ci, o których mówi się: *poeta doctus*. Ale co osobliwe: ta kategoria w tym tomiku ma dwa odbicia, ponieważ to „doctusowanie” cudownie miesza się z osobliwym liryzmem, jaki tu także dostrzegam. Jak to udało się Autorce połączyć, to jej wspaniała tajemnica.

(...) ... takich wierszy jeszcze nie czytaliście. To zupełnie inna poezja, do jakiej przywykliśmy”.

Fragmenty poematu „Gry do-słowne” Elżbiety Musiał

Fragm. z części pierwszej: „Gry do-słowne”

I ... czyli drugie dno

Musi być motyw, potem mgnienie kończące się
[jednym. Początki,
dziewicza bezdeń otwarta na kondygnacje. Stoję
[na uskoiku,
może krawędzi, puszcza łódkę z gazety na głębokie
(woda plum, plum).
Zanim w nią wsiądę, powinnam zadrzeć głowę
[do góry,
bo nie daj Boże z mansardy Picasso rzuci na mnie
[urok.
Rodin też może *Pocałunkiem*. Nieszczęście gotowe.
Samosterowne słowa, hologram.
Zepchnięta w otchłań egzystencja. Samo-strawna.
[Może nawet
samo-zbawienna. No cóż, żadna poznana wersja
[estetyki
nie ma tu zastosowania. Już prędzej prehistoria.
Łódka podsiąka wilgocią. Wciąż płynę. Za mną
[aleja Szopena.

Naprzeciw wychodzi węzeł księżycowy. Rahu.
Czy mam mówić dalej? Mam?
A zatem tłumaczę: jest głowa demona, musi być
[i ogon,
nazwano go Ketu. Dwie strony medalu
(raz, dwa, trzy wychodź ty).
Łódka tonie. Wszystko gna do mety.
Metaforyka, metafizyka, metonika, tektonika
i zaćmienie słońca.
Żaden klucz... proszę mi wierzyć.
(Rzecz dzieje się bez halucynogennych grzybów
[tra la la).

X *Rzecz o namiętnej obecności*

(...)

Rzecz o namiętnej obecności, kadr funeralny.
Statyści na scenę! Główny aktor już czeka!
Rozdanie do kwadratu. Czyściec
w sensie do-słownym.

Ekointymny ogród. Utwór nad utwory. Czasem
tłusty przepych mezofauny. Barok i odchudzenie
linii naprzemienne, ale częściej schludne oversize
z efektem ombre i tendencją wzrostową. Wszystkie
elementy łączy – co wyrazić trzeba w końcu – mi-
łość do ziemi.

Jak w kołowrotku wokół niej się kręci. Agrola-
batorium w obłądnie. Pędzi do zatury. Nawet
starodawna czara biodra. I kret dobrze schowany,
i dziesięć języ martwych leży do recyklingu go-
towych. Co za wizja higieny. W akcie tworzenia
chroniczne chwile zagłady. Żrenicą kosmosu ledwo
namacalne. Nic dodać, nic ująć, precyzyjna manu-
faktura. W białych rękawiczkach.

– Genialnie rozwiązana sprawa life-odpadów.

– Z punktu widzenia ziemi bez jakichkolwiek po-
szlak. Odwłok odwłoków pochłonie wszystko. To
jego life i istota. Nie pojmuję, co z hodowlą pamięci
w funeralnym stawie. Może się jeszcze odezwie.

– Fizyczność wciąż knuje z esencją.

– Akt osmozy znów na pierwszych stronach eteru.
Doszło do połączenia soków trawiennych z treścią.
Inspirująca rzeczywistość. Skonsumowany związek.

– Zupełnie jak nasz, twój ze mną. Tak mimochodem
i z zawieruszoną gdzieś prawem ciężenia,
ale nie ciągłości.

– Złączenie przyjemne, nie powiem.

Stop, stop! Za szybko wchodzie
w rozdanie do potęgi. Powtarzamy
od słów: skonsumowany związek.

– Zupełnie jak nasz, twój ze mną. Tak mimochodem
i z zawieruszoną gdzieś prawem ciężenia,
ale nie ciągłości.

– Złączenie przyjemne, nie powiem.

– A jeśli brzemiennie w skutkach?

– Ale to potem, to potem się okaże.

– I jak znajdujesz czarę pełną sentymentu do ar-
cheologii? Wymoszczona? Przytulna? Wciąż lepka?

– Oj, jak u rosiczki lepka. I ruchy podobne do
refrenu. Trudne do powstrzymania.

– Jeden organizm ziemi. Orgazm. Jaźń zespolona.
Opowieść o tantrze, szkoda że wyklętej.

– Zapachniały mi jak niegdyś spocone włosy. Nosił
je nieokiełznane, rozwiane trochę, nonszalancko,
tak jakoś (no właśnie, jak?).

– To tylko pamięć, taka postać czasu, który patrzy
wstecz i pragnie terażniejszości. Wyrzuć z niej
przymiotniki nieprzydatne i powróćmy do refrenu.
Powtórzmy go jeszcze raz.

– Sąsiedzie, ciekawa znajomość nam się zapowiada.
Do tao miłości to jest zamięłowanie czy do grobo-
wej deski?

– Czy to przypadek sprawił, że leżymy obok? Jedna
ziemia, dwa groby.

(...)

Rzecz o namiętnej obecności, kadr funeralny.
Statyści na scenie. Rozdanie x do n-tej.
Śmiertelna choroba duszy. Gramy do końca.

– Znów nów, za chwilę wszędzie puszczyk... a-psik,
a-psik... powietrzem targają drzewa. Zdejmij wy-
niosłości z moich, mniesz mankiet, od Gucciego
ażury. O tak, przesunij się trochę albo obejmij. Niż
baryczny zakłócił spokój. Ta zawierucha... a-psik...
nocy i wilgoć niemożliwa. Zawsze się bałam in-
fluenzy stawów.

– Jakie zimne masz stopy. Drzysz cała i powietrze z tobą.

– Nie opanowałam jeszcze zmienności, chi, chi. A tak prosiłam, żeby na popiół. Na ostatnią wolę w tym kraju nie ma co liczyć.

– Dobrze, że bez ognia. Teraz w mojej dłoni mieszczą się ładnie.

– Być jak wiatr i zupełnie bez granic...

– Granice nie dają bezpieczeństwa.

– A jeśli istnieje coś więcej niż pięć zmysłów? Zmysł jednego brzegu na przykład. Stoisz na nim z siną dalą w oczach i wsłepiasz się w głębię, lecz zawsze po jednej stronie. Niby możesz skoczyć, a jednak pozostajesz na nim.

– Zabije nas kiedyś nostalgia.

(...)

Fragm. z części trzeciej: De profundis

12.

Chór: To gra z pamięcią się toczy, w której stawką sumienie. Sumienie.

Życie zapada w pamięć. Ciemna materia wyziera z kątów. Krzywdą jest samowystarczalność, poddaje się własnej narracji.

– Ta ręka była ciężka, nie mogłam pod nią unieść odwracania głowy. Miała pilnować moich myśli, żeby nie wyszły z sali katechetycznej, gdy po pacierzu otworzą się drzwi i na podwórko wyleje się ten cały krzyk. Sto guziczków czarnej sukienki najpierw odgradzało mnie od Matki Boskiej. Niebiesko patrzyła tylko na inne dzieci. Potem guziczki przyciskały mnie do ławki, gdzie leżał do religii zeszyt. W mojej buzi dwa razy w tygodniu gnieździł się nie mój język. Długo nie mogłam jeść cukierka. W domu mówili, że jestem niedobra, że jestem jak niemowa nieobecna.

– A gdzie była matka?

– Sto tych samych guziczków chodziło po kościele. Na tacy brzęczały pieniądze. Coraz bliżej brzęczały. Mama też dała pieniążka za to, że się nachylił i kazał po mszy przyjść do siebie. Poszła tam z moją ręką. Potem za rękę co wtorek i piątek odprowadzała mnie do drzwi religii, żebym nie odwróciła się od Boga. I szybko szła do domu.

– (grobowa cisza)

– Dobrze, że mnie schowali pod spodem. Pan Bóg tutaj nie zagląda. Jak tylko będę lepsza dla wszystkich, zaraz mnie wypuszczą z pudełka.

Chór: W stromym ogrodzie, w zetłonym zachodzie gęstnieje tajemnica.

13.

Sieroctwo pamięci. Obrazy widziane z perspektyw. Ci Oni pamięć zapamiętali ćwiczą, wtórują im koty, wycięte dęby. W kolejce stanęła lipa. Lecz czyja to pamięć – niczyja może? Tam krzyże do nieba idą, gdzie wszystko leży pokodem. Jedni się kłębią, drudzy w uścisku – na koniec każdy osobno. *Mundo, mundo i profundo*. Pnie się Wieża Babel.

– Poszedł do pierwszej śmierci zamiast do pierwszej komunii. Do tchu ostatniego ćwiczyliśmy opuchłej wiosny precyzję skoków na jednej nodze. Gra nazywała się „w klasy”, tej gry już nie ma. Dzieci z niej jakoś wyrosły. Ale wtedy nie była nawet na wyrost. Przesuwaliśmy po kratkach narysowanych kredą pudełko po paście do butów wypełnione piaskiem. Wszystko działało się gwałtownie, bo już nas gonił „berek” po rozgrzanym asfalcie. Czasem dało się wiatr prześcignąć, ale nie dało się przechytrzyć Czarnego. Żeliwny właz otworzył pod nogą Wojtka. Otworzył i zamknął za nim. Za trzy dni jeszcze raz łopatą rozkroili dla niego majowe wnętrza. Teraz my tam za nim wskakujemy, jakby nas życie goniło w „berka”. W otwarte ramiona ziemi, w garniturkach na wymiar, a Wojtek dawno już wyrósł ze swojego od pierwszej śmierci. Wciąż robi listę naszej nowej klasy.

14.

Chór: To gra z pamięcią się toczy, w której stawką sumienie.

– Halo, córeczko, słyszysz mnie? Halo, halo... Jestem głodna nawet po obiedzie. Pielęgniarka wdiera mi się do ust i wlewała 2 łyżki czegoś, potem przechyla talerz i reszta ląduje w zlewkach. Z sąsiadką łóżko obok mamy odruchy wymiotne, przechodzi po B₆. Tylko głód nie ustępuje, żołądek zżera siebie od środka. Córeczko, halo, halo... Chcę leku, który zapomni za mnie. I będzie jak nóż. To na swój sposób byłoby ludzkie. Ale oni zdecydowali za mnie, nie muszę już wybierać, tylko wytrzymać. Halo, halo...

15.

Chór: Plecidła, mamidła, obrazy widziane z perspektyw – rzeczywistość to czy nierzeczywistość?

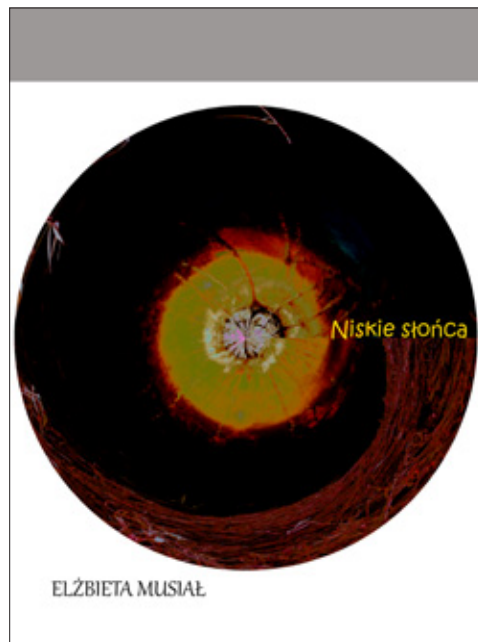
– Trzymała mój ból, aż jej siła przeszła na mnie. Wtedy ciepło zalewało moją łapę. Nawet nie drgnąłem, żeby nie puściła. Miała wzniecać to ogromne powietrze, ale nie wzniecała, bo swoją łapą trzymała mój ból. Potem mi wlała do miski mleko. Myślała, że teraz jestem jej. Niedługo potem robiłem przed nią koci grzbiet i wskakiwałem na dziwne zwierzę, które spadało zawsze na trzy łapy. Nazywała go fortepianem albo Edziem. Siadała przy nim i robiła to coś, jakby nagle powietrze. I wtedy powietrze było wszędzie.

– Musimy być czymś więcej niż jesteśmy w istocie.

(fragmenty z poematu „Gry do-słowne”)



Warszawska Jesień Poezji 2019. Gala Świątokrzyńska w Klubie Księgarza na Starym Mieście. Elżbieta Musiał w dialogu z Bogusławem Wiłkomirskim prezentują fragmenty z jej najnowszej książki *Gry do-słowne*. Spotkanie prowadzili (od lewej) Benedykt Kozieł, Stanisław Nyczaj, Jan Lechicki
Fot. Jadwiga Sivińska-Pacak



Stanisław Nyczaj prowadzi spotkanie z Elżbietą Musiał. Obok tłumacz jej utworów Łyczezar Seliaszki
Fot. Anna Szatkowska



Promocja polsko-bułgarskiego wyboru wierszy wybranych i poematów Elżbiety Musiał pt. *Niskie słońca* w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach (2017). Od lewej: Autorka, Irena Nyczaj, Stanisław Nyczaj, poeta i tłumacz Łyczezar Seliaszki, za nim Szczęsny Wroński, Joanna Cieślicka
Fot. Anna Szatkowska

Autoprezentacja Ireny Paździerz

Trochę o sobie

Nazywam się Irena Paździerz, mieszkam w Kielcach na osiedlu o uroczej nazwie Słoneczne Wzgórze. Jest tu dużo słońca, a wiatry takie, że przez 360 dni wieje, a potem jest cisza i cisza. W Kielcach się urodziłam, ale przez kilka lat mieszkałam w Łodzi, tam studiowałam. Przez rok mieszkałam w Niemczech, wtedy nazywał się ten kraj RFN, później w Bratysławie, a od ponad trzydziestu lat znowu w Kielcach.

To taki skrócony mój życiorys, a jeśli chodzi o pisanie, to pisałam od zawsze. No, może nie od zawsze, bo najpierw musiałam nauczyć się czytać. Tak naprawdę nie pamiętam kiedy tę umiejętność posiadałam, bo w pierwsze klasie, gdy inni poznawali litery, ja już czytałam książki. Potem pisałam wiersze, właściwie to wierszyki, a w liceum pamiętniki. I z tymi pamiętnikami tak się zżyłam, że je piszę do dzisiaj. Nie pamiętniki, ale dzienniki, które nazwałam „Refleksjami”. Zapisałam już 182 zeszyty i to grube, bo tych kartek jest ponad 31 tysięcy.

Chwałę się? Oczywiście, przecież mam się pokazać z jak najlepszej strony, aby czytających ten tekst oczarować, a może zaczarować. Czy mam talent? Nie wiem, ale piszę. Co prawda nie napisałabym drugiej *Czarodziejskiej góry*, bo i po co, skoro ktoś inny to zrobił, i to uznany za wielkiego pisarza, a gdzie mnie się z kimś takim równać. *Pięćdziesięciu twarzy Greya* też nie napiszę, bo taka tematyka, chociaż chwytliwa, zupełnie mnie nie interesuje. Za to moim „konikiem” jest psychologia i to nie ta od Freuda, bo jego akurat nie cenię. Uważam, może całkiem niesłusznie, że psychologicznej stronie człowieka warto poświęcać uwagę tak w literaturze, jak i w codzienności. Wydaje mi się, że dobrze się do tego przygotowałam, nie tylko czytając naukowe książki (aby nowej psychologii opartej na widzimisię nie tworzyć), ale odbywając roczne studia w Instytucie Terapii Gestalt.

Debiutowałam w 1988 r. w tygodniku „Rzeczywistość” nr 11/88 opowiadaniem *Kawiarniane nastroje*.

Opublikowałam powieści:

Marzeń zielone migdały, AGENCJA JP, Kielce 2000

Urok tajemnicy, Gens, Kielce 2002



Witaj Europo!?, My Book, Szczecin 2008 książka wyróżniona w I konkursie im. Stefana Żeromskiego
Nie jestem Megi, „STON 2”, Kielce 2011
Trauma Ewy, Poligraf, Brzezia Łąka 2016

Po napisaniu dwóch powieści *Marzeń zielone migdały* i *Urok tajemnicy* w 2002 roku zostałam przyjęta do Związku Literatów Polskich Oddział w Kielcach.

Odznaczenia

Zasłużony dla Kultury Polskiej 2008 r. – odznaka honorowa

Świętokrzyska Nagroda Kultury 2008 r. w uznaniu dokonań wzbogacających dorobek kulturalny województwa świętokrzyskiego

Nagroda III stopnia za osiągnięcia w dziedzinie kultury za rok 2010 przyznana przez Prezydenta Miasta Kielce

Srebrny Krzyż Zasługi 2012 r. przyznawany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Nagroda II stopnia za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony kultury za 2016 rok

Medal Brązowy Gloria Artis 2019 r.

Powieści przygotowane do wydania:

Ucieczka w dorosłość – I nagroda w II konkursie literackim im. Stefana Żeromskiego w 2014 roku

Ktoś tu jest

Tylko Forsa

Przeszłość nie przemija

Opublikowałam zbiory opowiadań:

To się zdarza, „STON 2”, Kielce 2009

Okna, „STON 2”, Kielce 2018

Powieści dla dzieci i młodzieży:

Biały koń z chęcińskiego zamku, Gens, Kielce 2002

Kiedy zwierzęta mówią, „STON 2”, Kielce 2007

Moje wiersze w antologiach poetyckich:

Między Ochrydą a Bugiem, Krosno 2011 (dwujęzyczny almanach, jęz. polski i serbski)

Ludzkie i boskie, „STON 2”, Kielce 2012

Zostałeś w nas Ojczyźnie Święty, Kielce 2012.

O mojej twórczości powstała książka Liliany Abraham-Zubińskiej *W drodze do siebie*, z cyklu *Portrety Literackie*, „STON 2”, Kielce 2010.

Pisali o mnie również:

Magdalena Rabajczyk, *Podróż w głąb siebie*, „Ikar” 2002, 4/104, recenzja dwóch książek:

(...) Debiut powieściowy Ireny Paździerz *Marzeń zielone migdały* również osadzony jest na pograniczu fantazy, psychologizmu i sensacji. (...) Lektura książki niewątpliwie pozwala spojrzeć szerzej na trudny okres dorastania młodych ludzi, zwraca uwagę na smutny fakt pozostawiania dziecka samemu sobie, na brak oparcia w rodzicach. (...)

(...) *Urok tajemnicy* to utwór głęboko nasiąknięty pierwiastkiem sensoryjnym, co przejawia się głównie w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące pytania, w próbie wyjaśnienia zagadki, odkryciu prawdy. Czytelnikowi w toku rozwoju akcji udzielają się emocje przeżywane przez postacie. (...) Powieść rozpatrywać można również z psychologicznego punktu widzenia: pozwala to spojrzeć na siebie, swoje życie i pierwiastki materialne przez problem duchowości, ukrytych pragnień czy niezwykłych doznań. (...)

Stanisław Rogala, *Pamięć opowieści z dzieciństwa* „Ikar” 2002, nr 10/110, rec. zbioru opowiadań regionalnych dla dzieci *Biały koń z chęcińskiego zamku*

(...) Autorka powraca do motywów ogólnie znanych, jak: legendarnej historii budowy zamku

chęcińskiego, okoliczności przepędzenia diabłów ze Stróżnej Góry czy tajemniczych kamieniach na Łysicy albo wale kultowym na Łysej Górze, ale przywołuje także trudno weryfikowalne opowieści. (...) Autorkę bawią same fabuły, nadaje im cechy utworu dydaktycznego z wyraźnie zaznaczonym morałem. (...)

Bogusław Pasternak, *Głowy świętokrzyskie*. Irena Paździerz, „Ikar” 2003, nr 3/115

(...) Młodzi genialni pisarze zapalają się jak pochodnia (...) Inni żyją przeważnie długo i piszą do późnej starości rzetelne powieści i dojrzałe wiersze. Do tej grupy zaliczyłbym Irenę Paździerz. Jej powieści są jak dojrzałe jabłka w sadzie (...)

Lidia Cichocka *Ekonomistką jestem z przypadku*, „Echo Dnia” 2008, nr 300

(...) *Witaj Europo!?* opowiada o poplątanych losach mieszkańców Polski, byłego Związku Radzieckiego i Niemiec, którzy opinie o sąsiadach kształtują na podstawie dziejów najbliższej rodziny. Dopiero otwarcie granic pozwala skonfrontować się z wyobrażeniami. (...)

Jadwiga Jermak, *Prawda dobra czy zła?*, „Teraz” 2011/10 – rec. zbioru opowiadań *To się zdarza*

(...) Spokojna, wyważona narracja nastawiona na jaskrawe przedstawienie faktów skłania do refleksji na temat fundamentalnych dla naszego życia spraw. (...)

Anna Błachucka, *W obcej skórze*, „Gazeta Kulturalna” 2012, nr 6(120) – rec. książki *Nie jestem Megi*

(...) W zaczarowany świat wchodzi na własne życzenie. Ciekawa przygody jak małe dziecko i jak dziecko wnika w świat magii. Zaczarowana mysz, zaczarowany świat... Okazuje się, że czary też mają swoje granice, rygory, warunki do spełnienia i czas. (...) Książka napisana sprawnym językiem, postacie są wyraziste, kompozycja przejrzysta. Otrzymujemy książkę lekko napisaną o naprawdę ważnych problemach dzisiejszej rzeczywistości. (...)

Halina Machul, *Rozmowa Haliny M. Machul z pi-sarką Ireną Paździerz*, „Nad Kamienną” 2013, 2/3

(...) Hmmmm... Czym jest dla mnie pisanie... Jeśli odpowiem, że wszystkim, że jest dla mnie najważniejsze, to czy to nie będzie zbyt patetyczne? Często jest to rozmowa ze sobą, wyjaśnianie spraw, których do końca nie rozumiem. Oswajam

je pisaniem. Po twórczym przetworzeniu nabierają kształtu symbolicznego, są bardziej przyjazne. Pisanie pozwala zrozumieć świat. (...)

Stefan Jurkowski, *Świętokrzyska poezja i proza*, „LiryDram”, 2016, nr 4-6

(...) jej ostatnio wydana *Trauma Ewy* – opowieść o losach kobiety, którą zgwałcono. Bohaterka z wielkim trudem odbudowuje swoją psychikę, usiłuje pozbyć się ciężkiej traumy, zacząć na nowo patrzeć na życie. (...)

Krystyna Cel dla „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”

Irena Paździerz dotyka w swoich opowiadaniach i powieściach ważnych problemów współczesności. To tak jakby trzymała rękę na pulsie naszej codzienności z jej trapiącymi nas niepokojami. I tę codzienność, na którą składa się aż tak wiele, oddaje z całą jej prawdą, bez osłonek, bez upiększania tego, co najczęściej pięknym nie jest. Stwarza też autorka galerię postaci, które czytelnik zapamięta.

Jej ostatnia książka *Trauma Ewy* mogłaby otworzyć dyskusję, a jej głównym pytaniem byłoby: jak to się dzieje, że aż tak długo trwa w naszej mentalności zakorzeniona od dawien dawna dominacja mężczyzny w różnych dziedzinach życia, także w istotnej przeciwieństwie sferze seksualnej. Dominacja, a nie partnerstwo, chociaż ono zdobyło sobie już jakieś pole, ale nawet w XXI wieku jest to zaledwie, jak się okazuje, tylko niewielkie poletko. Trudno przebić się przez tę uświęconą, wielowiekową tradycją zależność kobiety od mężczyzny, skoro niekiedy same kobiety godzą się na swoją uległą rolę. [...]

Bohaterka powieści znalazła się w takiej oto sytuacji: jej chłopak (jest z nim już dwa lata w związku) odprowadzając ją, chce wejść do jej mieszkania. Ewa tym razem chce być sama, on nie daje za wygraną, chce seksu i pomimo że ona się nie zgadza, używa siły i gwałci ją – dzieje się to na klatce schodowej, pod jej drzwiami. Ewa broni się, ale jest przecież słabsza, wstydzi się krzyczeć i wzywać pomocy sąsiadów.

Ta właśnie scena otwiera traumę Ewy, bo czuje się ona upokorzona, zbrukana; wszystko stało się wbrew jej woli, jej chłopak wziął ją przemocą, nie licząc się z nią wcale. Ewa czuje się po prostu zgwałcona.

Czytając *Traumę Ewy*, mimo woli przypominają się literackie sceny gwałtu. Z takich powieści, jak *Saga rodu Forsythów* Galsworthy’ego czy *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej. To sceny gwałtu

w... małżeństwie. Zapewne niektórych może to zdziwić, ale jeśli kobieta nie wyraża zgody na seks, a mężczyzna stosuje wobec niej przemoc i agresję, to zawsze jest gwałt. Ciało kobiety jest jej własnością, a nie mężczyzny, nawet męża. Wiele kobiet właśnie w małżeństwie ulega w ten sposób męskiej natarczywości i agresji. Oczywiście, nie postawimy znaku równości pomiędzy tego typu gwałtem a brutalną napaścią psychopaty, aczkolwiek sytuacje mogą być podobne.

Irena Paździerz kreśli ciekawy psychologiczny portret swej bohaterki. Po doznanej traumie Ewa jest już inną osobą, tym bardziej że rodzi dziecko poczęte z tego gwałtu. Jej partner wyjechał do Stanów Zjednoczonych, nie daje znaku życia. Jego osoba budzi w Ewie nienawiść, pragnienie zemsty, nawet w wyobraźni stwarza obrazy jego śmierci, zadane przez nią.

Jednakże życie, jak zawsze, toczy się dalej. Mamy więc w powieści jego szeroki obraz. Redakcyjną pracę Ewy, stosunki w redakcji, samotne wychowanie dziecka i godzenie tego z pracą, pomoc matki i relacje Ewy z nią. Jednym słowem, mamy codzienność Ewy, trudną codzienność, której jaśniejszym promieniem jest pisanie powieści. Bohaterka powieści Ewy jest podobna do niej samej – próbuje wyrzucić z siebie to, co ją spotkało. Ewa konstruuje fabułę, ale pragnąc wydać książkę zmienia ją pod sugestią, a także i presją wydawcy. Książka ma zaspokoić niewybredne gusta czytelników, książka powinna się sprzedawać. Jej wartość artystyczna jest tu na drugim planie. To również dobrze oddany fragment naszej rzeczywistości.

[...] Irena Paździerz podjęła niebagatelny temat, przemilczany, jakże często przez same kobiety. Wydobycie go tutaj na światło dzienne w sposób tak psychologicznie ciekawy zwraca uwagę na problem, jaki przecież istnieje.

Zbigniew Kresowaty *W drodze do pełni*, „Pisarze. Tygodnik Literacko-Artystyczny” 2017, 62/17 (345) – rec. książki o twórczości Ireny Paździerz *W drodze do siebie* napisanej przez Lilianę Abraham-Zubińską

(...) Książka monograficzna (...) jest interesującym i cennym wkładem w odkrywanie drogi twórczej znanej pisarki i poetki kieleckiej, Ireny Paździerz. Ta książka zainteresowała mnie, gdyż znalazłem w niej wątki bardzo bliskie mojemu czasowi transformacji i socjologii (...) Dowiadujemy się z tej monografii o niezwykle kreatywnym życiu artystki, która świadomie i z determinacją kroczy

do wyznaczonego celu. *W drodze do siebie* – to bardzo pojemna metafora. (...)

Anna Błachucka, rec. zbioru opowiadań *Okna* wyróżnionych w II konkursie im. St. Żeromskiego, „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” 2018, nr 1-4 (59-62)

(...) Taki wytrawny prozaik, jak Irena Paździerz, operując literackimi symbolami, metaforami i formami przekazu stawia przed nami problemy i pytania o realność tego świata. Nawet mówiąc, że coś było znane od wieków, to zaznacza, że każde przeżycie dla człowieka doznającego dobra czy zła jest zawsze pierwsze i nowe dla tego, kto go doznaje. Ból bólowi nie jest równy, krzywda krzywdzie także. Uczmy się poznawać świat słowami, uczmy się stawiać pytania i na nie odpowiadać, by wychwycić istotę takiej postawy, która kryje się pod słowem człowieczeństwo. (...)



Irena Paździerz i Anna Błachucka na promocji powieści *Trauma Ewy* w Domu Środowisk Twórczych

Fragmenty z książki

Urok tajemnicy

(...) Łoś dostojnym krokiem defiladował na tle jeziora w ich stronę. Kiedy był blisko, wskoczył do wody. Woda rozstała się, zafalowała i utworzyła, koliste kręgi. Ptaki z głośnym krzykiem wzbily się w górę i odleciały. Paweł nie patrzył na nie. Jak zahipnotyzowany przyglądał się łosiowi. Zawsze wydawało mu się, że tak wielkie i potężne zwierzę, jest nie tylko ciężkie, ale nie jest w stanie zwinnie się poruszać.

Tymczasem łoś z niezwykłą zręcznością przedarł się przez krzewy rosnące nad brzegiem jeziora i niczym wytrawny pływak wskoczył do wody. Zanurzył się po szyję. Chwilę płynął odchylając głowę w tył, potem nagle wyskoczył w górę, obrócił się i znowu opadł burząc przezroczyste lustro wody. Łoś dawał przedstawienie.

Wynurzał się, a właściwie wyskakiwał z wody, unosił się ponad jej taflą i obracał ze zwinnością tancerki. Jego muskularne ciało napinało się i skręcało. W pewnym momencie łoś odwrócił się w stronę Pawła, był skłonny przysiąc, że popatrzył na niego i nawet uśmiechnął się. Nim Paweł zdał sobie sprawę z tego, co widzi, łoś odwrócił się, a potem pokręcił głową. Krople wody utworzyły wokół jego głowy mgiełkę, która podświetlona promieniami słońca zajaśniała kolorami tęczy. (...)

Witaj Europo!?

(...) – Nie żartuj – obruszył się. – Nie wszystko da się zrozumieć... Nie wszystko da się zaakceptować... Myślisz, że nie próbowałem?... Te dziesięć przykazań. Tam jest napisane: „Szczuj ojca i matkę”.

– Czicz ojca i matkę swoją – poprawiła go.

– No tak, czicz. I jeszcze na początku wymieniają ojca. A jak ojca można tylko nienawidzić? Gdy zasłużył tylko na pogardę. Gdy był przeklinany przez tysiące ludzi... Tego nie możesz zrozumieć. Ty nie miałaś takiego ojca. Mogłaś go kochać, a ja przeklinam swojego wraz z innymi.

– Siergiej! Co ty?... – przestraszyła się. – Tak nie można.

– Teraz mogę ci wreszcie powiedzieć prawdę o sobie. Tutaj w Polsce nie muszę strzec swojej tajemnicy. I tak niedługo wyjadę. Gdybym rozgłosił wszystkim prawdę o sobie, nobilitowałoby mnie

to w oczach twoich rodaków. Wy tak uwielbiacie cierpienie. Nie chcę, aby ktoś się nade mną litował. Opowiadałem ci kiedyś o matce, ale to tylko cząstka prawdy. Skazali ją na ciężkie roboty w łagrze na Syberii. I tutaj nie miała szczęścia. Spodobała się naczelnikowi, który lubił zabawiać się z młodymi więźniarkami podczas pijackich libacji. Zgwałcił moją matkę. Za to, że się opierała, oddał ją swoim kompanom, żeby też mieli trochę pociechy z młodej dziewczyny... Naczelnik obozu w Bierłagu był moim ojcem. Jedyny Gruzin, jaki był w obozie, a ja jestem do niego podobny jak dwie krople wody. (...)

Nie jestem Megi

(...) Paula nie protestowała, gdy matka rano wysłała ją do sklepu. Tak by nie było, gdyby nie pozwoliła jej zostać w domu, ale jak się zgodziła, w Paulę wstąpił nowy duch. Podśpiewując wyszła trzaskając drzwiami. Zapomniała, że to matkę denerwuje, a dzisiaj nie chciała robić jej przykrości. Zachowała się OK, więc może powinna czymś się zrewanżować? W przyływie dobrego humoru pomoże w gotowaniu. Zrobią naleśniki z serem i polewą z truskawek, którą matka kupiła w supermarkecie. Trzyma na lepsze okazje, a tą lepszą okazją są zawsze odwiedziny Justysi. Przyjdzie i wyżera wszystko co najlepsze w lodówce.

Dzisiaj nawet o Justysi jest w stanie myśleć pozytywnie. Nie musi iść do szkoły, więc cały świat wydaje się lepszy.

Gośka w tym czasie składa pościel i upycha ją w wersalce. Spogląda na zegarek. Ósma. Nigdy tak długo nie wyleguje się w pościeli. Zawsze już przed siódmą jest na nogach. Co prawda Paula sama mogłaby przygotowywać sobie śniadanie, ale woli sprawdzać, co je. Jest i tak za chuda, więc gdyby jej nie przypilnowała, najchętniej zjadłaby tylko jogurt. No cóż, wszystkim nastolatkom wydaje się, że są za grube, a potem wpadają w anoreksję i psychologowie twierdzą, iż to na skutek konfliktu w rodzinie. Szczególnie matki za to winią. Aby nie być obciążoną niepotrzebnymi wyrzutami, pilnuje, aby Paula zjadła przed wyjściem do szkoły porządne śniadanie.

Tak rozmyślając nie zobaczyła myszy, która wyszła na środek pokoju. Stała na tylnych łapach, a przednimi podparła się pod boki. Najwyraźniej wściekłość z jakiegoś powodu ją rozpierała, bo ciężko sapała i zgrzytała zębami. Widząc, że Gośka

jest zajęta uprzątnięciem pościeli i nie zwraca na nią uwagi, ryknęła:

– Tyś chyba rozum straciła! Zwariowałaś! Zupełnie ci odbiło!

Gośka wzdrygnęła się i wypuściła z ręki kołdrę. Odwróciła się z przestraczem. Zobaczyła mysz. Dzisiaj wydawała się większa. Bardziej przypominała rosnącego szczura, niż pokorną myszkę.

– Nie słyszałaś, co do ciebie powiedziałam albo jesteś niedorozwinięta umysłowo. Żeby paru zdań nie zapamiętać! Ostrzegałam, mówiłam, że nie wolno ci nikomu mówić o czarach, a ty co? Musiałaś się pochwalić przed tym z bożej łaski poetą, co ci zawrócił w głowie. Co przez to osiągnęłaś? Skompromitowałaś się, nic więcej.

– Ja... ja... – Gośka zająknęła się.

– Co ty? Demencja starcza cię gnębi? Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? Przecież upominałam, prosiłam. Powiesz komuś o moim istnieniu, to wszystko może wziąć w łeb. Czary nie tylko nie zadziałają, ale może się w nich coś poprzestawiać i narobi się tyle problemów, że mogę sobie z nimi nie poradzić. Zostaniesz w ciele Megi i nie da się tego cofnąć – mysz odetchnęła głęboko i nieco się uspokoiła.

– Nic takiego nie mówiłaś... Nie wiedziałam, że nie można...

– Nie można, nie można... Mówiłam, tylko tego nie pamiętasz.

– Nie chcę być Megi. To twój pomysł, aby uszczęśliwić mnie młodością. Ja tego nie chciałam.

– Mój pomysł? Jesteś po prostu bezczelna. Najpierw marzysz, by cofnąć czas. Rozpamiętujesz swoją młodość, jakby rzeczywiście było nad czym się zastanawiać, a potem, gdy twoje mrzonki się spełniają, mnie oskarżasz. Trzeba było czego innego pragnąć. Nie każda kobieta w twoim wieku wygląda jak ty. Mają jeszcze w sobie tyle seksapilu, że mężczyźni za nimi szaleją. A ty wciąż tylko o młodości. Masz, co chciałaś.

Gośka skrzywiła się z niesmakiem.

– Już mi te marzenia przeszły.

– No i dobrze. Może wreszcie wiesz, że nie da się być nastolatką i mieć mądrość dojrzałej kobiety. Tego nie da się pogodzić. Jedno albo drugie. Taki jest wybór, a ty chciałaś mieć wszystko naraz. Wciąż tylko o młodości wspominałaś i spełniło się.

– Teraz już nie chcę.

– To nie ma znaczenia. Machina czarów została puszczona w ruch. Będziesz i Gośką, i Megi.

Trauma Ewy

(...) „Trzy lata cztery miesiące siedem dni” – zanotowałam w kalendarzu i przewróciłam kartkę. Nie chcę myśleć o tym, co się wtedy stało, ale jest to ode mnie silniejsze. Odnotowuję upływ czasu i nie czuję ulgi. Stale powracają niechciane wspomnienia. Jego ręka na moim ramieniu. Przyciska mnie do ściany. Drugą szarpie za spódnicę. Pęka szew. Szarpie za stringi. Puszczają cienki sznurek w pasie... Bronię się nieudolnie. Jestem za słaba. Nie dam rady. Dlaczego boję się krzyczeć? Czy tak bardzo zależy mi na tym, aby ktoś z sąsiadów nie wyszedł na klatkę? Zatykam usta ręką, drugą próbuję go odepchnąć... Nie mogę ciągle powtarzać tej sceny. Minęły tysiąc dwieście dwadzieścia cztery dni. Zapisuję kolejny i w każdym odtwarzam to, co się zdarzyło. To jakiś obłąd. Chcę się od niego uwolnić, ale nie wiem jak. Nikt nie wie, że codziennie do kalendarza wpisuję kolejne cyfry. Kiedyś to się skończy, na pewno skończy. Muszę w to wierzyć. Wstałam z krzesła i położyłam rękę na oparciu. Patrzałam na kalendarz z taką intensywnością, jakbym wzrokiem była w stanie go spalić. Nie będzie go, nie będę wpisywała każdego dnia kolejnej cyfry. (...)

Fragment powieści *Ktoś tu jest*

(...) Pani Łucja mieszkała niedaleko rodziców Agi. Nie miała pojęcia, że jej mąż, Fryderyk, ją zdradza. Okazało się, od lat odwiedza w sąsiednim wieżowcu panią Romanę. Wychodzi na spacer z psem i spotyka się z kochanką, a potem idą do jej bloku, a biedny Brutus patrzy, jak jego pan kocha się z obcą kobietą. Nie dosyć, że sami wstydu nie mają, to jeszcze deprawują psa, który musi oglądać takie bezceństwo.

Fryderyk zwierzył się księdzu. Nie może poradzić sobie z tą sytuacją. Kocha żonę i dzieci, ale Romana oddziałuje na niego tak mocno, że nie jest w stanie się powstrzymać i ulega jej wdziękom.

Ksiądz poradził Fryderykowi, aby powiedział o wszystkim żonie i poprosił o wybaczenie. Pani Łucja jest dobrą żoną i chrześcijanką, pomoże mężowi wrócić na drogę prawdy i cnoty. Nie wziął pod uwagę słusznego skądinąd powiedzenia o dobrych intencjach, którymi jest piekło wybrukowane.

Fryderyk długo nie mógł zdobyć się na wyznanie prawdy. Wtedy ksiądz postanowił go wyręczyć. Zaprosił panią Łucję do zakrystii i powiedział jej o zdradzie męża, prosząc w jego imieniu o przebaczenie i pomoc w pozbyciu się uporczywych ciągów do rozwiązałej sąsiadki. Jako dobra żona powinna zrozumieć męża i jego trudności w walce z naturą, która nie pozwala mu być wiernym mężem.

Pani Łucja po przyjściu z kościoła spakowała rzeczy Fryderyka w starą walizkę i wystawiła na klatkę schodową. Postanowiła nie zasypiać gruszek w popiele. Kiedy jeszcze wzburzenie było silne, wyszła przed blok, stanęła pod oknami Romany – lafiryndy, która jej męża usidliła i zaczęła wyzywać ją od najgorszych. Ludzie z bloków wylegli na balkony. Pogodny wieczór zwiększył oglądalność. Przecież nie tak często można na żywo oglądać małżeńską tragifarsę. Jedni widzowie się śmiali, inni dopingowali pani Łucji. Niedługo potem dołączył do małżonki pan Fryderyk i zrobiło się jeszcze ciekawiej. Chciał ją odciągnąć od bloku niegodziwej Romany. Wtedy widownia podzieliła się na dwie grupy; kobiety dopingowały pani Łucji, mężczyźni byli solidarni z panem Fryderykiem. Ktoś wyprowadził z bloku opierającą się kochankę i postawił przed klatką schodową. Wtedy ludzie wybiegli z bloku i zwarli szyki. Jedni bronili nieszczęsnej Romany, inni chcieli ją osądzić po swojemu. Ktoś nadgorliwy zadzwonił na policję. Nikt w starciu nie ucierpiał, nie licząc kilku garści włosów fruwających nazajutrz na trawniku i licznych zadrapań. (...)



Stanisław Nyczaj prowadzi spotkanie z Ireną Paździerz w DŚT

Prezentacja Anny Błachuckiej

Debiutowała w 1997 r. w czasopiśmie myślowym „Łowiec Świętokrzyski”, współpracując z nim blisko 10 lat. W latach 2009-2012 pisała teksty satyryczne i liryki do tygodnika „Solidarność Świętokrzyska”. Od 2002 r. współpracuje z czasopismami m.in. „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, „Akant”, „Myśl Polska”, „Nasz Głos”, „Civitas Christiana”, „Gazeta Kulturalna”. Od 2017 pisze felietony do „Akantu”.

Jej wiersze i fraszki, dzienniki oraz opowiadania znalazły się również w 30 almanachach pokonkursowych. Nagrodzona bądź wyróżniona w ponad 40 ogólnopolskich konkursach literackich.

Jej bibliografia, przygotowana przez Bibliotekę Publiczną w Małogoszczu zawiera blisko 500 zapisów dokumentujących druk książek, uczestnictwo w almanachach, konkursach oraz druk w czasopismach.

Publikacje książkowe:

Obcierki (1999), zbiór o tematyce myśliwskiej
Moc limeryków (2005)

Styczna do krzywej myśli (2006), zbiór wierszy i fraszek matematycznych

Adres zamieszania (2007), zbiór fraszek

Niepodzielne jak łąka (2009), zbiór sonetów

Kaprys (2010), zbiór opowiadań

Widok z kalenicy (2011), gawędy o charakterze ludowym

Piać do podświadomości (2012), zbiór sonetów

Listy do wyobraźni (2013), zbiór sonetów

Co ja mam z tymi rodzicami (2014), powieść dla dzieci

Ostatni chłop (2015), powieść społeczno-obyczajowa

Żywotnik małogoski (2016), zbiór wierszy

Świętokrzyskie korzeniaki (2017), zbiór wierszy o przyrodzie dla dzieci

Świstun (2017), zbiór opowiadań

Ostatni chłop (2018), powieść społeczno-obyczajowa, II wydanie

Opłotki (2018), powieść wspomnieniowa

Siódma (2020), powieść pisana gwarą

Jej twórczość recenzowano wielokrotnie. Monografia zawiera ponad 50 recenzji i opracowań prezentujących dorobek twórczy autorki.

Jest także autorką ponad 30 recenzji i relacji z wydarzeń kulturalnych.

W czasopiśmie naukowym „EDUKACJA HUMANISTYCZNA Szczecin 2016/1” ukazało się



opracowanie naukowe dr hab. A. Wzorek, pracownika naukowego UJK, zatytułowane: *Gdy matematyka zostaje poetką*. Anna Wzorek omawia postać Anny Błachuckiej ze szczególnym uwzględnieniem pozycji literackiej *Styczna do krzywej myśli*.

Współpraca z UJK

1. Praca licencjacka: Aleksandra Pięta *Psychologizm w zbiorze opowiadań „Kaprys” Anny Błachuckiej* 2014, pod kierunkiem dr Anny Wzorek.

2. Praca licencjacka: Klaudia Skrzypczyńska *Styczna do krzywej myśli oparta na zbiorze o tym samym tytule autorstwa Anny Błachuckiej*, 2016, pod kierunkiem dr Anny Wzorek.

Animatorka kultury. Opiekunka grupy literackiej „Słowniaci Świętokrzyscy”. Praca z młodzieżą pod kierownictwem Anny Błachuckiej zaowocowała wydaniem sześciu zbiorów poetyckich członków grupy.

Członkini Zarządu Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Uczestniczy w spotkaniach i plenerach literackich, pisze scenariusze, recenzje i artykuły do czasopism literackich, prowadzi spotkania w szkołach, bibliotekach oraz na rzecz różnych organizacji i stowarzyszeń naszego regionu. W poprzedniej kadencji pracowała na rzecz kieleckiego oddz. ZLP jako przewodnicząca Sądu Koleżeńskiego.

Rozdział IV Sorena

Wróciła po kilkunastu minutach. Zobaczyła ją Tereska znowu na ławeczce. Ledwie zdążyła poprawić kwiaty w wiązance i podlać bratki, a już staruszka się zjawiła. Podeszła do niej. Jedna westchnęła i druga potem... Nastąpiła dziwna cisza. Staruszka położyła sobie kostur na kolanach i napierała tak na niego rękami, że aż trzeszczał. Przypomina sobie coś? Czasami pamięć bawi się z nią w ciuciubabkę, ale zwykle nadzwyczaj szybko łapie uciekające słowa. Teresa nie zaczyna tym razem rozmowy z powodów osobistych. Najmłodszy syn Sztaficera, Sorena, nie raz dawał jej znaki, że mu się podoba. Takie tam zalecanki, żarciki. Tak to kiedyś pojmowała. Czyżby Majdanowa o tym wiedziała? Po śmierci Soreny poczuła się trochę dziwnie, bowiem jego matka raz powiedziała, że gdyby za niego wyszła, to pewnie by żył. Ale więcej na ten temat nie chciała słuchać ani tym bardziej rozmawiać.

Sorena był najmłodszy i urodził się kilka lat po piątym bracie. Wyskrobek na niego mówili. Na ostatnie, późne dziecko tak na wsi mówili.

Właściwie Marian. Tak go tylko przezywali. Wszystkie chłopaki Sztaficera miały przezwiska. Teraz dopiero to sobie Tereska uprzytomniła. Nikt tam na nikogo nie mówił po imieniu ani po nazwisku. Oni byli tak wyraziści w wyglądzie i zachowaniu, że tylko przezwisko mogło zaznaczyć ich indywidualność. Nazwisko było za słabe, nietrafne, nijakie dla takich zawiadków i odmieńców. Co to za nazwisko? Kaszka. Żeby chociaż Kasza, Pęczak...

Mariana nazywali tak od czasu kiedy to nauczycielka pokazała na obrazku leśne zwierzęta i zapytała, czy ktoś wie, jak się nazywają. Wszyscy wiedzieli, ale pierwszy do odpowiedzi wyrwał się Marian:

– Ten z różkami to jest sorek, a obok niego stoi sorena.

Na koziołka mówiło się w naszych stronach sorek, ale sorena? Po prostu sarna.

Na takie coś dzieci w szkole tylko czekają. Został Soreną. Ogólny chichot był jak pieczętka pod tym przezwiskiem.

Chodzili do szkoły i tyle. Ona poszła do liceum, Sorena do zawodówki budowlanej. Został murażem. Kiedy Tereska opuściła pięcioletnie liceum, on już był nieźle (jak na owe czasy) ustawiony finansowo. Pracował jako murarz, zarabiał dobrze. To jej mama i jego mama ugadały, że dobrze by

było, aby ich jakoś zbliżyć. Tylko że z jej strony nie było chęci, choć od roku już nie utrzymywała kontaktów ze swoim obecnym mężem. Pokłócili się nie wiadomo o co, a później żadne nie czuło się na tyle winne, aby ugiąć się przed drugim i przeprosić. Mama Teresy wiedziała, że coś się między nimi porujnowało i może dlatego obie ukartowały spotkanie. Terenia i Sorena zostali świadkami na ślubie jego kolegi. To wszystko wcześniej obgadały, uzgodniły ich mamy. Sorena od razu na powitanie powiedział jej o tym, że wybuduje dom, że pięknie go urządzi... On z konkretnymi, a ona z marzeniami. Chciała iść na studia, właśnie „ryła” do egzaminu i nawet to wesele jej nie cieszyło. Trzy dni wyrwane z życia. Nic się nie kleiło, ani rozmowa, ani taniec, ani dalszy ciąg... Ledwie dwa listy napisała później do niego. I to Sorena nie odpisał. Ucieszyła się nawet, że nie odpisał. On o czym innym, ona o czym innym...

W trzy lata po tym – pogrzeb. Zmarł Sorena. A właściwie zginął tragicznie. W hotelu robotniczym, po jakiejś popijawie wywiązała się przepychanka. Sorena wypadł z okna. Ostatnia nadzieja Sztaficera i Róży przyjechała do wsi w trumnie. To po tym zdarzeniu zmarła żona Sztaficera. Poszła do swoich synów. Nie chciała Panu Bogu zwałać na głowę troski o szóstkę rozbrykanych, wiecznie głodnych synków – tak skwitowała jej śmierć babcia Tereski. Sztaficer został sam.

[...]

– Nie zachodzę na grób, bo nie czuję się winna jego śmierci. Czasami postawię świeczkę, pogadam o nim z rówieśnikami. Rany boskie, co ja tu się dowiaduję. A zresztą to on nie odpisał na list. On przerwał kontakt.

– W to nie uwierzę. On by nie przerwał. Zapytaj swojej matki. Ona wie... Śmierci jego nie jesteś winna, ale tego, że ze wsi wyjechał, to pewnie tak. Wiem to od Róży. Dumny był, nie mógł znieść twojej niechęci do niego. On, pierwszy wtedy kawaler we wsi... Miał fach, przystojność męską, honor chłopski, a ty się ponad to wyniosłaś. On cię tak wyróżnił, a ty go odtrąciłaś... On cię postawił ponad wszystkie, a ty tego nie uszanowałaś. Gdybym ja wiedziała wtedy o tym, co teraz wiem, to by było inaczej. Byłoby inaczej.

– Nic mi o tym nie było wiadomo, nie wynosiłam się ponad niego, nad nikogo się nie wynoszę. To nie tak!

– Ale Sorena to tak zrozumiał. Wyjechał po tym weselu na Śląsk. Uciekł ze wsi. A taki Śląsk był dla

chłopaków wiejskich zdradliwy. Pieniądzy mieli za dużo, aby zużyć, za mało, aby podjąć inne życie. On wpadł w to bagno. Hotel, wódka i najgorsze zdziury... Akuratna dziewczyna mogła jego pracowitość i męskie rozpalenie na rodzinę przełożyć... Mogła. Dobry chłopak był, bardzo dobry. Szanowała swoją kobietę i wielbił, jak Sztaficer Różę. Ustatkowałby się jak jego ojciec. To taki gatunek, że musi się wyszumieć, wyhulać za młodu, ale... Taki gatunek chłopca potrzebuje ino mądrej kobiety, a góry by prznosił, rzeki zawracał... Dla takiego niemożliwe staje się możliwe do zrobienie.

– Co mi tu Majdanowa wmawia? Co? Niby że ja powinnam ratować rodzinę Kaszki? To nie te czasy, żeby na siłę ludzi łączyć. Takie sztuczki dobre były dawniej, ale nie w tych czasach.

Pochyliła się tak, że prawie brodą dotykała swojego wypuczonego brzucha. Znieruchomiła. Zakłopotanie obu kobiet przerwało czyjeś „dzień dobry”. I znowu cisza. Wreszcie starowinka zaczęła:

– Ano, nie te czasy. Pomóc chciałam. Nic ci, dziecko, nie wpieram, nie wmawiam. Tłumaczę się przed tobą. Przed sobą i Bogiem już wiele razy się kajałam. Moje dni się kończą. TAM trzeba stać czystym. To ty mi teraz przebac. Siedzi to we mnie kamieniem i uciska serce. Nijak nie umiem teraz sobie wytłumaczyć tego, co zrobiłam. Nie igra się kochaniem swoim ani cudzym. Rzeknij mi słowo zrozumienia. Rzeknij teraz... Nie chciałam, a wprowadziłam cię, drogie dziecko, na trakt ku jego śmierci.

– Nie wiem, co powiedzieć – szeptała Teresa, zmiękczone i rozczulone słowem „dziecko” i pokornym wyznaniem tej starowiny. – To chyba oczywiste, że...

– Nie mów nic więcej. Najlepiej nic. Tylko modlitwa nam pozostała. Pomódl się czasami za mnie i za Sorenę. I za Sztaficera się pomódl. Wierzysz w siłę modlitwy? A w moc przebaczenia wierzysz?

– Wierzę.

– To tylko o to cię dzisiaj upraszam. O modlitwę, właśnie o modlitwę.

Po chwili nachyliła się zręcznie, nad podziw szybko jak na swój wiek, w stronę Teresy, chwyciła jej dłoń i pocałowała. Tereska oniemiała. Zamiast słów machała rękami. Oczy jedynie zareagowały właściwie i roniły łzy. Starucha też ukradkiem otarła twarz. Ani jedna, ani druga z kobiet nie wiedziały co powiedzieć.

Fragment powieści *Zar*

Henryka Rzewuska, matka Zygmunta, nadziei się nie mogła zaangażowaniu syna. Cały sierpień spędza w majątku. Objężdża taradajką pola i łąki, dogląda košby i zwózki zboża, rządzi robotami w gumnie i stodołach, aż miło jest patrzeć. Wszędzie go pełno. Na Ludwinowie poprawia poszycie stodoły, sam wspina się na wieźbę dachową, aby wszystkiego dopatrzeć. Zwózka zboża i drugiego pokosu siana idzie bardzo sprawnie. Wyprawia się też konno z lokajem Wawrzyńcem na dalekie łąki na Osinach, sprawdza wydobycie torfu, zajeżdża do młynów na Słupku i na Grobli, nadzoruje wypalanie cegły, objężdża i dogląda stawy rybne. Dziedziczka Rzewuska sama słyszała, jak wypytywał młynarzy, owczarza i oborowego o sprawy, które go nigdy nie interesowały. A już szczególnie dba o masztarnię. Zaprowadza tam porządek, jakiego dawno nie było. Każda uprząż zostaje przejrzana, uzupełniona o nowe sprzączki i troki. Masztalierz dwoi się i troi, aby sprostać wymaganiom młodego dziedzica, który zlecił zamówić u snycerza nowe nachrapniki z alpaki, ozdoby i oznaczenia herbowe. Wozownia stała się oczkiem w głowie młodego dziedzica. Bryczki, wolanty, tarantasy i sanie doczekały się solidnego przeglądu.

Wieczorem przelicza nawet skopki z mlekiem, jest ciekawy, ile jagniąt owce wykociły, a ile się utrzymało przy życiu, zagląda do chlewów i stajni. Czasami zabiera na konia swojego braciszka Władeczkę, który patrzy na niego z podziwem i tak się chce zachowywać jak starszy brat. Ludomira chwali Zygmunta:

– Ale z ciebie gospodarz się robi. Służba cię słucha, parobcy bez zmrżenia oka wykonują twoje polecenia. Karbowy spotulniał... A ta kategoryczność względem karczmarza Joszka! Nawet tato sobie z nim nie radził. Wszędzie cię teraz pełno. Mamcia ma łzy w oczach, kiedy to widzi. Zauważyłam, że częściej wychodzi z salonu, by patrzeć na ciebie. Przyznaj się, zakochałeś się i dla wybranki szykujesz majątek do przeglądu.

– E tam. Dla mnie takie rozkosze nie są pisane. Siostryczko kochana, tylko mnie nie zdradź, to ci powiem.

– Nie żartuj, Zygmunt, nie powiem. Wyjaw jej imię.

– Ludeczko kochana. Moja narzeczona ma na imię Polska. Ty wiesz, co się dzieje w Warszawie? Tam wrze. Tam się leje krew, tam giną niewinni

ludzie. Tam Polska jest na każdym ustach. Ale sama Warszawa to za mało. Kraj cały musi się podnieść. Chłoptwo musi stanąć do walki. Ziemianie muszą tym ruchem pokierować, włączyć się. U nas wszystko w zastoju. Siostrzyczko, tylko ani słowa mamie. Właśnie wraca. Zobacz, prowadzi za rączkę Marysię Machnikównę. Coś się widocznie wydarzyło. Siostrzyczko droga, twojej pomocy też będę potrzebował, ale na razie nikomu ani słowa.

– Może się coś Marysi stało, może się skaleczyła i trzeba ranę opatrzyć – powiedziała zaniepokojona Ludomira. – Wiesz, Zygmunt, ci chłopci różne otarcia i obrażenia zasikują, znaczy się, oblewają uryną. Obrzydliwość. Straszne są te ich sposoby radzenia sobie z ranami.

Po chwili dziedziczka Rzewuska weszła do salonu, podprowadziła Marysię do stołu i poprosiła ją o zaśpiewanie piosenki.

– A chtëro? – wyszeptła cicho onieśmiewiona Marysia. Popatrzyła na swoje białe czerwone stopy i założyła jedna na drugą, jakby uważała, że w ten sposób mniej nabrudzi.

– Tę ostatnią, którą słyszałam w polu, tę którą śpiewałaś przy zbieraniu ziemniaków.

– One nojsłicniejso, te nase nojsłicniejso.

– A dlaczego ona najślicniejsza?

– Bo tak nos panic nauco.

– Zaśpiewaj, Marysiu, zaśpiewaj. Ludomira, przynieś, proszę, z kuchni dwie bułeczki.

Marysia nie wstydziła się śpiewania, bardzo to lubiła, ale co innego śpiewać na łące czy pod lasem, a co innego we dworze. Ludomira wróciła z bułeczkami. Tak pachniały...

– Marysiu, śpiewaj, bułeczki czekają.

Marysia przydeptując z nogi na nogę zaczęła:

Wśród nocny ciszy
głos się rozchodzi
Wstańcie parobki
Polska się rodzi.
Cym pryndzy sie wybi rojcie
za kosy sie pochytojcie
przywitać wroga.

Pośli naleźli chmare Moskali,
ziobra im kosom porachuwali.
Ziobra kosami, kosami...

– Nie pumne, jak beło dali...

– Nie musisz, nie musisz, Marysiu. A gdzie ty będziesz to śpiewać, przecież ta piosenka nie jest o kopaniu ziemniaków.

– My kolendować bedziemy. Na Boże Narodzynie sopke wyruchtujemy. Jakubcok klocki postrugoł. Jes Noświntso Panna, Król Herod, Śmierć, Carownica, Dioból... Jagusia sukinki i kaboty szyje. A jo mom to zaśpiwać, ino nie pumne, jak sło dali. Zabocełam.

– Nic nie szkodzi. Weź bułeczki. Jedną zanieś braciszkwowi. Idź do swoich. Bardzo ładnie śpiewałaś. Biegnij do swoich, robota w polu czeka.

Henryka Rzewuska odczekała chwilę, aż Marysia opuścił dworek i ostro zwróciła się do syna.

– Żądam wyjaśnień. Zygmunt, co to znaczy!?

– Mamo, wybac i zrozum. To niepiśmienni ludzie. Tylko tak można budzić ich świadomość narodową, nauczyć wymawiania słowa Polska. Trzeba ich zjednać dla sprawy.

– Dla jakiej sprawy, synu. Dla jakiej.

– Dla polskiej. Sami nie damy rady. Musimy mieć zaplecze, musimy szukać dróg porozumienia się z chłopstwem. Kościszko już o tym wiedział.

– O czym ty mówisz, Zygmunt, o czym ty mówisz.

– O powstaniu, mammo, o powstaniu. Nie możemy stać się narodem, któremu zawsze będzie do twarzy w czerni. Mammo, musisz zrozumieć i pomagać. Mammo, musisz.

Fragment powieści *Ucieczki i powroty*

5

U Frygów trzech chłopca w ten sposób wyniosło się na tamten świat. Starokawalerski żywot jest krótki.

– To Frygi nie żyją? Takie wesołe, uczynne chłopaki...

– Nie pożenili się. Dziewczyny z twoich lat szły do miasta, a chłopaki tu zostawali. Dorobili się rent, a te renty później „wysikali” pod sklepem. A, byłabym zapomniawsza. Pozdrawia cię Marcin Bąk. Wpada czasami do swego ojca i zawsze o ciebie pyta, pozdrawia.

– Dziękuję. Co tam u Bąków słychać?

– Stary Bąk miał wypadek, kuruje się teraz w sanatorium. Jego druga żona to akuratna kobieta. Gospodarna, pracowita. Franciszek to charakterny chłop, dzieci wywiódł na ludzi, wnuków się dochował. Wszystko jak trzeba i po kolei, ale znowu czasy go wyprzedziły.

– Jak to rozumieć?

– Ano tak, Alina, jak mówię. Jego gospodarstwo zestarzało się razem z nim. Następcy nie ma, czyli nie ma rozmachu, nie ma nowoczesności, nie ma tym samym przyszłości. Teraz to on jest małorolny.

Za jednego życia tak się to wszystko przekreśliło, z pierwszego gospodarza we wsi robi się ostatni. Taki ostatni chłop teraz z Franciszka. Oj, pamiętam go rozradowanego i wesołego. Pole ma koło nas. Jak ten Bąk umiał się cieszyć z tego, że mu się w polu urodziło, że zboże sypało, że lucerna gęsta, że buraki dorodne. Ten człowiek był wprost zakochany w ziemi. Życie go nie rozpieszczało, ale się podnosił, hodował, siał i zbierał.

– Pamiętam, jak przez mgłę, ale pamiętam, z jakim poświęceniem kopał rowy odwadniające. Silny był jak tur. U niego był zawsze zapas drewna na opał i ogrzewanie. Rąbał, aż iskrzyło. Ciężkie klocki podrzucał jak sztubak kamyczki. A co słyhać u mojego chrzestnego od bierzmowania?

– A któż to ci wtedy zaświadczał? Zapomniałam.

– Julaka.

– Niewesoło. Jego żona we Włoszech i rzadko przyjeżdża. Słomianego wdowca koledzy zaraz biorą pod swoją opiekę. Pocieszają przy piwku, przyjmują do towarzystwa. Julaka, pierwszy przystojniak we wsi jest wrakiem człowieka. Bezębny, z czerwonym nosem... Dzieci nim można straszyc. Coś niedobrego zaczyna się wkradać do wsi. Za naszych czasów problemem szkolnym był fakt, że dzieci wycierają nos rękawem zamiast chusteczką. Woźny, druga szychy po dyrektorze, wymierzał karę ścierą za wejście w zabłoconych butach. A teraz? Jedenastoletnia wnuczka Julaki jest pod jego opieką, bo jej rodzice w Niemczech pracują. Co to dziecko u niego widzi? On ciągle na rauszu, jego koledzy także. U nas problem goni problem, choć niby jest na oko ładniej i bogaciej, a faktycznie jest chyba gorzej. Brud się zmutował i atakuje umysły, nie ciała. Czepił się mózgu. Zanika czułość, opiekuńczość, współczucie. Alina, ty mi powiedz! To jakaś choroba! Osiemnastoletni wnuk Parcińskiego dociskał go drzwiami, gdy ten odmówił mu pieniędzy na dyskotekę. Potrzeba mu było na bilet, alkohol, benzynę. Dziadek się opierał, to tak się z nim obszedł. Złamał schorowanemu człowiekowi dwa zębra. A chyba i bił go, bo cały był posiniaczony. Parcińskim zajęła się opieka społeczna, a wnuczusia-oprawcę wybroniła troskliwa mamusia. Dziadek Parciński wycofał oskarżenie, bo niby nie wypada na rodzinę świadczyć w sądzie. Ja myślę, że stary Parciński boi się swojego wnuka. Alina, ja takich spraw nigdy nie zrozumieję. W zeszłym roku piętnastoletnia Klaudia Mrówczyńskich tak

pobiła swoją dwuletnią siostrę, że dziecko wylądowało w szpitalu. Podobno denerwował ją płacz siostry. A miała się nią opiekować. Coś nam ludzi psuje... Te dzieci, nasze dzieci... Co to za ludzie? Jak obce, jakby komuś służyły za nasze pieniądze. Ani z nimi porozmawiać, ani im coś odpowiedzieć, a już broń Boże – zaznaczyć swoje zdanie. Tylko milczeć i dawać pieniądze. A potem umrzeć na ich życzenie. Przed śmiercią wszystko po sobie posprzątać...



Fot. Anna Lachnik

Promocja powieści *Ostatni chłop* w kieleckim klubie Civitas Christiana (2018). Obok autorki Irena Paździerz i Stanisław Nyczaj

Autoprezentacja Joanny Babiarz-Szot

Teraz z perspektywy czasu mogę przywołać dzień, w którym zdecydowałam, że poezja będzie ważną częścią mojego życia. Miałam wtedy 16 lat i brałam udział w Ogólnopolskich Konfrontacjach Poetyckich im. Haliny Poświatowskiej w Częstochowie. W trakcie imprezy odbył się Turniej Jednego Wiersza, w którym zdobyłam 1 miejsce. Nadmienię, że byłam najmłodszym uczestnikiem tego turnieju. Był to rok 1980. Pamiętam ten czas, te dni. Poznałam wtedy Romana Śliwonika, Tadeusza Mocarskiego, Tadeusza Śliwiaka, Jana Marxa, Piotra Kuncewicza, Wojciecha Siemiona i innych znanych poetów i pisarzy.

Potem bywałam na wielu spotkaniach literackich, brałam udział w warsztatach poetyckich, Pocztce Poetyckiej organizowanej przez Tadeusza Chudego oraz spotkaniach KKMP w Warszawie.

Mój debiut literacki to *Arkusze Poetycki* wydany przez Klub Młodych Twórców w roku 1981, potem był *Arkusze Prezentacje* w roku 1982 i debiut książkowy w 1984 roku – tomik poezji *Kobieta podobna do zwierzęcia* wydany przez Sądecką Oficynę Wydawniczą.

Jak dotąd wydałam 11 książek poetyckich, w tym jedną książkę edukacyjną dla dzieci *Historia pewnego domu*. Wiersze i opowiadania były publikowane w wielu ogólnopolskich i międzynarodowych almanachach.

I tak trwa moja przygoda z poezją, o której mogę powiedzieć, że jest dla mnie nie tylko przygodą, ale moim tlenem, wiersze są moimi dziećmi, a poeci, których napotykam w tej ziemskiej wędrówce są moimi przyjaciółmi. Z tych najodleglejszych czasów przywołam kilku, z którymi mam dotąd doskonałą nić porozumienia. Jest to Antoni Kiemystowicz – poeta, dziennikarz i czytelnik moich pierwszych wierszy, Andrzej Krzysztof Torbus – poeta z Krakowa, Adam Ziemianin – poeta z Krakowa, czy Alicja Podlas – poetka z Torunia. Powinam tu wymienić więcej osób, gdyż jest ich wielu, ale też i długość przyjaźni ma dla mnie znaczenie, gdyż w powyższym przypadku jest to ponad 40 lat.

W roku 2002 zostałam przyjęta do Związku Literatów Polskich. Byłam wtedy w oddziale krakowskim. Jednak w roku 2015/2016 przeniosłam się do oddziału kieleckiego ZLP. Poznałam wielu wspaniałych poetów, znów zawiązały się kolejne przyjaźnie, znajomości, a przede wszystkim moje poetyckie życie nabrało tempa i innego zupełnie wymiaru.



Fot. Jadwiga Siwińska-Pacak

Będąc w oddziale kieleckim zaczęłam jeździć na plenery literackie w Busku-Zdroju, Staszowie, czego nie praktykowałam w oddziale krakowskim. Wtedy po raz pierwszy pojechałam na Warszawską Jesień Poezji, na Posiady Literackie „U Szyborskiej” odbywające się w Domu Pracy Twórczej – willi literatów Astorii w Zakopanem, miałam lekcje literackie w szkołach organizowane przez Stanisława Nyczaję naszego Prezesa.

Nadal biorę czynny udział w różnych literackich imprezach. I tu pragnę wymienić m.in. Międzynarodową Galicyjską Jesień Literacką Pogórza, Międzynarodowe Spotkania Poetów Maj nad Wilią, Biennale Poezji – Janów, Jurajską Jesień Poezji w Złotym Potoku, Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie w Chojnicach, Wiosnę Poezji w Szczecinie ZLP O/Szczecin oraz Międzynarodowy Festiwal Poezji Poeci Bez Granic w Polanicy Zdroju, organizowany przez Dolnośląski Oddział ZLP.

Mimo pracy zawodowej wiodę bardzo intensywne życie literackie w mojej miejscowości, Nowym Sączu. Prowadzę warsztaty literackie dla młodzieży, biorę udział w lekcjach literackich w szkołach, przedszkolach oraz na Uniwersytecie III Wieku, prowadzę spotkania literackie z zaproszonymi autorami.

W roku 1996 byłam współzałożycielką Klubu Literackiego Sądeczyzna, który przez ponad dzie-

sięć lat prowadził spotkania literackie, wydawał almanachy poezji oraz tomiki wierszy poszczególnym członkom klubu. W tym czasie też redagowałam jeden z numerów „Metafory” – dotyczący poezji i poetów Sądeckizny. A w roku 2016 wspólnie z mężem utworzyliśmy Sądecki Klub Literacki przy Sądeckiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu. W ramach działalności klubu organizujemy spotkania z poezją, warsztaty literackie oraz inne działania artystyczne. Między innymi zorganizowałam spotkanie poświęcone poezji Bolesława Leśmiana, Andrzeja Bursy i Zbigniewa Herberta. Wszyscy członkowie klubu literackiego biorą udział w wieczorze literackim, a ja wraz z mężem przygotowuję oprawę muzyczną. W roku 2018 wpisując się w obchody 100-lecia Niepodległości zorganizowałam wydarzenie Autobus Pełen Poezji. Wraz z Klubem jeździliśmy w tym dniu autobusami Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego i czytaliśmy wiersze własnego autorstwa bądź innych poetów związane z tematem rocznicowym przy dźwiękach muzyki Szopena, Karłowicza, Wieniawskiego i innych.

A w ubiegłym roku dzięki moim staraniom wydano almanach Sądeckiego Klubu Literackiego *Na szlakach poezji*. Potem zorganizowałam promocję Almanachu w Nowym Sączu i w Krakowie.

Moja książka *Historia pewnego domu* napisana na specjalne zamówienie Krakowskiej Izby Architektów doczekała się trzeciego wydania i została też przetłumaczona na język angielski na potrzeby szkoły w Anglii. Książka ta jest objęta programem edukacyjnym skierowanym do szkół. Organizowany jest konkurs plastyczny i potem na podstawie książki prowadzone są spotkania z dziećmi nt. planowania przestrzennego i architektury. Uczestniczę również w lekcjach literackich i nadal prowadzę podobne spotkania, gdzie oprócz omówienia tematu książki rozmawiam z dziećmi i młodzieżą na tematy poezji i literatury.

Wraz z mężem Januszem Szotem założyłam zespół poezji śpiewanej Dookoła. Razem wystąpiliśmy z programem autorskim „Budzenie manekina”. Opracowałam go na podstawie swoich wierszy i męża. Założeniem i zarazem przesłaniem tego programu jest rozbudzić w ludziach wrażliwość na poezję czyli obudzić w nich manekina – człowieka zajętego wyłącznie pracą i swoimi sprawami, zdobywającego zachłannie pieniądze, myślącego o wzbogaceniu się i ogłuchłego na inne wartości życiowe. Moje przesłanie w tym spektaklu: „Dobrze

jest mieć pieniądze i rzeczy, które się za nie da kupić. Ale dobrze jest również od czasu do czasu upewnić się, czy nie straciliśmy po drodze tego, czego kupić się nie da...”. W spektaklu wykorzystane są też piosenki autorskie, które wykonujemy śpiewając i grając. Ja gram na skrzypcach, melodyce, a mąż na gitarze i harmonijce ustnej. Z programem „Budzenie manekina” wystąpiliśmy w Zakopanem, Muszynie, Krakowie, Warszawie, Nowym Sączu, Piwnicznej, Łodzi oraz Złotym Potoku, Chojnicach, Bochni i Brzesku.

Jako zespół bardzo często bierzemy udział w wielu imprezach literackich towarzysząc innym poetom i poetkom podczas ich spotkań autorskich np. na Jubileuszu Stefana Jurkowskiego podczas Pleneru Literackiego w Staszowie, na spotkaniu autorskim Majki Żywickiej-Luckner (Galeria Piecowa – Warszawa), podczas 25-lecia Fundacji Kultury Informatycznej w Nadarzynie oraz na koncercie wieńczącym Międzynarodowe Święto Poezji i Muzyki Gór w Piwnicznej.

Ostatnie moje działania literacko-artystyczne to nagranie i wydanie płyty autorskiej *Wędrowanie* wraz z mężem jako zespół poezji śpiewanej Dookoła oraz realizacja teledysku promującego powyższą płytę *Pomruki Bieszczad* i nagranie teledysku z udziałem zaproszonych poetów – przyjaciół pt. *Ballada z Ogrodowej*. Wszystko odbyło się online z uwagi na zaistniałą sytuację związaną z pandemią.

Chciałbym dodać, że mimo iż pracuję w Biurze Urbanistycznym od 30 lat, przez te wszystkie lata zajmuję się też promowaniem literatury, poezji i muzyki. Wiele pomysłów jest mojego lub męża autorstwa; wraz z Sądeckim Klubem Literackim będziemy nadal organizować spotkania z poezją, a także dążyć do zrealizowania – zbudowania i zainstalowania POEZJOMATU na sądeckich Plantach, z którego będzie można usłyszeć lub przeczytać wiersze poetów Sądeckizny. Ponadto przygotowuję wraz z mężem Januszem przy wsparciu Sądeckiej Biblioteki Publicznej cykl wydarzeń związanych z literaturą, czyli święto patronów ulic Nowego Sącza – poetów – ważnych postaci literatury.

We wrześniu 2019 roku zostałam uhonorowana Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” – nominowana przez prezesa Oddziału Kieleckiego ZLP Stanisława Nyczaja. Jest to dla mnie wielki zaszczyt i poczucie, że moje działania i wierność poezji i literaturze zostały docenione.

To wszystko

jesień świecki mistyk
mglisty anioł
z astmatyczną zadyszka duszy

radość jest blisko
i szczęście
tchnące smutkiem
kadzidlanych prostych zdziwień
przełamanych słów

podejrzana w listach
twoja niewinność
para zniszczonych buciorów
kruchość podeptanych gałęzi
lub świeczek wotywnych

to wszystko
jak pajęczyna
i wtulona w nią kropla rosy
odpłynie babim latem
z ostatnim krzykiem łabędzia

dać z siebie

kiedy uda nam się
przybrać tę samą formę
wyczyścimy wszystkie
zbędne słowa
odetniemy kosmyki
niesfornych myśli
a głos będzie mógł
osiągnąć najczystsze tony
wtuleni w życie
pokornie zamkniemy oczy
aby dać z siebie jak najwięcej
chłęcząc łapczywie
to co utrzyma nas
na powierzchni

możesz

teraz możesz wszystko
możesz śpiewać
grać na każdym instrumencie
i tańczyć
kiedy tylko zapragniesz

przed tobą świat
otwiera się jak tajemnica
już wiesz
że jutro będzie
należać do ciebie

możesz wszystko
tworzyć nowe historie
pisać wiersze
rysować wspomnienia
płakać i śmiać się
budzić swoje szczęście
i czekać na kolejną jesień

Kamień

czasem spotykam
człowieka bez serca
zastanawiam się
co mu tam
w piersi stuka
a może to ten kamień
którego we mnie
nie rzucił...

Kiedyś

może kiedyś
patrząc w przeszłość
wysuszę łzy na kryształ górski
nie odwracając się za siebie
popłynę z wiatrem w głąb doliny

i znajdę gdzieś na końcu świata
szczęście zbyt długo zapomniane
odkryję nowe horyzonty
na maszt naciągnę
stary żagiel

do dziesięciu

wystrzegaj się tych
którzy krzyczą

śmiech
nie pomoże
odejść

schowaj serce
uspokój oddech
policz do dziesięciu
na jedenaście
unies się ponad

Prośba

kiedy policzę
wszystkie ziarnka piasku
przeczytam
wszystkie świata książki
napiszę
listy do przyjaciół
poproszę
o jeszcze jedno życie

Nie stało się nic

powróciliśmy do swoich gniazd
po przeciwnych stronach
góry minionych lat

pociąg mojej tęsknoty
wykoleił się gdzieś
wśród niepokoju i ulotnych westchnień

dziś
kiedy patrzę na ciebie
przez rozbite okulary wspomnień
coraz słabiej cię widzę

myślałam
trwać będziemy wiecznie
wszystko przemienie
a my jak dwa drzewa

myślałeś
będziemy się nawzajem potrzebować

lecz nadszedł dzień
kiedy nasze pociągi
w dwie różne strony odjechały
na zawsze

i nie stało się nic

żadne z nas
nie runęło w przepaść rozpacz

gwiazdy pozostały na swoim miejscu

teraz
pod napiętym żaglem księżycy
czekam na pełnię

Na tej samej drodze

nie szukałam cię wcale
a jednak stanęliśmy
na tej samej drodze
tak bardzo samotni

długo patrzyliśmy sobie w oczy
nie dowierzając jeszcze
że to właśnie był
początek świata

pulsowałeś we mnie
jak krew
wrosłam w ciebie
jak drzewo wrasta w ziemię

związani węzłem zależności

czy spróbujesz teraz
wyrwać mnie
nie kalecząc siebie

Liść

stoisz mi w oczach
jak łza
pragnę cię dotknąć
choć koniuszkiem palca
oddechem twoim
być przez chwilę

(w powodzi myśli
słyszę skowyt
i tylko serce
ciężko bije)

we włosach twoich
twarz zanurzyć
ulotnym echem
szukać drogi
a potem cicho
liściem suchym
tak miękko
upaść ci pod nogi



Warszawska Jesień Poezji 2019 – Gala Świątokrzyska w Klubie Księgarza na Starym Mieście Fot. J. Sivińska-Pacak



W oczekiwaniu na natchnienie...



Występ Joanny i Janusza Szotów podczas pleneru w Busku-Zdroju. Poniżej Joanna prezentuje swoją poezję Fot. Maria Gibała



Opinie o twórczości Joanny Babiarz-Szot

Bolesław Faron

„Prawdziwy wiersz powstaje dopiero nocą. W samotności...”

Jest to bowiem bardzo subtelna, bardzo osobista liryka wynikająca z wnętrza podmiotu lirycznego, jego osobistych przeżyć, doznań. To wiersze kobiety dojrzałej, która ma już za sobą uniesienia, spontaniczne przeżycia okresu dzieciństwa i młodości. Nadszedł czas na spokojne, rzeczowe refleksje o życiu, obserwacje otoczenia, postaw ludzi, czasem przyrody, na stawianie pytań egzystencjalnych o przemijanie, umieranie, śmierć (znakomity, lapidarny wiersz o śmierci matki pt. *Ostatnie lato*). Wiersze Joanny Babiarz wyróżniają się dojrzałością nie tylko w sensie egzystencjalnym, ale również, a może przede wszystkim warsztatowym. Autorka umie oszczędnie gospodarować słowem, wydobywać z niego nowe znaczenia, dyskretnie operować metaforami, a tekstem nadawać krótkie, celne, lapidarne tytuły.

To po prostu dobra poezja.

Prof. Ignacy S. Fiut

Poezja łagodzi obyczaje

Istotną przesłanką takich inspiracji poetyckich dla autorki jest niewątpliwie świat współczesnego konsumpcjonizmu i celebrytyzmu. Kwestionują one naszą tożsamość oraz sferę znaczeniową naszego języka i komunikacji. Jednak – w opinii autorki – na drodze egzystowania w świecie najważniejsza okazuje się wiedza na temat dobra, by go poszerzać i minimalizować zło. Choć pamięć nieustannie budzi niepokój, to jednak poezja łagodzi nasze obyczaje i pozwala cieszyć się życiem, które – jak róża – pomimo wszystko może być piękne.

Antoni Kiemystowicz

Joanna Babiarz – poetka subtelnej refleksji

Joanna Babiarz od początku zaskakiwała i zaskakuje nadal: talentem, pracowitością i środkami poetyckiego wyrazu.

Mądrze zanurzona w metaforze. Waży każde słowo, zna bowiem jego wartość.

Dostrzega piękno tam, gdzie podąża tylko człowiek wrażliwy, nasycony empatią, pragnący dzielić się dobrem.

Zawsze skromna, zawsze skłonna pytać, a nie pouczać, zawsze rozumiejąca i doceniająca wagę poetyckiego słowa.

Ten najnowszy tomik „porastanie” potwierdza moją ugruntowaną już ocenę jej warsztatu poetyckiego i jej niezwykłą zdolność dostrzegania tego, co ulotne, przemijające, na pozór niedostrzegalne, ale ważne, wartościowe. I piękne. I zatrzymane pięknym, subtelnym słowem. Ona to potrafi.

Prof. Wojciech Kudyba

Joanna Babiarz

W tych wierszach przegląda się życie, a więc świat. Jaki świat i jakie życie? Prywatny... Te drobne wiersze to – małe tęsknoty. To ciche wołanie o nowy, lepszy świat, o rzeczywistość zupełnie inną od tej, w której żyjemy... Poetka nie uspokaja, nie mówi, że życie nie boli, nie obiecuje łatwych rozwiązań. Ale przecież mocno stoi po stronie nadziei. Figura drogi, wędrowni, obserwacji często staje się w tych krótkich, ascetycznych formach właśnie figurą nadziei. Nadzieja jest najważniejszą bohaterką wierszy Joanny Babiarz.

Andrzej Krzysztof Torbus

Piękno kręci się we właściwą stronę

Joanna Babiarz to poetka dojrzała, mająca na swoim koncie znaczący dorobek literacki. Tak się składa, że drodze twórczej Autorki towarzyszę praktycznie od zarania, to znaczy od II klasy Liceum (ileż to już lat?), a konkretniej od chwili kiedy poznaaliśmy się w Częstochowie podczas rozstrzygnięcia kolejnego konkursu im. Haliny Poświatowskiej. W konkursie Jednego Wiersza tamże rozgrywanego otrzymała nagrodę, a przewodniczący Jury Tadeusz Śliwiak, przyjaciel Poświatowskiej stwierdził, że „ta dziewczyna ma przyszłość”. Poezja Joanny „Nadkameniczej” opiera się nie tylko na dobrej tradycji literackiej, ale co ważne na własnym oglądzie otaczającego nas świata. Stara dzielić się z nami codziennymi radościami i smutkami, zadając pytania, na które nie zawsze znaleźć można odpowiedź.

Prezentacja Jana Chruślińskiego

JAN CHRUSLIŃSKI (ur. 11.03.1937 r. w Busku-Zdroju). Członek Związku Literatów Polskich. Człowiek o ciekawym życiorysie. Był kolarzem w kadrze Polski LZS. Startował w wielu prestiżowych wyścigach kolarskich w kraju i zagranicą. Już jako dorosły, ale młody chłopiec śpiewał i tańczył w Uzdrowskim Zespole Pieśni i Tańca w Busku-Zdroju. Po ukończeniu w 1956 roku Technikum Drogowego w Szczecinie otrzymał nakaz pracy do Powiatowej Rady Narodowej w Łobzie. Absolwent Oficerskiej Szkoły Inżynierskiej im. gen. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu. Ukończył studia historyczne, zwieńczone wyróżnioną pracą magisterską pt. *Emigracja sezonowa z województwa kieleckiego do Niemiec w latach 1926 – 1931*, oraz studia podyplomowe z obrony cywilnej w Moskwie. Służbę wojskową pełnił na różnych stanowiskach w 12 pułku drogowo-eksploatacyjnym w Modlinie Twierdzy, później w Głównym Kwatermistrzostwie WP i Centrum Doskonalenia Obrony Cywilnej w Warszawie. Pułkownik WP. 31 maja 1996 roku, po czterdziestu latach służby, przechodzi w stan spoczynku. W tym samym roku rozpoczyna pracę w ARiMR w Warszawie. W 2009 roku po 53 latach służby i pracy, mając 72 lata, odchodzi ostatecznie na emeryturę. Jest działaczem Warszawskiego Klubu Przyjaciół Ziemi Kieleckiej w Warszawie. Publikuje w piśmie „Świętokrzyskie – Środowisko – Dziedzictwo kulturowe – Edukacja regionalna”, w „Buskim Kwartalniku Edukacyjnym” artykuły o tematyce historycznej, oraz w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Przeglądzie Dziennikarskim” i portalu Pisarze.pl. Autor książek: *Rozstania i powroty* (2009), *Tak było... Wspomnienia oficera wojsk drogowych* (2010), nagroda Szefa Transportu i Ruchu Wojsk WP (2015), *Życie wpisane w historię* (2012), *Starość zaczęła się wczoraj...* (2013, 2017, III wyd.) książka otrzymała główną nagrodę w dziedzinie literatury na I Polskim Festiwalu Sztuki ORZEŁ 2016, *Miłość i wojna* (2015), książka nagrodzona na II konkursie literackim im. St. Żeromskiego, *Z Chrobrza na wojenną tulaczkę* (2016).

Jak wiadomo – pisze w studium monograficznym o Janie Chruślińskim pt. *Z twórczą pasją przez życie* Krystyna Cel – od publicystyki do prozy artystycznej jest niekiedy tylko jeden krok. Ale nie każdy się na ten krok zdobywa, bo publicystyka jest chyba łatwiejsza, daje szybki efekt druku



i nierzadko w różny sposób wyczuwalną reakcją, a skok na szerokie wody literatury to trudniejsza decyzja, gdy trzeba zdać się bardziej na wyobraźnię niż faktografię i wiedzieć o tym, że duży trud tej odwagi nieprędko może być doceniony. Wydanie książki, tomu opowiadań czy powieści jest przedsięwzięciem, na które trzeba się wewnętrznie zdobyć, do czego trzeba przystąpić z pasją.

Taką pasję odnalazł w sobie Jan Chruśliński i trzeba było tylko tematycznego impulsu, jakiejś treściowej inspiracji, żeby poczuć możliwość sprośnięcia temu w formie artystycznej, a więc łącząc wspomnianą faktografię z wyobraźnią. Będąc z wykształcenia również historykiem posiadał nieodzowną wiedzę i już ją w niemałym stopniu spożytkował, najpierw w pracy magisterskiej, a potem w licznych artykułach w rozmaitych czasopiśmie.

Intuicja, że będzie mógł tę wiedzę połączyć z fikcją, ale także umiejętność opisu przyrody, sytuacji, okoliczności pociągnęła go i zachęciła, wprawdzie ku formie wspomnieniowej opartej na autobiografii, gdzie wszystkiego był pewien, wszystko było wiarygodne i osobiście przeżyte, łącznie z bardzo traumatycznym doznaniem, jakim była walka z chorobą.

Jan Chruśliński czuł, że opanował umiejętność prowadzenia dialogu i budowania narracji, gdzie spotykają się ze sobą różne płaszczyzny czasowe, gdzie retrospekcja umiejętnie wprowadzana jest w relację biegnącą w czasie teraźniejszym.

Inspiracją do napisania książek, które byłyby chętnie czytane (mam tu na myśli powieści *Miłość i wojna* i *Z Chrobrza na wojenną tułaczkę*) stały się autentyczne postacie, jednocześnie reprezentatywne dla pokolenia Polaków, którego losy naznaczone zostały wojną i dramatycznymi wydarzeniami. Wymagały one uzupełnienia dla materiału faktograficznego poprzez własną fantazję i ciekawe pomysły dla rozwinięcia fabuły.

I to się J. Chruślińskiemu udało powiązać i zaowocowało powieściami, które zdobyły sobie uznanie czytelników. Listy od nich, jak i opinie krytyków dowiodły, że czas poświęcony twórczej pracy tak wspaniale się odwzajemnił. A cóż może być istotniejszego niż przeświadczenie, że się stworzyło coś ważnego.

Nietrudno będzie dostrzec zarówno w biografii, jak i sumujących życiowe doświadczenie autora opowieściach biograficznych walor, który zjednuje mu przyjaciół i czytelników. Imponuje i dopisuje wyobraźnia, którą stać na połączenie wspomnianych życiowych doświadczeń (barwnego życia od dzieciństwa po niespożytą aktywność wieku dojrzałego) z wątkami fabularnymi przenoszonymi na karty książek. Fantazja życiowa autora jest przebogata i jak powiedział prof. Jerzy Bralczyk „puste życie napełnia światłem, a puste serca wzruszeniem”. Atuty te są wystarczającą zachętą do tej rozbudzającej ciekawość lektury.

Warto zatem opowiedzieć o tym wszystkim od początku, czyli od niezwykle ciekawej biografii J. Chruślińskiego poprzez jego działalność dziennikarsko-publicystyczną, by wreszcie dojść do charakterystyki i interpretacji wymienionych tu pozycji książkowych (opowieści wspomnieniowych i beletrystyki).

Fragment powieści pt. *Miłość i wojna*

Wysiadłszy z pociągu rozejrzała się na wszystkie strony. Ostre powietrze aż rozsadzało płuca po duchocie przedziału. Walizka ciążyła. O kilka kroków od siebie zobaczyła Ankę.

Po drugiej stronie budynku stacyjnego stały sanie zaprzężone w jednego konia. Oddzielała je od ulicy kępa wysokich drzew. Ich gałęzie obciążone były niezliczonym stadem wron. Placyk pokryty był brudnym, rozjeżdżonym przez płozy śniegiem. Przy saniach wymoszczonych słomą, przykrytą samodzielnym kilimem, stał oparty mężczyzna. Miał wciśniętą głęboko na czoło wysoką baranią czapkę. Mimo to Mela poznała w nim od razu podchorążego

Kruka. Ale spojrzeli na siebie obojętnie, jakby się nigdy w życiu nie widzieli. Mela i Anka usiadły obok siebie, chłopcy naprzeciwko. Uderzony batem koń wspiął się na czubki kopyt. Widać było, jak się naprężył, by wyszarpnąć sanki ze śniegu, i sanie ruszyły. Kiedy wyruszali, była lekka zawieja. Jechali długo bocznymi drogami, okrążając niektóre wsie, przez inne natomiast przesuwał się wolno. Ale ledwie minęli ostatnie opłotki, koń znowu ruszył w czujny kłus, zaś furman rzucał raz po raz przez zęby gniewnie „wicha... wicha... wio”. Sanie toczyły się prędko, ześlizgując się na pochyłościach drogi, hucząc na uspionych mostkach, podnosząc za sobą tumany suchego śniegu.

Zaczęli zjeżdżać z pochyłości i furman napinając lejce przytrzymał konia, zdawało się, skupiając na tej czynności całą swoją uwagę. Na dole rozpedał konia, zacinając batem, aby z tym większą łatwością wjechać na następne wzgórze; dopiero w połowie pochyłości dał koniowi przejść na stępa. Puścił wtedy wolno lejce i wyciągnął papierośnicę.

– Zapalicie?

Zapalenie na wietrze zajęło im trochę czasu. Tymczasem koń wciągnął sanki na szczyt i oczom podróżnych ukazała się równa droga, biegnąca wśród nisko poroślej brzeziny i krzaków. Dalej, wprost przed nimi, widniał nierówny, czarno-zielony grzebień świerków na horyzoncie.

– Puszczaj już? – spytała Anka, chowając zapalniczkę do kieszeni pod kożuchem.

Po przebyciu kilku kilometrów zerwała się nagle silna wichura. Wzmagała się coraz więcej i nagle tak wezbrała na sile, że obróciła pola w jedno olbrzymie morze śniegu. Wściekły, zimny, ostry, nielitościwy wiatr. Pierwsze uderzenie skierował w oczy jadących. Bił całą zaspą śniegu. Pochylili głowy; witali go i błagali. On nie dał się uprosić... Mało jednej zasy, więc wściekły, zły, pijany, zebrał wszystek śnieg z kilometrowej przestrzeni pola i walił ten tuman na ich głowy. Nie słyszeli nawet jak triumfował, jak huczał, jak ryczał... Zostali ogłuszeni i osłepieni. Zachłystywali się drobnym, zimnym, ostrym puchem...

Sanki skręciły w boczną drogę, właściwie w leśny dukt. Z nisko zwisających gałęzi drzew spadał teraz na nich szklisty puch. W głębokim śniegu koń przeszedł w stępa. Grzążł w zaspach, lecz stale brnął naprzód, wyzyskując każdą sposobność, aby zrobić choć kilkadziesiąt metrów naprzód. Mela widziała, jak koń napina mięśnie i jak ostrożnie, wykręcając je ku środkowi, stawia swe drżące nogi.

Zdawało im się, że nie wybrną z tego huraganu, że zostaną na zawsze w tym okropnym piekle.

– Stój! – krzyknął nagle ktoś spoza osypanego śniegiem krzaka.

Z krzaków leszczyny wyszedł kapral z karabinem, a za nim dwaj młodzi ludzie w krótkich kozuchach. Byli uzbrojeni, steny mieli przewieszzone przez szyję. Podeszli do sań. Twarze ich były im nieznane, obrośnięte. Pochylili się ciekawie nad dziewczętami.

Podoficer był wysoki, nieco przygarbiony, miał wygląd ponurego mieszkańca lasów – takiego, co to się wałęsa po puszczy w poszukiwaniu zwierzyny. Nie z wieku, ale raczej z dziarskiej postawy i ze śmiałości spojrzenia, które skierował na dziewczęta, można było nieomylnie wywnioskować, że w partyzantce jest już dawno i wdroył się do surowej, żołnierskiej służby.

Kapral wskazał dziewczętom alejkę, którą dojdą do pomieszczeń sztabu. Ledwie zdążyły dojść do wskazanego baraku, gdy drzwi otworzyły się. Ukazała się w nich okrągła sylwetka majora. Gestem ręki zaprosił dziewczęta do środka. Mela służbowo zameldowała się dowódcy. Feliks wysłuchał meldunku, podał im rękę i wskazał krzesło. Sam opadł na sąsiednie. Założył wysoko nogę na nogę. Miał bladą, zmęczoną twarz; jego grube wargi błyszczwały.

– Cieszę się, żeście przyjechały – zaczął. – Znam pani sprawę, wiem, że jest pani poszukiwana przez gestapo – zwrócił się do Meli. – A jak odbyła się podróż?

– Dziękuję, panie majorze, dobrze.

Fragment z książki pt. *Złapcie go!*

Rozdział XX Mrówka, nie bajeruj

Po wyjeździe z pułku komisji inspekcyjnej nastąpiło odczuwalne uspokojenie. Pułkownik Czarnota, dowódca pułku, pokrzepiony świadomością dobrej oceny z odbytej inspekcji MON, poprowadził odprawę rzucając krótkie, urywane zdania do pełnego uwagi audytorium złożonego z podwładnych oficerów, z szorstką i beznamiętną twardością. Wiedział, że wygląda imponująco, kiedy tak stoi na podwyższeniu w wyjściowym mundurze i z krótko podstrzyżonymi przyprószonymi siwizną kędzierzawymi czarnymi włosami. Przekonany, że jego wystąpienie jest wspaniałe, zakończył odprawę natchnioną perorą, która, jak mu podpowiadał instynkt, była mistrzowskim popisem taktu i subtelności.

– Obywatele oficerowie – nawoływał. – Mamy dzisiaj radosny dzień, który zawdzięczamy wysokiej ocenie naszego pułku z kontroli inspekcji MON. Po odprawie, bez zwłoki przystępujemy wszyscy solidarnie do doskonalenia naszych osiągnięć, dla dobra naszego kraju i jego obronności. I postarajcie się, obywatele oficerowie, żeby wszystkie wasze działania trafiały w dziesiątkę.

Skończyła się inspekcja. Skończyły się pogodne dni. Nastąpił siekający deszcz i gęsta, przenikliwa mgła. Po ulicach garnizonu sporadycznie przebiegali ludzie, skuleni pod parasolkami, i wychodzili tłumnie, kiedy niebo się przejaśniało. W nocy zawodził wiatr. W parku karłowate, powykręcane drzewa trzeszczały i pojękiwały, wywołując u Wojtka, zanim się jeszcze w pełni obudził, różnorakie wspomnienia. Wieczorem po capstrzyku, żeby zasnąć, Wojtek liczył kolegów i koleżanki ze szkoły powszechnej. Usiłował przypomnieć sobie i wskrzeszał w pamięci obrazy starych ludzi, których znał w dzieciństwie; wszystkie ciotki, wujków, rodziców, dziadków, sąsiadów, a także wszystkich sklepikarzy w rodzinnej miejscowości, otwierających swoje małe sklepiki o świcie i pracujących ciężko do wieczora.

Zdarzało się też – wprawdzie rzadko – że dopadała go niespodziewanie bolesna tęsknota. Starał się odpędzać wspomnienia, bo uważał, że to niemęskie, ale czasem trudno mu było nad tym zapanować i wówczas był szczególnie osowiały, nieobecny, zgaszony.

Złe nastroje nachodziły go zazwyczaj podczas służby dyżurnej w kompanii. Jeszcze gdy pełnił wartę na zewnątrz, jakoś się bronił. Pistolet maszynowy, noc, konieczność wyłączenia uwagi – to wszystko sprawiało, że czuł się ważniejszy; może podświadomie oczekiwał, że spotka go jakaś przygoda. Tu zaś na ciepłym korytarzu, przy stoliku, gdzie mógł usiąść, a wokół nic się nie działo, w czasie długich, nocnych godzin samotność i leniwy bezwład szczególnie silnie go opanowywały.

Tak też było i teraz. Zresztą cały dzień był męczący, chciało mu się po prostu spać. Przez jakiś czas próbował przezwyciężyć znużenie, ale gdy minęła północ, a do zmiany pozostały jeszcze dwie godziny, owładnęła nim narastająca senność. Zanim się spostrzegł, drzemał z głową odchyłoną do tyłu, opartą o ścianę.

Wahadłowe drzwi z klatki schodowej skrzypnęły cicho. Zbyt cicho, żeby go obudzić. Na korytarzu ukazała się sylwetka pomocnika oficera dyżurnego pułku w czapce, z paskiem pod brodą.

Starszy sierżant Brzoza popatrzył dokoła, dostrzegł śpiącego Wojtkę. Wówczas najciszej jak mógł, na palcach zbliżył się do stolika i delikatnie wyciągnął dyżurnemu kompanii spod ręki książkę raportów. Równie cicho wrócił do drzwi. Dopiero wtedy zaczął zachowywać się głośno.

Starszy sierżant Brzoza w pułku znany był jako wielki służbista i formalista, zawsze pedantycznie wypełniający rozkazy swoich przełożonych. Tak naprawdę był bardziej bystry, niż wszyscy podoficerowie w pułku. Na służbie wzbudzał strach dyżurnych na pododdziałach. Nosił przyciemnione okulary i przez to nie można było sprawdzić, gdzie dokładnie patrzy, a jak się odezwał, to też nie za bardzo było wiadomo, czy mówił konkretnie do kogoś, czy do siebie samego. Jego mundur był zawsze nieskazitelny, a każdy, o kim akurat mówił, miał przydomek „skubany” – bez względu na to, czy mówił o swoich przełożonych, kolegach, czy zwykłych szeregowcach. Bał się i szanował dwóch ludzi w pułku, a byli to dowódca pułku i szef sztabu.

Z sierżantem Brzozą nie było żartów, był on zwolennikiem starego systemu wychowawczego. Już pierwsze zetknięcie z nim pozwalało poznać, z kim ma się do czynienia. Z gadki, skierowanej do żołnierzy na zbiórce, gdyby wyciąć wszystkie słowa, które uważane są powszechnie za obelżywe, nic by nie pozostało.

Kiedy powtórnie sierżant głośno otworzył drzwi, Wojtek ocknął się momentalnie. Spojrzał i ogarnął go strach. Zerwał się z miejsca, wyszedł naprzeciw sierżanta, stanął na baczność, zasalutował i zaczął meldować:

– Obywatelu sierżancie, szeregowy...

Starszy sierżant przerwał mu energicznym machnięciem ręki.

– Nie wrzeszczcie! Jest noc, wojsko śpi!

Mrówka umilkł speszony. Nie znał sierżanta i nie wiedział, czego się po nim może spodziewać. Nie był też pewny, czy tamten dostrzegł, że on spał.

– No, a teraz dla odmiany nic nie mówicie. Meldujcie, co zaszło na służbie?

– Melduję, że nic ważnego nie wydarzyło się – odparł Wojtek nie podnosząc głosu.

– Nic? – sierżant uniósł brwi. – A może jednak? Skąd możecie wiedzieć?

– Jak to? Przecież jestem tutaj, pełnię służbę, wszystko obserwuję i wiem, że nic szczególnego nie zaszło.

– Co wy mi tu dupę zawracacie. Kiedy wszedłem na pododdział, spaliście jak mops, to skąd możecie

wiedzieć, że nic nie zaszło? – Sierżant uśmiechał się ironicznie.

Wojtek nadal stał na baczność i milczał. Nie przychodziła mu na myśl żadna sensowna odpowiedź.

– Nie moja to wina, że tym spaniem wpadliście w kurewskie szambo. I ostrzegam, że picować to ja się nie dam! Bo już byli, kurwa, tacy mądrzy, co myśleli, że to jest możliwe! A ja od razu, kurwa, oświadczam, że picować można, ale nie mnie! Bo ja jestem saper! A wiecie, kurwa, kto to jest saper?! To skrzyżowanie kurwy z osłem – odporny na wiedzę i trudny do zajebania.

W tym momencie szeregowiec Mrówka nie opanował się i kichnął siarczyście. Sierżant Brzoza zbliżył się do niego.

– A ty, kurwa, barani łbie, co robisz?! To nie wiesz, że jak jest komenda „Baczność”, to nawet jakby ci się muchy na nosie bzykały, to żołnierz, kurwa, nie ma prawa wykonać żadnej czynności? Zrozumiałeś, gamoniu?! Co robi żołnierz, jak stoi na baczność? Odpowiedzcie!

– Melduję, że stoi i się boi, obywatelu sierżancie.

– Co, ty, kurwa, pleciesz?! Jakie boi się, do groma ciężkiego?!

Po raz pierwszy ktoś go zaskoczył.

– Skąd, kurwa, przyszło ci to do twojej pochłastanej mózgowicy? A może ty ze mnie jaja sobie robisz? Wtedy mocno byś sobie zaskodził!

– Obywatel kapral Nowak u nas na kompanii tak mówił, obywatelu sierżancie.

– No to powiedzcie, co ten wasz kapral mówił konkretnie?

– Że po komendzie „Baczność”, jak się kto ruszy, to każdy szwej ma się bać, bo inaczej to obywatel sierżant mu nogi z dupy powyrywa.

Sierżant jakiś czas zastanawiał się, po czym uśmiechnął się całą gębą i skinął głową.

– No i dobrze wam, kurwa, mówił, bo tylko jakiś popapraniec mógłby myśleć...

I teraz przez kolejne kilkanaście minut trwał popis krasomówczy starszego sierżanta, pełen wulgaryzmów, i trudno było się doszukać, aby zbyt często się powtarzały. W czasie trwania całej oracji Mrówka stał na baczność i wpatrywał się w sierżanta jak w obraz. Sierżant spostrzegł to i krzyknął:

– A ty, kurwa, co się tak we mnie wpatrujesz jak szpak w aparat fotograficzny?

Wojtek, zdobył się na odwagę i zameldował:

– Melduję, że obywatel sierżant to prawdziwy mistrz. Takiego bluzga to ja w swoim życiu nigdy nie słyszałem. To czysta poezja, obywatelu sierżancie!

Czy mógłby obywatel sierżant powtórzyć to jeszcze raz? Tak od siebie?

Po tych słowach sierżant uśmiechnął się. Wyciągnął w kierunku Wojtka rękę, w której trzymał książkę raportów, położył ją na stoliku i powiedział:

– Wiecie Mrówka, widzę, kurwa, że będzie z was zajebisty żołnierz. Spocznijcie.

Sam rozluźnił się, zdjął czapkę, wyjął z kieszeni papierosy. Chwilę się wahał, po czym wyciągnął paczkę w stronę Wojtka.

– No, zapalcie sobie – powiedział przyjaźnie. – Nie krępcie się, bierzcie.

Wojtek zaskoczony tą zmianą sięgnął po papierosa, a nawet pozwolił, żeby sierżant Brzoza podał mu ogień. Obaj zaciągnęli się głęboko.

– Nie martw się, chłopie – powiedział sierżant po chwili milczenia. – Sam wiem, jak to jest, kiedy się człowiekowi chce spać po całym dniu w polu.

– Dziękuję – bąknął cicho Wojtek i dodał: – Obywatel sierżant to niby taki „figofago” – taki groźny, bez kija nie podchodź, a tak naprawdę to fajny gość.

– Ty mnie, Mrówka, kurwa, nie bajeruj – odpowiedział sierżant i wzruszył ramionami. – Ale na drugi raz nie śpij na służbie, bo cię zapakują do aresztu na pięć dni... No, czołem – zdusił niedopałek i zsalutowawszy wyszedł.

Wojtek poczuł się jakoś raźniej. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie i z ulgą stwierdził, że do zmiany ma już tylko niewiele ponad godzinę.



Benefis z okazji 80-lecia Jana Chruślińskiego w Busku-Zdroju (2017). Burmistrz Waldemar Sikora wręcza jubilatowi pamiątkowy dyplom. Obok jubilata żona Izabela, dalej stoją Jarosław Zatorski i Ewa Marciniak



Gratulacje jubilatowi składają członkowie Kieleckiego Oddziału ZLP: Stanisław Nyczał, Beata Kępińska, Elżbieta Musiał

Autoprezentacja Elżbiety Jach

Urodziłam się 26 X 1949 r. w Lipowym Polu w województwie świętokrzyskim. Ukończyłam WSP w Kielcach na Wydziale Pedagogicznym. Po ukończeniu studiów metodycznych pracowałam jako nauczycielka nauczania początkowego. Obecnie przebywam na emeryturze.

Wiersze piszę od dzieciństwa. Mottem mojej twórczości jest myśl Pitagorasa

Nie wyrażaj małej rzeczy w wielu słowach,
lecz rzecz wielką w niewielu.

Piszę wiersze, fraszki, aforyzmy, limeryki, epitaflia, bajki dla dzieci i dorosłych. Rzeźbię w drewnie, interesuję się także kulturą ludową, zbieram regionalne pamiątki, które eksponuję w utworzonym „Spichlerzu Regionalnym”.

Debiutowałam jako poetka w almanachu *Świat i my* (1987), a jako fraszkopisarka w „Magazynie Słowa Ludu” (1989). Wydałam 6 wierszowanych bajek dla dzieci *Bajki z przysłowiami* (1995), tomik poezji *...a sosny niebo przesuwiają* (2005), zbiór fraszek, aforyzmów i wierszy satyrycznych *Tere fere kuku* (2006), tomik poezji regionalnej *W cieniu wikliny* (2009), zbiór wierszy *Niecodziennosc* (2012) ze wstępem Zdzisława Łączkowskiego i posłowiem Bożeny Piasty, zbiór fraszek i utworów satyrycznych *Słowo daje* ze słowem krytycznym Stanisława Nyczaja (2015), dla dzieci *Góra Skarbów* (2015), tomik poezji *Między słowami* ze wstępem Andrzeja Zaniewskiego (2018).

Pod moją redakcją i ze wstępem Zdzisława Brudnickiego ukazał się obszerny almanach z okazji 25-lecia powstania Grupy Literackiej „Wiklina”, pt. *Wiklinowe strofy* (2014) oraz cztery tomiki poetyckie z serii „Liście” jej członków. Moje utwory znajdują się w ponad 30 antologiach (ogólnopolskich i międzynarodowych) almanachach, wydawnictwach pokonkursowych. Publikuję w prasie lokalnej, regionalnej i ogólnopolskiej (m.in. w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”), również w internetowych grupach poetyckich. W roku 2017 otrzymałam od Grupy Literacko-Poetyckiej „Kształty Słów” statuetkę „Talent Roku”.

Jestem laureatką wielu ogólnopolskich konkursów literackich i satyrycznych np. otrzymałam I nagrodę w XIII Ogólnopolskim i Polonijnym Konkursie Literackim im. L. Staffa (2011), I nagrodę w XXVI Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „Szukamy talentów wsi” Wąglany – Białaczów (2007), wyróżnienie w XIII Mazowieckim Kon-



Fot. Bogusław Jelonek

kursie Literackim na Fraszkę „O statuetkę Jana Kochanowskiego” Zwoleń (2014), wyróżnienie w II Konkursie im. J. Tuwima Inowłódz (2014), wyróżnienie w XV Mazowieckim Konkursie Małej Formy Literackiej Warszawa (2015).

W latach 1987 – 1996 byłam związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Kielcach oraz Grupą Literacką „Wiklina” działającą przy Miejskim Centrum Kultury w Skarżysku-Kamiennej. Od kilku lat jestem jej opiekunką. Dużym powodzeniem wśród miłośników poezji cieszy się „Kawiarnia Literacka”, która odbywa się cyklicznie w MCK, a której jestem pomysłodawczynią i współprowadzącą.

Od 2000 roku należę do Skarżyskiego Klubu Twórców „SKART”. Tworzę rzeźby i płaskorzeźby polichromowane, malowane akwarelą, akrylami, zawierające motywy ludowe, fantastyczne, baśniowe i religijne. Moim ulubionym tematem są anioły. Brałam udział w wystawach zbiorowych i poplenerowych. Moje prace były nagradzane w konkursach plastycznych organizowanych przez MCK w Skarżysku-Kamiennej.

Jestem animatorką działań kulturotwórczych gminy i Stowarzyszenia na Rzecz Odnowy Zabytków Parafii Św. Trójcy w Skarżysku Kościelnym.

Z mojej inicjatywy umieszczona została pamiątkowa tablica na kapliczce we wsi Świerczek oraz zbudowany nagrobek powstańca stycziowego Franciszka Starachowskiego na cmentarzu parafialnym w Skarżysku Kościelnym. Bywam jurorką w szkolnych konkursach literackich i recytatorskich, chętnie uczestniczę w organizowaniu spotkań i wieczorków poetyckich w szkołach oraz dla mieszkańców nie tylko swojej miejscowości. W „Spichlerzu Regional-

nym” prowadzę pokazy rzeźbienia, lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży.

W roku 2016 za działalność kulturalną otrzymałam nagrodę „Powiatowe Dęby” przyznaną przez Starostwo Powiatowe w Skarżysku-Kamiennej oraz otrzymałam zaszczytny tytuł „Zasłużony dla Gminy Skarżysko Kościelne”. Od 2017 roku jestem członkinią Stowarzyszenia Autorów Polskich. W 2018 roku zostałam przyjęta do Związku Literatów Polskich.



Z Anną Zakrzewską na plenerze w Staszowie

Fot. Leszek Lisiecki



Plener w Busku-Zdroju. Na kiermaszu w Sanatorium „Marconi” od lewej: Barbara Gajewska, Elżbieta Jach, Krystyna Konecka

Z archiwum Krystyny Koneckiej

Twórczość

Tyś miłością moją

(villanella)

Nie zdradzę cię, Poezjo, tyś miłością moją,
tyś sensem dnia każdego i nocy wytchnieniem,
darem Boga dla ludzi, pięknem i ostoją.

Twoje strofy wspaniałe rany duszy koją,
zmieniają rzeczywistość, są marzeń spełnieniem.
Nie zdradzę cię, Poezjo, tyś miłością moją.

Dla biednych pocieszeniem, dla słabych obroną,
kocham wersy cudne, tyś na ziemi niebem,
darem Boga dla ludzi, pięknem i ostoją.

Gdy mi smutno, boleśnie, liryka podpora.
Bez niej życie by zbrzydło, na pewno to wiem.
Nie porzucę cię, Muzo, tyś miłością moją.

Krwawe rany na duszy natychmiast się goją,
gdy ukołyszysz serce przed wieczornym snem,
boś ty darem od Boga, pięknem i ostoją.

Cudowna, złotousta, pachnąca ambrozją,
kochana zimną nocą, pochmurnym, szarym dniem,
nie zdradzę cię, Kaliopie, tyś miłością moją,
darem Boga dla ludzi, pięknem i ostoją.

Wiersz późnojesienny

(strofa saficka mniejsza)

I znowu jesień odchodzi zamglona.
Szal założyła na zimne ramiona
i pędzi z wiatrem w odległe krainy,
do siostry zimy.

Hula, szaleje, po polach pluchą dmie.
Ostatnie liście oberwała z drzew.
Deszczem zasłania słońce, błękity,
Chmurami – szczyty.

Tarmosi drzewa, łamie im gałęzie,
z deszczem i śniegiem za chwilę przybędzie.
Wywieje z kątów ostatnie ciepłko.
Niech zmyka prędko.

Tam wysoko w górach

(sonet)

Odnalazłeś mnie pośród gór wysokich,
miłości moja szalona i piękna.
I zostawiłeś, a ja porzucona,
nie zapomniałam rąk i dłoni twoich.

I ciepłych, czułych spojrzeń czarnoookich.
Cierpi z rozpaczy dusza poraniona,
błądzi, marnieje całkiem zagubiona,
po turniach, graniach, dolinach szerokich.

Jesteś w marzeniach, pragnieniach, tęsknotach.
Brak mi cię bardzo, nadal mocno kocham.
Powróć najdroższy, niech spełnią się nam sny...

Wysoko w górach, tam szuka nas echo,
nasze imiona wypłakuje smrekom,
wierz, że wrócisz i kocham powiesz mi.

Tatrzański Bóg

Po szczytach gór, po morzu chmur,
po ostrych, złych urwiskach,
wędruje on! Tatrzeński Bóg
i białe mgły wyciska.

Rozłożył je na halach już
i smreki dżdżem pokropił.
Odwrócił się do sennych wzgórz
i puścił wielkie oko.

Mrugnął do gwiazd, by za nim szły,
bo fartuch mgieł gęstnieje.
Na szlakach lód, w dolinach mży,
po turniach wiatr szaleje.

Po szczytach gór, po ścianie chmur,
po skraju hal szerokich,
wędruje on! Tatrzeński Bóg
i zerka śwarnym okiem.

Fraszki

Siła młodości

Bywa, że nawet szacownego dziadka
Otumani przedsiębiorcza dzierlatka.

O chciwym podrywaczu

Serce mu złamała,
Gdy się okazało,
Że złamanego grosza nie miała.

Za późno

Bardzo żałuje babcia z dziadkiem,
Że im się nie trafi 500+ przypadkiem.

Cena chwili

Chwila zapomnienia i już,
Jesteś do przodu 500+

Stara panna

Skrętnie ukrywała swoje zalety.
Trafiła na niecierpliwych – niestety.

Feler

Niektórym politykom tylko tak się wydaje,
Że mogą wiele, ale im nie staje.

Jeszcze o motylkach

Są takie motyle,
Co kochają – chwilę...

Sposób na demograficzny niż

Bez antykoncepcji
Będzie nas więcej!

Zza grobu

Krytyk krytykuje i zza grobu.
I nie ma na niego sposobu.
Bo to, co napisał w księgach
I zza grobu nas dosięga.

Epitafia

Bezdomnego

Wreszcie ma kąt własny,
to nic, że przyciasny.

Karciarza

Przegrał w karty grobowiec rodzinny.
W ziemnej mogile leży, w grobowcu – ktoś inny.

Kierowcy rajdowego

Całe życie ze śmiercią się ścigał,
wiele razy zwyciężał, raz się nie wymigał.

Piosenkarza

Przebojowym piosenkarzem został,
do nieba też – przebojem się dostał.

Ogrodniczki

Całe życie dbała o kwiatki,
teraz też je dogląda, od spodu rabatki.

Narkomana

Dawał do żył
i trzydziestki nie dożył.

Modelki

Swój czar roztaczała,
nawet kiedy się staczała.

Satyryka

Krytykował z uporem ludzkie wady i nałogi,
aż biedaczek z przejęcia sam wyciągnął nogi.

Pechowca

W tej mogile gości
ofiara pewnej znajomości.

Podróżnika

Egzotyczną podróż wywrócono mu z kart,
po niedługim czasie – odszedł na tamten świat.

Inni o mojej twórczości

Bożena Piasta, *W cieniu wikliny*

Fragment noty z okładki książki

Obecnym tomikiem autorka wyraża przywiązanie do swej Małej Ojczyzny, której dedykuje utwory. Jest w nich dużo serca i poetyckiego zamyślenia. Warto sięgnąć po te wiersze, w których przejawia się nostalgia za czasem minionym i współczesna refleksja.

Dzięki poetce w literacki zakres wchodzi szerzej nieznane nazwy miejscowości, rzek, wzgórz, przydrożnych kapliczek, krzyży. Poetycka strofa pozwala zwrócić uwagę czytelnika, zachować w pamięci to co było, co jest.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski, *Niecodziennosc* Fragmenty ze wstępu *Z sosną – królową natury*

...zestaw wierszy zebranych do najnowszego, podsumowującego poetycką twórczość tej autorki niniejszego tomu niosą ze sobą bardzo ważny wymiar etyczny i nawiązują, rzecz jasna w dużym skrócie, do metafizyki. To wiersze o miłości, jej sile zaborczej wobec człowieka naszego wieku.

Gdyż miłość to najcenniejszy dar, wręcz błogosławiony. Ona jest tylko drogowskazem życia, ale i sensem naszego trwania. [...]

Autorka podejmuje ten trudny temat, w gruncie rzeczy „oklepany” – czystej miłości, miłości nie sielanki, ale trudnej, która wymaga od nas dużej kultury, zrozumienia, a nawet słów przebaczenia. [...]

Ona jest dobrem, pięknem, nadzieją, nawet trudną, może i bolesną, lecz zawsze twórczą.

Czy dotyczy dwojga bliskich osób, rodziców, przyrody, miejsc, kraju, wiary, bo takie utwory składają się na nową książkę Elżbiety Jach. Miłość i nadzieja w nich zawarte pozwalają myśleć, że z naszym światem jeszcze nie jest tak źle. Takie utwory pozwalają ocalić naszą dobrą refleksję o nim. Dają nadzieję.

Jan Zdzisław Brudnicki, *Wiklinowe strofy*

Cytat z omówienia *Poezja z kręgu „Wikliny”, Skarżyska i Kamiennej*

„Pieśń ziemi naszej” można by nazwać dorobek Elżbiety Jach, bo „z tą ziemią słońce [...] związało mi ręce”. Dalej są świętokrzyskie szlaki pielgrzymów i partyzantów, krajobrazy, klimaty chwili.

A jeszcze dalej obyczaje: gwara, wieś, troska, ale też spełnione dni, czasem rozświetlone tworzeniem. Wreszcie próbą finezji jest twórczość dla dzieci tkana kolorami, piórami, nieraz ujęta w formę „Fraszki – frywolitki”, z wykorzystaniem bajki zwierzęcej.

Symbolem jest taniec życia, jak u słabo pamiętanego poety ostrowieckiego Mariana Ośnińskiego, który w tej okolicy wszędzie słyszał przyśpiewki, muzykę przyrody: wiatru, deszczu, ptaków, żab, wsi, dróg i lasów. Zasadą kompozycji wierszy jest tu improwizacja.

Ale wieczny niepokój podmiotu lirycznego każe mu zazdrościć kamieniowi spokoju i siły.

O satyrycznej twórczości Elżbiety Jach

Zdzisław Antolski, *Tere fere kuku*

Fragmenty postawia *Ogród satyry i poezji*

Życie codzienne i publiczne jest dla niej terenem satyrycznych obserwacji. Pani Jach jest bowiem osobą, która nie potrafi patrzeć na życie obojętnie. Zabiera głos w najważniejszych sprawach społecznych i politycznych, jakie dzieją się w naszym kraju. Ale przed jej bystrym spojrzeniem nie ukryje się prywatna, egoizm, a zwłaszcza zwykła głupota, jaką prezentuje wielu „wybrańców narodu”. Elżbieta Jach swoimi wierszami przekłupa balony pychy i niekompetencji naszych polityków, demaskuje ich chciwość i egoizm, które ukrywają pod płaszczykiem pięknych słów o Ojczyźnie.

[...] Kunsztownie napisane utwory E. Jach mieszczą się w wielkiej tradycji polskiej poezji satyrycznej, ale autorka dodaje do niej coś zupełnie swojego. Jest to jakiś rys ciepła, serdeczności, sympatii do swoich bohaterów. [...] Autorka tomiku *Tere fere kuku* nie zajmuje się polityką w tym banalnym sensie, aby opowiadać się po czyjejś partyjnej stronie. Jej partią jest partia ludzi mądrych, chcących coś zdziałać dla środowiska lokalnego i dla Polski. Dlatego opowiada się za podstawowymi wartościami: pracy, rozsądku, odpowiedzialności za słowa i czyny.

Stanisław Nyczaj, *Słowo daję*

Z postawia pt. *Z lekkością i rozwagą*

W tomiku *Słowo daję* Elżbieta Jach bawi się słowem, zyskującym pod jej piórem lekkością, ale też waży je i ceni. Jest przeciw pustemu gadaniu, gdy „Wielu słowo daje/ i na tym poprzestaje”; przeciw

gadaniu nieodpowiedzialnemu [...] i takiemu dla zabicia czasu. [...] Po babsku, ale łąbsko w rezultacie uwarzyła w swym „politycznym kociołku” dokładnie i dosadnie, jakie pociąga za sobą skutki nieliczenia się ze słowem [...].

Fragmety opinii o *Bajkach z przysłowiami* prof. Marka Kątnego

Przyznaję, że z przyjemnością przeczytałem Pani teksty. Cieszę się, że *Dzięcioł* został doceniony. [...] *Rondo Bajanie* jest niewątpliwie tekstem udanym. Ta kołysanka nawiązuje do wartościowej i znaczącej tradycji J. Porazińskiej oraz części utworów K. Iłakowiczówny. Proponuje, by ją wysłać do „Świerszczyka” czy „Misia”. [...] Wszystkie utwory są ciekawe, tylko niektóre wymagają literackiego dopracowania.

Warto je wydać w całości i byłoby wtedy nie tylko ciekawą pomocą dla nauczycieli, ale także źródłem radości dla małych słuchaczy i czytelników.

Danuta Skalska, *Światłocienie*

Fragmety recenzji tomu poezji pt. *Między słowami*, „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, Kielce 2018 nr 1-4, s. 140-141

Czwarty już zbiór liryków Elżbiety Jach zatytułowany „Między słowami” ukazuje wieloaspektowe widzenie świata z pozycji osoby dojrzałej, doświadczonej, mądrej życiowo.

Poetycka przestrzeń wykreowana przez autorkę emanuje ciepłem, soczystością barw, melodyjnością, ale jest także pełna melancholii, czasem głębokiej, znamionującej osamotnienie i zagubienie człowieka w chaosie traumatycznych doświadczeń.

Poetka dotyka różnych strun wrażliwości odbiorcy, prowokując go do autoanalizy wnętrza, wyzwala odruch identyfikowania się czytelnika ze stanami psychicznymi podmiotu lirycznego.

[...] Poetycki kunszt autorki ujawnia się w lapidarności formy, bogatej metaforyce, ciekawych sposobach lirycznego obrazowania, zastosowaniu różnych odmian wiersza (biały, wolny, tradycyjny). Smutek, melancholia są w poetyckim zbiorze Elżbiety Jach wszechobecne.

Dominacja melancholijnych nastrojów w dziele literackim kojarzy mi się z powieścią tureckiego noblisty Orhana Pamuka *Stambuł. Wspomnienia i miasto*.

[...] Wiersze Elżbiety Jach, ocienione melancholią, mają także w sobie ciepło i światło.

Jasność poetyckiego świata ujawnia się najpełniej w lirykach o miłości. Tomik zawiera przecież dedykację

„Tym, których kocham”. Poetka dedykuje wiersze osobom najbliższym: mamie, synom, mężowi. [...] Należy jednak zauważyć, że miłość w poezji Elżbiety Jach ma różne oblicza.

Pojawiają się symptomy wypalenia uczucia, lęku przed jego wygaśnięciem, poczucie obcości w relacjach partnerskich, spowodowane upływem czasu i zatonięciem w odrębnych światach własnych spraw.

[...] Na początku swej wypowiedzi wspominałam o melodyjności wierszy, niektóre z nich mają bowiem formę piosenek, które przykuwają uwagę nastrojowością i warstwą brzmieniową, osiągniętą poprzez zastosowanie rymów, powtórzeń, stroficznej budowy wiersza.

[...] Zachęcam do wędrówki po poetyckim terytorium Elżbiety Jach, gdzie czytelnik doświadczy wielu wzruszeń, olśnień, zachwyci się finezją słowa, odnajdzie swoje „ja” w zmiennych nastrojach i lirycznych wyznaniach.

Andrzej Zaniewski

Fragmety wstępu do tomu poezji *Między słowami* pt. *Z wnętrza słów*

Wielowarstwowy, uniwersalny świat przedstawiony w kolejnym już, czwartym zbiorze poetyckim Elżbiety Jach, urzeka wielobarwnością obrazów, przejrzystością treści i zwięzłością przekazu, z jednoczesnym zachowaniem dystansu – zasady niedopowiedzenia, pozwalającej czytelnikowi na dalszą, już własną interpretację wierszy pozornie tylko zamykających temat...

Autorka – biegła w literackim warsztacie – otacza nas dokonaniem różnorodnymi: od wierszy białych i wolnych, przez formy tradycyjne, po modlitwy, listy, piosenki, przyśpiewki, notatki, niemal aforyzmy... I każdy odnajdzie tu bliską mu dewizę, myśl, a może i nadzieję, ważne – przemyślane zdanie.

[...] Uznajmy te wiersze za dokument wynikający z potrzeby, a raczej z konieczności samookreślenia wobec osobistej sytuacji etycznej, wobec miasta – miejsca na ziemi, małej ojczyzny, wobec osób – osobowości, wśród których przyszło nam żyć, również wobec tradycji i poetów przywoływanych w tomie: Leopolda Staffa, Jerzego Harasymowicza, jak i niewymienionych: Tadeusza Różewicza czy Kazimierzy Iłakowiczówny...

Ekspresyjny i bardzo filmowy trop liryki pejzażowej, obraz „sosen przesuwających niebo” będzie mi zapewne towarzyszył podczas najbliższej leśnej, wiosennej wędrówki.

Prezentacja Barbary Gajewskiej

Urodzona 30.11.1955 r. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim. Od 1985 r. mieszka w Piotrkowie Trybunalskim.

Tu przez 8 lat prowadziła klub literacki „Zakole”. Działała też w piotrkowskich grupach literackich „Pomosty” i „Abaton”. Wcześniej związana ze środowiskiem literackim Łodzi. Należała do Klubu Literackiego Nauczycieli w Łodzi i do łódzkiej grupy literackiej „Centauro”. Zadebiutowała wierszem w łódzkich „Odgłosach” (lata siedemdziesiąte). Jest autorką dziewięciu pozycji książkowych:

- *Twarze mojego milczenia* (tomik poetycki 1998)
- *Wyplatanie drogi* (tomik poetycki 2001)
- *W powodzi życia* (tomik poetycki 2003)
- *Czekam* (tomik poetycki 2006)
- *Bliżej poezji* (zbiór miniesejów na temat wierszy różnych poetów 2006)

- samodzielny tomik poetycki wydany w cyklu „Zbiór poetów Łodzi i Ziemi Łódzkiej” pod red. Jerzego Poradeckiego

- *Porwał mnie księżyc* (tomik poetycki 2016)
- *Taka jedna* (tomik poetycki 2018)
- *Listy do Małego Księcia* (proza poetycka 2019)

Jej utwory ukazywały się w różnych wydaniach zbiorowych, np.

- *Wietrze, gdzie twoja róża* (Łódź 1996)
- *Krajobraz polski* (Łódź 1999)
- *Związani z tą ziemią* (Piotrków Tryb. 1997)
- *Poszukiwania* (Łódź 2001)
- *Smak nadziei* (Piotrków Tryb. 1998)
- *Tu – przy Pilicy* (Piotrków Tryb. 1998)
- *Zawieszam czas na choince* (Piotrków Tryb. 1998)

- *Piotrkowskie klimaty* (Piotrków Tryb. 1999)
- *Z plastrem na ustach* (Piotrków Tryb. 2004)
- *Pomosty* (Piotrków Tryb. 2004)
- *W labiryncie drogowskazów* (Piotrków Tryb. 2006)

- *Mówić czy zamilczeć* (Piotrków Tryb. 2011)

Swoje utwory, a także wypowiedzi na temat kultury i twórczości innych poetów, publikowała też w prasie, m.in. „Odgłosach”, „Gazecie Kulturalnej”, „Siódmej Prowincji”, „Piotrkowskim Informatorze Kulturalnym”, „Tygodniu Trybunalskim”, „Pomostach”, „Świątokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Akancie”, „Toposie”, „Gazecie Olsztyńskiej”, „Najprościej”, „Sekretach ŻARu”, także na portalu internetowym pisarze.pl



Fot. Małgorzata Litawa

Jest wielokrotną laureatką piotrkowskiego konkursu literackiego „O Rubinową Hortensję” oraz innych konkursów np. „Kobieta” (Tomaszów Maz.), „Tu – przy Pilicy” (Piotrków Tryb.), „O liść dębu” (Płock), „Nie pochłonie nas ekran” (Poznań), „Autoportret Jesienny” (Krotoszyn), konkurs im. Michała Kajki (Orzysz), konkurs im. J. Tuwima (Inowłódz), Cena Miłości Ojczyzny (Radomsko).

Była organizatorką i współorganizatorką wielu imprez kulturalnych w Piotrkowie Tryb., tj. spotkań autorskich, promocji nowo wydanych książek, konkursów literackich, wieczorów poetyckich. Pracowała w jury konkursów literackich dla młodzieży.

Jest członkinią Związku Literatów Polskich.

furor poeticus

oddech miasta
wlewa się przez otwarte okno
jest jak powódź
wypełnia szczeliny między ciałem a duszą

oddech takiej jednej
tonie w oddechu miasta
sen przywoływany codziennym rytuałem
zgubił trop

taka jedna
będzie dryfować po odmętach nocnych godzin

może poniosą ją na wyspy szczęśliwe
pierwszej miłości
a może na kamienisty brzeg
pierwszej śmierci

taka jedna
zapala żagiew wiersza
chce widzieć drogę

nad ranem
odnajduje
bursztyny swoich słów

błękitna czajka

powoli dojrzewa lęk nad zatoką nocy

taka jedna
nie słyszy wołania z drugiego brzegu
a jednak brzegi ponuro wrastają w widnokrąg
nie mogą ich pospinać bezradne rady stoików

taka jedna śpiewa

to ja
twoja czy nie twoja
zaplątana w mgły
zaplątana w góry i niziny
zagubiona w zmierzchach i porankach
wydawana sensom i bezsensom
na żer
podprowadzam ci siebie
na brzeg

powoli opada lęk nad zatoką nocy

taka jedna
otwiera siebie jak wrota życiodajnej przystani
w jej krwi zrywa się do lotu
błękitna czajka

będzie krążyć nad zatoką nocy
będzie szukać nigdy niewitego gniazda
będzie kwilić nad nigdy niepoczętą miłością

nie tak

taka jedna
nie była jak pierwsza lepsza
za rogiem straconego czasu
śniła o miłości
płomyk oliwnej lampy
którą pożyczyła od panny mądrej
obmywał z mroku jej twarz i stopy

jednak żaden kochanek
nie uchylił dla niej drzwi

może powinna dobijać się seksapilem
albo jak słowik
wabić balsamicznym śpiewem

taka jedna rozbiła oliwną lampę
o pierwszy akord z pieśni Orfeusza
rozbiła sen
o ostatni akord straconego czasu

jej ptak umarł o świcie

taka jedna nie umiała pozbierać rozbitego snu
ani przywrócić głosu ptaka
taka jedna nie umiała się pozbierać
myślała
że o świcie się tylko śpiewa
że o świcie się nie umiera

w domu

taka jedna
wychodzi z domu
z odkrytą głową

nie ma w zanadru
choćby słomkowego kapelusza
żeby chronił przed ultrawerdyktami
parzącymi nawet w chłodne dni

taka jedna
wraca do domu
z odkrytą głową

wjeżdża windą na swoje piętro
do siódmego-niesiódmego nieba

wysypuje na niezastawiony stół puzzle
wycięte z nieokiełznanej materii
próbuję ułożyć z nich swój obraz

w szufladach czekają kawałki wierszy
poczętych w czasie przypiływu
zebrzą o światło

taka jedna czyta Fromma

taka jedna wróciła do siebie
zawsze wraca

z dalekich miejsc
przywozi swoje złote runo

rozsypuje po domu ciepło spotkań
układa pod powiekami obrazy zabrane z muzeów
i przestrzeni zamkniętej linią widnokreśgu
wywołuje z wczorajszych zachwyty katedry i pałace

tyle doznań
tyle wiedzy

zimne dłonie na stole
nie szukają słowa

taka jedna zabiera swoje dłonie
do zbudzonego parku

dopiero co wykluty maj łaskocze ciało zieloną
[radością

plamy słońca drgają w podnieceniu
stawania się i znikania
nie dają się pozierać zapatrzeniu

taka jedna
z kawałkiem swojego dnia
oderwanym od konieczności
daje się uwieść parkowej ławce
i filozofii Fromma

i plątaniny zakazów i nakazów
wysnuwa
swoją wolność

ona umiera sama

i ona w tej jesieni
i jesień w niej

pełnia

i taka złota jak jesień
a jesień złota jak ona

drogocенność

otulona złotym powietrzem
łapie oddechem piękno
i życie

i tyle smutku w pięknie
i tyle piękna w smutku
i w śmierci

i ten bal pani Agnieszko
kiepski bal
nie było na nim białego tanga
parkiet się chwiał

a teraz parkiet – mocny lód
jesień – wykidajło drzwi zamyka
stop-klatka
taka jedna w ostatnim tańcu

więcej światła

nordic walking

jej nogi są posłuszne
może na nich stać w długiej kolejce
po szczęśliwe życie
i może iść donikąd
jeśli nie może iść gdzieś

czasem obmywa nogi w wodach Lete
ale rdzawe plamy po wędrówkach
nie dają zetrzeć
nawet piaskiem z dna rzeki

jak poukładać siebie
w zamęcie tylu trudnych spraw
pyta taka jedna

jak wypłatać się z więzów krwi
zaciśniętych zbyt mocno na otwartym sercu

jak zrozumieć dalekość bliskich
i oswoić niechcianą wiedzę
że człowiek to nie zawsze obraz i podobieństwo

jej nogi są posłuszne
oddane kijkom od nordic walking
unoszą rozedrgane myśli
w błogosławieństwo zmęczenia

Taka jedna

Taka jedna – to kolejny tomik wierszy Barbary Gajewskiej. Tomik, a właściwie określony cykl, nawiązujący na swój sposób do *Pana Cogito* Zbigniewa Herberta. Już na okładce wita nas portret kobieciej poniekąd na smutno i ciemno (ilustracja autorstwa Joanny Michalak). Po lekturze zbioru jakoś mimo woli przypomina mi się tutaj Mona Lisa. To bynajmniej nie żart, wszak portret Leonarda mówi nam o niezgłębionej specyfice i zagadce kobiecości.

Kim jest „taka jedna”? – takie pytanie zadaje autorka posłowania Maria Szyda. I rzeczywiście, do najciekawszych w tym tomiku należy właśnie specyfika podmiotu. Zaczniemy od tytułu, który w sposób interesujący koresponduje z tytułem zbioru Zbigniewa Herberta. Tyle że miano tamtej postaci było raczej „z górnej półki”, zawierało pomimo pewnej dozy ironii i wątpliwości związane z szacunkiem słowa „pan” oraz „Cogito” (gdzieś w tle przewija się „myślę, więc jestem”, a może nawet „jam jest, który jest”). Tutaj mamy słowo „taka” (właśnie taka, a nie inna), a właściwie nieco deprecjonujący idiom z języka potocznego: „taka jedna”. „Jedna” czyli sama i w jakimś stopniu na pewno samotna. Bowiem każdy okazuje się samotny w poszukiwaniu istoty bytu.

Trzeba tu sięgnąć do wiersza *Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy*, do słów: pomówmy jednak/ o Rzeczach Naprawdę/ Wielkich [...] – pomyśl/ o kobiecie. Podobnie w wierszu Barbary Gajewskiej *Taka jedna spotyka Pana Cogito*: pomyśl o kobiecie/ mówił Bóg [...] a jednak Bóg ma rację/ stwierdza/ taka jedna/ rzeczy wielkie są w rzeczach małych/ pomiędzy przepaściami filozofów/ pytania Spinozy o przyczynę pierwszą i ostateczną/ są jak biała laska/ którą człowiek próbuje oddzielić dzień od nocy. Tylko właśnie... cóż począć ma kobieta, „taka jedna”? A może tak jak w wierszu: taka jedna/ w drzeniu kolan odnajduje/ przyczynę pierwszą i ostateczną.

Wiersz *Wyłoniła się z czekania* otwiera tomik Barbary Gajewskiej i mówi o narodzinach „takiej jednej”: tego dnia nie stało się nic/ nieco zaskoczyła nas pogoda/ tak pięknie wirowały płatki śniegu/ tak cicho pękały sople rąk // wtedy z mojego czekania/ wyłoniła się/ taka jedna. Wyłoniła się z innego wymiaru, a czas bezszelestnie rozwijał przed nią drganie/ tamtego światła. Jest to jedyny wiersz

w zbioru, gdzie podmiot liryczny przejawia się tylko w pierwszej osobie. Dalej mieć będziemy narrację trzecioosobową i jak mantra powtarzać się będą słowa „taka jedna”. Wyraźny dystans pomiędzy autorką auktorialną w tekstach, lirycznym „ja” a kreowaną bohaterką. Alter ego? Liryka maski? Spora część wierszy jest dedykowana właśnie kobietom, konkretnym osobom, jednak związek odwołań do tych postaci z „taką jedną” czy też z autorką nie musi być dla odbiorcy czytelny. [...]

Nie mogło też zabraknąć tematu nadziei i miłości, niekoniecznie spełnionej: ja się jeszcze natańczę/ do syta/ zagra dla mnie/ mój perkusista/ wywołam go z za obcego horyzontu/ wypłaczę ze splątania // i nie będzie dzień jak co dzień/ jak nie Ariadny/ siebie mu podam. Ale dalej: taka jedna/ przymierza kolejne maski/ za kurtyną // świat nęci gamami doznań // błędnie hamletowskie być albo nie być/ dopełnia się pytanie/ kochać czy nie kochać (*Jej taniec*). A w wierszu następnym: nie wyrzeźbił jej żaden Pigmalion/ nie wygładził zachwytem piersi i ud/ nie stawała się bytem doskonałym/ w jego pożądaniu // żaden Orfeusz nie biegł za nią na oślepi/ i nie gubił pieśni/ by przywołać choćby jedno dotknięcie/ na rozstaju światów // żaden Odys nie wracał do niej/ przez wzburzoną obcość/ nie włókł za sobą zapachu domu/ by pamiętać // nie miała swojego Tristana/ by mógł chronić ją przed trędowatymi/ którym została rzucona/ na pożarcie // a przecież była pełna łaski/ taka jedna/ umiała dogadać się z Cerberem/ by nie warczał na cienie umarłych pragnień/ zgarniała nadejścia i odejścia/ w piramidy trwania (*Pełna łaski*).

W zasadzie mamy tu nieobcy bajce motyw wędrówki, w której nasza bohaterka ociera się o różne postacie zarówno ze świata realnego, jak i z tradycji kultury (na końcu jest to Pan Cogito). To poszukiwanie i samodoskonalenie, wędrówka duszy. Nieustanny kołowywrót życia i śmierci, umierania i odradzania się. Tomik kończy wiersz *Dysonans*: na umieranie rodziła ją matka/ na płacz bezlistny w epicentrum dnia/ na ran zbieranie i zadawanie [...] na spopielenie rodziła ją matka/ na rozdzieranie bólem nieboskłonu/ na zaprzeczanie potakiwanie/ na ostateczne znikanie i trwanie/ na pytanie/ pytanie pytanie (...) pierwszy dzień wiosny // wykluwa się życie/ i śmierć. To tylko tyle i aż tyle, jeżeli mówić o przesłaniu tego tomiku wierszy.

Barbara Gajewska. *Taka jedna*. Łódzki Dom Kultury, Łódź 2018

Barbara Gajewska i Emilia Tesz na naszych plenerach



Na plenerach w Staszowie Stanisław Nyczaj prowadzi prezentacje twórczości uczestników (tu Emilii Tesz). Obok z zainteresowaniem przysłuchują się dyskusji Barbara Gajewska, Emilia Tesz, Maria Włodno, a spotkanie utrwała Elżbieta Jach



Oprócz spotkań autorskich organizowaliśmy również inspirujące wycieczki. Poniżej w Baranowie Sandomierskim, a nawet przy paryskiej Wieży Eiffla



Anna Zakrzewska i Emilia Tesz



Chwila zadumy w chłodnym wnętrzu świątyni. Od lewej: Zofia Walas, Irena Nyczaj, Stanisław Nyczaj, Barbara Gajewska. Za nimi Anna Zakrzewska i Emilia Tesz

Fot. Leszek Lisecki

Prezentacja Emilii Tesz

Urodzona 15 listopada 1942 roku w Tomaszowie Mazowieckim, poetka, fraszkopisarka, aforystka, publicystka. Ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, podyplomowe dziennikarskie na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Zadebiutowała w prasie w 1963 roku, pierwsze utwory poetyckie publikowała w antologiach. Tomiki autorskie otwiera *Rytm serca* wydany w 2000 roku. Po nim następuje zbiór fraszek, aforyzmów, wierszy satyrycznych, felietonów *Gdy wieje wiatr Historii* (2002), aforyzmów: *Mysli i słowa* (2003), tomiki poezji: *Powroty* (2006), *Pośród rzeczy wielu* (2008), *Miejsce na Ziemi* (2011). Autorka opublikowała dwa tomiki wierszy dla dzieci: *Wiersze dla Ciebie* (2012) i *Wiersze z księżycem na dachu* (2015), ilustrowane przez przedszkolaków, uczniów klas I – IV i młodzież ze szkoły specjalnej. *Opowieści z kufra wyjęte* (2016) są debiutem prozatorskim (po prozie poetyckiej, zamieszczonej w *Miejscu na Ziemi*). W 2017 roku ukazuje się *Wietnamski sen*, rok później *Rekwizyty czasu*. W 2019 roku do czytelników trafia tomik poezji *Jaskółka*, haiku oraz szkice prozą *Chwile*, ponadto wybór wierszy *Źródło*.

Utwory Emilii Tesz publikowane były w licznych antologiach poezji i aforyzmów, a także w prasie literackiej. Od 2016 roku jest członkinią Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

W szufladzie spoczywają wiersze na trzy tomiki dla dzieci.

Poetka i prozatorka całe zawodowe życie przepracowała jako nauczycielka. Czytelowała styl w lokalnym tygodniku. Centrum zainteresowania Emilii Tesz stanowi człowiek i przyroda – w jej przemijającym pięknie i harmonii. Przez pięć lat współtworzyła Magazyn Edukacyjno-Ekologiczny „Pilica” o ogólnopolskim zasięgu, jako sekretarz redakcji i redaktor naczelny. Dewizę życiową zapożyczyła od Horacego: *Carpe diem!*

Pani Emilia, jak o niej mówią mieszkańcy Tomaszowa, znana jest ze swej pasji – namiętnie zbiera grzyby, którymi później obdarowuje przyjaciół. Kocha las. W jej twórczości znajdziemy wszystko to, co obdarza miłością i szacunkiem: ojczyznę Polaków, i tę najbliższą – człowieka i przyrodę, rodzinę i przyjaciół, egzotyczne kraje, które zawsze wabiły ją swym urokiem. Czytelnik,

podążając tropem autorki, ma okazję do zatrzymania się w pędzie codzienności, zrozumienia nieuchronnych zdarzeń, stawiania pytań o sens życia i szukania na nie odpowiedzi. Jej oczyma dostrzeżę piękno dobra i bezsens zła. Od czasu do czasu ma możliwość pośmiać się, bywa że z siebie samego. Najczęściej jest to śmiech, który, wzorem Krasińskiego, uczy.



Fot. Maria Gibała



Emilia Tesz i Benedykt Kozieł podczas pleneru w Staszowie (2017)

Fot. Joanna Rzdokiewicz

Słowo „Ojczyzna”

W Soplicowie każda wiedziała dziecina,
gdzie rośnie świerzop, krasna dzięcielina,
Pan Sędzia bawił w Zamku gości
dykteryjkami, mową o grzeczności,
a niedźwiedź, który w mateczniku siedział,
o ekologii jeszcze nic nie wiedział.

Słowa, jak ludzie, w przeszłość odchodzą,
nowi się ludzie, nowe słowa rodzą,
więc czasem, gdy myślę o archaizmach,
pytam: – Jest nim dziś słowo Ojczyzna?

(Z tomiku *Rytm serca*)

Przepis niekulinary

Trzeba czas zappełnić pamięcią
ogrzać ciepłem wzruszeń
ubarwić porami roku
jak soli i pieprzu
nie pomijać kłopotów i trosk
dodać garść radości
(odrobina szaleństwa nie zaszkodzi)
otoczyć miłością
opromienić światłem marzeń
smakować roztropnie
aby nie uronić żadnej chwili
wczoraj, jutro i dziś

Przemijanie

Zapytaj rzekę
dokąd płynie
odpowie ci szumem
znaku zapytania
jak ty
w nieustannym trudzie
podąża przed siebie
pokonuje przestrzeń i czas
by u kresu drogi
powitać morze
pożegnać się z imieniem

(Z tomiku *Pośród rzeczy wielu*)

Fresk

Pod księżycem moich marzeń
pod gwiazdami moich snów
chwytam radość drobnych zdarzeń
kolor tęczy, zapach bzu

Szczęście mieszka w śmiechu dzieci
w deszczu – co na szybie gra
w chmurze, która wnet uleci
w życiu – które jeszcze trwa

(Z tomiku *Powroty*)

Łatwiej wielbłądowi

Pieniądze nie śmierdzą
– mówią bogaci – tylko czasem
trzeba je prac

Resztki ze śmietnika to skarb
– mówią biedacy – i nie myją rąk
po brudnym jedzeniu

Trzeba mieć czyste sumienie
– mówi ksiądz – i próbuje wejść
przez ucho igielne

Na świecie jest głód
– mówią szefowie państw i rządów
potem idą na lunch

Kogo obchodzi Brama Niebios?

* * *

Jechał na gazie,
gniotąc gaz do dechy,
teraz dechy go gniotą
i koniec uciechy.

Chrońmy lasy!

Już można zacząć chronić lasy,
bo co się „nadawało”,
to się wyrąbało.

Energia odnawialna

Cena energii wciąż wzrasta,
choć w wioskach i miastach,
w łózkach cudzych
i małżeńskich sypialniach,
marnuje się permanentnie
energia odnawialna.

Powód do radości

Zawsze mnie cieszy,
gdy uda się przejść cało
przez przejście dla pieszych.

Nadzieja

Gdzie się podziały wielkie romanse,
gdzie piękno słowa i czynu?
Maria mówiła: – Ty niewdzięczniku!
Mariola: – Ty... (do rytmu)
Gustaw z Marylą listkiem się dzielił,
płonęli w pocałunku,
Mariola lubi żyć na gorąco,
Darek nie stroni od trunku...
Niegdyś kochankom gwiazdy sprzyjały,
a dzisiaj – Państwo Szanowni,
liczy się kasa, fart, mamona
i wynik ćwiczeń w siłowni.
Lecz w sercach młodych drzemie nadzieja,
nadal tęsknota w nich gości
do zwyczajnego szczęścia na ziemi,
do zwykłej, trwałej miłości.

(Z tomiku *Gdy wieje wiatr Historii*)

Aforyzmy

Marzenie to arystokracja wśród myśli.

*

Chcesz zmienić świat? Kup różowe okulary!

*

Człowiek może i musi czasem odpocząć, zegar nie
ma na to czasu.

*

Koniec świata? Kiedy mnie nie będzie.

*

Poezjo! Ratuj nasze dusze przed zatraceniem w świecie rzeczy.

*

Z pustej głowy Atena nie wyskoczy.

*

Ze wszystkich sztuk pięknych najbardziej fascynująca jest sztuka życia.

*

Krytycy decydują o sławie poetów, ale prawdziwą wartość wiersza zna czytelnik. Zdarza się, że jest to krytyk.

*

Dla wielu twórców śmierć jest początkiem nieśmiertelności.

*

Głuchego nie wzruszy śpiew Orfeusza.

*

Znamy prędkość światła, głosu, ale tajemnicą pozostaje prędkość myśli. Czyżby badania utrudniały wolnomyśliciele?

*

Prawdziwej przyjaźni sukces nie zaszkodzi.

*

Morza i oceany to krople łez, które ludzkość wylała ubolewając nad swymi błędami.

*

Człowiek może wszystko zdeptać i zaśmiecić. Nawet Kosmos.

*

Złota rybka daje, gruba ryba bierze.

*

Rybę można złowić na przynętę, człowieka na reklamę.

*

Nagi to nie to samo co goły.

*

Trawa do „trawki” ma się tak, jak bombka do bomby.

*

Jeśli złapiesz kogoś na gorącym uczynku, uważaj, żebyś się nie sparzył.

*

Deszcz zapładnia ziemię. Co się tam w górze dzieje?

*

To sztuka być KIMŚ i pozostać sobą.

*

Wśród słów są motyle i żmije: wybór należy do mówiącego.

(Z tomiku *Mysli i słowa*)

O koronawirusie

(nie tylko fraszki)

Infekcja

Grafoman, czyli szmirus,
zaraża czytelników,
jednym słowem:
literacki koronawirus.

Legalne wagary

Na ucieczkę ze szkoły
koncepcja nowa:
k o r o n a w i r u s
Umyć, odkazić, zalegalizować!

Koronawirus i polityka

Korona mi z głowy nie spadła,
wszak nie pochodzę z królewskiego stadła,
nie posiadał mnie wirus zajadły,
bo złęgo nie biorą diabły,
więc zdrowe byłoby ciało, dusza,
gdyby nie polityka,
gorsza od koronawirusa.

Kto pod kim...

Za smog, rabunek,
lekceważenie,
za śmieci w morzu i górach,
zemstę bierze na globalnej wiosce
nieujarzmiona natura.

Przewartościowanie

Skryty głęboko dylemat
„mieć albo być”
stał się przekazem dnia:
Chcemy żyć, po prostu – żyć.

Przekorny

Ten to ma tupet:
każą myć ręce,
a on... myje.

Wynik dodatni

Pewien pan złorzeczy,
bo mu rzeczywistość skrzeczy:
będąc u pięknej dziewczeczki
chronił osłoną łono,
lecz zapomniał na twarz
założyć maseczki.

Samokrytyka

W odosobnieniu
ciągle myślę o jedzeniu,
kurczy się biustonosz, gacie,
wkrótce mnie już nie poznacie.
Co tu robić, Moi Drodzy,
skoro się nie umiem głodzić?
Seks? A z kim? Wszak kwarantanna.
Pełna zimnej wody wanna?
Brr! Niech Morsy w niej nurkują,
oni w zimnie się lubują.
Nie ma wyjścia, siedzę w domu,
tyję, brzydnę po kryjomu.
Każdy z nas jak śledzie w puszkach...
Dość!
Wesołe jest życie staruszka!

Wniosek:

Lepiej tyć i tłuszczczyk mnożyć
niż z wirusem cudzołożyć.

Perspektywa?

Stoję na balkonie
jak Julia z Szekspira
spoglądam na trawnik
a Romea ni ma
wzdycham zrozpaczona
tak jak owa panna:
jego źli rodzice
mnie więzi kwarantanna
i myślę z obawą
czy przyjdzie mi dożyć
czasów, kiedy ludzie
przestaną się mnożyć?

Zapatrzonemu w jesień trudno nie być poetą...
(Fragmenty większej całości)

Taki aforyzm znajduję w tomiku *Mysli i słowa* pióra Emilii Tesz. Autorka – tomaszowska pisarka, dziennikarka i nauczycielka – zdaje się być „skazana” na liryczne, poetyckie przeżywanie kontaktów z naturą i drugim człowiekiem. Jest „zapatrzona” nie tylko w piękne jesienie i nostalgiczne pejzaże. W jej książkach spotykają się różne sfery istnienia, problemy i idee, abstrakcja i konkret, zadumania nad urokiem natury i rozważania społeczne, filozoficzne rozmyślenia i banalne opisy codzienności – pokazywane często z zacięciem satyrycznym, ironicznym.

Pisarka uprawia różnorodne formy literackiej wypowiedzi. Tworzy wiersze, fraszki, aforyzmy, reportaże, felietony, prozę podróżniczą i autobiograficzną, utwory dla dzieci.

Wiersze liryczne, zgromadzone w kilku poetyckich książkach (*Rytm serca, Gdy wieje wiatr historii, Powroty, Pośród rzeczy wielu, Miejsce na Ziemi*) zajmują w jej dorobku twórczym miejsce znaczące. One też najpełniej – jak się wydaje – charakteryzują najważniejsze cechy literackiej wrażliwości autorki *Rytmu serca*.

Każdy poeta posiada własną, autonomiczną wyobraźnię i doznaje bardzo osobistych uczuć podczas spotkania z czystą kartką papieru, która „jest jak ziemia/ na którą spada/ wiosenny deszcz/ litera po literze/ słowo po słowie” (*Radość tworzenia*). Powierzone białym kartom, poetyckie słowo Emilii Tesz wiedzie się z różnorodnych impulsów i źródeł. Autorka jednoznacznie wskazuje na źródło dla niej najważniejsze, prawdziwie – jej zdaniem – poezjotwórcze:

użyję słów poecie
który chce zadziwić świat
moim wierszom aż nadto
wystarczy rzeczywistość
(*Ogłoszenie*)

Z paciorków liter
wysnuwasz sens
jak na szydełku
dziergasz metaforę
łudząc się
że krucha materia

W cytowanych wierszach kryje się przekonanie (nieuświadomiona iluzja?), że poezja powinna być zrozumiała powszechnie i jednoznacznie, i że sens, a może i „nieśmiertelne życie”, zapewni jej „rzeczywistość”, która „wystarczy aż nadto” do objawienia prawdy o człowieku i świecie. Można się tu domyślać, że autorka objawiła uwrażliwienie na ten wymiar rzeczywistości, w której upływa nasze życie, na przestrzeń i zawartość codziennych kontaktów z innymi ludźmi, w domu, w miejscach publicznych, w kulturze. Wszędzie tam, gdzie jesteśmy poddani ciśnieniu zbiorowych emocji, stereotypów i znaków składających się na wspólną wiedzę o losach, urazach i aspiracjach zbiorowości. Jedynie realne życie – jej zdaniem – jest zdolne uruchomić w poezji działanie lirycznej wyobraźni oraz zadać najważniejsze pytania związane z relacją – człowiek wobec świata, wobec własnego losu, wobec drugiego człowieka, również wobec swojej małej ojczyzny. [...]

Autorka *Radości tworzenia* („Czysta kartka papieru/ jest jak ziemia/ na którą spada/ wiosenny deszcz/ litera po literze/ słowo po słowie/ zakwita wierszem”) nie należy do poetek, dla których miarą wartości artystycznej jest nowatorstwo i odkrywczność formalna. Warsztat pisarski, jakim dysponuje, nie zaskakuje wyrafinowaniem techniki lirycznego zapisu. Słowa poetyckiego pisarka nie rozpieszczą; język jej wierszy prawie nigdy nie staje się autonomicznym obiektem zabiegów poezjotwórczych, nie dominuje więc nad ideą wiersza, nie czyni go abstrakcyjnym. Jest natomiast prosty, czytelny, czasem niemal ascetyczny. Nie ma tu wymyślnych ozdobiaków językowo-formalnych, są natomiast naturalne struktury języka mówionego, starannie dobrana leksyka i poprawna składnia. Konstrukcje zdaniowe są zdyscyplinowane, słowa zaś jednoznaczne, często dotknięte żywiołem publicystycznym. Liczne wiersze bytują blisko poetyckiego reportażu; ich strofy stają się poetycką wersją prozaicznego małego realizmu. Utwory – oszczędne w środki artystyczne i operujące poetycką frazą o kolokwialnej naturalności – mają kompozycję przezroczystą o dobrze widocznym szkieletcie logicznym, któremu podporządkowana jest cała sfera obrazowania. Stanowią czytelne studium świata zastanego i zaświadczonego własną w nim obecnością. [...]

Prezentacja Beaty Kępińskiej

BEATA KĘPIŃSKA urodziła się w Łodzi, gdzie na uniwersytecie ukończyła filologię polską. Mieszkała później w różnych miejscach w kraju i za granicą. Bardzo miło wspomina dziewięć lat spędzonych z rodziną na Warmii, kiedy mieszkając w Reszlu pisała barwne reportaże z kętrzyńskich pól dla dwutygodnika „Agrokompleks”, a mąż, który jest lekarzem, pracował w reszelskim szpitalu. Warmię opuściła dla Afryki, by z mężem i trójką dzieci udać się do RPA. Tu jednak trafiła na rewolucyjne przemiany związane z wychodzeniem tego kraju z apartheidu. Niepokoje społeczne i zagrożenie rosnącą wciąż przestępczością sprawiły, że zdecydowała się wrócić do kraju.



Cztery lata mieszkała w Kamieniu Pomorskim, gdzie zaczęła uczyć w szkole języka polskiego. Nadmorski klimat jednak bardzo nie odpowiadał jej zdrowiu, więc znów wraz z całą rodziną przeniosła się w Góry Świętokrzyskie. Tu znalazła swoje miejsce na ziemi i tu rozpoczęła pracę literacką. Jest autorką poczytnych powieści obyczajowych wydawanych przez Zys i S-ka. Już debiutanckie *Sielsko i diabelsko* stało się bestsellerem. Dużym powodzeniem cieszy się również kontynuacja – *Taniec z czarownicą* (2014). Wydana w 2012 *Zaradna* zdobyła III nagrodę przyznaną przez czytelników na II Festiwalu Literatury Kobiet w Siedlcach i była nominowana do Nagrody Pióra. Akcja czwartej, mrocznej momentami powieści *Piekło-niebo* (2016) rozgrywa się w dużej części na tle afrykańskich pejzaży RPA.

Oprócz prozy pisarka próbuje także swoich sił w poezji, czego owocem są tomiki wierszy: *Schwytac czas* (2014) i *Szal ze słów. Serio i żartem* (2016) wydane przez Oficynę Wydawniczą „STON 2” z Kielc oraz *być liściem* (2018), który ukazał się staraniem Wydawnictwa SIGNO z Krakowa.

Umieram z rozsądku

jestem już daleko
poza ich zasięgiem
a jednak wspomnienie
fioletowych lian klematisów
dusi mnie każdej nocy
i jak krwotoki dręczy
widok tamtych
pąsowych róż

w rzekach moich żył
krew krzepnie powoli
niczym bursztynowa żywica sosen
co rosły obok modrzewia
artretyzm upodabnia mnie
do rosochatych jabłonek
ze starego sadu

tylko tam pasuję
czemu więc wyrzuciłam na śmietnik
razem z wysłużonymi rzeczami
swoje nie całkiem zużyte serce

uśmiechało się
jak one szczerbato
ze starczą wyrozumiałością

ciężko mimo życiowej mądrości
w paroksyzmach żalu
umierać z rozsądku

Kołyszę się

czasem podobna do bladej mary
długo stoję w ciemnym oknie
i przytulam twarz
do zakurzonej szyby
która tylko częściowo
chroni mnie przed jadem miasta

mrok nieśpiesznie się rozrzedza
chciałabym zasnąć choć na chwilę
więc układam się wygodnie
w kołysce najmilszych wspomnień

jeden jej biegun to
roztańczona na wietrze

potężna Puszcza Jodłowa
drugim jest łąn pszenicy
rozkołysany jak złota fala

pod głową pachnie poduszka
z miękkiej zielonej łąki
usianej puchem stokrotek
i słońcami mleczy
tego złota dzieciństwa
koronującego nimbem
małe płowe główki

wszystkie te skarby
pod piekącymi powiekami
trzymam na złą godzinę
okłady z nich są lepsze niż
masochistyczne liczenie
nierównych skurczów serca
i oddechów kłujących jak oset

Pielgrzymuję

nocami pielgrzymuję do miejsc
których w dawnym kształcie
nie ma już nigdzie
stukam do drzwi
zamkniętych na zawsze
w pamięci szukam ludzi
których wiatr rozsypał
jak jesienne liście
gdzieś po świecie
chcę dokończyć dialogi
nigdy nierozpoczęte
tyle mam w sobie słów
na czas niewypowiedzianych
one ropieją w duszy
i zatruwają organizm

Już nie śnią mi się...

Już nie śnią mi się leciutkie motyle
i ja nikomu motylem się nie śnię.
Tak to być musi i nawet nie boli.
Skrzydła z jesiennym odleciały wiatrem.

Myśli mam smutne jak bure kałuże
i szklanych oczu nie zamykam nocą.
Za dnia się snuję w ironicznej aurze
i zaciśniętą pięścią wygrażam zegarom.

Wspomnienia w szafach wiszą jak sukienki,
a jakiś mól złośliwy tak je powygryzał,
że nie pomogą płyty ni stare piosenki,
żeby w pamięci tamten świat ożywał.

Głowę mi zamieć śnieżna wkrótce porwie.
Na wieczność może nawet azymut zatracę.
Czy będziesz wtedy, jak zawsze, koło mnie?
Czy w biel odjadą wcześniej twoje sianie?

(powyższe wiersze pochodzą z tomu *być liściem*)

Smutna w domu uciech

Tak, to ja jestem smutną dziewczyną.
Do mnie wpada bohema na wino,
ja ich smucę całkiem przyjemnie
i wysłucham o żonie oziębłej.

Pana także rozkosznie zasmucę.
I co z tego, że to jest dom uciech?
Te wesołe są raczej dla plebsu,
w smutku lepiej zażywa się seksu.

Czy pan widział Bergmana choć trochę?
Szwedzkie lato, samotność, erotyzm.
Aż we wnętrzu mam bolesne ściski,
bo tragiczny i smutny los ludzki.

Ja mam zwykle koszmarne poranki,
bo mi łez dolewają do szklanki.
Tak bym chciała uśmiechnąć się szczerze,
tylko w szczerłość w ogóle nie wierzę.

Pan się nawet nie rozebrał jeszcze,
a ja łzawym językiem już pieszczę,
obmacuję cię wzrokiem ponurym.
Czy wyciągnąć biczyki i sznury?

Co pan skrywa pod za dużym paltem?
Ach, to wiersze! A są choć coś warte?
Nie, nie wezmę ich w zamian za miłość,
ale miło się z panem smędziło.

zostań

nie odchodź
noc taka młoda jeszcze
i cóż że my starzy

Ze spotkań autorskich Pisarki

dawny żar wciąż trawi
wysłuzone serca
i dreszcz za dotykem biegnie
po przywiedłej skórze
potrzebuję lustra twoich oczu
co przechowują dawne odbicie
i otuchy ciepłych ramion

nie odchodź bo
puchacz złowrogi
udaje za oknem kukułkę
nie słuchaj go gdyż
wylicza nie lata
lecz dni a może
tylko godziny

królik

niewidoczny wróg był wszędzie
mógł zaatakować wraz z serdecznym
[słowem
wedrzyć się z ciepłym gestem miłości
czaić w dotyku pomocnych rąk

porastała łaciatą sierścią lęku
zwijała się w kłębek
chciała być niewidoczna
stała się niemy krzykiem
usta i oczy jak u Munka

kiedy zdana na szpitalny chłód
tkwiła w bolesnym bezruchu
a miarowe popiskiwanie aparatury
świdrowało zrozpaczony mózg
poczuła że nie jest sama
poznała Go po łagodności
z jaką dotknął jej serca
i pogłaskał po łaciatym
króliczym futerku

doznała kojącej ciszy
zastygłej w kryształach
minionego czasu
otworzyła ramiona
na nową przestrzeń
na dobro i piękno
bez granic



W rozmowie z red. Dorotą Klusek dla Radia Kielce. Fot. arch. autorki

Niemodne pisanie

Na spotkaniach autorskich sporo czasu poświęcam na opowiadanie o moich skomplikowanych kolejach losu, gdyż te różnorodne, czasem dramatyczne wybory i doświadczenia mnie ukształtowały. To magazyn, z którego czerpię materiał i pomysły do książek. Jest także pewnym usprawiedliwieniem, dlaczego zadebiutowałam w wieku, w którym inni twórcy na ogół dokonują podsumowania swojego dorobku, choć jeszcze jako dziecko chciałam pisać powieści i układałam wiersze.

Pierwsze utwory poetyckie w dorosłym już życiu zaczęłam pisać z przyczyn bardzo prozaicznych. Gdy brakowało artykułów fachowych, puste miejsca w rolniczym dwutygodniku „Agrokompleks”, w którym wówczas pracowałam, zapełniałam pisanymi na poczekaniu wierszykami o dzieciach, o kłopotach małżeńskich i marzeniach zapracowanej kobiety z PRL. Za wymyślanie beletrystyki zabrałam się natomiast dopiero po przejściu na emeryturę i wyłącznie dla rozrywki. Zamierałam pisać coś w stylu modnych powieści dla kobiet, mniej romansowo, ale za to śmieszniej. W trakcie pracy nad fabułą poważne tematy jednak przyszły do mnie same, co nie znaczy, że zrezygnowałam z lekkiej, momentami komediowej formy. Wychowałam się na prozie realistów, moimi mistrzami są: Czechow, Prus, Hrabal, więc opisując życie, musiałam naszkicować zarówno jego blaski, jak i cienie.

Sukces debiutanckiej powieści *Sielsko i diabelsko*, potem *Zaradnej* (nominacja do nagrody głównej „Pióra” i Nagroda Czytelniczek III miejsce na II Festiwalu Literatury Kobiet w Siedlcach 2013) sprawiły, że zaczęły ukazywać się w prasie i na czytelnich portalach internetowych recenzje moich powieści i wywiady ze mną. Posłużę się może zatem fragmentami kilku z nich, aby ułatwić sobie tę auto-prezentację i nie powtarzać pewnych sformułowań.

Urszula Janiszyn: rozmowa na portalu: sztukater.pl<wywiady>

U.J. – Zanim jednak zatopimy się w lekturze Pani nowej książki, przyjrzyjmy się bliżej trzem poprzednim dziełom Pani pióra. *Zaradna* to obyczajowo-sensacyjna opowieść o trudnych wyborach, ciężkich czasach PRL-u i samotności. Dwie kolejne Pani powieści, tj. *Sielsko i diabelsko* oraz *Taniec z czarownicą*, tworzące wspólny cykl, to już zupełnie inny ciężar gatunkowy, który można określić mianem ciepłej, dowcipnej i pogodnej

powieści obyczajowej. Skąd taka zmiana i który z tych literackich światów jest Pani bliższy?

B.K. – Z natury jestem śmieszką, uwielbiam komedie i skecze kabaretowe, lecz życie wokół nas nie zawsze bywa wesołe. Są problemy, których nie należy przedstawiać lekko, bo zmniejszy się ich rangę. O poważnej chorobie, o zniewoleniu człowieka i niewłaściwych wyborach, które niszczą życie, musiałam pisać poważnie. Kłopoty, z którymi zмага się Joanna, nie mają znamion tragizmu. W dodatku ona ze wszystkim świetnie sobie radzi, więc obie książki, w których „rządzi”, są optymistyczne. Natomiast, jeśli idzie o ludzi z jej otoczenia, to los często ich nie oszczędzał. W ich życiu dzieją się prawdziwe dramaty. Stanowią oni jednak drugi, a czasem nawet trzeci plan, więc ich losy nie decydują zatem o odbiorze powieści. Ja, oczywiście, czułam się lepiej psychicznie i fizycznie, gdy na czas pisania wcielałam się w uroczą Joasię niż ponurą Martę. Miałam wtedy prawie dwadzieścia lat mniej i tyle energii, że mogłam przeskoczyć Łysą Górę.

U.J. – W Pani powieściach o burzliwych losach Joanny i jej rodziny najbardziej ujęło mnie to, iż historie te opowiadają o prawdziwym życiu, ze wszystkimi jego jasnymi i ciemnymi stronami, nie koloryzując zanadto rzeczywistości, jak to ma miejsce w większości przypadków powieści obyczajowych. Ciekawi mnie bardzo, co jest dla Pani najważniejsze w twórczości, co chce Pani przekazać czytelnikowi i na co zwrócić jego uwagę?

B.K. – Życie Joasi w dużym stopniu oparte jest na tym, czego sama doświadczyłam i dlatego niektóre sceny są do bólu realistyczne. Mieszkałam w takiej szkole, którą opisałam w *Sielsko i diabelsko*. Biegałam z wiaderkiem po wodę do picia, bo z kranu leciało błoto, a w zimie sufit w salonie lśnił jak tafła lodu. W swoim nowym domu z mizernym skutkiem uczyłam się rozpalać w ekologicznym piecu chałupniczej roboty i godzinami przesiewałam trociny w zimnej stodole. Jako słomiana wdówka nadzorowałam też prace pewnej barwnej ekipy budowlanej. Samo życie. Pochwalę się, że fikałam nogami na scenie w Paczkowie, a nawet w Warszawie, grając w strażackim zespole sekretarkę wójta, panią Niusię. Chciałabym jednak, aby czytelnik moich bardzo życiowych powieści, nie tracąc przyjemności z komicznych fragmentów, zwracał także uwagę na przedstawione tam poważne zagadnienia naszej współczesności. Wydaje mi się bowiem, że takie tematy, jak zanik tradycyjnego

modelu rodziny czy występowanie tzw. europejskiego sieroctwa i wdowieństwa, a przede wszystkim obrona życia poczętego (nawet tego z wadliwym DNA), zasługują na refleksję.

Anna Bilaska *Jej książki to hity*. „Echo Dnia” 3 lipca 2015.

Zaradna nie jest rozrywkową pozycją, ale jest mi najbliższa. Jestem z niej najbardziej zadowolona. Recenzje ma bardzo dobre, ale mimo to nie odniosła komercyjnego sukcesu. Na pewno nie tak dużego jak *Sielsko i diabelsko*. Jej okładka na pierwszy rzut oka może wydawać się okładką romansidła, dopiero gdy się jej dokładnie przyjrzeć, widać tam akta Bezpieki. A może im prostsza historia, tym lepiej się sprzedaje... Trudno powiedzieć – zastanawia się pisarka i zapewnia, że powieść, którą wkrótce ukończy, nie będzie prostą historią. Jak mówi – pisaniu jej poświęca sporo czasu. A tego ma od niedawna więcej...

– Jestem bardzo szczęśliwa, że jestem na emeryturze. I wcale nie musi to oznaczać, że lubię monotonię... Lubię poznawać nowe rzeczy, lubię zmiany. Nawet w kuchni eksperymentuję. Tylko w związku jestem stała – z mężem jestem od przeszło 40 lat – śmieje się Pani Beata. – Nie tworzę science fiction. Nie biorę pomysłów z *Księżycy*, pisząc opieram się na własnym życiu. Niektóre postaci są tak barwne i tak piękne, że szkoda byłoby im cokolwiek dodawać czy odejmować, po prostu je portretuję. Cieszy mnie, kiedy niektórzy bohaterowie rozpoznają się w moich powieściach, a takie przypadki się zdarzały.

Co ciekawe, w dziełach Pani Beaty sporo jest erotyki. Ale bardzo przyzwoitej, subtelnej i smacznej. – Powieści podobnej do *50 twarzy Greya* raczej bym nie napisała – żartuje nasza rozmówczyni. – Myślę, że wiele więcej można osiągnąć nie dopowiadając.

Ewa Serafin *Między piekłem i niebem* Pisarze.pl recenzje nr 12/20 457

Powieść Beaty Kępińskiej *Piećło-niebo* [...]. Zręcznie wymyślona fabuła intryguje, wciąga i do ostatniej stronicy nie puszcza. „Świętokrzyska baba” zawlecze uwagę czytelnika aż do Johannesburga, gdzie trafiła młoda bohaterka (czyżby swego rodzaju alter ego autorki?) wraz z mężem i dziećmi. Niefortunnie wybrali się tam akurat w czasie, gdy dokonywały się zmiany ustroju politycznego Republiki Południowej Afryki, opartego dotychczas na apartheidzie – gdy czarna ludność podjęła walkę

z dyskryminacją rasową. [...] Afrykańskie klimaty i malownicze pejzaże opisane są tutaj tak, że mamy szansę niemal dotknąć owej egzotycznej roślinności i poczuć woń Czarnego Kontynentu. Bogata galeria portretów – czarni i biali potraktowani zostali przez autorkę w równym stopniu wnikliwie i z dużym zacięciem satyrycznym. [...]

Autorka nie unika również tematów trudnych. Podejmuje na przykład próbę analizy rasizmu i antysemityzmu. Przypomina też – kiedy w pierwszych rozdziałach książki poznajemy korzenie rodowe bohaterki – realia PRL-u, rzeczywistość sprzed kilku dekad, kiedy w naszym kraju wszystkiego brakowało. Można darować Beacie Kępińskiej pewne skróty fabularne, a nawet uproszczenia, gdy pokazuje – wydawałoby się – nierozwiązywalne problemy, ponieważ nie ma tu miejsca na relatywizm moralny tak rozpowszechniony w niektórych kręgach. W jej powieści odnajdujemy podstawowe wartości i proste podziały na dobro i zło. Jest to szalenie krzepiące.

Agata Niebudek-Śmiech *W sam raz na tworzenie świata* „Made in Świętokrzyskie” #18

Mieszkaliśmy w gminie Nowa Słupia dwadzieścia lat, dla mnie to był bardzo dobry czas, tu powstały wszystkie moje powieści, miałam doskonały klimat do pisania, swój ogród, swoje róże – mówi z nostalgią. Ale najwyraźniej nic nie jest dane raz na zawsze. Po zdrowotnych perypetiach znów podjęli decyzję o przeprowadzce. Tym razem na kielecką Bukówkę.

Czy Bukówka to już przystanek docelowy? – Zdecydowanie tak – uśmiecha się pisarka. W klimatycznie urządzonej mieszkanie, w którym na ścianach królują obrazy jej ojca, pani Beata zabrała się do pisania kolejnej powieści. Przyznaje jednak, że pisanie nie idzie jest zbyt gładko, rozpoczęła od nowa sześć razy i wciąż nie była zadowolona z efektu. Dziś ma już połowę książki, która sięgać będzie czasów XIX wieku, a inspirowana jest historią rodziny pisarki.

– Początkowo miały być trzy narratorki – babcia, matka i córka, ale ostatecznie zostawiłam tę pierwszą i ostatnią – zdradza pisarka. Kiedy będziemy mogli wziąć do ręki jej najnowszą książkę? Pewnie jeszcze nie dziś ani nie jutro, bo autorka nie spieszy się, w nowym miejscu wciąż jeszcze nie odnalazła ducha literackiej twórczości. Celebryje chwile, zamiast długich, samotnych godzin przy klawiaturze komputera, wybiera ludzi. Bo czas tak szybko umyka...

Prezentacja Zofii Walas

ZOFIA WALAS pochodzi z Tarnówka k. Sien-
na w województwie świętokrzyskim. Studiowała
psychologię i filozofię na Uniwersytecie Wincen-
nes a Saint-Denis w Paryżu. Od 2004 roku przez
kilka lat była przewodniczącą Klubu Literackiego
„Aspekt” przy Miejskim Centrum Kultury w Os-
trowcu Świętokrzyskim.

Debiutowała w 2003 roku w almanachu tego
klubu. Publikowała m.in. w „Wiadomościach
Świętokrzyskich”, „Świętokrzyskim Kwartalniku
Literackim”, almanachu *Nad Kamienną*. Uczest-
niczyła w wielu plenerach literacko-plastycznych
w Busku-Zdroju, Sandomierzu, Scholasterii w Gó-
rach Świętokrzyskich, Staszowie, Zakopanem, or-
ganizowanych przez Kielecki Oddział ZLP.

W 2008 r. wydała swój pierwszy zbiór poetycki
Zwodzone szczęście, a w 2009 następny – *Diamenty
czasu*. W 2010 ukazał się tom *Znalezione w bur-
sztynie*. Opublikowała następnie *W żywicy słów*
oraz *Poezje wybrane* w serii „Biblioteka Poetów”
LSW (2019). Wydała też zbiory wierszy w jęz.
rumuńskim, bułgarskim i rosyjskim.

Jest członkinią Kieleckiego Oddziału ZLP –
uczestniczy w pracach Komisji Rewizyjnej.



Fot. Cyfrowe Laboratorium IDEAL

Zachwył

Rozliczne dzieła twoje Panie
Wskrzeszam ilekroć na nie patrzę
W obliczu ich ogromu milknę
Lecz wiary w słowa nie tracę

Za mało

Do tych, co majątek za tak – nie za nie,
Bez światło – cienia...
C.K. Norwid

Nie obejmę cię słowem,
Więc słowa nie szukam.

A łańcuch fraz zniszczony,
Pękają ogniwa.

„Tak” i „nie” się stykają
I znaczą to samo.

Jak poskładać, powiązać, powiedzieć?
Samo „kocham” to przecież za mało.

Bezmiłość

Czasem wracają słowa jak spóźnione echo,
Ale miłość nie wraca.
Słowa bez miłości są jak zerwane kwiaty.

Bukietów nie układam.

Zamykam je w wierszu bez wody i światła,
Bezmiłość opowiadam

Bez partytur

W moich wierszach nie znajdziesz kwiatów
[magnolii,
Szafirów, turkusów nieba.

Kwiaty wolę w ogrodzie,
Klejnoty w szkatułce

A niebo?

Niebo można kreślić tylko skrzydłem
W wysokim locie.

Ptak bez partytur śpiewa.

Magiczne gniazda

Wiersze to tylko słowa,
A słowa jak ptaki stworzone są do lotu.
Ściągnięte na ziemię,
Nie ukażą skrzydeł rozpiętości barwnej.
Gdy łącząc się
Swym kluczem otwierają przestrzeń.

Wiersze – magiczne gniazda kołyszą
[w przestrzeni ptaki,
Co wzniosły się
Ponad własnych skrzydeł miarę
I czas.
Gdy lot ostatni.

Jak jedwabnik

Snuję najcieńszą nić wątku tworzenia
Poezji – rzadkiej materii

Nie stanę się motylem – nie przebiję skrzydłem
Misternie utkanego kokonu miłości

Modlitwa pielgrzyma

Z prochu powstać kazałeś
Czas i miejsce wybrałeś
Duszę dałeś i ciało pielgrzyma

Pod nogami mam ziemię
W górze gwiazdy i Ciebie
Laską moją poezja - modlitwa

Plecak olśnień i marzeń
I okruszki wydarzeń
Już nieważnych, bo wszystko przede mną
Każdy krok mnie przybliży – droga prawie przebyta
Niebo jasne – otarły żyły chmurki

Narodziny wiersza

Ze słów, których nie możesz powiedzieć
Uczuć, których nie chcesz wyjawiać
Wiersz się rodzi - w bólu odnajduje oddech
I krzyk pierwszy, co często jest jego kwileniem
ostatnim

Ciało wiersza

W wierszu jestem tylko słowem.
Stanie się ciałem, gdy do ciebie dotrze

Puste niebo

Spada gwiazda –
Tak łatwo wypowiedzieć marzenie.

Puste niebo.
Spełnienie za taką cenę?

Krucze piękno

Dawno zwiędły kwiaty, które mi oddałeś
Nie umiałeś zatrzymać szczęścia w dłoniach swoich
Piękno kruche zbyt dla mnie,
Pogubiłam płatki.

Tylko obraz wciąż kwitnie w serca mego płótnie
Kielich rąk twych wciąż pełny
I spragnione róże

Witraże

Serce pękło z tęsknoty, chyba ze szkła było.
Czasem zbieram okruszki i kaleczę dłonie.
A później jak witraże oglądam pod światło
Nie ma cię już w krwiobiegu,
Stajesz się kolorem.

Kaligraficzne piękno

Rozlał się atrament
W kałamarzu pozostały słowa
Nie napisane do ciebie

Miałyby kolor niebieski
Kaligraficzne piękno
Stałość wiecznego pióra

Teraz suchą stalówką graweruję
[wspomnienia
Nie rozplynie się inkrustowana łza

Eros i Tanatos

Jest takie światło w obrazach El Greca
W powietrzu nasyconym
Najczęściej przed burzą,

W ogniu, który nie płonie,
W płomieniu, gdy gaśnie nagle
Jak życie lub miłość.

Eros i Tanatos
To prawie to samo
Bo nic się nie zmienia
Może tylko światło,
Gdy w oczach twoich nieodbite,
Blask traci

Obraz

*„Największa sztuka zawsze powraca
do kruchości kondycji ludzkiej”*

Francis Bacon

Z bólu nie mogę mówić, Panie
Jęku nie słyhać z ust otwartych
Krzyk niemy – słowa skamieniały
W płótnie Bacona – mej rozpaczy

Mówię do Ciebie ciszą, Panie
Głuchym kolorem z toni farby
Żal to czy smutek, ból czy trwoga?
Czy ma znaczenie tło rozpaczy?

Krzyczę do Ciebie ciszą, Panie.
Słowa przybrały pędzla kształty,
Czy Ty rozumiesz mój ból, Panie
Czy on coś znaczy? Czy coś znaczy?



Zofia Walas prezentuje swoją poezję na Warszawskiej Jesieni Poezji (2018) podczas jubileuszu 75-lecia Stanisława Nyczaja Fot. Paweł Nyczaj



Na Gali Świętokrzyskiej podczas Warszawskiej Jesieni Poezji w Domu Kultury Praga-Południe (2016) Fot. Jan Rychner



Na plenerze w Staszowie wierszy Zofii Walas słuchają Emilia Tesz, Maria Włodno Fot. Leszek Lisiecki

Rozmowa z Zofią Walas

Stanisław Nyczaj – Metaforyczne tytuły Twoich dwu wcześniejszych tomików – *Zwodzone szczęście* i *Diamenty czasu* – przemówiły do wyobraźni czytelników. I tytuł kolejnego zbioru – *Znalezione w bursztynie* – zapewne ich przywabi. Już samo słowo „bursztyn” pobudza wyobraźnię. W powszechnym odczuciu jest coś magicznego w tym złotobrazowym, niemal przeźroczystym pod światło kamieniu-amulecie, zwanym w staroniemieckim języku „kamieniem płonącym” (bornsten). A może w tej zakrzepłej żywicy, czym bursztyn jest w istocie, tkwi płonąca znaczeniami tajemnica języka poetyckiego, i to tak naprawdę w intencji tytułu znajdujemy?

Zofia Walas – „Płonąca znaczeniami tajemnica” – pięknie to ująłeś – oby czytelnik „przywabiony” tytułem znalazł to tajemnicze piękno. Dla mnie samo pisanie wierszy jest sposobem poszukiwania piękna. Tęgo ukrytego, domagającego się wyjawienia właśnie poprzez metaforyczne nazwanie czy przybliżone do metafory określenie.

S.N. – Motyw piękna stale się w Twojej poezji przewija. W wierszu *Jak jedwabnik* piszesz: „Snuję najcieńszą nić wątku tworzenia/ Poezji – rzadkiej materii”. W *Onirycznym aniele* niedokończony wiersz nazywasz „pisklęciem anielskich fraz”. To piękno pojęte jest tu po norwidowsku jako „kształt miłości”, do stwierdzenia czego upoważnia mnie wiersz *Czar*:

Już wiem, gdzie mogę ciebie znaleźć,
Gdy moc tęsknoty mną zawładnie.
Bo miłość dokonała cudu,
W wiersz cię zakłęta,
Nim czar spadnie.

Z.W. – Identyfikuję miłość z pięknem. I na odwrót. To pozwala mi dążyć do absolutu spełniania się tych wartości we mnie. Do sacrum, swoistej duchowej czystości. Profanum cielesności jest niczym „grzech” natury wobec świata idealnych przedstawień.

S.N. – Dlatego czytam w *Ocalonym widoku*: „Aby nie stracić twego widoku/ Mocniej zaciskam powieki”. Tym samym ukochany niejako przemienia się w wiersz. Gra w miłość staje się grą marzeniami, wyobrażeniami: „Wypełniam przestrzeń słowem,/ Kreślę scenariusze,/ Monologi,/ Dialogi.// Ty we wszystkich rolach./ W miłości grasz marzenia,/ A w marzeniach miłość” (*Pierwszoplanowa rola*).

Z.W. – Te wzajemne relacje dopełniają się, a może raczej przenikają. Miłość i piękno we wszystkich możliwych ziszczeniach są duchowym wyzwaniem. Sfera marzeń, pragnień, tęsknoty wzmagają napięcie uczuciowe i pozwala wewnętrzną przeżycia przełożyć na wiersz.

S.N. – To tak, jak w poetyckim myśleniu Tadeusza Różewicza, iż miłość jest wierszem, piękno jest wierszem. To znaczy stają się nim, gdy zdołamy je w poezję wprowadzić, zakląć w słowa. Ale to też jest u Ciebie – jak u Mistrza – nie wiem tylko, na ile świadomie, swego rodzaju grą:

Bawimy się,
Gramy słowami,
Dokładamy do puli.
Są najwyższą stawką.
Gdy emocje sięgają zenitu,
Proponujesz rosyjską ruletkę.

Żartobliwy dystans, rozładowujący przesadne napięcia, sprawia, że „powstają z popiołu wiersze żyworodne” – jak czytam w *Na zimno*. A potem znowu – równie żartobliwie – miłość wnika w wiersz, kończący się obrazem:

Przebiegła na puentach –
po przeciwwietrznej
Baletnica i kłusownik jednocześnie.

Z.W. – Jeśli toczy się gra, to tylko pomiędzy moimi lirycznymi miniaturami i przeciwstawionymi im strofami wierszy żartobliwych, przekornych. Zgodzisz się chyba ze mną, że „zawodnicy” mają doskonałą formę.

S.N. – I całkiem fortunnie się dopełniają.

Z.W. – Na zasadzie przeciwieństw.

Opinie o twórczości Zofii Walas

Żywioł uczuć i myśli

Poezja Zofii Walas nieustannie kształtuje się, poszukuje własnego stylu, niełatwo więc poddaje się interpretacji. Jest żywiołem uczuć i myśli, który rozsadza wszelkie ramy, nawet zamierzonego układu jednorodnie stroficznego (przykładem *Stokrotki*), choć też – trzeba przyznać – udaje jej się przecież utrzymać i taki zamiar w ryzach (co zaświadcza np. *Gra*). Ta „krnąbrność formy” wynika po trosze z niewiary poetki-kreatorki w sens form naddanych (choć skądinąd podoba jej się neoklasyczny zaśpiew z rymem, np. we wspomnianych *Stokrotkach*: „Że taki stary, sam byś nie dał wiary”), wypływa z przekonania o przemożnej magicznej mocy nie tyle słów (czy wyrazów), ile raczej samych dźwięków, obrazów wyłaniających się ze swobodnych skojarzeń, z sugestywnej migotliwości międzysłowia, interakcji rozmaitych, na poły tylko nośnych semantycznie motywów, tasujących się w wyobraźni niczym karty. Dlatego tu tak często powraca temat gry, wyczerpujący się sam w sobie (z wyraźnymi w zwrotach i wyrażeniach odniesieniami do żargonu hazardu). W pewnym momencie zostaje on uogólniony do formuły „talii losu” w wierszu pod takim tytułem. Migotliwe, chwilowe w swym trwaniu czy obowiązywaniu są wartości, takie jak szczęście (bo „zwodzone”), piękno (bo „kruche”), miłość (wszak niemogąca się dopełnić wzajemnością).

Ta ostatnia wartość „przeżywa” w liryce Zofii Walas ekspresyjnie się uwytatniającą i poruszającą czytelnika dramaturgię. Przede wszystkim przez dotkliwą w samoudręce, rozdartą owym niespełnieniem intymność. Mimo woli przychodzi na myśl (że ośmielę się przywołać)... Petrarka, bo tu – podobnie jak w przypadku wyidealizowanej zagadkowości Laury, całkowicie niepochwytany jest portret ukochanego, na domiar (ani jednej dedykacji) bezimiennego. Nie da się złożyć jego atrybutów. A jednak – w ofierze samoudręki – daruje mu się niewdzięczną obojętność, także i to, że nie zagląda do otrzymywanych listów. Dla lirycznej bohaterki po prostu wystarczy, że on istnieje, nadaje sens marzeniu, tęsknocie. Zadziwiająca konsekwencją stałość w gotowości do wybaczenia wszystkiego sugeruje, iż jest on – być może – li tylko samym marzeniem, samą tęsknotą, pseudo-osobową nieledwie inspiracją do wyrażania gorącego

pragnienia miłości w najczystszy duchowo jej wymiarze. Nie ma tu najmniejszych aluzji do – tak dziś wszechobecnego w „poezji kobiecej” – seksu, nie ma posmaku erotyzmu.

A może cała rzecz w tym, że nie da się pokazać spełnienia realnej miłości, gdyż – w przeświadczeniu autorki – gdyby się nawet najbardziej chciało, to nie sposób piórem oddać tajemnic natury („Niebo można kreślić tylko skrzydłem/ W wysokim locie. // Ptak bez partytur śpiewa”). Jak „rzeźbić postać [ukochanego – S.N.] dłutem myśli”, gdy „myśli odlatują jak nienazwane ptaki”? Cóż, że chce się go utrwalić „obiektywem serca”, skoro „światło/ Gdy w oczach [jego] nieodbite/ Blask traci”.

Jakby nie patrzeć, pozostaje w mocy ta oto postkantowska konstatacja (*notabene*, autorka wniosła do wierszy niemało ze swej filozoficznej edukacji): „...gdyby nie miłość – miara istnienia,/ Wyparłabym się ciebie”. To znaczy: gdyby nie miłość ważna sama w sobie jako samowystarczalna idea ludzkiej duchowości, zwodzony most szczęścia dla wciąż odradzającej się nadziei.

Stanisław Nyczaj

[...] Boję się właściwie pisać więcej o doskonałych wierszach, które Zofia Walas zamieściła w swoim czwartym już tomiku pt. *W żywicy słów*, bo nie chciałabym dopuścić się profanacji. Ja, tak skupiona na otaczającym mnie świecie, zaangażowana w rzeczywistość, boję się zainfekować zwykłą materią te czyste, piękne strofy, złożone głównie z wyabstrahowanych pojęć i odrealnionych obrazów. Myślę, że Zofia Walas jako osoba może czuć się naprawdę szczęśliwa i spełniona, gdyż poczęła i wydała na świat strofy ogromnej wartości i urody.

Beata Kępińska

Fragment wypowiedzi pt. *Niepokalane poczęcie wierszy Zofii Walas* zamieszczonej w ŚKL 2018 nr 1-4, s. 132-133.

Prezentacja Kazimierzy Szczykutowicz

Kielczanka, nauczycielka matematyki, członkini Związku Literatów Polskich. Maturę i zawód zdobyła na Dolnym Śląsku (matura – Oława, SN – Legnica), wyższe magisterskie studia matematyczne – na kieleckiej WSP. Jako że korzenie zostawiła na Kielecczyźnie, wróciła i mieszka tutaj do chwili obecnej.

Debiutowała w 2007 roku. Pisze liryki, aforyzmy, fraszki, haiku, wiersze satyryczne, poematy, eseje oraz poezję dziecięcą.

Publikowała w kraju i za granicą, w wielu almanachach, antologiach, prasie literackiej i krajoznawczej, m.in. w „Gazecie Kulturalnej”, „Akancie”, „Poznaj swój kraj”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Poezja dzisiaj”, kwartalniku historycznym „Nadwiślocze”, miesięczniku „Bieszczady”, Polonijnym Dzienniku Związkowym w Chicago, kwartalniku „LiryDram”, antologii dwujęzycznej *Mosty*, serwisach internetowych.

Aktywnie uczestniczyła w plenerach literackich, Światowych Dniach Poezji, Warszawskiej Jesieni Poetyckiej, spotkaniach literackich organizowanych przez ZLP. Odbiła wiele spotkań autorskich z dorosłymi oraz młodzieżą szkolną.

Wydała pozycje książkowe: *Jak zakotwiczyć NIEBO* (2009), *Mowa wiatru* (2010), *Gra z ciszą* (2011), *Poddani światłu* – poemat (2012), *ŚWIĘTOkrzyskie naSTROJE* – poemat (2013), *Słowem w nurcie* (2014), *TROPEM CZAROWNICY spod Łysicy* (2016), *Szlifywać zdrowie* (2016), esej *Poezja profiluje człowieka* (2017), *Wzdłuż rozdarcia* (2017), *Na twarzy świata* (2019) oraz książki dla dzieci: *Myszka* (2011), *Kasia... Katarzyna* (2011), *Uliczka Zazakrętem* (2013), *Wszędobylska BAJECZKA* – dwujęzyczna w języku polskim i angielskim (2016).

Książki dla dzieci przełożono na brajla, znajdują się w Bibliotece Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Laskach.

Wybrane wiersze włączono do programu nauczania: Wychowanie do życia w rodzinie dla uczniów klasy czwartej szkoły podstawowej w opr. Teresy Król *Wędrując ku dorosłości. Scenariusze lekcji i prezentacje multimedialne* (2017).

W 2019 roku otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta Kielce za działalność kulturalno-literacką w r. 2018, a w 2019 – Odnakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.



Otwieram

przestrzeń za siedmioma lustrami
ułożone to i owo udźwig obrazów
w strumieniu światła droga bez końca
przekraczam
progi reguł gąszcz niespodzianek

uzbrojona w wyobraźnię
zostawiam ślady
na skrzydłach wiersza

podziwiam
gwiazdy w kropelkach rosy
deszcz pereł spadający z korony dębu
niezależność kota i wierne oczy psa

drzwi możliwości dominują

Światło-cienie

w słońcu i nagiej przestrzeni
snuje się za mną cień
w towarzystwie innych cieni

ale gdy chmurka
stanie im w drodze
znikają cienie

schowam się w swoim pokoju
by niepokoju we mnie nie wzbudzał
lecz kiedy światło pstryknę
by wyrazistość miały przedmioty
czepia się znowu
sunie tren szary

wszystkie podmioty
martwe czy żywe
na widok snopów promieni
jakby w odwecie
rzucają snopy własnych cieni

Budowle

Z udźwigu zrodziły się wieżowce, wieżyczki,
drapacze chmur. W ciszy podsłuchują niebo. W ta-
kim domu tyle serc stuka do życia. Wyrывa się
w przestrzeń. Zacieśniona windami. W górę, w dół.

Przyziemnie, w poziomie, najniższy szczebel
drabiny społecznej. Pod nim skrajności. Snują się
między ławkami parku. W zaciszu żywych płotów
moszczą posłanie z odpadów.

Przeźrenie przenosi odgłosy bryczek. Błyszczą
karoserie. Na krzyżowce wypięknione cudo natury.
Prowadzi się lekko – w myśl zezwierżenia.

Wielka aglomeracja mieści jeszcze... – i o niebo
więcej. Ego-twory intelektu. Nie tylko na dachu
i pod stopami gigantów.

Cud istnienia

na kolanach
precyzja rąk
rzeźbi euforię
pośród rękodzieł

wzbija się rozkosz istnienia

Za 30 srebrników

Krzyż
pod kolor mebli
dekoracja czy hołd cierpieniu

Chrystusa – Żyda ukrzyżowali Żydzi
a ja – Polak – dekoruję ścianę
na pamiątkę tamtego faktu

wystrugam z konara lipy
Krzyż i Chrystusa
przybiję
niech ramionami obejmuje świat
by w Jego objęciach nie było Krzyży

Lipa

częściowo zdjęta korona
pobudza odrosty
przy korze soczyście dorodne
grupowo pchane sokami w górę

ciągle daje o sobie znać

wiosną intensywny zapach
brzęk pszczół
miód lipowy herbatka z kwiatu
cienista korona
„gościu siądź pod mym liściem”

jesienne wygrabianie –
ta robota to lipa

znów zaśmieca
co jakiś czas zrzuca
zbieram a wiatr strąca
dozując

koronę wcześniej zdjętą
przywłaszczył sobie rzeźbiarz
wetknął węć ducha światka

lipa to nie bylejakość

Narcyz

zaćma
przyćmione oko
widzi
cudze „pod lasem”
swoje „pod nosem” przebarwia na białe
wyłącznie „białe kruki”
tworzy samoocenę

Wcielenie
promieniuje
zamyślenie ikony

na martwym kawałku
roślinnych szczątków
utrwalony
moment ludzkiego życia

szczególny wyraz wcielenia
artysty świętości przyrody
współistnienie

Z poematu *Tren nadziei*

61
we mgle
płomień nadziei
w tej ostatniej zapałce
powstałej z drzewa
opierało się burzom
dzierżąc koronę

szeptano ptakom do gniazd
wracały by wzniecić iskrę

mgła osnuła żalem chłodu
skroplone drobinki
podobne do łez

wypadło lustro
w drobny mak obraz
rozsypał się poza dom
ostre szkiełka zbieram

ranią dłonie
obolałe od okruczeń blizny
otwierają się
krwawi przeszłość

71
szlak doświetlony znów
krew pulsuje zmysły odbierają
wraz z Ziemią
grawitacyjny taniec

wizja jasności jutra



Jedno ze spotkań Kazimierzy Szczykutowicz w sali kominkowej kieleckiego WDK prowadzi Stanisław Nyczaj. Wiersze autorki prezentuje Władysława Szproch



Fragmenty poematu *Tren nadziei* z tomu *Tropem czarownicy spod Łysicy* (2016) czyta autorka

Opinie o twórczości Kazimierzy Szczykutowicz

Stanisław Nyczaj

Leszek Żuliński

(Z posłowania *Gra o ludzki wymiar* do tomiku *Gra z ciszą*, 2011)

[...] Pewne motywy obecne w liryce z dawien dawna, takie jak cień, sen, wiatr, echo, iskra, gwiazda, księżyc, a także zaśpiewy niczym ze starego gramofonu („romantyczny rechot żab / po rosie niosło echo”), autorka identyfikująca się szczerze z podmiotem włącza w swój świat poetycki z całym dobrodziejstwem, bez skrupułów, tworząc z potrzeby serca (żału za minionym) pomost między sentymentalną nastrojowością wspomnienia a cokolwiek już wyrafinowaną wrażliwością dzisiejszą. Tą wrażliwością, dla której charakterystyczne wydaje się nicowanie uczuciowości intelektem, co wyraża się choćby w stylistyce częstym pożytkowaniem skrótów, niedopowiedzeń, równoważników zdań i tych zdań swoistego na siebie zachodzenia; „wypowiedzeń” – chciałoby się powiedzieć za nieodżałowanym składnioznawcą Zenonem Klemensiewiczem – nasyconych abstrakcyjnymi pojęciami-wartościami, zwłaszcza w odniesieniu do jasności, radości, miłości, nadziei (na optymistyczną tonację tej poezji także już miałem okazję zwrócić uwagę). [...]

Mateusz Koprowski

(Z posłowania do poematu *Poddani światłu*, 2012)

[...] Znaleźć tu można, jak to w życiu, wzloty i upadki, nadzieję i smutek. Podobnie wznosi się i opada dynamika tego utworu. Miarowo, acz nieregularnie zarazem, niczym fala, raz rozciąga się i zwalnia tempo, by za chwilę wzbić się gniewnie w rozpędzie wartkiego nurtu. Pomiędzy nimi zaś dryfują istota ludzka, miasto oraz natura – jak na sinusoidzie.

Cały ten przebogaty świat stworzony jest w prostych zaiste i oszczędnych, lecz i kunsztownie skomponowanych słowach. A przecież o to chodzi w poezji, by powiedzieć jak najwięcej, mówiąc oszczędnie, mądrze, bez napuszenia. I ten zamysł powiódł się Autorce najzupełniej.

(Z posłowania *Pejzaże pełne zdarzeń* do tomu *ŚWIĘTOKRZYSKIE NA STROJE*, 2013)

[...] Jej poezję można zakwalifikować do klasycznie regionalistycznej, ale w tym też dostrzegać jej credo i siłę. Imponuje mi ten hymn na cześć Kielecczyny – ziemi pięknej i niosącej na każdym kroku różnego rodzaju wzruszenia. W tych wierszach wartość tożsamości jest bardzo istotna – to nie są li tylko estetyczne i emocjonalne uniesienia, to jest także pewna filozofia życia i losu.

[...] ...znajdziemy tu również ciekawy „przewodnik” po Ziemi Świętokrzyskiej, echa przeszłości i historii, panoramę swoistej „biocenozy” oraz braterstwa natury i kultury. Znajdziemy też – mimo tradycjonalizmu poetyki Kazimierzy Szczykutowicz – zachwycające wręcz konstatacje, i to często kryjące się w epigramatycznej formie, jak ten np. zapis: *podchodzi do mnie / niedowiarka myśl czarna / rama niewiedzy...* Takich perełek tu wiele...

Emil Biela

(Z *Przedmowy* do tomiku *Słowem w nurcie*, 2014)

[...] Lektura tego tomu wierszy skupia uwagę na odkrywaniu tajemnic codzienności, której nurt jest nam tylko pozornie dobrze znany. Liryczna „lornetka” poetki ukazuje „zapasy marzeń” oraz ukryty optymizm spod znaku metafizycznego Słowa. Oby one nigdy się nie wyczerpały! Słowo, które było i jest ciągle żywe, młode i aktualne oraz potrzebne. To znak firmowy tej książki. Kazimiera Szczykutowicz o tym pamięta i swoją wiedzę w tej kwestii czytelnikowi hojnie przekazuje, podkreślając wagę miłości, która nie umiera.

Krystyna Cel

„Jeśli nie serce, kto ocali ziemię?”

Beatus qui amat to zbiór wierszy Rafała Orlewskiego dedykowany Żonie poety, Grażynie, w pięćdziesiątą rocznicę ich ślubu. „Jeśli nie serce, kto ocali ziemię?” – to umieszczone na karcie tytułowej zdanie jest zapewne w zamyśle autora przesłaniem tego tomu. Pierwsza jego część, najobszerniejsza, nosi przecież tytuł *Miłość*. Ukazała się już wcześniej, bo w roku 1997, i zdobyła Nagrodę Główną w konkursie „Głosu Nauczycielskiego”. Tadeusz Chruścielewski tak o niej pisał: „Tomik *Miłość* to stanowczo najlepsza z Pana dotąd wydanych książek. Przeczytałem od razu i z rosnącym wzruszeniem. Skoczył Pan jako poeta bardzo, bardzo wysoko. Wiele z tych wierszy dotyka wysokości arcydzieła. Bardzo się cieszę. Od dawna już nie czytałem tak dobrych wierszy”.

Czytelnicy wierszy Rafała Orlewskiego wiedzą, że poeta hołduje w swej poezji nurtowi klasycyzmu. Będą więc w jego wierszach rymy i pełne rytmu wierszowane frazy, jak np. w wierszu zatytułowanym *Ze Szczawna Zdroju*, który przytoczę tu w całości:

Patrzyłem wczoraj z chełmieckiego wzgórza,
jak w toń doliny miasto się zanurza,
na błyskawicach kuśtyka się burza.

Wrześniowe słońce jeszcze chce wrzos przypiec,
jakby nie jesień to była, a lipiec –
lecz się zniżyło, by postuchać skrzypiec.

A sam Wieniawski opuścił swój pomnik,
by na cokole w kamień nie ogromnieć,
skoro na koncert zjechali potomni.

A ja wchłaniałem zmysłami czterema
to, co piąty grał na inny temat:
Appassionato – że ciebie tu nie ma.

Regularne trzywersowe strofy (tercyna), konsekwentny jedenastozgłoskowiec i kunsztowne rymy – któż dziś potrafi tak pisać? Na poetyckim Parnasie, gdzie znaleźli się wielcy, choćby z tak nieodległego jeszcze czasu – Staff, Tuwim, Gałczyński, Broniewski – byłoby, niewątpliwie, i miejsce dla Rafała Orlewskiego.



Albo i wiersz *Niepokój*, aż prosi się, by idąc tym klasycyzującym tropem poezji R. Orlewskiego zacytować go również w całości:

I powiedz, po co niepokój w jesieni,
kiedy chcę zieleń na słowo zamienić.

Kiedy o drewno przydrożnych kapliczek
wespnę dłoń moją, ochłodzę policzek.

A zza pagórka miedziany kłapouch
do zielonego zaprosi mnie stołu.

Będę wieczerzać z nim w złocie, w zieleni –
może wraz z tobą do późnej jesieni.

A gdy opuszczę zielone podwoje,
ty mi – jesienna – wrócisz niepokojem.

Co za wspaniały dystych, w nim rytm i rym, i jakże subtelnie wyrażone uczucie miłości. „Podmiot liryczny wierszy Orlewskiego to *Homo amans*, który w swoim etosie pragnie wzniecić ogień miłości i spalić w nim wszelkie zło” – to słowa Tadeusza Błazejewskiego. Nazywa on też Rafała Orlewskiego poetą natury, sensualistą, którego fascynuje „feno-

men ognia, słońca krążącego niejako przez analogię do Kosmosu – w ludzkim mikrokosmosie, czyli po prostu w człowieku”.

Żywot natury splata się w tych wierszach z żywiołem miłości. Splata i przenika. I można tu zapytać, czy to wielka miłość przyzywa naturę, czy też natura sama ją wyzwała i przydaje blasku. Zespolone w jedno zadziwiają sobą nawzajem, jakby mogły istnieć tylko w tym magicznym czy też metafizycznym zespoleniu. Wyrażana miłość poprzez naturę i natura poprzez miłość nadają wierszom poety szczególniego uroku, jak np. w wierszu *Ślubowanie* (jednym z moich ulubionych), oto jego fragment:

Biorę za świadków łąk chłodne obszary
i szorstkość sosen, i pierzastość nieba,

żem w twój krwiobieg złożył moje zimy,
moje wiosenne brzozy i kasztany,
z morskich przypiływów wyłowione lato
i tę najbliższą mej istocie – jesień.

W tej części pierwszej tomiku miłość zostaje wypowiedziana całą mocą natury: deszczem, słońcem, ogniem, ziemią, blaskiem, burzą, wichrem i chmurą.

Ale, co ciekawe, rozpiętość talentu poetyckiego Rafała jest tak duża, że poeta nie stroni od wiersza białego. I tu pojawia się nieodzowny rytm, może też jakiś odległy rym, co zawsze sprawia, że poezja staje się poezją. Jest też poeta autorem wielu krótkich, często lapidarnych wierszy, oddających tak wiele, jak ten oto *Sad*:

Słowo twoje nieme
jak zmęczenie.

Na brzegach liści
słyszę twoje ciało.

Zaraz zdziwienie
rozszerzy źrenice.

Na włosy spadną
brzemienne pszczoły.

Jedynie słowo
w dal ciała odpłynie.

Część druga tomiku to *Regnum powracające* również nagrodzona I Nagrodą o Złotą Muszlę Bałtyku w roku 1997. Ostatni utwór z tego cyklu to właśnie *Beatus qui amat* – stał się tytułem zbioru. „Szczęśliwy kto kocha kto potrafi/ pojąć co niepojęte...” to właśnie początek tego utworu.

A w części trzeciej zatytułowanej *Przesłania* zwraca uwagę wiersz *Dwa pióra*. Strofa pierwsza skierowana do Żony poety mówi o jej książkach poświęconych dzieciom. Przypomnę tu, że Grażyna Orlewska jest autorką kilku książek i publikacji prasowych, głównie o poetyckiej twórczości dla dzieci. Za jedną z nich otrzymała II Nagrodę podczas Biennale Twórczości dla Dzieci w Poznaniu. Ten utwór kończy taka oto strofa łącząca owe „dwa pióra” rzucone na literacką niwę:

I tak to oboje forsujemy
nasze różne wzniesienia
ja – słuchając trzepotu
twoich skrzydeł
ty – malując słowem barwne mosty
do wspomnień dzieciństwa

Bardzo osobisty wydzwięk ma ostatnia część zbioru *Po złote runo*, będąca jakby ukoronowaniem miłości, co przetrwała „wzloty, burze, trud i biedę”.

Rafał Orlewski, poeta-humanista, zawarł w tym tomiku całą kwintesencję naszego na tej ziemi bytowania. Wyraził ją poprzez miłość – ten największy nasz dar.

Krystyna Cel

Rafał Orlewski, *Beatus qui amat*, słowo wstępne Zdzisława Pieczyńska-Gąsior, Piotrków Trybunalski 2020, wyd. LAMAR SERWIS Sp. z o.o., s. 88.

Rafał Orlewski

Życzenie

Życie w bolesne strony
miota nas i chyli,
ale ja mam wciąż
jedno życzenie gorące:
choć nawet najpiękniejszym –
nie chcę, byśmy byli
kiedykolwiek dla siebie
zachodzącym słońcem.

Nie ma niewinnych

To znany nam codzienny świat – smutny, gorzki, atakujący, groźny – choć przewidywalny. Wrażliwi i odważni pisarze wiedzą nieomal wszystko o pułapkach, zdradach, błędach, nieuczuciowościach, pośpiesznie zamykanych drzwiach... I chyba dlatego piszą, nie poddają się, protestują, oskarżają. Ich osobiste doświadczenia, przeważnie dotkliwe, bolesne nie pozwalają milczeć, zmuszają do nieobojętności... Ideą wiodącą, może i najważniejszą w pogmatwanej i skłóconej epoce, staje się właśnie idea nieobojętności – nieobojętności na wszelkie zło, często wynikające i usprawiedliwiane rozwojem cywilizacji, postępem, potrzebą chwili. Moralność ma dziś wiele twarzy i masek.

Irena Nyczaj w 110-stronnicowej książce połączyła, związała w zbliżonym klimacie wiersze, opowiadania i momentami aforystyczne haiku, obnażając niepiękną, lecz prawdziwą rzeczywistość i narażając się o posądzenie już nawet nie o pesymizm, a wręcz o defetyzm. Oczywiście przesadzam, bowiem niektóre z drobnych utworów, nawiązujących do form japońskich, można uznać za neutralne, subtelne dygresje, sympatyczne podszepty jakby mruczącego kota, pełne życzliwości i radości... Takich miejsc znajdziemy tu jednak niewiele.

Już wiersze nie pozostawiają złudzeń... Gniady rozbija się o skały. W studni, jak w Sądzie Ostatecznym Hansa Memlinga, nagie kobiety i krew. Trwają *Zwyczajne smutki* i *bezlodygowa rozpacz*, *zapałki – palce*, *z ciemności w ciemność*. Można odnaleźć w tych motywach elementy ironii czy sarkazmu – te szczątki dziurawego...? Przymierzanego codziennie. Ale są to również szczątki-resztki optymistycznych nadziei, jakie jeszcze nam pozostały. Jesteśmy bezbronni wobec przemijania, ale nie chcemy być bezbronni wobec siebie.

Proza – sześć zwięzłych opowieści utrzymanych przeważnie w konwencji małego realizmu, to właśnie próba obrony przed światem, zachłannościami, przed cieniami w parkowej alei. Nie ma tu ulgowej taryfy. Autorka wnikliwie, analitycznie, niekiedy po reportersku opisuje, uderza, sugerując pytanie: co dalej? Dlaczego? Dlaczego istota najdoskonalsza, za jaką wciąż jeszcze uważamy człowieka, jest tak nieszczęśliwa, a może nieszczęsna i, po prostu, podła... Sumienie, również moje sumienie recenzenta,

zostaje poddane presji – próbie świadomości. Co napisać? Jak opowiedzieć? Jak przeżyć opisanie – wstrząsające, bolesne – naszej tragedii?

Piszę o sobie, o recenzencie, a myślę o czytelniku, bo to on pochylił się nad książką i chyba jednak zapamiętał... Zatrzyma – już po

lekturze, w wyobraźni: wizje lasu rosnącego na zbiorowym grobie pomordowanych, ciepły dotyk brzozy kory, schizofreniczne skłonności pani pedagoga, pobicie, zabicie namolnego staruszka czy rozterkę i łyżę Oksany, podpatrywane ze współczuciem.

Przekaz obrazu jest bez wątplenia autentyczny, konkretny, sprawdzalny i nawet gnom z wyboistej, leśnej drogi został niegdyś przez Irenę Nyczaj wypatrzony...

A *Zachłanne*? Znamy, wiemy, spotykamy tych nielicznych bohaterów, może naszych sąsiadów, może krewnych, znajomych, bliższych i dalszych. Oni też nas dostrzegają, obmawiają, plotkują. Jesteśmy więc ofiarami i sprawcami wielkiego spektaklu cywilizacji, bezwzględnej, okrutnej, małostkowej, naszej... Jak już wspominałem, styl opowiadań zwięzły, reportażowy, sprzyja czytelnikom, pozwalając im uczestniczyć w emocjach, przeżyciach, wydarzeniach.

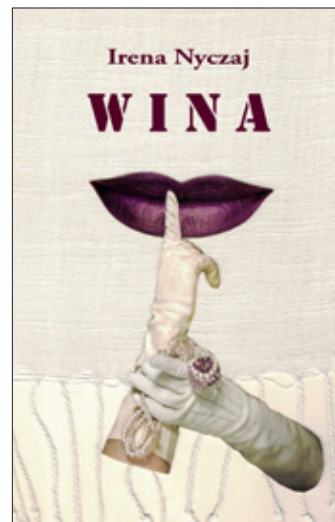
A co powiedzieć o sytuacji zagrożenia rosyjskiego, o przywołaniu pięknego, choć nieco wyidealizowanego portretu swojej przyjaciółki stamtąd i o ukazaniu jej tragicznego losu w kompozycji bliskiej retrospekcji?

Książkę uznaję za dokument miłości, o czym świadczą wiersze Staszka Nyczaja poświęcone żonie. Sądzę też, że Jewgienij Jewtuszenko byłby w pełni usatysfakcjonowany, widząc swój wiersz i jego znakomity przekład w opowiadaniu polskiej autorki.

PS A u Gniadego – pegaza, to już solidne, wysoko niosące skrzydła.

Andrzej Zaniewski

Irena Nyczaj, *Wina*, kolaże autorki, wstęp Anna Maria Musz, Kielce 2019, OW „STON 2”, s. 110.



Człowiek w suplesie z Naturą

Problematyka stosunku człowieka do przyrody w jego dziejach jest złożona i skomplikowana. Sądzi się, że to człowiek nieodpowiedzialnym zachowaniem (eksploatatorskim i superkonsumpcyjnym) wywołuje właściwie kolejne kryzysy ekologiczne w rozwoju swego egzystowania na Ziemi. Opinia ta jest nie do końca słuszna, bo wiele zmian klimatycznych, mających charakter cyrkulacyjny i niezależny od człowieka, istotnie wpływało na procesy adaptacyjne i ewolucyjne gatunku ludzkiego na naszym globie. Obecnie jednak, kiedy zdecydowanie wzrosła społeczna świadomość ekologiczna ludzi i to w skali światowej, cała nasza populacja stara się utrzymywać lub przywracać przynajmniej równowagę ekologiczną ze środowiskiem swego życia. Nigdy jednak nie wiadomo, czy nie jest za późno; nie jesteśmy bowiem w stanie poznać wszystkich czynników, jakie wpływają na tę równowagę. Posiadana wiedza, ale i jej brak, powodują, że tocymy z przyrodą niekończące się gry, by były one dla nas o sumie zerowej lub dodatniej, choć wielokrotnie mają one charakter ujemny i wtedy na gwałt poszukuje się środków zaradczych lub propagandowo minimalizuje negatywne skutki.

Wszystkie te zagadnienia w dyskursie poetyckim podejmuje Stanisław Nyczaj w książce pt. *Złowieszcze gry z Naturą*. We wstępie pt. *W stronę ekoliteratury* autor opisuje długoletnie doświadczenia związane ze swą wrażliwością na towarzyszące mu stany świata przyrody, które owocowały wieloma jego utworami poetyckimi, prozatorskimi, a nawet opracowaniami naukowymi, począwszy od publikacji z roku 1968 w debiutanckim tomiku *Przerwany sen*, co świetnie sygnalizuje utwór *Kamienne miasto*. Właściwie idea obecnego tomiku rozwijała się w kolejnych jego książkach, a inspiracjami były obserwowane kolejne etapy uprzemysłowienia PRL-u, ale i całego ówczesnego świata, czyli tzw. wyścig na uprzemysłowienie, któremu towarzyszyła ideologia poprawy „jakości życia” wstępujących kolejno pokoleń, ale i cenzurowanie równoległego z rozwojem stopnia rozpowszechniania się tzw. „chorób cywilizacyjnych”. Postawa ta spowodowała, że Nyczaj znalazł się w wąskim, zyskującym stopniowo rozgłos w środowisku literackim i plastycznym, gronie prekursorów ekopoezji



i ekosztuki wraz z Harrym Dudą i rzeźbiarzem Adolfem Panitzem. W jego utworach poetyckich znajdujemy elegie np. na śmierć Puszczy Jodłowej czy Puszczy Amazońskiej. Dlatego Nyczajowi są bliscy ekopoeci, którzy piszą w podobnym tonie, jak np. Uta Przyboś, Krystyna Cel, prozaik Jan Chruśliński, czy twórczość i postawa intelektualna Olgi Tokarczuk.

Tomik otwiera wiersz *Przerwany sen*, w którym poeta uświadamia, że żyjemy w świecie przesiąkniętym pyłem, kurzem, pomiędzy ciasnymi ulicami i blokowiskami, jakie przekształcają nasze myśli i przeżycia w „hałdy oniemiałych sumień”. Zmiany te gaszą nasz zapal do przeciwdziałania. Pochwała również apel i dzielną postawę proekologiczną Greta Thunberg i jej krytykę naszej „śmiernej cywilizacji”. Alarmuje, że do naszego środowiska zrzucamy bataliony nieczystości, z jakimi musimy walczyć w swych gospodarstwach w każdy możliwy sposób, niszcząc „zatrute nasiona”. Demaskuje nasze

„kamienne miasto”, które nas coraz ściślej osacza i dusi w wymiarze cielesnym, społecznym, emocjonalnym i intelektualnym. Obraz naszego świata jest coraz bardziej splekany i zachodzi „patyną i rdzą”. Przeraza go towarzyszący nam pośpiech i coraz to nowe osaczające obowiązki. Wszędzie wdziera się w nasze życie ów „pył” wnikający w podglebie naszego istnienia, wzmagający „krzywiznę” naszego egzystowania w kosmosie.

Poeta biegnie przez pola, lasy, miasta, wsie, aż po przestrzeń kosmiczną i nawet czarne dziury. Wszystko we wspomnieniach wydaje mu się bardziej naturalne od tego, co bezpośrednio doświadcza. Wyobrażenie przyszłości pogłębia jednak jego pesymizm i napęła rozpaczliwą wiarą nie tylko w doczesność, ale i wieczność. Już nie cieszy się „szklanymi domami” i chęciami urzeczywistnienia wszelkich możliwych oczekiwań co do przyszłych losów człowieka. „Zera i jedyńki, kropki i kreski.../ Wszak to niewiele więcej, niż nic./ A jednak wystarczyło,/ by powstał nasz niebiański, najbujniej urodzajny/ elektroniczny wszechwład/ [...]” – konkluduje poeta. Przeraza go również „mamoniczny wymiar” naszej cywilizacji, przed którym musimy „zginać nasze karki”, zapominając o powinności i odpowiedzialności względem naszej matki-przyrody. W zamykającym tomik *Résumé* poeta pisze: „[...] Toteż niebywałym obowiązkiem człowieka, obdarzonego świadomością, winien być maksymalny wysiłek na rzecz wzmacniania życia i jego ochrony. Zwielokrotniony w przypadkach wyłaniania się wszelakich zagrożeń”. Jakże taki przekaz jest aktualny, kiedy przyszło nam żyć w „cieniu wielkiej zarazy”!

W tomiku zostało zamieszczone również postłowie autorstwa Jerzego Wróblewskiego pt. *Środowisko będzie zawsze, niszczący je człowiek – niekoniecznie*, w którym autor przedstawił znakomicie historię rozwoju myśli ochroniarskiej i ekofilozoficznej. Ten tekst bardzo mocno uzasadnia poetycki wysiłek autora w tej materii i unaocznia, że jest on obecnie nader aktualny.

Ignacy S. Fiut

Stanisław Nyczaj: *Złowieszcze gry z Naturą*. Projekt okładki i opracowanie typograficzne Ireny Nyczaj, postłowie Jerzego Wróblewskiego. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2020, s. 74.



Piękna gawęda o krzemieniu pasiastym

W poniedziałek 2 marca br. o godz. 17 w sali kominkowej kieleckiego WDK odbyła się „Gawęda o krzemieniu pasiastym”. Głównym bohaterem gawędy był Cezary Łutowicz – artysta rzeźbiarz, złotnik, odkrywca i pasjonat krzemienia pasiastego.

Spotkanie poprowadził Stanisław Nyczaj, który zasugerował – widząc na sali kilku kolegów, miłośników tego kamienia noszonego pod szyją jako ozdobę-amulet – powołanie do życia Bractwa Krzemienia Pasiastego oraz wyrecytował swoje wiersze napisane na cześć unikatowego polskiego diamentu – kamienia optymizmu. Inicjatywie przykłaśnięto, ale jej realizacji na razie przeszkodził koronawirus.

Red.



Od lewej: Ryszard Opałko, Jerzy Wójtowicz, dyr. Jarosław Machnicki, Cezary Łutowicz, Jerzy Piątek, Stanisław Nyczaj

Stanisław Nyczaj

W 100-lecie Niepodległości w trosce o środowisko naturalne

Taki podtytuł ma antologia pt. *Nadmorskie Spotkania Literackie 2019*, jaka ukazała się w ubiegłym roku wspólnym staraniem Kołobrzeskiego Oddziału SAP i Oficyny Wydawniczej „STON 2” w Kielcach. Była ona w głównej mierze owocem naszych kolejnych spotkań literacko-plastycznych. Na część niepodległościową złożyły się utwory z konkursu podsumowanego podczas Kołobrzeskiej Nocy Poetów w kwietniu 2019 r., kiedy to jednocześnie świętowany był w Kołobrzegu Światowy Dzień Poezji UNESCO z udziałem ponad 20 twórców.

W przedsięwzięcie to – konkursowe i imprezowe w użyczonej dla podkreślenia prestiżu sali Ratusza – wnieśli duży wkład współinicjatorzy Barbara i Marian Jedleccy (Marian przy tym jako prezes Kołobrzeskiego Oddziału SAP), a w realizacji wydawniczej wspomniana Oficyna „STON 2”.

Z pomocą tej okazałej ogólnopolskiej imprezie przyszła życzliwa poetom pani prezydent miasta Kołobrzeg Anna Mieczkowska. Uczestniczyli w niej z Rady Miejskiej: przewodniczący Jacek Woźniak i radny Artur Dąbkowski.

Prowadziłem to wydarzenie jako komisarz plenerów Nadmorskich Spotkań Literackich i zredagowałem antologię.

Niepodległościowa tematyka, jak widać z jej zawartości, zainspirowała wielu poetów i prozaików do twórczego zobrazowania i wyrażenia refleksji ujętych w przekroju historycznym i ze współczesnej perspektywy społeczno-kulturowych osiągnięć.

Ale udostępniłmy szeroko strony tej pięknej książki także problematyce uniwersalnej, a wśród takich łączących obecnie nas wszystkich tematów jest ekologia. Skutki dramatu natury, jaki dziś spektakularnie się rozgrywa, są zawinione nie przez anomalie (przypisywane woli boskiej bądź kapryśnym zrzędzeniom ślepego losu), lecz przez eksploatacyjną bez umiaru działalność człowieka, który – jak napisałem w chłopszczywym go ironią wierszu *Apostrofa do dumy* – obok prezencyjnych szklanych domów „wzniósł pasma nieprzebranych hałd./ Przemógł naturę, przeszedł samego siebie,/ w amoku (za)szczytnych ambicji niepohamowany”.

Głos ekoliteratury, czerpiącej z nieprzebranego źródła obrazowo-problemowych inspiracji powinien

być dziś szczególnie słyszalny. W odróżnieniu od szeptów intymnych emocji i zwierzeń może pobudzać do głębszych przemyśleń wszystkich szczerze zatroskanych losem otaczającej nas przyrody. To godne podjęcia wyzwanie!

Ów głos poruszy Was, Drodzy Czytelnicy, którzy zechcecie sięgnąć po tę piękną książkę, by przejąć się przesłaniami zawartych w niej utworów. I niech się w Waszych sercach jak piękny Bałtyk rozszumi!



I sprostowaniom zdarzają się przegięcia

W latach 1973-96 w Kielcach działał owocnie Nauczycielski Klub Literacki. W części jego aktywności udzielałem się i ja. Wymagało to określonych wyrzeczeń – najczęściej dojazd z Grójca związany był z przesiadką w Radomiu, a poza tym, aby zdążyć na czas, korzystałem raczej z „machaja” (zatrzymując różne pojazdy zmierzające w tamtym kierunku). Godziny spotkań sprzyjały raczej Kielczanom i Radomianom. Oni mogli wesprzeć się również PKP.

Atmosfera, którą zapewniał Stanisław Nyczaj, nagradzała trudy wyjazdu i powrotu. Chociaż byłem równocześnie członkiem radomskiego Klubu Literackiego, częściej bywałem w Kielcach. A przecież szanowałem i lubiłem Bogdana Betza oraz Stefana Borkiewicza.

Szczególny czas moich, a także grójeckich związków z NKL miał początek w 1980 roku. Wtedy właśnie zainicjowałem, założyłem w Grójcu Klub Miłośników Literatury i Sztuki – w ustaleniu jego ostatecznej nazwy miał udział Stanisław Nyczaj. Uznaliśmy wówczas, że będąc stałym prezesem, krytykami literackimi będą Elżbieta Stamirowska – dziennikarka polonistka i Andrzej Kowalski – teatrolog polonista, a Stanisław Nyczaj będzie łącznikiem wydawniczym. Publikowaliśmy w „Przemianach” i radomskim Wojewódzkim Informatorze Kulturalnym; Oficyna STON jeszcze nie istniała.

Klub Miłośników Literatury i Sztuki przejął w 1981 roku organizowanie Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o Laur Jabłoni (wprawdzie od dwóch lat klub nie istnieje, ja zajmuję się nadal zabezpieczaniem jury i troską o publikację nagrodzonych „wierszy laurowych”).

Jako poeta debiutowałem w 1980 roku w „Zielonym Sztandarze” ze wskazania Magdaleny Boratyńskiej; „Pana wiersze mają misterną strukturę. Trzeba je czytać uważnie, ale taka lektura daje satysfakcję”.

Nauczycielski Klub Literacki wydał mój pierwszy autorski arkusz *Konfesje*. Potem zaproszono mnie do dwóch edycji almanachu *Bazar*. Zamieszczono moje wiersze w almanachu *Wiatr w szuwarach* z ponadstandardową ilością tekstów.

W 1985 r. przybliżył moją poezję Jan Zdzisław Brudnicki na łamach „Razem” – z biogramem, recenzją i 10. wierszami. Wkrótce zaistniałem w „Miesięczniku Literackim”. Uwierzyłem, że jestem poetą.

Pierwsze fraszki i aforyzmy drukowano w „Słowie Ludu”, „Tygodniku Radomskim” i „Głosie Nauczycielskim”.

Wojciech Siemion „wezwał mnie” na swoich 80. urodzinach do przeczytania fraszek. Ogromnie byłem poruszony! To za przyczynkiem tego faktu Marek Wawrzkiwicz – prezes ZLP – po rozmowie przy góralskiej kwaśnicy, zaproponował mi złożenie deklaracji do Związku. Chyba nieźle się spisałem, bo jestem teraz członkiem Zarządu Głównego, odpowiadając za promocję środowiska literackiego tu zgromadzonego, redagując elektroniczną witrynę Związku: zlpinfo.eu.

Zanim stały się mi bliskie nazwiska Bohdana Wrocławskiego, Aleksandra Nawrockiego, Anny Marii Musz, Stefana Jurkowskiego, Andrzeja Zanińskiego, Barbary Jurkowskiej... moje potrzeby przyjazno-artystyczne w pełni zaspokajały osoby Stanisława Rogali, Władysława Koby, Teresy Opopki, Henryka Morawskiego, Ryszarda Miernika, Ireny Nyczaj...

Nim o mojej twórczości szerzej napisał Paweł Kubiak, a Andrzej Wołosewicz pochwalił recenzenta: „Pawle, dobra Twoja robota o dobrej robocie Kazika. Literacki szacunek dla Was obu”, wysłuchiwałem w pokorze: „niech Pan tak nie pisze, bo narazi się Pan na śmieszność”. Nigdy nie zebrałem u znawców literatury o jakiegokolwiek słowa o mojej twórczości. Bo nie znałbym prawdy.

Kontakty, bardzo ogólnie ujmując, grójeckokieleckie miały się dobrze, wciąż trwają i – ponoć – będą jeszcze lepsze.

W Oficynie Wydawniczej „STON 2” ukazało się 5 moich książek; tu także ukaże się almanach za 40 lat OKP „O Laur Jabłoni”. Stanisław Nyczaj i liczne grono kieleckich autorów zasiadało w jego jury.

Ze Stanisławem Nyczajem fechtujemy się w prasie literackiej na aforyzmy i nierzadko na pomysły, jak poradzić sobie organizacyjnie i prywatnie z sytuacją artystów w czasach obecnych. A nie jest słodko.

Z pewnością nie rozписаłem się nadmiernie o życiu i powiązaniach twórczych przytoczonych tu autorów; wręcz zasygnalizowałem zagadnienie. Moim zdaniem bardzo istotne. Niczego nie sprostowałem, a zaledwie szczątkowo uzupełniłem wybraną wiedzę. I wierzę, w niczym niczego nie przegięłem.

Dodam tylko, że udawało się nam kiedyś nie dokładać do własnej twórczości i jej publikowania. Koszty dojazdów do Kielc, raz na jakiś czas, rekompensowała nagroda w „Konkursie jednego wiersza”, dopełniającym nasze spotkania. Za publikację wierszy płacono, załączając do honorarium egzemplarze autorskie od publikującego wydawnictwa.

Komu to przeszkadzało?

Kazimierz Kochański

Paweł Kubiak

Słowo na pięciolinii

Muzycy, malarze, poeci, teksty piosenek poetyckich, ekfrazy... Fascynacje, uznanie, współpraca, jak Zbigniewa Jerzyny z Markiem Kwaskiewiczem, Józefa Andrzeja Grochowiny z Marianem Czapłą, Reny i Andrzeja Kosmowskich z Marią Wollenberg-Kluzą czy, aby pozostać w obrębie zakreślonego podwórka, Kazimierza Kochańskiego z Mariuszem Klimkiem. Kochański, o którego *Klejaka*ch piszę tu kilka rozwiniętych zdań, jest poetą i wyedukowanym muzykiem, autorem tekstów utworów muzycznych dla dzieci (był wieloletnim nauczycielem) i dorosłych.

Wiersze będące tekstami piosenek pomieszczone są w tomiku w odrębnych rozdziałach, co może sugerować ich inną „wagę i miarę”, lżejszy kaliber. Nic z tych rzeczy, bo czytane „na wrywki”, co zwykle stosuję, nie uzasadniają takiej klasyfikacji. Te piosenki są, na równi z wierszami, świadectwem solidnej poetyckiej roboty; może piosenki dla dzieci są wyraziściej edukacyjne i optymistyczne, wyposażone w dowcipne, zaskakujące rymy:

Daj, Mikołaju, daj mi w darze
to, o czym w głębi duszy marzę.
Daj, Mikołaju, daj.
Daj, Mikołaju, to co zechcesz,
trochę radości i coś jeszcze.
Daj, Mikołaju, daj.
[...]
Włóż na sanie wdzięk i taniec,
czar muzyki, skrzypce, smyki,
werbel, bas i dwa czynele
– dla pastuszka flet.
Niech marzenia w jawę zmienia,
smutek w rączy bieg jelenia.

Piosenki dla dorosłych rozprawiają się z grzeszkami naszej społeczności:

Głupio, bo głupio.
Może nie?
Ludzie to kupią.
Kto i gdzie?
Mądrość na półkach.
W dziwnych zaułkach
niejeden utknął cel.
[...] (Bo co?)

W muzycznym kontekście omawianej książki dodam taką oto osobliwość – prawie wszystkie zbiory tego poety noszą jednowyrazowe tytuły! Zupełnie jak nutki na pięciolinii.

Klejaki to pozycja wielce złożona, roi się tu od wielości gatunków: aforyzmy, fraszki, wiersze, teksty piosenek, opowiadania, recenzje, wywiady... A wszędzie wyczulenie na słowo, gra słowem, demaskacja, prowokacja intelektualna – słowem. Jak w drugiej części frywolnie zuchwałego wiersza *Tren do waty* (Cóż za przewrotny tytuł!):

[...]
Lecz się puszysz – słuszne lata?
jakoby im nic do tego –
przecież to nie twoja strata,
ogładasz się na bliźniego.
A on, nic to, tępy, głupi,
i świadomość ledwie zipie;
ślepy na to, że ktoś łupi
– „lipa jest, trza rzeźbić w lipie”.

Lub w filozofującym majstersztyku *Dobywanie*, który przytaczam w całości:

Możesz być
sobie sobą
wtórem
obrazy wieszam
sam
wybieram ściany
bywam słowny
dosłowny
bezcelny
do ciebie piszę
nie dla
tego szukaj
możesz
więc bądź
też jestem
jestestwem.

Wielkie zaufanie do dziecięcego odbiorcy ma poeta i wiele od niego wymaga, gdy tak puentuje piosenkę *Zasady gry*:

Udając innego
coś tracisz swojego
– gdy z klasą
to dobry jest trop.

Podobnie w kolejnej piosence *Sumaki*
[...]

W której kropli słodycz, w której żal?
Gdzie ze strachu schować ma się strach?
Kiedy licho śpi, gdy nie śpi?
Co się śni, gdy nic się nie śni?
Kto ma pisać, kto ma czytać?
Komu tylko wolno pytać:
ile z tego mu się przyda,
gdy go życie zyciu wyda,
gdy nie będzie dobry ani zły?

Zdumiewające to wersy. Śmiało można nazwać je propeudeutyką do współżycia społecznego.

Wspomnę choćby jeszcze jeden aspekt tej twórczości. Poeta z upodobaniem i dużą skutecznością stosuje swoisty rozbiór słów na czynniki pierwsze, bawi się wieloznacznością, oczyszcza z patyny i przywołuje zapomniane znaczenia, np. „Poprawię/ i po.../ prawie.” (*Ja też, ja też*); „Skończy się lato,/ nie przejmuj się tato,/ to minie. Uczę się lat.” (*Wszystko proste*).

W prozie – czytanej przeze mnie z prawdziwą przyjemnością ze względu na lekkość, by nie powiedzieć zwiewność języka i klarowność logiczną – Kochański pozostaje wierny czujności językowej, pisze np. „Nostalgia ogarnia chyba każdego – ogar-

nia czy dopada, jakie to ma znaczenie. Właśnie dopadła mnie”. To wyimki z życia, te warte zapamiętania, utrwalenia, choć autor, właśnie w jednym z nich wypiera się pamiętnikarstwa. Niech więc, w zgodzie ze spisem treści, pozostaną opowiadania, zapisem obserwacji siebie i świata, refleksją okolicznościową i uniwersalną. Tej części książki należy się drobna pochwała świadcząca o odwadze językowej autora. Otóż nie ucieka on lekko przed słowami zdeprecjonowanymi w minionej epoce politycznej, nadużywanymi i zawłaszczonymi, wypranymi z pierwotnych znaczeń, np. tytułowa dla opowiadań *Komitywa* śmiało bierze na siebie ciężar skojarzeń starszego pokolenia czytelników.

A „cały” Kazimierz Kochański? Jaki jest, w twórczości, oczywiście? Chyba z aforyzmu: „Wracając do źródeł, zanurz się w nurt rzeki”, a może z fraszki opatrzonej długą tytułem „Byle czegoś nie zmalować”: „Ludzie mówią, ludzie piszą, nie czytając i nie słysząc”...

Dwa zdania o ilustracjach i okładce. Barbara Kochańska, wnuczka poety, z wdziękiem otwiera przestrzeń słowom, jej ułożony koloryzm przydaje pozycji realizmu i optymizmu. A okładka Anny Darii Merskiej w intrygujący sposób zachęca do otwarcia książki.

Paweł Kubiak

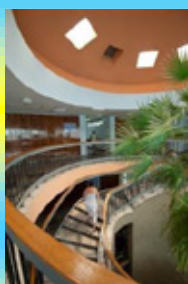
Kazimierz Kochański: *Klejaki*, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2019, s. 158.





Sanatorium „Włókniarz”

Ul. Rokosza 1, 28-100 Busko-Zdrój
Rezerwacja tel. 41 370 70 70, 41 370 70 00
rezerwacja@wlokniarz.pl, www.wlokniarz.pl



Sanatorium „Włókniarz”, położone w strefie uzdrowiskowej Buska-Zdroju to idealne miejsce dla osób poszukujących wypoczynku, regeneracji sił witalnych i, przede wszystkim, pomocy specjalistów w leczeniu schorzeń narządu ruchu. To właśnie we „Włókniarzu” - największym obiekcie lecznictwa uzdrowiskowego w regionie świętokrzyskim i jednym z większych i najnowocześniejszych obiektów tego typu w kraju – **od ponad 40 lat** skutecznie realizowane jest leczenie najlepszymi na świecie wodami siarczkowymi.

O zasłużonej renomie i uznaniu Sanatorium, tak w Polsce jak i zagranicą, decydują w dużej mierze naturalne skarby lecznicze, wśród których najważniejszym jest unikalna **woda siarczkowa**, wydobywana w decydującej części z własnego złoża. Jest to woda bardzo rzadko występująca w Polsce i w Europie, która posiada ogromne właściwości lecznicze. Woda siarczkowa uzdrawia kuracjuszy cierpiących z powodu utraconego zdrowia i zastarzałych chorób, których często nie udaje się w pełni wyleczyć innymi metodami. W Sanatorium „Włókniarz” leczone są głównie schorzenia pochodzenia neurologicznego, ortopedycznego, reumatologicznego, stany pourazowe narządu ruchu, a także nadciśnienie, nerwice wegetatywne, choroby dziąseł i przyzębia oraz niektóre choroby skóry. Podstawą leczenia, poza wodą siarczkową, jest borowina i solanka jodkowo-bromkowa. W sumie, w Sanatorium wykonywanych jest ponad 60 różnych zabiegów leczniczych.

Zabiegi z wykorzystaniem wyżej wspomnianych surowców balneologicznych wspomagane są zabiegami z hydroterapii, kinezyterapii, laseroterapii, magnetoterapii, fototerapii, krioterapii, muzykoterapii oraz różnego typu masażami. Baza zabiegowa wyposażona jest w najnowocześniejsze urządzenia oraz sprzęt do leczenia i rehabilitacji. To dzięki realizowanym inwestycjom, wciąż udoskonalane są warunki leczenia i pobytu.



KTO RAZ PRZYJEDZIE BĘDZIE WRACAŁ ZAWSZE...



W 2017 roku, do użytku został oddany nowy Zakład Przyrodolecniczy wyposażony między innymi w wysokiej jakości urządzenia HUR z zastosowaniem technologii pneumatycznej dostosowującej siły oporu do poziomu wysiłku oraz nowy basen z elementami do hydromasażu różnych grup mięśniowych oraz sztuczna plaża, wprawiająca w stan relaksu i odprężenia. Poza ofertą typowo leczniczą Sanatorium prowadzi również działalność typu MEDI SPA, w ramach której wykonywane są zabiegi przynoszące efekt odprężenia i poprawę wyglądu skóry i sylwetki. Jednak, jednym z najważniejszych aspektów funkcjonowania Sanatorium jest doskonale przygotowana kadra pracowników. Stanowi ją ponad 70 fizjoterapeutów z wyższym wykształceniem i wieloletnim doświadczeniem oraz 16 lekarzy specjalistów z rehabilitacji, balneologii i medycyny fizykalnej, neurologii, ortopedii, reumatologii, laryngologii i chorób wewnętrznych. To fizjoterapeuci, w oparciu o ordynację lekarzy specjalistów, prowadzą skuteczną rehabilitację pacjentów. Dodatkowo, całodobową opiekę nad kuracjuszami sprawują troskliwe pielęgniarki, posiadające wieloletnie doświadczenie, które w 100% spełniają wszelkie wymogi kwalifikacyjne, w tym również specjalizacyjne.

Nowoczesnej bazie leczniczej dotrzymuje kroku baza noclegowa dysponująca 600 łózkami. W ofercie znajdują się pokoje 1 i 2 osobowe, pokoje o podwyższonym standardzie oraz apartamenty, wszystkie połączone z częścią zabiegową wewnętrzną infrastrukturą.

Istnieje również możliwość organizowania konferencji w Centrum Konferencyjnym liczącym 180 miejsc. Można też skorzystać ze strzeżonego, płatnego parkingu, kawiarni z dancingami, sklepu ogólnie branżowego, wypożyczalni rowerów, czy kortu tenisowego.

Warto odwiedzić Sanatorium „Włókniarz”, przynajmniej raz, lecz kto raz tu przyjedzie, będzie wracał zawsze, zwłaszcza jeśli pokusę stanowią korzystne sezonowe promocje.





Podziękowania od Zarządu Kieleckiego Oddziału ZLP dla Magdaleny Kusztal – dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego Fot. Emil Krzemiński



Podziękowania od Zarządu Kieleckiego Oddziału ZLP dla Macieja Długosza – dyrektora Departamentu Edukacji, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego



Za Odznakę Honorową Województwa Świętokrzyskiego dla Kieleckiego Oddziału ZLP dziękuje wraz z członkami Zarządu prezes Stanisław Nyczaj. Obok niego sekretarz Bogusław Wiłkomirski i wiceprezysi Benedykt Kozieł i Jan Lechicki